



k a t a r z y n a m a k

taka
jak ona

VIDEOGRAF

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

k a t a r z y n a m a k

taka
jak ona

VIDEOGRAF

Redakcja
Anna Seweryn

Projekt okładki
Pracownia WV

Fotografia na okładce i grafiki na stronach rozdziałowych
© *Nejron Photo|Shutterstock.com|Wikimedia Commons*

Redakcja techniczna, skład i łamanie
Damian Walasek

Opracowanie wersji elektronicznej
Grzegorz Bociek

Korekta
Urszula Bańcerk

Marketing
Anna Jeziorska
promocja.videograf@gmail.com

Wydanie I, Chorzów 2021

Wydawca: Wydawnictwa Videograf SA
41-500 Chorzów, Aleja Harcerska 3c
tel. 600 472 609, 664 330 229
office@videograf.pl
www.videograf.pl

Dystrybucja wersji drukowanej: LIBER SA
01-942 Warszawa, ul. Kabaretowa 21
tel. 22-663-98-13, fax 22-663-98-12
dystrybucja@liber.pl
dystrybucja.liber.pl

© Wydawnictwa Videograf SA, Chorzów 2020
tekst © Katarzyna Mak

ISBN 978-83-7835-834-3

Miłość jest jak nasionko leśne,
z wiatrem szybko leci, a gdy drzewem w sercu wyrośnie, ty tylko chyba
razem z sercem wyrwać je można...

Henryk Sienkiewicz

Poszukującym miłości...

Prolog



Stałem przed oknem i wlepiałem martwy wzrok w rozciągającą się przed moimi oczyma panoramę Nowego Jorku. Mijały godziny, które stopniowo zamieniały się w dni, a te z kolei przemieniały się w tygodnie, a ja nadal wraz z pierwszymi promieniami słońca czy zupełnie jak teraz, wraz z zapadającym zmrokiem, stawałem przed tą olbrzymią taflą szkła i beznamietnym wzrokiem patrzyłem w dal. Powtarzałem tę czynność systematycznie, by wreszcie dotarło do mnie, że list, który mi zostawiła Liv, nie był żadnym pieprzonym żartem, by powoli zrozumieć, że moja jak dotąd niezachwiana wiara w to, iż kiedyś wreszcie ujrzę za oknem jej drobną sylwetkę, jest zwyczajną ułudą. Bo tego, że Liv odeszła na zawsze byłem już niemalże pewien. A przecież jeszcze raptem wczoraj, a może nawet dzisiejszego poranka, usilnie starałem się wierzyć, że zdarzy się ten cholerny cud, a ona stanie w drzwiach mojego mieszkania...

Spojrzałem raz jeszcze w dal, próbując skupić się na grze świateł połyskujących z ulicy, i wtedy to zauważyłem. Gładka tafła szkła, przed którą tkwiłem już od dłuższego czasu, wciąż nosiła ślady jej palców, odciski warg, czy, mógłbym przysiąc, resztki oddechu, który wraz z innymi śladami tworzył tajemniczą, zmysłową poświatę... Przymknąłem powieki i natychmiast odtworzyłem w głowie obraz gorącej sceny, która całkiem niedawno miała miejsce właśnie tu. Kochałem się z Liv przy tym oknie, obracając ją tyłem do siebie, opierając jej dłonie o zimne szkło, wbijając się w nią zachłannie, rytmicznie, raz po raz. Uwielbiałem stan, w którym się znajdowałem tylko przy niej. Ona czuła to samo. I kochała mnie całym sercem...

– Tu jesteś? – doszedł mnie głos Megan, która nagle wyrosła za moimi plecami. – Sammy pyta, czy mu poczytasz do snu?

Starłem ukradkiem samotną łzę toczącą się po moim nieogolonym policzku, a następnie odwróciłem się niechętnie w stronę Meg i, nawet na nią nie spoglądając, przeszedłem obok, kierując się wprost do jednego z pokoi, który tymczasowo stał się pokojem mojego syna. Megan uparła się, że na czas mojej nieoficjalnej żałoby zamieszka u mnie wraz z naszym synem. Nie oponowałem, choć nie ukrywam, że w takiej chwili wolałbym być sam.

Niemniej nie mogłem nieustannie unikać kontaktu z ludźmi, zwłaszcza z własnym dzieckiem, dzięki któremu codziennie rano miałem motywację, by wstać z łóżka.

Byłem w kiepskiej formie. Nie pracowałem od wielu tygodni. Większość obowiązków zrzuciłem na Toma i Ruth. Wiem, to egoistyczne, ale dzięki Bogu rozumieli mnie i nie mieli mi tego za złe. Tom okazał się szczególnie pomocny. Był naprawdę niezastąpiony. Dwoił się i troił, mogłem liczyć na niego dosłownie w każdej kwestii. Był moją prawą ręką i to właśnie on teraz zarządzał moją firmą. Ja, niestety, wciąż nie byłem w stanie nią kierować. W zasadzie byłem w tak fatalnym stanie, że trudno było nawet szacować, kiedy znów będę mógł wypełniać swoje obowiązki. Niejednokrotnie o tym myślałem, ale niezmiennie dochodziłem jedynie do wniosku, że być może już nigdy nie będę tym samym, pewnym siebie człowiekiem, rekinem biznesu. Rekin biznesu...

Na wspomnienie tego, kiedy Liv nazwała mnie grubą rybą, poczułem ucisk w żołądku. Pamiętam, że wtedy to jej dość dziwaczne określenie odrobinę mnie rozbawiło, ale także sprawiło, że pewne sprawy zacząłem widzieć inaczej. Przez moment popatrzyłem na stojącą na wprost mnie dziewczynę jakby przez pryzmat własnego życia, poprzez skalę mniejszych lub większych sukcesów i porażek. Pamiętam, że w ułamku sekundy przeanalizowałem dotychczasowe osiągnięcia, które nagle stały się zupełnie nieistotne, zastanawiając się nad sensem własnego życia. I właśnie tamtego dnia po raz pierwszy spojrzałem na tę osobliwą dziewczynę jak na kobietę. Pamiętam, że poczułem się z tym... dziwnie, bo dotąd pewnie nigdy nie obejrzałbym się za kimś takim na ulicy.

Wtedy chyba nawet jeszcze nie podejrzewałem, że się w niej zakocham, co ku własnemu zaskoczeniu wkrótce odkryłem. A teraz? Teraz czułem już tylko żal i ból. Straszny, dojmujący, docierający do każdego zranionego zakamarka mojego ciała, nie mając nawet grama pewności, czy kolejnego dnia jego skala znów nie wzrośnie, urastając do gigantycznych rozmiarów, których nie będę w stanie dłużej udźwignąć. Tak bardzo za nią tęskniłem...

– Tatusiu, miałeś mi poczytać. – Moje rozmyślenia przerwał zniecierpliwiony Sam, który leżał w swoim łóżku i czekał, aż się do niego przyłączę.

– Już, szkrabie...

Westchnąłem i sięgnąłem po kolorową książeczkę, leżącą na nocnej

szafce, po czym jak co wieczór położyłem się na skraju łóżka, zagarniając syna ramieniem. Sam natychmiast wtulił się we mnie i w zasadzie zanim przeczytałem pierwszą stronę, odpłynął w krainę snów. Uśmiechnąłem się, spoglądając na błogość wymalowaną na jego dziecięcej twarzyczce. Odłożyłem książkę, zacisnąłem powieki, zupełnie jakbym wierzył, że dzięki temu także i ja zasnę, wtuliłem twarz w jego czuprynkę, a po moich policzkach popłynęły długo tłumione łzy...

♀

Zupełnie nic z tego nie rozumiałam. Nie pojmowałam, w jakim celu wzywano mnie do biura notarialnego. Przecież matka przed śmiercią dopełniła wszelkich formalności i przepisała na mnie cały swój majątek. Niewiele tego było. Kawalerka w centrum miasta i kilka bezwartościowych gratów, które stanowiły jej wyposażenie. Swoją drogą, zupełnie nie pojmowałam, dlaczego tak dała się wyrolować temu swojemu ostatniemu mężowi. Gość był dziany, więc mogła uszczknąć odrobinę więcej dla siebie. To do niej niepodobne, musiałam to przyznać po raz kolejny. Nie znałam jej zbyt dobrze, bo przez lata trzymała mnie na dystans, ale wiedziałam doskonale, że z każdego poprzedniego związku, a było ich kilka, potrafiła wyciągnąć znacznie więcej.

Odkąd sięgałam pamięcią, matka kolekcjonowała majątnych mężczyzn, ale formalnie tylko czterech z nich udało się jej zaciągnąć do ołtarza. Osobiście żadnego nie polubiłam. Tolerowałam, bo nie wypadało inaczej, ale trzymałam na dystans. Pierwszego z nich, do którego matka zdawała się żywić największe uczucie i sentyment, nigdy nie poznałam. W zasadzie niewiele o nim wiedziałam. Chyba tylko tyle, że był pierwszym facetem mojej matki. Rzekomo mieszkał w Stanach. Mama z sobie tylko znanego powodu unikała rozmów o nim. Nie pojmowałam tego, bo o innych swoich kochankach mówiła często i dużo. Jedyne więc, co mi przychodziło do głowy, to myśl, że być może matka rzeczywiście darzyła prawdziwą miłością tamtego faceta i mówienie o nim sprawiało jej ból. Nie, to do niej niepodobne. Ona nie umiała kochać.

Może oceniałam ją zbyt surowo, ale inaczej nie potrafiłam. Matka bowiem każdego ze swoich amantów początkowo zdawała się darzyć najszczerzym uczuciem, by w rezultacie bardzo szybko każdego z nich znienawidzić. Nie

osądzałam jej, ale osobiście uważałam, że winę za taki stan rzeczy ponosiła ona, a nie jej mężowie, co próbowała mi wmówić za każdym razem, kiedy finalnie dochodziło do rozwodu bądź rozstania. Nieraz zadawałam sobie pytanie, dlaczego nie potrafiła na dłużej zatrzymać przy sobie żadnego mężczyzny. Odpowiedź była prosta. Matka zbyt dużo od nich oczekiwała, sama mając do zaoferowania tak niewiele. Nigdy jej nie rozumiałam, bo i nie znałam jej zbyt dobrze. Odkąd skończyłam sześć lat, stale tłukłam się po szkołach z internatem, gdzie zakonnice trzymały rygor. Może to i dobrze? Może dzięki temu nie wyrosłam na równie kochliwą i nieodpowiedzialną istotę, jak ona? Chciałam być inna, odpowiedzialna i niezależna. I byłam. Interesowały mnie tylko konkrety. Zabawa w miłość i romanse, które mojej matce zrujnowały życie, to nie moja bajka.

Ostatnie miesiące życia matki nie były dla niej zbyt szczęśliwe. Czuła się bardzo samotna. Pomimo niechęci, którą z wielu powodów ją darzyłam, próbowałam zapełnić tę pustkę w tych ostatnich dniach jej egzystencji. Odwiedzałam ją regularnie, dbałam o nią bardziej niż ona kiedykolwiek dbała o mnie, ale to zdawało się nie wystarczać. Samotność i pustka aż biły z jej spojrzenia. Mogłam zrobić wiele, ale temu, niestety, zaradzić nie potrafiłam. By być bliżej niej w tym trudnym dla nas obu okresie, zmieniłam nawet pracę, sporo przy tym ryzykując. Nowe stanowisko bowiem wymagało ode mnie większego zaangażowania. Musiałam się też nauczyć dzielić czas pomiędzy obowiązki służbowe a bycie córką. Chwilami miałam ochotę rzucić to wszystko w cholerę i się poddać, ale czy potem byłabym w stanie spojrzeć w lustro? Harowałam jak wół i odwiedzałam matkę tak często, jak tylko się dało. W zasadzie robiłam wszystko, by umilić jej jakoś czas, jaki jej pozostał. Nie mogłam postąpić inaczej, bo miała tylko mnie.

Kiedy mama dowiedziała się, że ma ostatnie stadium raka, kazała się umieścić w domu opieki społecznej. Nie rozumiałam jej decyzji, nie ja jedna zresztą. Dyrekcja placówki, którą sama wybrała, także. Oponowali, słusznie twierdząc, że miejsca dla osób z takimi dolegliwościami należy szukać w hospicjum. Finalnie jednak ją przyjęli. W zasadzie nie mieli powodu, by tego nie zrobić. Matka co miesiąc zasilala ich konto sporą sumką z emerytury. Świadczenie emerytalne, które otrzymywała po zmarłym nagle wojskowym, z którym to akurat, na własne szczęście, była dopiero na początku ścieżki rozwodowej, było naprawdę imponujące. Trudno więc się dziwić, że znalazło się dla niej wolne łóżko w DPS-ie.

Na szczęście matka w tych ostatnich dniach nie czuła bólu. A może cierpiała, tylko zaciskała zęby? Odkąd pamiętałam, była bardzo uparta i dumna. O tak, nie znałam bardziej honorowej osoby. Nie pojmowałam, dlaczego taka była, zwłaszcza że przecież do nikąd ją to nie zaprowadziło. Matka z pewnością umiała świetnie grać, bo to, że przez całe życie była wyśmienitą aktorką, było oczywiste. Więc może zwyczajnie właśnie tak zaplanowała ostatnią rolę życia? Chwilami naprawdę nie wiedziałam, co myśleć, a nawet co robić. Jedyne, co mogłam, to stać z założonymi rękami i czekać na jej śmierć.

Martwiłam się. Czasem nawet obwinałam siebie, że nie robię wszystkiego, co powinnam, by pomóc jej przejść przez ten najtrudniejszy okres w życiu każdego człowieka. Często wmawiałam sobie, że robię zbyt mało, że nie powinnam godzić się na to, by matka swoje ostatnie chwile spędzała w takim miejscu. Ale ona była najbardziej upartą osobą, jaką znałam i byłam pewna, że na nic by się zdały moje wszelkie próby odwiedzenia jej od tego, co postanowiła. Niemniej miewałam mieszane odczucia. Pocieszający był jedynie fakt, że opieka medyczna świadczona w tejże placówce dla niej była wystarczająca. Nigdy na nic się nie poskarżyła, na nic nie narzekała, choć miała naprawdę niełatwy charakter. Może rzeczywiście było jej tam dobrze?

Przychodziłam do niej codziennie, aż do dnia, kiedy odkryłam, że łóżko, które dotąd zajmowała, stoi puste...

– Zapraszam, pani Elżbieto. – Drzwi biura notarialnego otworzyły się i stanął w nich postawny mężczyzna, który zaprosił mnie do środka.

Westchnęłam cichutko. Nadal nie wiedziałam, po co zostałam tu wezwana i trochę mnie to stresowało...

Część I

1.



Megan zachowywała się co najmniej dziwnie, a już na pewno inaczej niż dotychczas. Dotrzymywała mi towarzystwa, ale nie była przy tym nachalna, co dotąd było jej największą wadą. Zresztą nie ona jedna budziła we mnie mieszane odczucia. Mama, która nigdy mi się nie narzucała, teraz przychodziła tu niemal codziennie. Gotowała nam, sprzątała, robiła zakupy, choć wielokrotnie prosiłem, by zajęła się własnymi sprawami. O mnie dbała przesadnie, co z czasem zaczynało mnie coraz bardziej irytować. Odwykłem od tego, nie byłem przecież dzieckiem. Czasem czułem się skrępowany jej obecnością i nadmierną troską do tego stopnia, że miałem ochotę jej to wykrzyknąć prosto w twarz. Nigdy jednak nie powiedziałem jej tego wprost, nie chcąc zrobić jej przykrości, ale miałem już naprawdę dość tego jej matkowania. Chyba jednak coś zaczynała podejrzewać, bo ostatnio jej regularne wizyty skracały się do wyznaczonego przez nią niezbędnego minimum.

O dziwo, ojciec, z którym ostatnio moje stosunki wyraźnie się oziębily, również bywał u nas niemal codziennie. Nie rozumiałem tego. Przecież doskonale wiedziałem, jak nie znosił Liv. Nawet się z tym nie krył, a teraz próbował mi wmówić, że mi współczuje. Sądziłem, że on jeden będzie zachowywał się inaczej. W zasadzie nie wiem, na co liczyłem. Może łudziłem się, że pozostanie obojętny na moje nieszczęście i że będzie zachowywał się tak, jak gdyby nic się nie stało? Nic bardziej mylnego. Ojciec także dołączył do grona osób, które próbowały mnie uszczęśliwić na siłę. A może to ja, pogrążony w rozpacz i tęsknocie, zupełnie zwariowałem, dopatrując się w zachowaniu każdej z tych bliskich mi osób Bóg wie czego?

– Potrzebujecie czegoś? – zapytał ojciec.

Dopijał właśnie kawę w towarzystwie mojej byłej żony. Świetnie się ostatnio dogadywali.

Nie odpowiedziałem. Przecież była z nim Meg, która ostatnio zachowywała się jak przykładowa żona i wzorowa synowa. Mogła więc zrobić to za mnie. Megan ostatnimi czasy naprawdę nadawała na tych samych falach z moim staruszkiem. Nie byłem pewien, ale dziś wyjątkowo chyba się o coś posprzeczali, bo Meg wyraźnie zachowywała dystans.

Już wcześniej Megan, będąc jeszcze moją żoną, choć dzielił nas już zaledwie krok od rozwodu, nagle nawiązała świetną relację z moim ojcem. Sądziłem wówczas, że ich przyjacielskie stosunki są wynikiem mojego związku z Liv, któremu oboje byli przeciwni. Myślałem, że zawarli taką dziwną komitywę przeciw wspólnemu wrogowi. Teraz jednak Liv zniknęła...

– Matt? A ty niczego nie potrzebujesz? – zapytał ojciec po wymianie zdań z moją byłą żoną.

Nie wiedziałem dokładnie, o co pytał ani czego konkretnie dotyczyła tocząca się jeszcze przed chwilą pomiędzy nimi rozmowa, bo nie przysłuchiwałem się jej zbyt wiele. Pomimo że byłem tu ciałem, duchem wciąż przemierzałem ulice Nowego Jorku, niebezpieczne Halletts Point czy most Waszyngtona.

Spojrzałem na ojca, przyłapany na tym, że go w ogóle nie słuchałem.

– Pytałem, czy potrzebujesz czegoś ze sklepu. Nie wiem, może masz na coś ochotę?

– Nie – odparłem sucho.

– Możesz nas na chwilę zostawić samych, Meg? – powiedział wtedy i nim zdążyłem się całkowicie ocknąć, matki mojego syna już z nami nie było. Poszła do pokoju Sammy’ego. – Musimy pogadać, synu.

– Ale o czym? – spytałem zrezygnowanym głosem. Naprawdę nie miałem ochoty na rozmowę, a już zwłaszcza na taką, w której miałem uczestniczyć jedynie w roli słuchacza.

– Matt...

Ojciec podszedł do mnie i położył mi ręce na ramionach. Ostatni raz zrobił tak, kiedy szedłem na egzamin SAT. Doskonale pamiętam ten dzień. Byłem zestresowany, bo pomimo że wkuwałem od kilku miesięcy, nagle w tę ostatnią noc pomyślałem, że nic nie umiem. Wtedy, zupełnie jak teraz, podszedł do mnie podczas śniadania, które ledwie tknąłem, położył ręce na moich barkach i zapewnił, że wszystko będzie dobrze. Wówczas mu uwierzyłem, a teraz...? Nawet niech nie próbuje mi wciskać tych wszystkich bredni!

– Musisz wziąć się w garść.

– A myślisz, że co próbuję zrobić od tygodni? – zapytałem drwiąco.

– Nie obraż się, Matt...

Nie podobał mi się taki wstęp. Gdyby nie stał przede mną ojciec, któremu należał się szacunek, pewnie uciałbym tę rozmowę na starcie. Niestety, przez

wzgląd na należny mu szacunek miałem związane ręce i pozostawało mi jedynie poczekać na finał tej beznadziejnej rozmowy.

– Z moich obserwacji wynika, że ty wcale nie próbujesz się podnieść czy choćby nawet odrobinę dźwignąć z tego, co cię spotkało. Ty stale wypatrujesz powrotu tamtej dziewczyny. Zupełnie jakbyś wierzył, że ona wciąż żyje i że pewnego dnia do ciebie wróci.

Przymknąłem powieki, dusząc w sobie złość, którą wywołały słowa ojca. Naraz w dupie miałem szacunek! Jeśli się nie zamknie...

– Matt, synu...

Strąciłem obie jego dłonie i odsunąłem się. Ledwie się powstrzymałem, żeby nie schwycić ojca za ramiona i nim nie potrząsnąć. Zamknąłem oczy i zacząłem odliczać. To na ogół pomagało, ale nie dziś. Poczułem, że drzę, co oznaczało, że jestem u kresu wytrzymałości. Usłyszałem głośne westchnienie ojca, które było dowodem na to, że najwyraźniej mimo wszystko nie spodziewał się takiej mojej reakcji. Ale nie obchodziło mnie to. Może i byłem niewdzięcznikiem, może nawet wyrodnym synem, ale miałem w... nosie, co sobie o mnie właśnie pomyślał.

– Spójrz prawdzie w oczy – kontynuował, czym doprowadził mnie do szału. Spojrzałem na niego z pretensją, na którą nawet nie zareagował. – Ona odeszła i już nigdy nie wróci. Co musi się jeszcze wydarzyć, żebyś to wreszcie zrozumiał i zaczął żyć jak dawniej? – spytał, a w moich żyłach zawrzała krew.

Znów zmrużyłem oczy, zaciskając dłonie w pięści. Jeszcze przed chwilą miałem ochotę potrząsnąć ojcem, a teraz... Teraz miałem ochotę potraktować go znacznie gorzej. Musiałem jednak się powstrzymać. Jakim byłbym synem, gdybym teraz rzucił się z pięściami na własnego ojca? Przymknąłem powieki i zrobiłem głęboki wdech. Ta rozmowa budziła we mnie skrajne emocje, ale musiałem się opanować. Było mi cholernie trudno powstrzymać buzującą we mnie złość, ale nie miałem wyjścia. Z tej kolejnej niezwykle trudnej próby musiałem wyjść z twarzą.

– Nie zrozum mnie źle. Nie mówię, że od razu musi być tak jak dawniej. Nie mam też na myśli Megan.

Spojrzałem na niego podejrzliwie. Zanim Liv odeszła, sądziłem, że ojciec pragnie, żebyśmy się zeszli, a tymczasem całkowicie zmienił nastawienie do tego tematu. Ciekawe, co się za tym kryło?

– Jesteś jeszcze młody. Znajdziesz sobie kogoś. Kogoś, kto na ciebie

zasługuje...

– Tato, zamknij się, do cholery!

Nie wytrzymałem. Jak śmiał?! Jak mógł mówić mi coś takiego, wiedząc, jak ważna dla mnie była i nadal jest Liv?! Poza tym wciąż insynuował, że ona na mnie nie zasługiwała! Jak mógł, do cholery?!

– Matt... – Ojciec ponownie chwycił mnie za ramiona. Jednak tym razem uścisk jego palców był bardziej stanowczy, zdecydowany, a mnie podobało się to coraz mniej. – Zaczynaj żyć. Jeśli potrzebujesz pomocy specjalisty...

– Nie, tato! Nikogo nie potrzebuję – warknąłem i odsunąłem się, jakbym obawiał się, że dłużej nie zdołam się powstrzymać i podniosę na niego rękę. – Właściwie potrzebuję – wyszeptałem zrozpaczonym, zdławionym z emocji głosem. – Potrzebuję tylko jednej osoby. Liv...

– Musisz wreszcie zrozumieć, że ona nie wróci, synu. – Naprawdę wolałbym, aby wreszcie zamilkł. On jednak nie zamierzał tego zrobić. Powinienem przywyknąć. Ojciec zawsze lubił mieć ostatnie zdanie. – Ona nie żyje, Matt. Przyjmij to wreszcie do świadomości. Im wcześniej w to uwierzysz...

– Uwierzę, kiedy zobaczę jej grób bądź urnę z prochami! – Ledwie zdołałem to z siebie wyrzucić. Przecież to była ostatnia rzecz w życiu, którą chciałem oglądać. Na samą myśl pękało mi serce.

– Synku...

– Zostaw mnie. Chcę zostać sam...

♀

Nie mogłam uwierzyć... Gdzieś na drugim końcu świata przez cały ten czas, kiedy tułałam się po internatach, a matka bawiła się w nowe związki, miałam rodzinę. I to nie jakichś tam dalekich krewnych, tylko prawdziwego ojca i siostrę... Jeszcze nie wiedziałam, co zrobić z tą wiedzą, ale musiałam przyznać, że idąc do notariusza, brałam pod uwagę różne scenariusze, na przykład kolejny spadek, może nawet pod postacią długu – przecież takie chore prawo obowiązywało w naszym kraju i słyszałam od innych, że przytrafiało się to znajomym ich znajomych – ale czegoś takiego nie wyśniłabym sobie nawet w najbardziej niewiarygodnym śnie. Naiwnie sądziłam, że już nic mnie w życiu nie zaskoczy, ale, jak widać, byłam w błędzie, nie po raz pierwszy zresztą. Gdzieś za oceanem miałam rodzinę.

I to wcale nie był jakiś tam wymaginowany sen, tylko realia pod postacią aktu notarialnego, listu i ukrytej w nim prawdy o mnie. List, na który tylko rzuciłam okiem, napisany był po angielsku. Początkowo tego nie rozumiałam, ale myśląc o krewnych za wielką wodą, nagle dostrzegłam w tym pewną logikę.

Córciu, jeśli czytasz ten list, mnie już nie ma na tym świecie...

List został napisany stosunkowo niedawno. Matka była wówczas bardzo chora i przyjmowała leki, po których nie do końca była sobą. To był ciężki okres dla nas obu. Przerzuty, które zaatakowały jej organizm, rozsiały się aż do mózgu, przez co chwilami wydawała się niepoczytalna. Przerażała mnie czasem, zwłaszcza kiedy nazywała mnie Olivią i głaskała po włosach, jak małą dziewczynkę. Wtedy jeszcze brałam to za objaw choroby czy efekt uboczny leków, ale i na to było jakieś sensowne wytłumaczenie. Teraz powoli wszystko stawało się jasne.

Nigdy Cię o nic nie prosiłam, przecież wiesz...

Tak, to prawda. Jak również to, że w zasadzie nie miała mnie o co prosić. Przecież od samego początku dokładnie zaplanowała moje życie, nie pytając mnie nawet, czy tego właśnie chciałam, czy nie. Nieraz zastanawiałam się, jaki miała w tym cel. Czasem głupio ją tłumaczyłam, że decydując za mnie w wielu kwestiach, po prostu chciała dla mnie lepszego życia, bo jej własne zdawało się zupełną porażką. Może się łudziłam, ale matka chyba naprawdę wierzyła, że jeśli odizoluje mnie od własnego świata, sprawi, że stanę się szczęśliwsza. Sama nie wiem. Może była w tym jakaś logika, co nie zmieniało faktu, że niejednokrotnie miałam do niej o to żal. Poza tym choć byłam na nią wściekła, to również najzwyczajniej w świecie za nią tęskniłam. Bardzo. Potrzebowałam jej, jak córka matki. Potem jednak, kiedy dorosłam na tyle, by wyłączać zbędne emocje, nauczyłam się żyć bez niej i jej rzeszy kochanków, którzy, ilekroć bywałam w domu, patrzyli na mnie wilkiem bądź w bardziej obrzydliwy i odpychający sposób.

Teraz jednak zrobię to po raz pierwszy w życiu. Elżuniu...

Boże, jak ja nie cierpiałam, kiedy zwracała się do mnie w ten sposób! Nie

można prościej, na przykład „Elu”? Nie mogłam zrozumieć, dlaczego wybrała mi takie staroświeckie imię zamiast jakiegoś Pauliny, Natalii czy nawet Olivii. Tak właśnie nazwała moją siostrę. Tyle na wstępie powiedział mi notariusz. Olivia. Ładnie. Nie to co Elżbieta. Staroświecko i niemodnie.

Sprzedaj kawalerkę po mnie i pojedź do Stanów. Odszukaj Paula, o ile w ogóle żyje. Może przy odrobinie szczęścia nie zachlał się na śmierć.

Pokręciłam z niedowierzaniem głową. Zawsze taka była – bezpośrednia aż do bólu. Powinna mieć na drugie imię „Wredota”.

Zresztą któż to może wiedzieć. Słyszałam od Maxwellowej, z którą jeszcze kilka lat po moim odejściu utrzymywałam kontakt listowny, że rozpił się okropnie. Abstynentem nigdy nie był, ale kiedy z nim byłam, nie pił bez opamiętania. A może Maxwellowa przesadzała? Nie wiem, kochanie. Już sama nie wiem. Przecież gdyby było tak, jak mówiła, to pewnie opieka zabrałaby mu córkę... Ale z drugiej strony, jaki miałyby w tym cel Maxwellowa, żeby mnie oszukiwać? A może chciała mnie wziąć na litość? Swoją drogą, muszę przyznać, że dziwię się jej, że wytrzymała w takich warunkach przez tyle lat. W dodatku te jej bachory. Wiesz, córuś, ona już trójkę dzieci miała, a z czwartym w ciąży chodziła, kiedy ja wyjeżdżałam. Ja nie byłam taka jak ona.

– Z pewnością – bąknęłam pod nosem.

I nie zamierzałam marnować swojego życia u boku zgrai dzieciarów i człowieka bez ambicji, który tylko ciągnąłby mnie na dno.

Każde kolejne słowo czytałam z coraz większym niedowierzaniem. I wcale nie chodziło mi o to, że sama marzyłam o posiadaniu męża i „zgrai bachorów”. Nic z tych rzeczy. Ceniłam swoją wolność. Po prostu nie podobał mi się sposób, w jaki matka wyrażała się o ludziach, którzy kiedyś byli jej bliscy.

Swoją drogą, pewnie zastanawiasz się, dlaczego odchodząc od Twojego ojca, właśnie Ciebie zabrałam, a nie ją?

„Oszalała?! Jak mogła poruszać takie kwestie? Nie, to nie matka. Przemawiała przez nią choroba i niepoczytalność” – próbowałam ją usprawiedliwiać.

Nie wiem. Po prostu musiałam dokonać wyboru i już. Paul uparł się, że nie odda mi Was obu. Musiałam więc wybierać. I padło na Ciebie.

Nie wiem, na co liczyłam. Że mnie kochała bardziej? Dobrze chociaż, że nie dodała czegoś o wyborze dokonany metodą wyliczanki, bo chyba bym tego nie zniosła i porwała na strzępy ten cholerny list!

Wszystko odbyło się formalnie, przez sąd. Podzieliliśmy się Wami i po kłopotcie. Ty pojechałaś ze mną, a Olivia została z ojcem.

Nie zważając na misterny makijaż, jaki starannie robiłam każdego ranka, przecierałam z niedowierzaniem oczy. Co prawda wciąż nie wiedziałam, czym jest cały ten instynkt macierzyński i w najbliższych latach nie zamierzałam się o tym przekonywać, ale po prostu nie mogłam uwierzyć, że moja matka była zdolna do czegoś takiego! I jeszcze pisała o tym tak bez troski...

Jak już mówiłam, sprzedaj majątek po mnie i jedź do Nowego Jorku. Zaczynaj szukać właśnie tam. Paul pewnie nadal mieszka w Halletts Point. Dokładny adres zapisałam na odwrocie.

Rzeczywiście. Na odwrocie listu widniał odręcznie napisany adres.

Wiesz, w życiu każdego człowieka przychodzi taki moment, że myślimy o błędach i o tym, jak możemy je naprawić. Mnie na takie przemyślenia wzięło odrobinę za późno... Ale Ty, córeczko, możesz temu zaradzić. Możesz pomóc mi zaznać spokoju, którego szukałam przez całe życie.

Fuknęłam rozeźlona. Co ona sobie myślała, że będę latać po świecie i naprawiać błędy jej młodości? Aż bałam się pomyśleć, co matka przez lata mogła jeszcze przede mną ukrywać i czego jeszcze mogła ode mnie zażądać.

Pojedź do Nowego Jorku i odszukaj swoich krewnych. Poznaj siostrę

i przeproś ją w moim imieniu. Wytłumacz jej, że mój wybór był przypadkowy...

Zabolały mnie jej słowa. Czyżby po latach żałowała, że to akurat mnie wzięła ze sobą? Czy uważała, że jestem pozbawiona uczuć i nie wyczuję jej zawahania, kryjącego się w tych kilku zdaniach...?

Złożyłam kartkę na pół i schowałam do torebki. Nagle jakoś zabrakło mi odwagi, by przeczytać choćby słowo więcej.

2.



– Nie radzimy tu sobie bez ciebie, Matt. – Usłyszałem w słuchawce głos Toma, któremu towarzyszyło ciche westchnienie. – Wiesz, że nie dzwoniłbym do ciebie i nie zawracałbym ci głowy, gdyby tak nie było, prawda?

Oczywiście, że o tym wiedziałem. Na Tomie zawsze mogłem polegać. Nigdy mnie nie zawiódł, nigdy nie oszukał. Ufałem mu bezgranicznie. Chyba tylko naiwnie wierzyłem, że obarczanie go swoimi obowiązkami i odwlekanie powrotu do normalności coś zmieni w moim martwym, pozbawionym sensu życiu. Odkąd Liv odeszła, nie pracowałem. Zdalnie wykonywałem tylko najpilniejsze sprawy służbowe. Prawie nie wychodziłem z domu. Nawet Sammy'ego do i z przedszkola prowadziła Megan. Nie opuszczałem apartamentu, bo wciąż uparcie wierzyłem, że pewnego dnia Liv stanie w drzwiach mojego mieszkania i wszystko będzie jak dawniej. Tkwiłem w miejscu w obawie, że mogę coś przegapić.

– Tom, przepraszam...

– Matt, nie przepraszaj mnie, tylko wracaj do nas, zanim sytuacja zupełnie wymknie się spod kontroli. Mamy tu naprawdę poważny problem.

Spojrzałem niechętnie we własne odbicie w lustrze. Wyglądałem fatalnie. Tak też zresztą się czułem. Marne wytłumaczenie. Niemniej aż do dziś sądziłem, że skoro nawet nie wychodzę z domu, to nie muszę o siebie jakoś przesadnie dbać.

– Daj mi godzinę – odezwałem się wreszcie i zakończyłem połączenie.

Stałem przed lustrem jeszcze dłuższą chwilę i zastanawiałem się, od czego zacząć. Wyglądałem naprawdę koszmarnie. Moją twarz szpecił kilkudniowy zarost, a cienie pod oczami dodawały jej upiorności. Włosy aż prosiły się o wizytę u fryzjera. A cała reszta? Lepiej nie mówić.

Wziąłem długi prysznic, ogoliłem się i wyjąłem z szafy jeden z szytych na miarę garniturów. Schudłem, bo ten wisiał na mnie, jak tandetny zestaw z sieciówki. To było do przewidzenia, bo nie dbałem o siebie. Mało jadłem, prawie nie spałem i nie uprawiałem sportu, co jeszcze do niedawna robiłem dość regularnie. Nie miałem do tego głowy. Moje myśli wciąż krążyły wokół Liv. Uparcie wierzyłem, że do mnie wróci, choć jak dotąd nie miałem od niej

żadnych wieści.

Wychodząc z domu, poczułem wyrzuty sumienia. Powinienem tam zostać. Powinienem czekać, trzymać wartę. Ale przecież nie mogłem być w obu miejscach jednocześnie. Liv zrozumie. Jednak na wszelki wypadek zostawiłem jej na stole kartkę...

Sytuacja w pracy rzeczywiście wyglądała nie najlepiej, ale na szczęście nie była fatalna. Z pomocą Toma udało mi się jakoś ogarnąć najgorszy bałagan. Byłem mu wdzięczny za cierpliwość i poświęcenie, ale to zdawało mu się już nie wystarczać. Nie żalił się, ale nawet w jego spojrzeniu mogłem dostrzec, że jest zmęczony i przygaszony. A to nie chodziło w parze z wydajną pracą i dobrze prosperującym interesem. Zbyt wiele zrzuciłem na jego barki, naiwnie wierząc, że sam da sobie radę ze wszystkim. Jednak nie było innego wyjścia – musiałem się otrząsnąć.

Jeszcze przed wyjściem z firmy umówiłem się do fryzjera. Skoro miałem wrócić do życia, to najpierw musiałem doprowadzić do porządku swój wygląd, bo ten pozostawiał wiele do życzenia. Nawet Ruth, która w przeszłości przesadnie się mną interesowała, nagle nabrała do mnie dystansu, co dawało mi do myślenia. Zaniedbałem się, ale akurat brak zainteresowania ze strony płci przeciwnej był mi bardzo na rękę. Potrzebowałem spokoju. Dawniej lubiłem, gdy kobiety mnie adorowały, ale to minęło, kiedy w moim życiu pojawiła się Liv. Wtedy zupełnie zmieniło się moje nastawienie do tego tematu. Teraz jednak, już nie dla innych, a dla samego siebie, musiałem się ogarnąć i bardziej o siebie zadbać. Musiałem to zrobić także dla niej. Przecież kiedyś wróci – wierzyłem w to usilnie. Tylko ta myśl sprawiała, że byłem w stanie dalej żyć, oddychać, czuć i wierzyć, że jeszcze wszystko będzie dobrze.

♀

Po raz kolejny czytałam ten sam list i nadal nie mogłam uwierzyć w jego treść. To były ostatnie słowa mojej matki, a właściwie jej ostatnia wola. Nie miała prawa mnie o nic prosić, a już na pewno nie o to! Nie po tym, jak była dla mnie tylko matką na papierze, a ja tułałam się od internatu do internatu, na akademiku skończywszy. Tak naprawdę matka nie interesowała się mną aż do chwili, kiedy zupełnie zaniemogła i znalazła się w DPS-ie. Wtedy

obudził się w niej macierzyński instynkt? Jak dla mnie, odrobinę za późno.

Zerknęłam raz jeszcze na list, który leżał przede mną na stole, i potrzęsłam głową. Nie potrafiłam zrozumieć, jak matce mogło się wydawać, że naprawdę może żądać ode mnie niemal wszystkiego. Sam fakt, że poprosiła mnie, abym sprzedała tę jej żalostną kawalerkę, jakoś wcale mnie nie zdziwił. Lubiła rządzić i sądziłam, że nawet w obliczu nadchodzącej śmierci będzie chciała coś na mnie wymusić. Wcale by mnie nie zdziwiło, gdyby pieniądze z jej sprzedaży kazała mi przekazać na jakąś fundację. Ona zawsze miała szalone pomysły. Być może dlatego uparła się, abym leciała do Stanów i szukała swojej siostry. Przecież, cholera, nawet jej nie znałam, kompletnie nic o niej nie wiedziałam, więc jak w ogóle miałabym ją rozpoznać?! Matka oczywiście w tym swoim pożegnalnym liście twierdziła, że nie będę miała z tym najmniejszego problemu, ale jak zwykle była przy tym tajemnicza.

Nie miałam ochoty nigdzie jechać, zwłaszcza do obcego kraju, do obcych ludzi. Co prawda w Polsce ostatnio działy się takie dziwne rzeczy, że niejednokrotnie rozważałam emigrację. Na pewno jednak nie w aż tak odległe strony. Rozważałam Szwecję, może Anglię, a nie Stany i Nowy Jork. Przecież tam trzeba mieć wizę, a ja nie miałam nawet pojęcia, jak się o nią ubiegać i czy w ogóle ją zdobędę.

Nie, nigdzie nie jadę! Matka przed śmiercią postradała rozum, ale ja nie dam się wciągnąć w to szaleństwo.

A jednak to zrobiłam. Złożyłam wniosek o wizę. To jeszcze nie przesądzało sprawy, bo musiałam poczekać na decyzję, ale poczułam się inaczej, jakby zdjęto ze mnie jakiś ciężar. I pomimo że nadal nie wiedziałam, jak potoczą się sprawy, odetchnęłam z ulgą, bo od paru tygodni stale nie dawało mi to spokoju. W zasadzie nie powinnam się tym tak przejmować, ale ostatnia wola matki jakoś bardzo ciążyła mi na sercu. Co prawda nie podjęłam jeszcze ostatecznej decyzji o wyjeździe do Nowego Jorku, ale ta wydawała się już tylko kwestią czasu, gdyż nawet pomimo drzemającego we mnie buntu już postępowałam według instrukcji mamy i nawet sprzedałam mieszkanie, tak jak mi nakazała. Zaczęłam też się rozglądać za inną pracą. Właściwie to na razie przeglądałam tylko poradniki zza oceanu, które podpowiadały, jak odnaleźć się w Ameryce tuż po przyjeździe. Byłam dobrze

wykształcona, więc z tym akurat nie powinnam mieć większego problemu. Znałam biegle trzy języki i dotąd piastowałam stanowisko menedżera do spraw reklamy w jednej z prestiżowych firm w Poznaniu.

No i był jeszcze Adrian, ale... Nasz związek kulał już od dłuższego czasu, więc uznałam, że nie ma co szukać na siłę dodatkowych wymówek. I jeśli już tylko zdecyduję się na ten wyjazd, to Adrian będzie pierwszym, a zarazem ostatnim, któremu pomacham na pożegnanie. Pozostawała już więc tylko kwestia podjęcia ostatecznej decyzji...

3.

♂

– Pobawisz się ze mną, tatusiu?

– Jasne – odparłem, mierzwiąc włosy mojego synka i jednocześnie zerkając wymownie na Megan. – Biegnij do pokoju, wyjmij pudło z klockami, a ja zaraz do ciebie przyjdę. Tylko najpierw porozmawiam z mamusią.

Sam natychmiast zrobił, o co go prosiłem. Mój syn to bardzo mądre i posłuszne dziecko. Jego matka mogłaby się od niego uczyć, bo, jak widać, Meg nie zamierzała przestrzegać reguł, które od samego początku jasno określiłem, kiedy pozwoliłem jej tu zamieszkać. Mogła tu być, na czas nieokreślony, ale na moich zasadach, które, niestety, wciąż łamała.

– Dlaczego wyrzuciłaś kolejny liścik? – spytałem, kiedy tylko mój syn zniknął za drzwiami swojego pokoju.

Byłem zły, że Megan wciąż wtrącała się w moje prywatne sprawy. Nie miała prawa wyrzucać liścików, które codziennie rano przed wyjściem do pracy pisałem do Liv na wypadek jej powrotu. Chciałem, żeby wiedziała, że cały czas tu na nią czekałem, gdziekolwiek byłem. A Megan nie miała prawa się tu rządzić ani też niczego na siłę zmieniać!

– Matt, masz poważny problem. Powinieneś udać się do specjalisty...

Spojrzałem na nią spode łba. Na co jeszcze sobie pozwoli?! Jak śmiała?! Może i miałem problem, nie przeczę – prawdopodobnie każdy na moim miejscu by go miał. Przecież straciłem kobietę, którą kochałem całym sercem. Odeszła, zostawiając po sobie jedynie list, którego treść znałem już na pamięć. Niemniej uparcie wierzyłem, że Liv pewnego dnia wróci. Nie było dnia, bym za nią nie tęsknił i o niej nie myślał. Nigdy nie przestałem wierzyć...

– Problem to będziesz miała ty, jak skończy mi się cierpliwość i każę ci się stąd wynosić – odburknąłem.

– Matt...

Meg podeszła do mnie, a ja spojrzałem na nią krzywo. Na szczęście zachowywała dystans, bo nie zniósłbym jej dotyku czy jakichś tandetnych sztuczek. Megan była piękną, pewną siebie kobietą, a ja od tygodni żyłem w celibacie, więc wolałem zachowywać wszelkie środki ostrożności.

– Nie atakuj mnie. Chcę ci tylko pomóc.

– Sądzisz, że robiąc mi na przekór i wyrzucając moje wiadomości do Liv, pomagasz mi?

Nagle dotarło do mnie, że być może uczepiłem się tych liścików, bo traktowałem je jak swoistą terapię na swój ból i narastające poczucie winy. Tak, obwinałem się za odejście Liv, bo obiecałem być jej podporą i zrobić dla niej wszystko, a kiedy los wystawił nas na próbę, nie potrafiłem jej pomóc, gdy ona tego najbardziej potrzebowała.

Meg dotknęła mojego policzka. Cholera, jak dawno nikt nie dotykał mnie w ten sposób. Mimowolnie przymknąłem powieki, czując nagromadzone we mnie od tygodni emocje. Moja skóra zawrzała, krew szybciej popłynęła w żyłach... Kiedy jednak dotarło do mnie, że ten przyjemny prąd wywołała kobieta, której nie kocham, otworzyłem oczy i niezwłocznie się odsunąłem.

– Nie rób tego nigdy więcej – poprosiłem mocno przejętym, aczkolwiek zdecydowanym głosem, a już po sekundzie wstałem od stołu, obróciłem się na pięcie i poszedłem do syna.

Poczułem, że moje ciało dygoce. Nie umiałem jednak jednoznacznie sprecyzować, co odpowiadało za mój stan, ani nawet jasno określić, jaki przekaz skrywały moje słowa. Może były kolejną prośbą, aby Meg nie dotykała nie swoich rzeczy? A może czując to przyjemne mrowienie na skórze, które wywołał jej dotyk, ponownie próbowałem wznieść mur, postawić granice, które ona stale przekraczała? A może rzeczywiście problem był znacznie większy, niż byłem w stanie się do tego przyznać? Chyba już sobie nie ufałem. Od tygodni byłem jak tykająca bomba, a skutki jej wybuchu mogły mieć opłakany finał dla nas wszystkich.

Cały wieczór przesiedziałem z Samem w jego pokoju. Wmawiałem sobie, że nadrabiam stracony czas z synem, ale prawda była taka, że unikałem kontaktu z Meg. Nie chciałem już się z nią kłócić. Nie zamierzałem ponownie dopuścić do sytuacji, w której znów będzie mi wmawiała szaleństwo. A może się oszukiwałem? Może unikałem swojej byłej żony jak ognia, bo nagle przeraziło mnie to znikome uczucie, które poczułem w chwili, gdy pogłaskała mój policzek?

Kiedy mój syn zasnął, poszedłem pod prysznic. Oczywiście przezornie zamknąłem drzwi na klucz. Nie ufałem Meg, a w tej chwili chyba także nie

ufałem sobie. Byłem nabuzowany i podejrzewałem, że gdyby Megan napatoczyła się na mnie właśnie teraz, poszedłbym z nią do łóżka, czego bym potem żałował.

Wszedłem do kabiny, odkręciłem kurek z ciepłą wodą i wystawiłem twarz w stronę deszczownicy. Ciepłe strumienie szybko zajęły moją twarz, miękko spływając po barkach i powoli obejmując resztę mojego spiętego ciała. Było mi dobrze, ale niewystarczająco, bym poczuł upragnioną błogość. Mój nieużywany instrument właśnie się obudził i aż się prosił o pieszczoty. Spojrzałem w dół i zawahałem się. Nie byłem pieprzonym małolatem i dotąd nie musiałem onanizować się pod prysznicem. Problem w tym, że moje życie z dnia na dzień zostało wywrócone do góry nogami, a sytuacja stała się wyjątkowa. Jeszcze do niedawna byłem szczęśliwie zakochany, a wcześniej żonaty, a i przedtem prowadziłem aktywne życie seksualne. A teraz? Teraz poczułem zew, zwyczajną potrzebę. „Przecież to proste” – próbowałem przekonać samego siebie. Gdy miałem piętnaście lat, robiłem to, wgapiając się w plakat Pameli Anderson, a takich rzeczy się nie zapomina.

Chwyliłem penis i zacząłem go pocierać. Poczulem błogość, ale już na tym etapie wiedziałem, że to nie wystarczy. Wtedy zacząłem wyobrażać sobie Liv. Nasz wspólny pierwszy raz. Ależ ta dziewczyna na mnie działała. Przyspieszyłem ruchy dłoni, a wspomnienia sięgnęły kolejnych upojnych chwil spędzonych w ramionach mojej kobiety. Liv na karimacie, na dywanie w salonie, pod prysznicem. Liv przyparta do ściany w windzie... Jęknąłem cicho, jednocześnie nie przestając się stymulować. Byłem już tak blisko... Znów przywołałem wspomnienie jednego z rozkosznych obrazów, kiedy moja Liv leży przede mną rozciągnięta na kuchennym blacie, a ja pieprzę ją jak szaleniec. Moje palce zacisnęły się mocniej na fiucie, a z gardła raz po raz zaczęły wydobywać się nieartykułowane dźwięki. Jeszcze chwila, sekunda...

– Matt? – Nagle doszło mnie wołanie z za drzwi łazienki.

– Ja pierdolę! – warknąłem, natychmiast otwierając oczy i wypuszczając z ręki nabuzowaną erekcję.

– Nie chcę ci przeszkadzać, ale potrzebuję skorzystać z toalety...

Omam mnie, kurwa, szlag nie trafił! Kiedy kupowałem to mieszkanie, nie miało dla mnie większego znaczenia, że ma tylko jedną łazienkę. Byłem przecież sam. Nawet nie przyszło mi do głowy, że ta sytuacja zmieni się wkrótce i to w tak radykalny sposób.

Zakręciłem wodę, chwyciłem gruby ręcznik, którym przepasałem biodra,

po czym wyszedłem z kabiny, a chwilę potem z łazienki. Nawet nie spojrzałem na stojącą przed drzwiami Megan, choć wiedziałem, że ona patrzyła na mnie. A właściwie poczułem jej pełzający wzrok na moim fiucie, który wciąż nieznośnie sterczał pod ręcznikiem. Jak zwyczajny tchórz obróciłem się na pięcie, a po chwili zniknąłem w swojej sypialni.

♀

Adrian chyba po raz pierwszy, odkąd byliśmy parą, dziś stanął na wysokości zadania. Kupił mi kwiaty, co zdarzało mu się naprawdę rzadko, zaprosił do kina, potem do restauracji. Całkiem sporo jak na jeden raz. Sushi było pyszne. Jemu chyba również smakowało, bo zjadł podwójną porcję. A może wierzył, że dzięki temu osiągnie więcej w łóżku? W zasadzie niczego takiego nie planowaliśmy. Miało być miło, tylko pożegnalna kolacja, nic więcej. Widząc jednak błysk w jego oczach, pomyślałam, że pożegnalny seks też może być całkiem fajny.

– Będę za tobą tęsknił – wyszeptał w moje usta, zdejmując ze mnie sukienkę. – Mam nadzieję, że wrócisz prędko, bo będę tu bez ciebie usychał – dodał, sięgając do moich majtek.

Nie wierzyłam w ani jedno jego słowo. Adrian był typem macho. Zdobywał panienki, bawił się nimi, przebierał w nich. Słyszał z tego. Kiedy się poznaliśmy, również miałam być dla niego zabawką na jedną noc. Nie zdawał sobie jednak sprawy z tego, że byłam typem kobiety, która bierze, co chce i kiedy ma na to ochotę. Przeciągnęłam więc naszą znajomość, a jego reputację nagle szlag trafił. Cóż, bywa...

– Jak bardzo będziesz tęsknił? – Już droczyłam się z nim, ocierając się o jego penis.

Lubiłam seks, ale nigdy nie związałam się na poważnie z żadnym facetem. Po co komplikować sobie życie? Chyba słusznie uważałam, że wystarczy tylko czerpać z niego garściami. Seks był przyjemną formą spędzania wolnego czasu, a taki bez zobowiązań smakował najlepiej.

– Bardzo – stęknął, popychając mnie na łóżko i wsuwając się we mnie. – Mam nadzieję, że ty również zatęsknisz za mną w tej Ameryce – dodał, poruszając się we mnie coraz śmieiej.

Wypchnęłam biodra. Chciałam poczuć go w sobie głębiej. Lubiłam dobrze się zabawić. A że to miała być pewna forma pożegnania, oczekiwałam

znacznie więcej, a i sama chciałam też dać coś od siebie. Oplotłam nogami jego wąskie biodra, a dłońmi zachłannie docisnęłam jego pośladki. Poczułam pierwsze dreszcze, kiedy nagle przyspieszył. Jęknęłam głośno w jego usta, którymi już spijał słodycz z moich warg. To znów na niego podziałało. Błyskawicznie zmienił pozycję, przerzucając mnie na kolana i wbijając się we mnie od tyłu. Doskonale wiedział, jak lubię tę pozycję. Czułam go wtedy bardzo głęboko, aż do samego końca. Tak było i teraz. I wystarczyło kilka precyzyjnych pchnięć, a szczytowałam, głośno wykrzykując jego imię.

4.



Kolejną noc nie mogłem zmrzyć oka. Powodem mojej bezsenności tym razem nie były tylko prześladowający mnie co noc obraz Liv, jej żywe wspomnienie i tęsknota, która dusiła mnie w piersiach, powodując niemal fizyczny ból, a mój sterczący penis. Meg jak zwykle miała wycucie czasu i przerwała mi w chwili, gdy niemal dochodziłem. Najgorsze jednak było to, że prawdopodobnie miała świadomość tego, w czym mi przeszkodziła. Chyba nawet słyszała moje ciche jęki. Nie spojrzałem na nią, ale mimo to wydawało mi się, że Megan pożerała mnie wzrokiem. Wiem, zachowywałem się dziecinnie, szybko się stamtąd oddalając. Przecież nie byłem tchórzem. Ale męczyła mnie świadomość, że gdybym uległ swojej byłej żonie – bo to, że zrobiłbym to, gdybym został tam choćby sekundę dłużej, było niemalże pewne – zdradziłbym Liv. A tego z pewnością nie chciałem. Przecież wciąż uparcie wierzyłem, że powrót Liv jest tylko kwestią czasu. Nieustannie wyobrażałem sobie, jak staje w drzwiach mojego mieszkania, jak biorę ją w ramiona, tulę, całuję...

Potarłem twarz, porzucając marzenie, które tylko potęgowało mój niepokój, a ten niemal stale od wielu tygodni nie dawał mi wytchnienia. Może rzeczywiście oszalałem? Niejednokrotnie próbowali mi to wmówić ojciec i Megan, więc i ja zacząłem zadawać sobie coraz częściej to pytanie. Jednocześnie wiedziałem, że dzięki tej myśli, tej głębokiej wierze, że jeszcze kiedyś wezmę Liv w ramiona, byłem w stanie co dzień wstawać z łóżka, jeść, jakoś funkcjonować, więc zupełnie nie obchodziło mnie zdanie innych. Musiałem mieć nadzieję, że Liv wróci, bo bez tego moje życie nie miało sensu. Wiem, egoista ze mnie. Mam syna, a bycie rodzicem zobowiązuje do czegoś więcej niż uzalanie się nad własnym losem. Ale mając przed oczami starego Evansa, który tonął pogrążony w rozpacz, ciągnąc za sobą Liv, nie zamierzałem popełniać takich samych błędów i skazywać własnego dziecka na życie, na jakie nie zasłużyło. Świadomość, że Liv odeszła na zawsze, zapewne sprawiłaby, że nie miałbym nic do zaoferowania własnemu synowi. Pozostawało mi więc trzymać się kurczowo tej ostatniej nadziei, bo bez niej zwyczajnie nie istniałem.

Zasnąłem nad ranem. Przyśniła mi się Liv. Uśmiechała się do mnie, marszcząc nos jak mała dziewczynka. Prowokowała mnie, kusiła w swój uroczy sposób, jedząc hot doga i wymownie zlizując resztki sosu z ust. Pragnęła mnie, a ja pragnąłem jej. Zagarnąłem ją do siebie, chcąc poczuć jej spragnione moje ciało. Realnie poczułem błogą rozkosz płynącą z jej dotyku i słodczy jej ciepłych warg, sunących już po mojej szyi. Jęknąłem, kiedy zeszła niżej, obsypując pocałunkami najpierw moje barki i ramiona, potem tors, a następnie zjechała aż do brzucha, który pod wpływem tej subtelnej pieśczozy zrobił się twardy jak skała. Nagle zaczęło do mnie docierać, że wcale nie spacerujemy Central Parkiem, a znajdujemy się w łóżku. Sen mieszał się z jawą, ale byłem tak cholernie podniecony, że nie miałem zamiaru analizować tego. Z moich ust znów wydostał się cichy pomruk, kiedy Liv musnęła językiem mój penis, który zadrgał w oczekiwaniu. „Kurwa, jeszcze chwila, a dojdę, zanim ona go weźmie do buzi” – pomyślałem, łapiąc jej głowę i głaszcząc włosy. Wtedy mnie zassała, zachłannie. Byłem tylko jej. Kilka ruchów jej warg, kilka pieśczozy językiem i już poczułem, jak moje ciało zaczyna drzeć, a ja wlewam się jej do gardła...

Ocknąłem się, ale nadal czułem przyjemność w dole brzucha. Minęła chwila, zanim dotarło do mnie, co działo się naprawdę. Nie śniłem. Właściwie śniłem albo raczej marzyłem... o Liv, a tymczasem to Megan wśliznęła się do mojego łóżka i robiła mi laskę. Chciałem ją odepchnąć, ale nie byłem w stanie nawet się poruszyć. Było za późno, to już się działo i żadna próba silnej woli ani nawet wewnętrzna walka nie były w stanie tego zatrzymać...

Wiedziałem, że chowanie głowy w piasek nie jest najlepszym rozwiązaniem, ale na razie nie widziałem innego sposobu. Stało się. Meg wykorzystwała chwilę mojej słabości. Nie chciałem z nią o tym rozmawiać, choć ona chyba miała na to wielką ochotę podczas śniadania. Na szczęście sytuację uratowała mama. Jeszcze nigdy się tak nie cieszyłem, kiedy wpadła z niezapowiedzianą wizytą. Dzięki temu Megan musiała się powstrzymać od poruszania tego niewygodnego tematu. I całe szczęście, bo chciałem najpierw przemyśleć to po swojemu, na osobności. Czułem się jak skończony idiota. Wydymany frajer to chyba najwłaściwsze określenie, jakie mi przychodziło do głowy. Poza tym targało mną silne poczucie zdrady. Tak, zdradziłem Liv,

choć naprawdę tego nie planowałem. Byłem bezsilny i miałem ochotę coś rozpierdolić. Skończyło się na stłuczonym lustrze w łazience i kilku ranach na dłoni. Opatrzyłem ją błyskawicznie. Nie miałem zamiaru znów pozwolić się do siebie zbliżyć Meg, która pewnie pospieszyłaby mi z pomocą. Włożyłem garnitur. Zamierzałem znów pójść do pracy. Nie mogłem przecież siedzieć tu beczynnym i użalać się nad sobą. Praca była dobrym lekarstwem na chwilowe zapomnienie.

Po południu zamierzałem się spotkać z Paulem. Umówiliśmy się, że wpadnę do niego i zobaczę, co słyshać. Według tego, co mówiła Megan, Paul radził sobie naprawdę świetnie. Jego pierwsze projekty robiły już furorę na targach obuwniczych w Mediolanie. Meg nadzorowała wszystko, czuwała nad etapami pracy czy nawet nad samym Evansem, zarzucając go nadprogramową robotą i nie pozwalając mu tym samym, by choćby na moment pomyślał o alkoholu. Nie sądziłem, że będzie do tego zdolna, zwłaszcza że Paul jest ojcem Liv, której ona wprost nie znosiła, a nawet obwiniała za nasz rozwód. Albo była ślepa, albo tak bardzo zadufana w sobie, że wciąż nie docierało do niej, iż to ona i jej zdrady były odpowiedzialne za rozpad naszego małżeństwa. I pomimo że byłem na nią zły, to odczuwałem też wdzięczność za to, że osobiście zajęła się ojcem mojej dziewczyny. Evans nie tylko przestał pić, ale też chyba zdołał się jakoś pozbierać po... odejściu Liv. Zazdrościłem mu tego, bo ja mimo usilnych prób wciąż tego nie potrafiłem.

♀

Zaraz po wylądowaniu w Nowym Jorku i po odprawie paszportowej złapałam pierwszą taksówkę i kazałam się zawieźć do hotelu. Roosevelt wydawał mi się całkiem przyzwoity i stosunkowo niedrogi. Lubiłam luksus, ale żał mi było trwonić pieniądze. Nie wiedziałam przecież, jak długo zabawię w NYC, więc postanowiłam oszczędzać. Musiałam skupić się na tym, co w tej chwili było dla mnie najistotniejsze. Miałam odnaleźć siostrę, którą w imieniu matki miałam prosić o wybaczenie. Tylko tyle albo aż tyle. Z każdą milą pokonywaną samolotem stresowałam się tym spotkaniem coraz bardziej. Niby to takie proste, ale... Cóż, sytuacja zaczynała mnie przerastać. Ale skoro zdecydowałam się na przyjazd tutaj, to postanowiłam, że spotkam się z Olivią, a potem... Potem zdecyduję co dalej.

„Może rzeczywiście zostanę tu trochę dłużej?” – pomyślałam, wodząc wzrokiem po majaczącej w oddali Statui Wolności.

Po zameldowaniu się w hotelu i zajęciu pokoju wzięłam szybki prysznic, napiłam się kawy, którą zamówiłam w hotelowym barze, a następnie przebrałam się i nie chcąc tracić czasu, postanowiłam od razu wybrać się do Halletts Point. Ogromnie stresowało mnie to spotkanie, ale nie zamierzałam tego odkładać na później. Nie byłam strachliwą osobą, ale nagle zaczęłam się obawiać, że jeśli znów się zawaham, to stchórzę i z podkulonym ogonem wrócę do Polski. Zżerałyby mnie wyrzuty sumienia z powodu niewypełnienia ostatniej woli matki.

Znów złapałam taksówkę. Nie znałam Nowego Jorku i nie zamierzałam tłuc się przez miasto metrem, a już na pewno nie piechotą. Podałam taksówkarzowi adres widniejący z tyłu listu, który w tej chwili nerwowo ścisnęłam w dłoniach. Naprawdę nie sądziłam, że cokolwiek jest w stanie wywołać we mnie tak silne emocje. Zawsze byłam opanowana. Działalam rozważnie, nigdy impulsywnie. Każda moja decyzja była skrzętnie przemyślana. Moje życie leżało w moich rękach. Byłam panią własnego losu. Jak widać, aż do teraz, bo nagle zabrakło mi pewności siebie.

Po przeszło dwóch kwadransach dotarłam na miejsce. Początkowo bałam się wyjść z taksówki, kiedy odkryłam, w jakiej części miasta się znajduję. Tutaj nie czułam się aż tak bezpiecznie jak w centrum. W dodatku kiedy taksówkarz zapowiedział mi, że nie zamierza wjeżdżać w uliczkę i wysadzi mnie na skrzyżowaniu, moje obawy tylko się nasiliły. Jednak nie miałam wyjścia, bo facet wymownie wskazał na tykający licznik. Wyszłam więc z auta i niepewnie ruszyłam przed siebie. Nie bardzo wiedziałam, gdzie się kierować, choć taksówkarz sugerował, abym poszła w lewo. Zawahałam się, bo tam było najmroczniej. Domy wyglądały upiornie, zupełnie inaczej, niż je sobie wyobrażałam bądź widziałam w amerykańskich filmach. Budziły grozę. Cała okolica powodowała we mnie lęk. Rozglądałam się nerwowo, jakbym obawiała się, że zza rogu wyskoczy jakiś bandzior z nożem lub spluwą. Może i ponosiła mnie wyobraźnia, ale chyba powoli zaczynałam rozumieć matkę i jej decyzję o ucieczce z tego piekielnego miejsca.

„Szkoda tylko, że moja siostra nie miała tyle szczęścia co ja...” – pomyślałam nagle, czując, jak coś nieprzyjemnie zaciska moje gardło.

Kiedy wreszcie złęknioma dotarłam pod widniejący na odwrocie listu adres, oniemiałam. Ten dom zupełnie nie przypominał miejsca, w którym można by zamieszkać. To nawet wyglądało gorzej od zaniedbanych altan działkowych na obrzeżach Poznania, w których zimą pomieszkowali bezdomni. Boże, to był straszny widok... Przez chwilę pomyślałam nawet, żeby zwyczajnie zawrócić, odpuścić sobie ten szczytny cel, jakim było poznanie swojej siostry, ale po chwili uznałam, że nie po to tłułam się przez pół świata, by teraz zrezygnować.

„Nic mi nie będzie” – powtarzałam w myślach, brnąc do przodu.

Ledwie poradziłam sobie z tą wazącą chyba z tonę furtką, jakoś zdołałam przebrnąć przez krzywy chodnik z cegieł – aż dziw, że nie skręciłam sobie kostki w tych szpilkach – i nareszcie dotarłam do drzwi. Nie żebym się cieszyła, po prostu chciałam to już mieć za sobą. Zapukałam niepewnie i odczekałam chwilę, ale nikt nie otwierał. Zaczęłam walić pięścią, ale i tym razem nic, zero odzewu.

– Szuka pani kogoś? – Usłyszałam za plecami damski głos. Złękłam się odrobinę, ale się odwróciłam. – Liv?! O Jezusie przenajświętszy!

Kobieta stojąca przy furtce zbladła i przeżegnała się na mój widok. Nie wiem, co miało oznaczać takie powitanie, ale podobało mi się to coraz mniej.

– Nie wiem, za kogo mnie pani wzięła... – W pierwszym odruchu odezwałam się po polsku, ale szybko przeszłam na angielski. – ...ale z pewnością nie jestem osobą, za którą mnie pani uważa.

– No raczej – bąknęła tamta, patrząc na mnie z malującym się na jej twarzy przerażeniem i taksując mnie od stóp do głów. – Liv, znaczy się Olivia, dziewczyna, za którą cię wzięłam, nie żyje. Jutro odbędzie się jej pogrzeb.

– Cooo?! – Teraz to ja poczułam, że blednę, a po chwili moje nogi zrobiły się jak z waty. Gdyby nie ta kobieta, która nagle doskoczyła do mnie, runęłabym na ziemię.

– Proszę pani? – Nieznajoma zaczęła klepać mnie po policzkach, choć byłam przytomna.

– Już. – Ocknęłam się naprawdę szybko. Zresztą ile jeszcze można znosić takie klepanie po twarzy. – Znała pani moją siostrę? – spytałam, wyswobadzając się z jej uścisku.

– Liv jest twoją siostrą? – zapytała i uśmiechnęła się przyjaźnie.

– Nie jestem pewna, ale chyba tak – westchnęłam. – Jeśli Olivia Evans, której szukam, jest osobą, o której pani wspomniała, to z całą pewnością

mówimy o mojej siostrze.

Nagle dotarło do mnie, że gdyby to była prawda, to moja bezsensowna podróż właśnie dobiegła końca. Powinam poczuć ulgę, więc dlaczego ogarnął mnie niezrozumiały żal? Nie wiem, na co liczyłam. Na cud? Na fatalną pomyłkę? Nieszczęśliwy zbieg okoliczności? Bo jeśli dziewczyna, o której wspomniała stojąca na wprost mnie kobieta, była moją siostrą, to ewidentnie się spóźniłam i nie dojdzie do żadnego spotkania.

– Chciałabym zaprzeczyć – powiedziała udręczonym głosem nieznajoma.
– Ale niestety nie potrafię. Ty pewnie jesteś Liz? – zapytała, ale nim zdążyłam odpowiedzieć, już kontynuowała: – Dlatego pomyliłam cię z Liv. Byłaś małą dziewczynką, kiedy wyjechałaś stąd z matką. – Paplała, zupełnie nie dopuszczając mnie do głosu. – Co u Agnes? Pisałam do niej wielokrotnie. Początkowo odpisywała, choć stale z innego adresu. Jednak po pewnym czasie kontakt nam się urwał, więc po kolejnej próbie dałam sobie spokój. Znalazła wreszcie szczęście, którego tak usilnie poszukiwała? – zapytała, nagle zmieniając temat.

– Pani Maxwell? – spytałam, kiedy zdołałam wejść jej w słowo. To musiała być właśnie ona.

Pokiwała głową, ale zdawała się bardzo zaskoczona.

– Mama wspominała o pani w liście... – wyjaśniłam pobieżnie.

– W liście?

– Tak. – Pokiwałam głową. – Odpowiadając jednocześnie na wszystkie pani pytania, powiem krótko, Agnieszka Przyłudzka...

– Przyłudzka?

– Tak. To jej panięńskie nazwisko. Wróciła do niego po ostatnim rozwodzie. – Zresztą stale do niego wracała, ale pominęłam ten dość przykry fakt, nie chcąc stawiać matki w złym świetle. – Mama umarła – dodałam.

– Ojej, tak bardzo mi przykro – westchnęła, wyglądając przy tym na naprawdę zafrasowaną. – Najpierw wieści o Liv, teraz o jej matce...

– Co się stało mojej siostrze? Dlaczego umarła? Przecież była młoda, prawda? – Teraz to z moich ust posypała się lawina pytań.

Wszystko wydawało się bez sensu. Nie mogłam uwierzyć, że tłukłam się tu przez cały ocean, by usłyszeć tak straszną nowinę. Poza tym było mi naprawdę szczerze przykro. Być może byłam zwyczajnie ciekawa, jaka jest moja siostra, a być może po prostu chciałam skorzystać z jedynej okazji, by odzyskać rodzinę. Trudno to było jednoznacznie stwierdzić.

– Chodźmy do mnie, to porozmawiamy na spokojnie – zaproponowała kobieta.

– Ale... – Wskazałam na dom. Chciałam zapytać o ojca, ale pani Maxwell uprzedziła mnie.

– Twój ojciec wyprowadził się stąd jakiś czas temu. Matt, narzeczony Liv, dał mu pracę. Ponoć Paul wziął się w garść. Ludzie mówią, że przestał pić, choć mnie jakoś trudno w to uwierzyć. Zwłaszcza po tym, co go spotkało. Straszna tragedia.

Następne dwie godziny przesiedziałam w domu państwa Maxwellów i słuchałam opowieści o Liv, mojej nieżyjącej siostrze. Z każdą nową informacją rodziły się we mnie coraz silniejsze emocje, a to z kolei sprawiało, że boleśnie kurczyło mi się serce. Liv była naprawdę miłą i uczynną dziewczyną. Miała wielkie, aczkolwiek chore serce. Nie mogłam sobie darować, że się spóźniłam...

– Liv? – Na oko siedemnasto-, może osiemnastoletni chłopak spoglądał na mnie z niedowierzaniem.

– Nie, synku. To nie jest Liv. To Elizabeth, jej siostra bliźniaczka.

– Byłyśmy bliźniaczkami? – Znów poczułam ucisk w piersiach. Może był wynikiem zaskoczenia, przejęcia, nad którym nagle nie umiałam zapanować, a może zupełnie jak moja siostra miałam chore serce.

– Nie wiedziałaś?

Pokręciłam głową. Naprawdę nie miałam pojęcia. Jak się powoli okazywało, poza faktem, że miałam tu rodzinę, nie wiedziałam nic więcej. Wieści, które przekazywała mi pani Maxwell, spadały na mnie niczym grom z jasnego nieba. Najpierw informacja o śmierci Olivii, potem wiele innych szczegółów, od których robiło mi się zimno. Kiedy ja uważałam się za najbardziej nieszczęśliwą nastolatkę świata, moja siostra przeżywała coś takiego. Ośrodek dla trudnej młodzieży? W Polsce to nic innego jak poprawczak, miejsce, które samą nazwą powodowało strach. Ponoć Liv ugodziła nożem kolegę ojca. Tylko dlaczego nie byłam w stanie w to uwierzyć? Fakt, nie znałam jej, ale serce podpowiadało mi, że ona nie byłaby do tego zdolna. Przecież była moją bliźniaczką, moją drugą połówką... Po prostu byłam pewna, że Liv była dobrą dziewczyną i nie byłaby w stanie skrzywdzić nawet muchy.

– Muszę już iść – powiedziałam nagle, w jednej chwili wstając od stołu, przy którym wraz z panią tego domu popijałam herbatę, i szykując się do

wyjścia. – Bardzo pani dziękuję za wyczerpujące informacje. Byłabym wdzięczna, gdyby poinformowała mnie pani o pogrzebie mojej siostry – dodałam, podając jej swoją wizytówkę.

Pani Maxwell niestety nie знаła szczegółów dotyczących pogrzebu. Obiecała jednak wszystkiego się dowiedzieć. Nie lubiłam chadzać na cmentarz. Raz byłam na pogrzebie kolegi, który zabił się na motocyklu. Długo potem nie mogłam się z tego otrząsnąć. Podobnie było po ostatnim pożegnaniu matki. Dla mnie to ostateczność, ale tam pójść musiałam. Przecież to pogrzeb mojej siostry.

– A może chcesz numer do ojca? Chociaż podejrzewam, że Paul wraz ze swoim nowo rozpoczętym życiem zmienił też numer telefonu.

– Nie, dziękuję. – Naprawdę nie miałam ochoty poznawać faceta, który zniszczył życie mojej matce, a potem jeszcze jedynej siostrze.

– Kyle, odprowadzisz Liz? – Daisy, bo tak miała na imię sąsiadka mojego ojca, zwróciła się do chłopaka, który w milczeniu przysłuchiwał się naszej rozmowie. Jej ton zdawał się nie znosić sprzeciwu i raczej brzmiał jak rozkaz niż prośba.

Liz? Jeszcze nikt nigdy się tak do mnie nie zwracał. Trochę dziwnie to zabrzmiało, ale z pewnością lepiej od Elżuni, jak miewała w zwyczaju mawiać na mnie matka.

– Jasne, mamó – odburknął chłopak, po czym, jak na młodego dżentelmena przystało, pomógł mi z płaszczem.

– Jeśli to kłopot...

– Żaden kłopot – wtrąciła się kobieta. – Kyle to mądry chłopak, a okolica jest niebezpieczna, więc cię odprowadzi. Tu swój swego nie ruszy, ale z obcymi to nigdy nic nie wiadomo. Lepiej więc, żebyś nie chodziła tu sama.

Przeraziły mnie odrobinę jej słowa, bo zrozumiałam, że mój strach, kiedy sama przemierzałam wcześniej tę okolicę, nie był przesadzony. Pożegnałam się, jeszcze raz dziękując za informacje, choć były to raczej hiobowe wieści, po czym wyszłam na zewnątrz w towarzystwie chłopaka.

– Jesteś do niej bardzo podobna – powiedział. – Początkowo sądziłem, że to ona, a plotki o jej śmierci są nieprawdziwe.

– Dobrze ją znałeś?

Pokiwał tylko głową.

– Lubieś Liv?

– Kiedyś tak...

– Pokłóciliście się? – dociekałam. Nie wiedziałam, do czego potrzebna była mi ta wiedza, ale chciałam poznać szczegóły.

– Nie, po prostu był czas, że żywiłem do niej urazę.

– Urazę? Zrobiła coś złego?

– W zasadzie nie, ale początkowo tak sądziłem, nie mogąc pogodzić się z rzeczywistością.

Chłopak był bardzo tajemniczy. Nie wiedziałam, o czym mówił, ale sprawiał wrażenie, że nie chce, abym go dłużej przepytawała.

– Kiedyś naprawdę ją lubiłem. Zresztą kto jej nie lubił. – Uśmiechnął się smutno. – Liv była świetną dziewczyną. Pomagała wszystkim. Niejednemu ratowała tyłek, nie oczekując niczego w zamian – westchnął. – Wziąłem cię za nią. Chciałem... Zresztą nieważne.

– Chcesz o tym pogadać?

– Nie – zaprzeczył gwałtownie. – Nawaliłem i muszę to przetrwać po swojemu.

– Jak chcesz...

Spojrzałam jeszcze na Kyle'a, licząc, że zaraz zmieni zdanie i powie mi coś więcej na temat mojej zmarłej siostry. Chyba łudziłam się, że może powiedziałby mi coś innego niż jego matka, coś, dzięki czemu mogłabym ją bliżej poznać. Ale on najwyraźniej z jakiegoś powodu nie zamierzał ze mną o niej rozmawiać. Trudno, przecież nie mogłam go do niczego zmuszać.

5.



Żyłem, ale miałem wrażenie, jakby moje serce przestało bić. Oddychałem, ale czułem, że tylko dostarczam powietrze, które podtrzymywało moje funkcje życiowe, choć wewnątrz byłem martwy. Oszukiwałem się przez cały ten czas, wierząc, że Liv pewnego dnia stanie w drzwiach mojego mieszkania... Tymczasem patrzyłem na urnę z jej prochami, którą przywiózł posłaniec. Nie wiem, kim był, bo po przekazaniu misternie zapakowanej przesyłki oddalił się niezwłocznie, a po chwili dosłownie przepadł, jakby zapadł się pod ziemię. Pobiegnęłam za nim, bo chciałam go zapytać o jakieś szczegóły, ale zwyczajnie nie zdążyłam, bo on dosłownie rozpląnął się w powietrzu.

– Potrzebujesz czegoś, synku? – spytała matka, dotykając moich zgarbionych pleców, kiedy spoglądałam na marmurową czarną urnę, stojącą przede mną na blacie stołu.

– Chcę zostać sam – wyszeptałam.

– To chyba nie jest najlepszy pomysł, Matt...

– Mamo, proszę... – Głos mi się łamał, a przecież nie chciałam na oczach jej i mojego syna rozplakać się jak dziecko.

Wreszcie dotarło do mnie, że to koniec.

Zostałam sam. Matka co prawda wciąż oponowała, ale w końcu i ona dała się przekonać, że w tej chwili jedyne, czego potrzebuję, to spokój i samotność. We czworo – ona, ojciec, a także Megan i Samuel – pojechali do naszego rodzinnego domu, gdzie mieli zostać aż do pogrzebu, który miał się odbyć jutro, w samo południe.

Wciąż siedziałam przy stole i martwym wzrokiem wpatrywałam się w połyskującą w świetle lamp urnę. Musnąłam ją palcami. Była zimna i nieprzyjemna w dotyku. Natychmiast cofnąłam rękę, a do moich oczu napłynęły łzy. Skryłam twarz w dłoniach i niemal natychmiast zaniosłam się długo powstrzymywanym płaczem. Niestety nie poczułam nawet cienia ulgi. Łkałam więc jak dziecko, z coraz większą mocą zatracając się w swoim cierpieniu...

Wyglądałem koszmarnie. I tak też się czułem. Za godzinę miałem pożegnać ukochaną, a byłem wrakiem człowieka. Na samą myśl, że niebawem mam wygłosić mowę pogrzebową, słowa więzły mi w gardle. Nie wiedziałem, czy zdołam, czy to udźwignę. Być może byłem na to za słaby...

Nadeszło nieuchronne, choć długo się oszukiwałem, mając złudną nadzieję. Z pomocą ojca załatwiłem pochówek na Green-Wood. To graniczyło z cudem, bo cmentarz ten zapisał się już w historii miasta jako zabytek. Nie było łatwo, ale za pieniądze można nabyć niemal wszystko. Choć to dziwnie zabrzmiało, ale wydawało mi się, że Liv to miejsce mogłoby się spodobać. Cmentarz do złudzenia przypominał park – był on zresztą inspiracją dla twórców Central Parku, z którym wiązały się wspomnienia o mojej ukochanej – i prócz bujnej zieleni cechowała go absolutna, kojąca zmysły cisza.

„Tak, tam powinno jej być dobrze...” – pomyślałem, a do moich oczu znów napłynęły łzy.

Musiałem wziąć się w garść... dla niej... Ten ostatni raz...

♀

Z każdym krokiem przybliżającym mnie do bramy cmentarza drżałam coraz bardziej. Nie było mi zimno, bo byłam odpowiednio ubrana, zresztą pogoda była dziś wyjątkowo łaskawa – świeciło słońce. Po prostu z emocji dygotałam jak osika na wietrze.

„Piękny dzień jak na pogrzeb – pomyślałam, zatrzymując się na chwilę i spoglądając w bezchmurne niebo. – Liv musiała być dobra. Bóg nagradza słońcem tylko dobrych ludzi o szlachetnym, czystym sercu, a na złych zsyła deszcz i burzę”. Pamiętam, że usłyszałam kiedyś podobne słowa od jednej z zakonnicek, które mnie wychowywały. To była mądra, poważna kobieta, którą wszyscy traktowali z należyтым szacunkiem. Pewnie więc wiedziała, co mówi...

Uśmiechnęłam się smutno i ruszyłam przed siebie. Odczuwałam narastający, aczkolwiek nie do końca zrozumiały ból, dojmujący żal i poczucie dokuczliwej pustki. Nie sądziłam, że będzie to dla mnie takie trudne. Przecież jeszcze kilka tygodni temu nie miałam nawet pojęcia o istnieniu siostry, więc w zasadzie była dla mnie obcą osobą i nie powinnam

podchodzić do tego aż tak emocjonalnie. To dlaczego czułam, że właśnie straciłam najbliższą sercu osobę? Dopiero kiedy dowiedziałam się, że Liv była moją bliźniaczką, zaczęłam rozumieć towarzyszące mi przez całe życie wrażenie, że coś lub kogoś bezpowrotnie straciłam. Zawsze wydawało mi się, że chodzi o porzucenie przez matkę, ale teraz byłam niemal pewna, że podświadomie tęskniłam za Olivią. Może rzeczywiście prawdą jest, że bliźnięta łączy specyficzna więź? Słyszałam o tym kiedyś. Podobno nawet rozdzielone odczuwają, gdy temu drugiemu dzieje się krzywda. Faktycznie dziś czułam się, jakby coś we mnie umarło, zupełnie jakby ktoś wyrwał ze mnie częśćkę mnie samej...

Spojrzałam na bukiet białych róż, które trzymałam w dłoniach. Były piękne. Nawiazywały do niewinności i młodości, która niestety mojej siostrze została okrutnie wydarta. Gdy tylko weszłam do kwiaciarni, natychmiast urzekł mnie ten właśnie pęk kwiatów. Kupiłam wszystkie, dwadzieścia sześć. To nie mógł być przypadek, bo akurat tyle obie miałyśmy lat. Dotąd nie wierzyłam w przeznaczenie. Uważałam, że to brednie. Nie byłam nawet zabobonna. Kochałam czarne koty, na widok których ludzie najczęściej spluwają przez lewe ramię, nie panikowałam, jak inni, w piątek trzynastego. Dziś jednak na widok dwudziestu sześciu białych róż coś we mnie pękło, coś się zmieniło, a ja nagle zaczęłam inaczej postrzegać pewne sprawy.

Kiedy zbliżałam się do kaplicy, wyjęłam z torebki okulary przeciwsłoneczne i szybko wcisnęłam je na nos. Może moje ulubione lustrzanki nie były odpowiednio dobrane do stonowanego czarnego stroju, ale nagle zapragnęłam zagwarantować sobie odrobinę anonimowości, skryć się. A może zwyczajnie obawiałam się, że się rozpłaczę i skompromituję na oczach tego kameralnego grona, które przyszło pożegnać moją siostrę?

Starłam się być bardzo cicho, ale stukot obcasów na posadzce skutecznie mi to utrudniał. Na szczęście nikt nie zwrócił na mnie większej uwagi. Wszyscy byli pogrążeni w ciszy i smutku. Zajęłam miejsce w ostatnim rzędzie ławek. Od urny z prochami mojej siostry dzieliło mnie kilkanaście metrów, ale nawet stąd byłam w stanie dokładnie przyjrzeć się jej portretowi w złotej ramie, który stał obok. Rzeczywiście byłyśmy niemal identyczne. Urocza buzia, zmysłowe usta, blond włosy, wielkie i pełne smutku niebieskie oczy...

Po moim policzku stoczyła się pierwsza łza. Nie chciałam płakać, nie tak to sobie zaplanowałam, ale stało się... Nagle poczułam się dziwnie obco.

W zasadzie nie było się czemu dziwić, no bo jak miałam się czuć w kaplicy cmentarnej. Poza tym byłam w obcym kraju, z obcymi ludźmi, w dodatku w miejscu pogrążonym w ludzkim cierpieniu. I nagle mój wzrok spoczął na młodym mężczyźnie siedzącym w pierwszym rzędzie. To pewnie Matt, narzeczony Liv, o którym wspominała pani Maxwell. Nie znałam go, właściwie nic o nim nie wiedziałam, ale byłam pewna, że to on. Wyglądał koszmarnie, co tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że okrutnie cierpiał.

Jeszcze raz omiotłam spojrzeniem całą jego sylwetkę. Był szalenie przystojny i naprawdę dobrze ubrany – znałam się na tym, bo uwielbiam markowe ubrania – ale wyglądał jak kupka nieszczęścia. Musiał ją naprawdę kochać do szaleństwa. Nie wiem dlaczego, ale nagle poczułam ukłucie zazdrości. Nie pojmowałam, skąd się wzięło, ale właściwie odpowiedź nasuwała się sama – mnie nigdy nikt tak nie pokochał.

Szybko odwróciłam wzrok. Po przeciwnej stronie, również w pierwszym rzędzie, siedział starszy mężczyzna. Wystarczyło jedno spojrzenie, a byłam niemalże pewna, że to właśnie był mój ojciec. Co prawda nie miał blond włosów, które my z siostrą odziedziczyłyśmy po matce, ale miał wielkie, wypełnione po brzegi łzami niebieskie oczy. Na jego widok serce ścisnęło mi się boleśnie, a łzy, nad którymi usilnie próbowałam zapanować, nagle popłynęły strużkami po obu policzkach. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Przecież nie żywiłam żadnych uczuć do tego człowieka, ale nagle na jego widok boleśnie skurczyło mi się serce i coś dławilo moje ściśnięte z narastających emocji gardło. Zrobiło mi się słabo, więc natychmiast ruszyłam do wyjścia, zostawiając na ławce pęk białych róż. Staralam się być cicho, ale brak powietrza w moich płucach sprawił, że niemal biegłam do drzwi, robiąc przy tym zbędny hałas, nadmiernie stukając obcasami o posadzkę.

Odetchnęłam z ulgą, gdy znalazłam się na zewnątrz. Przywitało mnie słońce, choć ja w tej jednej chwili marzyłam o silnym wietrze, a nawet rześystym deszczu, które dałyby wytchnienie mojej płonącej skórze. Oddychałam przez usta, próbując odzyskać równowagę, a wówczas moich uszu doszedł odgłos zbliżających się do mnie kroków. Nie chciałam z nikim rozmawiać. Przyszłam tutaj tylko dla siostry. Ruszyłam więc biegiem w stronę głównej alei, a potem szybko zapuściłam się w głąb cmentarza, kryjąc się za okolicznymi drzewami. Nie miałam pojęcia, kim była osoba, która za mną podążała, ale w tej chwili zabrakło mi odwagi, by się obejrzeć

i przekonać się o tym na własne oczy. A może zwyczajnie obawiałam się, że to ojciec, na spotkanie z którym nadal nie byłam gotowa?

6.



Prawdopodobnie rzeczywiście postradałem zmysły, bo mógłbym przysiąc, że widziałem Liv, wybiegającą z kaplicy. Miała na sobie czarny żakiet, narzucony na ramiona płaszcz w tym samym kolorze i lustrzanki, za którymi próbowała ukryć swoją tożsamość. Ruszyłem za nią, jak tylko ją wypatrzyłem. Chciałem być pewien... Chciałem znów uwierzyć... Marzyłem jedynie, by się przekonać, że to ona... Niestety zgubiła mnie albo rozplynęła się w powietrzu, bo kiedy wybiegłem z kaplicy, jej już nie było.

„Chyba jednak wizyta u specjalisty będzie dla mnie najważniejszym rozwiązaniem” – pomyślałem, wspominając namowy ojca i Megan.

Wróciłem do kaplicy i na powrót zająłem honorowe miejsce. Nigdy nie sądziłem, że nastąpi to tak szybko. Chyba naiwnie wierzyłem, że miejsce dla osoby najbliższej zmarłemu odwiedzę nie wcześniej jak za kilkanaście lat, kiedy odejdzie któreś z moich rodziców. A jednak życie pisało dla mnie wciąż nowe, coraz bardziej zaskakujące scenariusze...

– Wszystko w porządku, synku? – spytała troskliwie matka, która była dla mnie dziś wyjątkowym wsparciem. Dotąd prawie się nie odzywała. Tylko czuwała obok. Po prostu była i pozwalała mi przeżywać tę stratę po swoim.

Pokiwałem głową. Słowa były zbędne. Nic nie było w porządku, ale musiałem trzymać fason. Dla niej...

Spojrzałem na jej portret. Była prześliczna. Cudowna. Najdroższa. I tylko moja. A ja tak cholernie za nią tęskniłem...

Wszyscy się już rozeszli, ale ja nadal tkwiłem przy jej grobie. Po prostu nie umiałem jej zostawić. Przez całą ceremonię trzymałem się jakoś, tłumiliłem w sobie narastający z każdą sekundą żal, ale już dłużej nie byłem w stanie. Padłem na kolana, zasłoniłem twarz dłońmi i zawyłem na całe gardło. Było mi tak źle...

– Matt? – Usłyszałem znajomo brzmiący głos. Liv?! Oszalałem, to pewne.
– Panie Trainor?

Odważyłem się zerknąć. Nieopodal, właściwie na wyciągnięcie mojej ręki,

stała Liv. To nie działo się naprawdę...

– Proszę pana, ja...

Natychmiast podniosłem się z ziemi i jak szalenciec ruszyłem w stronę patrzącej na mnie z malującym się przerażeniem w oczach dziewczyny. Chciałem ją tylko dotknąć, zanim znów rozmyje się w powietrzu. Pragnąłem sprawdzić, czy nie jest wytworem mojej wyobraźni. W sekundę doskoczyłem do niej, chwyciłem ją za oba ramiona i przyciągnąłem do siebie. Nie protestowała, choć wydawała się oszołomiona. Sądziłem, że zaraz powróci pustka, gdy ta ułuda zniknie, ale... ona wciąż tkwiła w moich ramionach.

– Liv... – wyszeptalem, muskając opuszkami palców jej chłodną skórę na policzkach.

Nie byłem w stanie powiedzieć nic więcej. Jeśli tak miało wyglądać moje szaleństwo, to nie miałem nic przeciwko byciu wariatem...

– Matt? – Odsunęła się, choć kurczowo próbowałem ją zatrzymać. Chciałem, aby ta chwila trwała wiecznie. Pragnąłem się w niej zatracić bezpowrotnie. – Nie jestem Liv...

Nie słuchałem jej. To była ona. Moja kochana, najdroższa Liv...

– Mam na imię Elizabeth – odezwała się ponownie. – Jestem siostrą Olivii.

– Co takiego?! – Wreszcie coś zaczynało do mnie docierać, ale wciąż w zwolnionym tempie, jakby ktoś włączył taśmę na przewijanie do tyłu.

– Jestem bliźniaczą siostrą Liv – powtórzyła.

– Liv nie miała rodzeństwa – odparłem, patrząc na nią podejrzliwie.

– Też tak sądziłam aż do chwili, gdy otrzymałam ten list. – Dziewczyna wyjęła z torebki złożoną na pół kartkę, po czym natychmiast mi ją podała. – Proszę przeczytać. Może dzięki temu wreszcie pan zrozumie.

Mój wzrok jak w amoku przelatywał po odręcznie napisanych zdaniach. Wciąż nie mogłem uwierzyć w to, co mówiła ta dziewczyna, ale treść listu potwierdzała jej słowa.

– Jesteś siostrą Liv...?

Pokiwała głową. Poczuję się rozczarowany. Nie wiem, na co właściwie liczyłem, ale kiedy wziąłem ją w ramiona, chyba uparcie wierzyłem, że trzymam w nich ukochaną albo tylko jej cień, za którym na oślep gnałem co dzień i który tak bardzo pragnąłem zatrzymać...

Kiedy go zobaczyłam, coś we mnie pękło. Nigdy nie sądziłam, że widok zrozpaczonego faceta podziała na mnie w ten sposób. Jak dotąd męskie łzy były dla mnie nie do zaakceptowania, wręcz mnie denerwowały. Przecież mężczyźni nie mażą się jak baby. Faceci nie płaczą. Ale ten widok sprawił, że zmiękło mi serce, że zapragnęłam podejść do niego i go pocieszyć, choć wcześniej unikałam kontaktu z jakąkolwiek z bliskich mojej siostrze osób. Nie byłam pewna, czy w przyszłości nie pożałuję tej decyzji, ale stało się i zrobiłam to, co podpowiadało mi serce.

Nie spodziewałam się takiej jego reakcji. Nie sądziłam, że jestem aż tak podobna do Olivii. Byłam co prawda jej bliźniaczką, ale przecież musiałyśmy się od siebie choć odrobinę różnić. Tymczasem narzeczony mojej siostry wziął mnie za nią. Jego pełen nadziei wzrok błędził po mojej twarzy. Aż żal było go wyprowadzać z błędu...

Kiedy niejaki Matt Trainor wziął się w garść, właściwie zaraz po tym, jak otrząsnął się z szoku spowodowanego moim widokiem, zaproponował mi kawę. Zgodziłam się, choć wciąż nie byłam przekonana, czy postępuję słusznie. Nie znałam go, poza tym jak dotąd nie miałam w zwyczaju umawiać się na kawę z nieznanymi. I zważywszy na okoliczności, chyba nawet nie miałam ochoty na bliższe poznawanie kogokolwiek z osób związanych z moją siostrą, skoro jej już nie było.

„Tylko ten jeden raz” – pomyślałam jednak. Zresztą co miałam do stracenia? On wcale nie był aż taki obcy. Przecież gdyby nie śmierć Olivii, Matthew byłby moim szwagrem.

W kawiarni, do której mnie zabrał, panował spokój i względna cisza, ale pomimo okoliczności sprzyjających rozmowie przez dłuższą chwilę oboje milczeliśmy. Siedzieliśmy po prostu naprzeciwko siebie i przyglądaliśmy się sobie. Matt pewnie nadal oceniał skalę mojego podobieństwa do jego byłej dziewczyny, a ja po prostu byłam go ciekawa.

– Elizabeth? – odezwał się pierwszy, choć ja w tej samej chwili również otwierałam usta, aby go zagadnąć.

– Liz – poprawiłam go. Wiem, to głupie, ale nagle moje imię w tym wydaniu zaczynało mi się nawet podobać.

– Liz...

Zawiesił się na moment. Pewnie pomyślał o tym samym, co ja. Liz i Liv... Oba te zdrobnienia brzmiały całkiem podobnie.

– Opowiedz mi coś o sobie, Liz.

Sądziłam, że zacznę mnie wypytywać o relacje z ojcem, których w istocie nie było, czy o matkę, ale on nagle zainteresował się mną. W dodatku patrzył mi przy tym w oczy, co spowodowało, że po raz pierwszy w życiu zarumieniłam się. Nie nawykłam do takiej bliskości i poufałości.

– O sobie? – spytałam, nerwowo skubiąc serwetkę.

Pokiwał głową, wciąż nie odrywając ode mnie oczu.

– Nie ma tego za wiele. Obecnie jestem singielką. – Właściwie nie wiem, po co mu o tym powiedziałam, przecież pewnie guzik go to obchodziło, ale cóż, stało się. Słowo się rzekło. – Jak dotąd pracowałam w prężnie działającej firmie, jako główny menedżer do spraw reklamy. Ale chwilowo rzuciłam pracę i jestem tutaj.

– A co robiłaś przedtem?

– Już mówiłam, byłam...

– Źle mnie zrozumiałaś – przerwał mi. – Pytałem o to, co robiłaś, zanim dorosłaś.

Spojrzałam na niego zaskoczona. Nie sądziłam, że tak zainteresuje go mój życiorys. Ale przecież nie miałam nic do ukrycia.

– Wychowywałam się w Polsce. Moja matka, Agnieszka...

– Agnieszka? – wszedł mi w słowo, uroczo łamiąc sobie język przy próbie powtórzenia tego imienia.

– Tak. – Pokiwałam głową. – Agnes Przyłudzka była Polką, a po rozwodzie z Paulem Evansem, moim ojcem... – Westchnęłam, gdyż wciąż nie potrafiłam myśleć o nim w ten sposób. – ...wróciła do ojczyzny. Tam też mieszkała do końca, a ja się tam wychowałam.

– Dlaczego odnoszę wrażenie, że mówisz to z dziwnym smutkiem?

Był błyskotliwy. Nie znałam wielu takich mężczyzn. Ci, z którymi się spotykałam, byli zwykle tak zajęci sobą, że nie zwracali uwagi na nic innego poza czubkiem własnego nosa.

– Coś się za tym kryje? – kontynuował swoje przesłuchanie.

Uśmiechnęłam się nieco sztucznie, bo nie bardzo lubiłam wracać do tych wspomnień. Nie wiedziałam, czy postępuję słusznie, ale nagle zdecydowałam się na absolutną szczerłość wobec tego mężczyzny.

– Odkąd skończyłam sześć lat, moja matka przekazywała mnie do różnych instytucji. Pomieszkiwałam w bursach prowadzonych przez siostry zakonne, w internacie, w akademiku. Tymczasem mama wciąż na nowo próbowała ułożyć sobie życie. Oficjalnie miała czterech mężów, ale kochanków

znacznie więcej. – Opowiadając mu o tym, poczułam się jak wyrodna córka. Poza tym Matt wydawał się wstrząśnięty tą informacją. Nie byłam pewna, co się za tym kryło, ale wyraźnie ta część opowieści nie przypadła mu do gustu. – Mawiała, że to dla mojego dobra, że edukacja jest najważniejsza. Może i miała rację, bo dzięki nauce i determinacji osiągnęłam już całkiem sporo. – Znów się uśmiechnęłam, tyle że odrobinę szczerzej, na co jego wzrok wyraźnie złagodniał. – To by było mniej więcej tyle. Kiedy matka umarła, dowiedziałam się z listu, który po sobie zostawiła, że mam rodzinę w Stanach. Byłam zszokowana tą informacją. Mama poprosiła, abym odnalazła Olivię i przeprosiła ją za to, że wybrała mnie zamiast niej – dodałam, na co Matt ściągnął brwi i skrzywił się z niesmakiem.

– Przeprosiła?

– Tak. – Pokiwałam głową, upijając łyk wybornej latte i udając obojętność. – Matka pod koniec swojego życia wspominała o Liv. Właściwie to na kilka dni przed śmiercią myliła mnie z nią, nazywając mnie jej imieniem. Sądziłam, że to skutek uboczny zażywanych leków, ale wkrótce po jej śmierci poznałam prawdę, otrzymując list z wyraźnymi instrukcjami – wyjaśniłam.

Pominałam jednak, że wcale nie było mi to w smak, że miałam dość narzucania mi cudzej woli.

– Prawdę? – Jego głos zmienił się odrobinę. Może coś sobie uroiłam, bo przecież wcale go nie znałam, ale wyczułam nutę zdenerwowania..

– Tak. Matka wyjaśniła mi, dlaczego odeszła od męża, ale to już chyba wiesz, bo czytałeś ten list.

– Problem w tym, że ja znam inną prawdę – wypalił.

– Tak?

Coraz mniej mi się podobał przebieg naszej początkowo luźnej i niezobowiązującej rozmowy. Co prawda nigdy nie przyjaźniłam się z własną matką, a nasze stosunki były dość oziębłe, ale nie oznaczało to, że tłukłam się przez pół świata, żeby pozwolić jakiemuś obcemu facetowi, by szargał jej dobre imię. Matka to matka, należy się jej szacunek.

– Liv opowiadała mi historię zagubionej dziewczynki, która swoim koleżankom nie zazdrościła nowej sukienki, butów czy lalki – wyznał, a wspominając o mojej siostrze jego głos nabrał nagle łagodnej barwy. –

Ta bezbronna istotka przez wiele lat patrzyła z żalem i zazdrością na koleżanki, które miały kochające matki, rodzeństwo, ciepły dom...

– Chcesz powiedzieć, że to wina mojej matki, że cały ten... – Ugryzłam się w język, ale miałam ochotę własnego ojca nazwać zwyczajnym pijakiem czy menelem, bo tak też wyglądał, zresztą tak samo żałośnie jak ta szopa, w której mieszkał. – Evans, przez całe życie mieszkał w tej ruderze właśnie przez nią?

Spojrzał na mnie nachmurzony. Nagle w jego oczach dostrzegłam też smutek. Wyglądał, jakby chciał mi coś powiedzieć, ale jednocześnie nie miał zamiaru tego robić. Jakby bał się mnie urazić, choć jednocześnie zdawał się mieć ochotę wykrzyczeć mi, jak bardzo się mylę. Nie rozumiałam tego.

– Ludzie się rozwodzą, odchodzą... – palnęłam bezmyślnie. Nie taki był mój zamysł, ale chyba, mówiąc o rozstaniach, sprawiłam mu przykrość. W zasadzie trudno mu się dziwić. Właśnie stracił ukochaną osobę. – Ale potem życie toczy się dalej. To Paul Evans zmarnował życie mojej siostrze, tak jak omal nie zmarnował go mnie i mojej matce. To przez ojca pijaka Liv miała pod górkę.

– Może i Evans był pijakiem, ale to dobry człowiek – skwitował, wstając od stolika.

Nie tknął nawet kawy, a już zbierał się do wyjścia. Był poruszony i wyraźnie chciał zakończyć ten temat. Zaskoczył mnie takim obrotem sprawy, bo nie sądziłam, że zwykła rozmowa wywoła w nim takie emocje. Poza tym przecież sam na nią nalegał.

Matt wyjął z portfela banknot, położył go na stoliku, a potem pożegnał się i wyszedł, zostawiając mnie samą. Byłam na niego odrobinę zła, ale też bardzo mu współczułam.

7.



Nie potrafiłem sprecyzować, co czułem po tym spotkaniu. Ta dziewczyna była taka jak ona, choć tak zupełnie od niej inna. Wyglądała niemal identycznie jak Liv, miała podobny do niej głos, rumieniła się tak jak ona, ale w środku była zupełnie innym człowiekiem. Od Liz biła pewność siebie, czego zupełnie nie można było powiedzieć o Liv. Elizabeth była bezpośrednia, w przeciwieństwie do Liv, która ważyła słowa, jakby bała się nimi kogoś urazić. No i było coś jeszcze, co zdecydowanie je różniło – Liz wyrażała się z niechęcią o Evansie, a Liv pomimo licznych błędów, które popełniał, kochała go nad życie i nie skrzywdziłaby go choćby jednym niepochlebnym słowem.

Postanowiłem zadzwonić do Paula. Może nie powinienem się mieszać, ale chciałem go wypytać o Elizabeth. Dziwiło mnie, że Evans nigdy o niej nie wspominał. Liv prawdopodobnie nie miała nawet pojęcia o jej istnieniu. Uznałem, że choćby przez wzgląd na pamięć o mojej ukochanej należą mi się wyjaśnienia. Najpierw jednak postanowiłem wrócić do domu. Matka pewnie odchodziła od zmysłów, a mój synek byłby niepokieszony, gdybym nie poczytał mu do snu. Paradoksalnie odejście Liv sprawiło, że na nowo złapałem lepszy kontakt z Samem. To był, niestety, jedyny pozytyw tej sytuacji. O całej reszcie wolałbym zapomnieć, ale ilekroć próbowałem to zrobić, to naraz pojawiały się obawy, że zapomnę również o niej, o mojej prawdziwej miłości, kobiecie, która na zawsze odmieniła moje życie. A do tego przecież nie mogłem dopuścić.

– Jesteś wreszcie! – Usłyszałem od drzwi głos ojca. Choć byłem pewien, że rodzice wciąż będą na mnie czekali w moim mieszkaniu, to nagle zapragnąłem samotności. Zwłaszcza obecność ojca była mi nie na rękę. Drażnił mnie ostatnio, choć starałem się tego nie okazywać. – Masz gościa.

Chyba znów przez ułamek sekundy wyobraziłem sobie ją, dziewczynę, którą po naszej dość nietypowej wymianie zdań zostawiłem w barze. Jednak zamiast filigranowej blondynki, w salonie, w towarzystwie Megan, czekał na mnie Paul. Zażarcie o czymś dyskutowali, pewnie o pracy.

– Pójdę najpierw do syna – skwitowałem, na co Paul spojrzął na mnie wyraźnie zaskoczony. Był tak zajęty rozmową z moją byłą żoną, że musiał

mnie wcześniej nie zauważyć.

– Matka jest u niego – wyjaśnił ojciec.

– Jeśli przyszedłem nie w porę... – odezwał się wówczas Evans, spoglądając na mnie uważnie.

Od dziecka nie umiałem ukrywać emocji, a dziś nazbierało się ich całkiem sporo i pewnie nie wyglądałem na chętnego do jakichkolwiek rozmów.

– Właściwie to nie – odparłem zgodnie z prawdą. Najchętniej zostałbym sam, ale przecież miałem właśnie do niego kilka pytań. – Chciałem nawet do ciebie zadzwonić.

– Tak? – wtrąciła się Meg.

Jak zawsze wściubiała nos w nie swoje sprawy. Nie lubiłem, kiedy to robiła. W przeszłości stale się tak zachowywała, ale wtedy była moją żoną i zwyczajnie jej na to pozwalałem. Teraz jednak w odpowiedzi obrzuciłem ją tylko niechętnym spojrzeniem, ale jak zwykle jej to nie obeszło. Cała Megan.

– Porozmawiajmy na osobności – powiedziałem i od razu zaprosiłem Paula do swojego gabinetu.

Evans zdawał się zaskoczony, nie mniej od Meg i mojego ojca.

– Stało się coś? – zapytał, kiedy tylko zamknąłem drzwi, a on przycupnął na jednym z foteli. – Megan się na mnie skarżyła? Robię coś nie tak?

– Nie. W pracy jest wszystko w porządku, tylko...

Nagle zupełnie nie wiedziałem, jak przeprowadzić tę rozmowę. Paul ostatnio bardzo cierpiał. Nie on jeden zresztą. Podejrzewam, że gdyby nie praca i związana z nią cała masa zajęć, oraz Darcy, która opiekowała się nim w domu, po powrocie z pracowni, nie poradziłyby sobie, nie zniósłby tego. Rozumiałem go doskonale.

– Matt, wyduś to z siebie wreszcie, bo zaczynam się niepokoić.

– Czy oprócz Liv miałeś jeszcze jedną córkę? – zapytałem wprost.

Nie musiał nic mówić ani tłumaczyć. Zdumienie malujące się na jego twarzy było wystarczającą odpowiedzią.

– Skąd o tym wiesz? Carrick...?

– Nie. John nie miał z tym nic wspólnego – zaprzeczyłem natychmiast.

– To skąd...

– Ona jest w Nowym Jorku.

– Co?!

Pokiwałem głową. Też byłem zdumiony tym odkryciem, choć początkowo odebrałem je za objaw postępującego szaleństwa.

– Ale jak...? Kiedy? Po co?

– Przyjechała tu wypełnić ostatnią wolę swojej matki...

– Agnes odeszła? – W jego głosie nie dało się nie usłyszeć ogromnego żalu i tęsknoty. On nadal kochał tamtą kobietę. Pomimo krzywd, które mu wyrządziła.

Pokiwałem głową. Przez chwilę sądziłem nawet, że Evans się rozpłacze. Trudno byłoby mu się dziwić, przecież właśnie pochował ukochaną córkę, a tymczasem otrzymał kolejny cios prosto w serce. Paul jednak wyprostował plecy i zapytał:

– Gdzie teraz jest Liz?

– Nie mam pojęcia.

– Jak to? Spotkałeś się z nią, a potem pozwoliłeś jej odejść?

– Nie. – Pokręciłem głową. – To ja odszedłem – skwitowałem, patrząc na zdumienie malujące się na twarzy Paula.

Wciąż byłem zły, bo nadal nie podobało mi się to, co usłyszałem z ust tej dziewczyny, ale widząc pretensje w oczach jej ojca, w zasadzie przez chwilę poczułem się jak skończony dupek. Mogłem chociaż wziąć od niej numer telefonu, a ja zwyczajnie – jakbym obraził się na sam fakt, że ona istniała, kiedy mojej ukochanej Liv już nie było razem ze mną – wyszedłem, zostawiając ją w tej cholernej kawiarni.

– Pokłóciliście się? – dociekał Paul.

– Właściwie to nie – odparłem zgodnie z prawdą. – Wymieniliśmy się kilkoma informacjami, a kiedy uznałem, że temat się wyczerpał, wróciłem do domu.

– Ale Matt...

– Jeśli bardzo ci zależy na spotkaniu z córką, to poproszę Carricka, aby ją odnalazł.

– Mógłbyś to dla mnie zrobić? – zapytał z nadzieją.

Pokiwałem głową. Było mi go żal. Oczywiście, że to dla niego zrobię. Nie wiem jednak, czego oczekiwał od tej dziewczyny i od spotkania, na którym mu tak bardzo zależało. Nie chciałem go wyprowadzać z błędu, bo w tej chwili pewnie i tak by mi nie uwierzył, ale wszystko wskazywało na to, że Paul najwyraźniej nawet nie podejrzewał, że jego druga córka jest przeciwieństwem jego ukochanej Olivii.

– Jaka ona jest? – Wyrwał mnie z zamyślenia.

– Taka jak ona – wyszeptałem ze ściśniętym gardłem. Przecież wyglądała

niemal identycznie. Nawet jej głos zdawał się niczym nie różnić od głosu Liv. Boże, jak ja za nią tęskniłem... – Choć zupełnie inna.

– Nie rozumiem...

Westchnąłem i skryłem twarz w dłoniach. Byłem zmęczony, a w głowie szalały mi własne myśli.

– Nie oczekuj od niej zbyt wiele, Paul.

– Nie oczekuję...

Wstałem od biurka, podszedłem do Evansa i poklepałem go po ramieniu. Nie wiem, czy tego właśnie ode mnie oczekiwał, ale chyba sam tego potrzebowałem...

♀

– Ale jak to?!

Sądziłam, że się przesłyszałam albo mój angielski zaszwanował.

– Brak środków na karcie.

Nie, to niemożliwe. Spojrzałam na terminal, na którym rzeczywiście wyświetliła się taka informacja.

– To jakiś błąd – skwitowałam, ponownie przykładając kartę do czytnika i wyczekująco się w niego wpatrując.

„Cóż, najwyżej nie napiję się wina, na które po spotkaniu z Mattem miałam wyjątkową ochotę” – pomyślałam, uśmiechając się nerwowo. Może i uprzedzałam fakty, ale wolałam pogodzić się z tymi pesymistycznymi wizjami, niż być potem jeszcze bardziej rozczarowana.

Zaraz po powrocie do hotelu udałam się do baru i zamówiłam kieliszek bordeaux. Potrzebowałam rozluźnienia, a nic tak dobrze nie koło rozszałych zmysłów, jak lampka czerwonego wina.

– Niestety nie.

– Co?! – Informacja na wyświetlaczu terminala wciąż wskazywała brak środków.

Barman nie chciał dłużej słuchać moich tłumaczeń i od razu wezwał kierownika. Ten, niestety, okazał się takim samym gburem i nawet nie dał mi możliwości, abym to jakoś sensownie wytłumaczyła.

– Już mówiłem, pani karta została zablokowana – powtórzył, kiedy teraz to z nim podjęłam negocjacje.

– To niemożliwe! – Miałam na niej wszystkie oszczędności, łącznie

z pieniędzmi ze sprzedanej kawalerki. Musiała nastąpić jakaś fatalna pomyłka.

– Proszę pani...

– Zaraz sprawdzę to w swoim banku – weszłam mu w słowo, ubiegając jego wcześniejszą radę, którą najwyraźniej zamierzał dać mi po raz kolejny. – To musi być jakieś nieporozumienie.

Wyjęłam telefon z torebki, szybko wpisałam adres strony internetowej banku i zalogowałam się, a już po chwili patrzyłam z niedowierzaniem na własne puste konto.

– To musi być jakaś pomyłka...

– Proszę pani, nie mnie to oceniać – odparł, spoglądając na monitor.

Patrzyłam na niego z wyczekiwaniem, mając nadzieję, że za chwilę będzie miał dla mnie bardziej pokrzepiające wieści, a cała ta sprawa z blokadą karty okaże się jedynie nieporozumieniem, niefortunnym zbiegiem okoliczności.

– Ale w tej sytuacji byłoby lepiej, aby już teraz opuściła pani hotel, zanim dług narosnie do jeszcze większych rozmiarów. Chyba że chce mieć pani kłopoty z policją, co stanowczo odradzam.

Obrzuciłam go niechętnym spojrzeniem i ignorując jego przemądrzały wywód, wybrałam numer infolinii bankowej. Miałam tylko nadzieję, że już po pierwszej minucie połączenia nie zeżre mi całej karty. Na szczęście stosunkowo szybko usłyszałam głos w słuchawce. Kobieta oczywiście najpierw musiała mnie zweryfikować, cóż takie procedury, ale nie ciskałam się, choć stresowałam coraz bardziej. Po chwili tylko potwierdziła to, co już zdążyłam sama sprawdzić.

– Ale jak to? To musi być jakaś pomyłka? – powtórzyłam po raz kolejny, czując się, jak bym nagle znalazła się w ukrytej kamerze.

– Nie, proszę pani. Wszystkie pieniądze zostały podjęte z konta dzisiaj...

– Co to znaczy „zostały podjęte”? – Wiem, brzmiała żałośnie, ale naprawdę nie pojmowałam, jak do tego doszło. Poza tym wciąż usilnie wierzyłam, że padłam ofiarą głupiego żartu. – Ktoś mnie okradł?

– Nie. Pieniądze zostały wypłacone zgodnie z procedurami obowiązującymi w naszym banku. Udzielała pani pełnomocnictwa panu Adrianowi Bytnarowi?

Wtedy połączenie zostało przerwane. Skończyła się kasa na mojej karcie, a ja z rozdziawioną buzią gapiłam się na pociemniały ekran telefonu.

– Proszę pani? To co robimy? – zapytał ponownie kierownik hotelu.

– Nie wiem – jęknęłam, przerażona jak nigdy dotąd.

Miałam ochotę się rozpłakać, ponownie tego dnia. Nietypowe dla mnie zachowanie, bo nie rozkleiłam się nawet na pogrzebie matki. Ale teraz czułam się jak bezradna dziewczynka. Nie miałam kasy i skończyły mi się środki na karcie prepaid, choć i tak nie miałam pojęcia, do kogo mogłabym zwrócić się o pomoc. Nie miałam nawet powrotnego biletu. Byłam tak zaabsorbowana tym spontanicznym wyjazdem, że po prostu odłożyłam jego zakup na później...

Wtedy pomyślałam o nim. Wyglądał na porządnego faceta. Kochał moją siostrę, może więc zlituje się nade mną? Byłam żalosna, ale nie miałam wyjścia, musiałam spróbować wziąć go na litość.

– Pożycz mi pan swój telefon? – spytałam z nadzieją, patrząc stojącemu na wprost mnie mężczyźnie w oczy.

Niechętnie podsunął w moją stronę aparat. Na szczęście Internet w moim telefonie wciąż działał, bo mieli tu darmowe Wi-Fi, szybko więc wyszukałam w przeglądarce Matthew Trainora. Oczywiście wynik mnie nieco zaskoczył, bo wyskoczyło mi ich kilkunastu, ale kiedy dodałam info „makler giełdowy” – pani Maxwell nie omieszkała mi o tym napomknąć – wreszcie go znalazłam. Na szczęście pośród wielu informacji dotyczących jego sukcesów zawodowych odnalazłam również numer telefonu. Szybko wstukałam go w trzymany w rękę pożyczony telefon. Niestety, nie odebrał, choć próbowałam jeszcze dwukrotnie...

8.



Ten dzień okazał się jednym z najgorszych w moim życiu. Sądziłem, że kiedy wezmę prysznic, to poczuję ulgę. Ta jednak nie nadchodziła. Ubrałem się i wróciłem do salonu. Panowała w nim błoga cisza. Wszyscy już najwyraźniej rozeszli się do łóżek. Pomyślałem więc, że i ja położę się dziś wcześniej, choć przy nękającej mnie bezsenności nie miało to większego sensu. Rozejrzałem się jeszcze, jakbym się obawiał, że moja była żona gdzieś się tu na mnie zacczaiła, a następnie ruszyłem do sypialni. Odkąd Meg tamtej nocy zakradła się do mojego łóżka, stałem się bardziej ostrożny. W zasadzie teraz, kiedy mojej Liv już nie było, poczucie winy, że ją wówczas zdradziłem, było mniejsze. Ale nie oznaczało to, że znów chciałem sobie komplikować życie. Znałem Megan i wiedziałem, że ona nie zadowolili się samym seksem i że będzie chciała więcej i więcej... Problem w tym, że ja już nie miałem jej nic do zaoferowania.

Po drodze zajrzałem jeszcze do Sammy'ego. Spał jak aniołek. Poprawiłem mu kołdrę, a następnie od razu poszedłem do swojego azylu. Stałem przy oknie i zamyśliłem się. Właściwie to znów pomyślałem o niej – dziewczynie, która do złudzenia przypominała moją ukochaną. Przemierzyła pół świata, chcąc spotkać się z siostrą, a trafiła na jej pogrzeb. Powiedziała mi o tym, kiedy jechaliśmy z cmentarza do kawiarni. Wydawała się wtedy taka przygaszona. Ale za to potem... Nigdy nie rozumiałem Liv, kiedy jak lwica broniła dobrego imienia Evansa. Przecież na to nie zasługiwał, a ja to wiedziałem lepiej niż ktokolwiek. Teraz jednak, gdy myślałem o tym, miałem łzy w oczach. Liv była synonimem dobra, czego z całą pewnością nie mogłem powiedzieć o jej siostrze. Ona była zimna i wyrachowana. Tylko z wyglądu przypominała moją ukochaną.

Zdjąłem koszulkę i w spodniach położyłem się na łóżku. Sięgnąłem jeszcze po telefon. Chciałem tylko sprawdzić pocztę. Zamiast tego dostrzegłem trzy nieodebrane połączenia z hotelu Roosevelt – w telefonie miałem włączoną taką apkę, która umożliwia mi szybsze zidentyfikowanie rozmówcy. Zainstalowałem ją dawno temu, bo nie lubiłem, jak dzwonili do mnie telemarketerzy bądź inni naciągacze, kiedy byłem zajęty czymś ważnym.

– O co może chodzić? – spytałem samego siebie, jednocześnie oddzwaniając.

– Finger – usłyszałem w słuchawce.

– Oddzwaniem.

– Pan...

– Matthew Trainor.

– Ach tak... Spóźnił się pan. Niestety sprawa jest już nieaktualna.

– Może pan jaśniej, bo wciąż nie rozumiem?

– Pani Przyłudzka próbowała się z panem skontaktować.

– Nie znam żadnej Przyłudzkiej. – Coś mi mówiło to nazwisko, ale w tej chwili nie umiałem sobie przypomnieć, skąd je znam.

– Elizabeth Przyłudzka.

– Liz? – Wreszcie mnie oświeciło. No tak, przecież wspominając o matce, użyła właśnie tego nazwiska. – Co z nią?

Nie wiem, co się ze mną działo, ale na myśl, że coś mogło stać się tej dziewczynie, dostałem gęsiej skórki.

– Miała problem z kartą, więc...

– Wyrzucił ją pan? – Może uprzedzałem fakty, może nawet odrobinę dramatyzowałem, ale coś podpowiadało mi, że tak właśnie się stało.

– Proszę pana, my nie jesteśmy instytucją charytatywną.

Ja pierdołę! I co ja teraz powiem Evansowi?

Rozłączyłem się i szybko wybrałem numer Carricka. Miałem zająć się tym dopiero jutro, ale w takiej sytuacji nie było na co czekać.

Kiedy ja krążyłem na trasie biegnącej od hotelu na Broadway i z drugiej strony do Central Parku, Carrick i jego ludzie zapuścili się w inne rejony miasta. Mieli sprawdzić konsulat, zajrzeć na lotniska. Mieli przeczesać dosłownie wszystko. Wciąż nie mogłem uwierzyć w to, co zaszło. Nadal trudno mi było zrozumieć, jak można w środku nocy wyrzucić na bruk kobietę w potrzebie. Wypatrywałem jej sylwetki pośród spacerujących po chodnikach – Nowy Jork nigdy nie zasypiał. Zaglądałem na przystanki autobusowe, wypatrywałem na stacji metra. Byłem nawet na moście, w miejscu, które już zawsze będzie mi się kojarzyło z Liv, łudząc, że może i ją tam znajdę, ale niestety ślad po tej dziewczynie zaginął. Zresztą już sam pomysł pojechania tam był nieco absurdalny, skoro od Roosevelta oddalony

był o blisko dziesięć mil. Raczej nie zdołałaby przebyć takiej odległości w nocy, w obcym mieście, w dodatku taszcząc walizkę.

Wtedy pomyślałem o jeszcze jednym miejscu, do którego mogłaby pójść. To było mało prawdopodobne, bo przecież taka damulka jak ona z pewnością brzydziłaby się tam nawet zajrzeć, ale nagle pomyślałem, że dla świętego spokoju muszę to sprawdzić.

♀

Wejście do tej budy nie stanowiło dla mnie większego problemu. Nie trzeba było specja od zamków czy zawodowego włamywacza, drzwi były w fatalnym stanie i można je było otworzyć z buta. Byłam w szpilkach, więc ostatecznie weszłam przez jedno z okien, które na szczęście zostało niedomknięte. Wystarczyło je pchnąć, a wpadło wraz z ościeżnicą do środka, niestety robiąc przy tym mnóstwo hałasu. Skrzywiłam się, ale byłam pewna, że w tej szemranej okolicy nikogo to specjalnie nie obejdzie. Może ponosiła mnie wyobraźnia, ale mogłabym przysiąc, że tutaj każdy pilnuje własnego nosa.

Poczułam odór stęchlizny i brudu. Właściwie nie było się czemu dziwić, bo pierwsze miejsce, do którego weszłam, okazało się łazienką. Podejrzywałam, że w całym domu nie było lepiej. Musiałam uważać, by nie pokaleczyć sobie stóp o szkło. Z obrzydzeniem stwierdziłam, że aby teraz dosięgnąć walizki, po której wdrapałam się na parapet, a która wciąż pozostawała na zewnątrz, będę zmuszona wejść na sedes. Może prościej byłoby spróbować otworzyć drzwi od środka, ale jakiś wewnętrzny głos podpowiadał mi, że wtedy może już być za późno, a moje rzeczy osobiste mogą paść łupem złodzieja. Przeraziła mnie ta myśl, więc natychmiast podjęłam się akcji ratowania bagażu. Z ledwością przecisnęłam go przez tę wąską szczelinę w murze. Przytuliłam walizkę do piersi, jakby była najcenniejszą rzeczą, choć jej zawartość składała się jedynie z jakichś fatałaszków i kilku par butów.

Ruszyłam w głąb domu. Niestety, kiedy próbowałam zapalić światło, okazało się, że nie ma prądu. Posuwałam się więc po omacku, ale potem, kiedy natknęłam się na przeszkodę pod postacią wywróconego krzesła, wyjęłam telefon i rozświetliłam sobie drogę. Musiałam oszczędzać baterię, bo zostało mi niewiele procent. Na dole znajdowały się tylko ta nieszczęsna

łazienka, ciasny korytarz i pokój połączony z kuchnią. Zerknęłam w stronę jedynej kanapy, ale – choć byłam skonana – widząc, w jakim jest stanie, natychmiast zrezygnowałam z odpoczynku.

„Może na górze będzie lepiej?” – pomyślałam z nadzieją.

Niepewnie pokonałam skrzypiące schody i stanęłam przy drzwiach jedyne go pokoju. Były uchylone, więc pchnęłam je. Musiałam przyznać, że tym razem myliłam się we wstępnej ocenie tego miejsca. Może nie było tu luksusowo, ale z pewnością o niebo lepiej niż na parterze.

„To pewnie był jej azyl...” – pomyślałam, a na wspomnienie siostry w moich oczach pojawiły się nieproszone łzy...

9.



Dostrzegłem smużkę bladego światła w oknie na górze. A więc jednak tu przyszła... Odetchnąłem z ulgą. Nie darowałbym sobie, gdyby coś jej się stało. Wiem, to głupie, bo przecież była mi zupełnie obca, ale czułem się za nią odpowiedzialny. Otworzyłem drzwi kluczami Liv. Swoją drogą, nigdy nie sądziłem, że jeszcze ich kiedyś użyję. Co prawda, odkąd ona odeszła, wielokrotnie kręciłem się po okolicy, wierząc, że się na nią natknę, ale nigdy nie wszedłem do tego domu.

Przywitał mnie zaduch i zapach starego, zaniedbanego domu. Natychmiast ruszyłem schodami wiodącymi na piętro, a po chwili stanąłem w drzwiach pokoju Liv. Byłem pewien, że widok, który ukazał się moim oczom, na pewno na długo wyryje się w mojej pamięci. Liz leżała na łóżku swojej siostry, zwinięta w kłębek, i szlochała jak mała dziewczynka. Drgnęła, kiedy mnie zauważyła, ale najwyraźniej nawet nie była w stanie się ruszyć z miejsca. Bez słowa podszedłem do niej i podniosłem ją z łóżka, biorąc w ramiona. Podejrzewałem, że mnie pośle do diabła, ale ona tylko wtuliła się we mnie i rozplakała jeszcze bardziej. Głaskałem jej włosy i kołysałem ją, a ona wciąż nie potrafiła się uspokoić. Nic dziwnego, w tym miejscu zapewne wreszcie dotarło do niej, że to ona wygrała los na loterii życia, choć dotąd sądziła, że było odwrotnie.

Przebudziłem się, gdy za oknem świtało. Musiałem przysnąć, kiedy, tuląc ją w ramionach, usiadłem z nią na łóżku. Oboje byliśmy wycieńczeni emocjami minionych dni. Liz wciąż jeszcze spała w moich ramionach. Chciałem ją ostrożnie odłożyć, ale wtedy otworzyła oczy. Jej twarz znajdowała się tak blisko mojej, jej zapach...

Pierwsza mnie pocałowała. Początkowo nie zareagowałem. Wciąż kochałem Liv, a ona wyglądała jak moja ukochana, mówiła jak ona, była jak jej lustrzane odbicie. A może Bóg mi ją zesłał, bo była lekiem na mój ból? Rozszalałe myśli pędziły po mojej głowie, biły się, szarpały. Każda zdawała się mieć sens, a jednocześnie była tak bardzo absurdalna, że próbowałem ją natychmiast odepchnąć. Ogłupiały z tęsknoty rozum szeptał, bym ukoił

zmysły, ugasił pragnienie, bo Liv odeszła na zawsze, ale serce krwawiło i kurczyło się boleśnie, wymownie sugerując, że nie ma w nim miejsca dla innej kobiety.

Wybór, choć jeszcze przed momentem zagmatwany i nie do okiełznania, okazał się prosty. Dokonanie go ułatwiła mi Liz. Ta dziewczyna wiedziała, czego chce. Była bardzo pewna siebie i była zupełnym przeciwieństwem swojej siostry. Natarła na mój język, a ja, nie chcąc wyjść na mięczaka, oddałem jej pocałunek. Tyle że ona już chciała więcej. Jej dłonie błędziły po moich ramionach, błyskawicznie wdzierając się pod materiał koszuli. Znów dopadły mnie wątpliwości. Poczułem się jak w potrzasku. Wiedziałem, że wyjdę na skończonego palanta, jeśli teraz ją odepchnę, ale nadal kochałem Liv i tylko jej pragnąłem. Tyle że właśnie w tej dziewczynie widziałem jej namiastkę, jej cień...

Nim zdążyłem ponownie przeanalizować rozszalałe myśli, Liz rozpięła moje spodnie i uwolniła mój nabuzowany członek. Na jakikolwiek protest z mojej strony było już chyba za późno. Zadarła spódniczkę, która ciasno opinała jej uda, i odsunęła tylko majtki. Miała pończochy, więc poszło jej łatwo. Szybko znalazła się nade mną, a już po chwili mnie dosiadła. Wstrzymałem oddech. Nie kochałem się z kobietą od wielu długich tygodni, a nawet miesięcy. Wyjątek stanowiła Megan... Ale to nie to samo.

Zamknąłem oczy i odpłynąłem na moment, a siedząca na mnie okraciem dziewczyna robiła swoje. Napierała na mnie raz po raz, jęcząc bezwstydnie, więc doszedłem dosłownie w minutę. Była zaskoczona, chyba nawet odrobinę zawiedziona, ale guzik mnie to obchodziło. Nie kochałem jej, po prostu wziąłem, co w tej chwili miała mi do zaoferowania.

♀

Przez moment sądziłam, że Matt mnie odrzuci. Wyraźnie widziałam, jak się zawahał. Wystarczyło jednak bardziej się postarać, a przepadł, jak każdy facet będący na jego miejscu. Pozwolił mi się do siebie zbliżyć, uległ mi, więc z narastającym podnieceniem pomyślałam, że się ostro zabawimy. Cieszyło mnie to ogromnie, bo lubiłam seks, a Matt pomimo stanu, w jakim się obecnie znajdował, wyglądał mi na demona seksu. Tymczasem rozczarował mnie ogromnie, bo skończył szybciej, niż w zasadzie ja zaczęłam. Najgorsze jednak było to, że nie zamierzał mi tego wynagrodzić.

Jedynę, co zrobił potem, to zdjął mnie z kolan, wstał, poprawił ubranie i wyszedł. Przez moment pomyślałam nawet, że mnie zostawił w tej norze, co mnie przeraziło, bo nie wyobrażałam sobie pobytu w takim miejscu. Jednak upokorzył mnie tak bardzo, że nie miałam zamiaru pędzić za nim, prosząc go o łaskę.

Rzuciłam tylko pod nosem kilka siarczystych przekleństw, doprowadziłam się do porządku i poszłam do łazienki. Oczywiście woda w kranie była lodowata, więc obmyłam twarz, skorzystałam z toalety i ruszyłam na dół. W łazience na parterze zostały moje rzeczy. Musiałam się przebrać albo chociaż zmienić bieliznę i uczesać włosy. Nie mogłam przecież w takim stanie pójść do pani Maxwell i prosić ją o pomoc, a to właśnie zamierzałam zrobić. Nie miałam lepszego pomysłu, jak wygrzebać się z tego bagna. Już poprzedniego wieczoru miałam ochotę zapukać do jej drzwi, ale było za późno, więc zdecydowałam, że spędzę noc w tej ruderze, a wczesnym rankiem pójde do sąsiadki. Liczyłam, że coś mi doradzi, może nawet pożyczy pieniądze na powrotny bilet do Polski, choć nie wyglądała mi na osobę, która dysponowałaby taką gotówką.

Zapisałam przerażona, gdy zauważyłam go stojącego w kuchni. Patrzył przez okno albo właściwie tylko zwrócony był w tamtym kierunku, bo wyglądał na zamyślnego.

– Co ty tutaj jeszcze robisz? – zapytałam chłodnym głosem, odruchowo poprawiając niewidoczne zagniecenia na mojej spódnicy.

Odwrócił się i spojrzał na mnie, a ja nie wiedzieć czemu poczułam się skrępowana. To było bardzo dziwne, bo nigdy nie zachowałam się tak w obecności żadnego innego faceta.

– Myślałaś, że cię tu zostawię?

Może powinnam się cieszyć, że zmienił zdanie, ale nagle obudziła się moja duma i przekorna natura. Nigdy nie lubiłam, gdy ktoś decydował za mnie.

– Twój ojciec chce cię zobaczyć – wyjaśnił spokojnie, taksując mnie wzrokiem.

– Że co? – Nie wiem, co sobie wyobrażałam, ale chyba podświadomie marzyłam, że stojący na wprost mnie mężczyzna zreflektuje się i będzie mnie błagał o wybaczenie. A tymczasem okazało się, że był tu tylko po to, by obwieścić mi, że mam spotkać się z człowiekiem, na którego nie miałam nawet ochoty patrzeć. – Skoro sądzisz, że się z nim spotkam, to jesteś w wielkim błędzie.

– Jak chcesz – odparł, wzruszając ramionami. Nawet nie zdążyłam zareagować, a już szedł w stronę drzwi.

– Zaczekaj!

Nie pojmowałam, co się ze mną działo, ale pomyślałam, że jeśli Matt mnie tu zostawi, to już po mnie. Nagle pomysł pójścia do Daisy i poproszenia jej o pomoc wydał mi się absurdalny.

– Zmieniłaś zdanie? – zapytał z jakąś mściwą satysfakcją.

Ależ on mnie wkurzał! Miałam ochotę powiedzieć mu, co myślę o takich typkach jak on. Nie mogłam jednak tego zrobić, bo zwyczajnie obawiałam się, że Matt wypnie się na mnie, a ja zostanę w czarnej dupie. Musiałam więc schować dumę do kieszeni i na jego warunkach przyjąć oferowaną mi pomoc.

– Zaczekaj tu na mnie – powiedziałam tylko, łagodniejszym tonem. – Muszę się przebrać.

Minęłam go bez słowa i szybko zniknęłam w łazience. Boże, jak tu było strasznie. Za dnia wyglądało to jeszcze gorzej niż w nocy. W dodatku pomimo nadchodzącej wiosny było tu przeraźliwie zimno. W zasadzie nie było się czemu dziwić. Przecież wczoraj wybiłam to cholerne okno, przez które teraz wlatywał tu chłód poranka. To jakiś koszmar! Rozglądałam się w popłochu, obawiając się, że z jakiegoś zakamarka wyskoczy na mnie szczur, a moje zęby szczękały nieznośnie. Niepewnie otworzyłam walizkę i wyjęłam z niej czyste ubranie. Jakimś cudem udało mi się nie skrećić sobie karku, kiedy potknęłam się, wkładając spodnie. Zaplątałam się w nogawki i omal nie runęłam na podłogę, robiąc przy tym niemało hałasu.

– Wszystko w porządku? – usłyszałam zza drzwi.

Powinnałam się cieszyć, że Matt wciąż tam na mnie czekał, ale wkurzała mnie jego obecność. Nigdy nie lubiłam, kiedy faceci brali mnie za nieporadną głupią blondynkę.

– Tak. Już wychodzę – odparłam tylko, powstrzymując się przed ciętą ripostą, którą mogłabym wszystko zepsuć.

Przed wyjściem jeszcze raz spojrzałam w lustro, ale było tak brudne, że zupełnie nic nie mogłam w nim wypatrzeć. Cóż, pozostawało mi wierzyć, że wyglądam nie najgorzej.

Kiedy go zobaczyłam pod drzwiami, zmieszałam się odrobinę. Nie taki obraz spodziewałam się ujrzeć. Myślałam, że wciąż będzie zadzierał nosa, a tymczasem wyglądał na przybitego.

– To, co zaszło na górze...

– Tak, wiem. Nie powinno się zdarzyć – dopowiedziałam za niego, bo chyba to właśnie chciał usłyszeć. – Nie obawiaj się. Nikomu nie powiem.

– Dziękuję.

Nie dałam tego po sobie poznać, ale naprawdę bardzo mnie zaskoczył. Poznałam wielu mężczyzn, ale z takim jak on miałam do czynienia po raz pierwszy. Naprawdę kochał moją siostrę. Osobiście uważałam, że miłość to jedynie chłodne kalkulacje, świadome wybory, a „uczucie” sprowadza się tylko do sfery cielesnej, czyli do łóżka...

10.



Byłem pieprzonym sukinsynem. I czułem się z tym fatalnie. Już dwukrotnie zdradziłem Liv i żadne głupie tłumaczenia nie miały tu większego sensu. Kochałem ją, wciąż marzyłem tylko o niej, ale – jak widać – samczy instynkt brał górę nad rozumem.

– Tutaj mieszka mój ojciec? – zapytała Liz, patrząc na budynek, przed który właśnie podjeżdżaliśmy.

– Nie, tutaj mieszkam ja.

Jej zdziwienie było wręcz namacalne. Nie wiem, co sobie wyobraziła, ale z pewnością nie to, co mi teraz chodziło po głowie. Nie miałem wobec niej żadnych niecznych zamiarów, a chyba właśnie o tym pomyślała, bo zdradzała to jej mowa ciała, uciekające spojrzenie i głośno przetykana ślina. To dziwne, jeszcze niedawno była bardziej otwarta. Prawda była taka, że zabrałem ją do swojego mieszkania tylko dlatego, że Paul mieszkał w kawalerce wraz z Darcy. Nietaktem byłoby, gdybym zawiózł ją tam bez uprzedzenia. Dlatego postanowiłem najpierw zadzwonić i wspólnie ustalić co dalej.

– Mieszkasz tu sam? – spytała, kiedy już po chwili wjeżdżaliśmy windą na samą górę.

– Nie. Tymczasowo mieszkam z żoną i synkiem – palnąłem, ale w zasadzie chyba wyszło na dobre, bo ta informacja wyraźnie ją zszokowała. Może dzięki temu w przyszłości będzie trzymała ręce przy sobie i nie doprowadzi do podobnej do tej z rana sytuacji?

– Masz żonę i dziecko?

– Tak jakby – odparłem dwuznacznie.

Nie chciałem kłamać, ale też nie miałem ochoty się przed nią tłumaczyć. Poza tym chyba nagle zapragnąłem utrzyć jej nosa. Lubiałem odważne kobiety, ale ta laska nawet jak dla mnie była zbyt wyzwolona.

Winda zatrzymała się na ostatnim piętrze, więc przepuściłem ją przodem i znów sięgnąłem po jej bagaż. Nawet nie pofatygowała się, by spojrzeć w jego kierunku, paniusia jedna.

– Tatusiu! – Od drzwi dobiegło nas radosne wołanie.

Nie jestem pewien, ale obecna mina Liz wskazywała, że chyba jednak na początku nie uwierzyła mi. Dopiero teraz, widząc mojego synka, dotarło do

niej, że mówiłem prawdę.

– Matt, gdzie byłeś przez całą noc? Martwiłam się...

Meg na widok Elizabeth pobladła. Trudno się jej dziwić, nie miała pojęcia o istnieniu drugiej siostry. Zresztą nie ona jedna.

– Megan, poznaj Elizabeth Evans. Liz, to moja była żona, Meg.

Obie kobiety patrzyły na siebie z wyraźnym zaciekawieniem, jednocześnie zachowując dystans. W spojrzeniu Megan dostrzegłem także niedowierzanie, może nawet strach. Nie byłem pewien, z czego mógł wynikać, ale w tej chwili postanowiłem nie rozkładać tego na czynniki pierwsze.

– Liv? – Sammy podszedł bliżej i spojrział w górę.

Mój syn był za mały, by zrozumieć, co tak naprawdę się działo. Zresztą nie dalej jak wczoraj mnie również trudno było odnaleźć się w nowej sytuacji. Właściwie nadal czułem się z tym co najmniej dziwnie, ale dziś nie szukałem już w Liz odbicia swojej ukochanej. To były dwie zupełnie różne osoby, byłem tego absolutnie pewien.

– Cześć – powiedziała i nachyliła się w jego kierunku. Cofnął się odrobinę. Być może on jako jedyny widział więcej różnic pomiędzy siostrami, niż ktokolwiek inny mógł zobaczyć. – Mam na imię Liz.

– Liz? – Samuel wydawał się zdezorientowany i nadal zachowywał dystans.

– Chodź, szkrabie. – Wystawiłem do niego rękę. Szybko znalazł się w moich ramionach. – Ciocia Liz jest bardzo podobna do Liv.

– Ciocia? – złośliwie wyrwało się Megan.

– A kiedy przyjdzie Liv? – spytał Sammy, przecierając sennie oczy.

Zawsze tak robił, ilekroć zbierało mu się na płacz. Udawał twardziela, choć był małym chłopcem. A więc i on za nią tęsknił, a ja byłem ślepcem, bo pogrążony w smutku, nawet tego nie zauważyłem. Przed odejściem Liv mój syn bardzo się z nią zaprzyjaźnił.

– Nie przyjdzie – wtrąciła się Meg, na co broda Sama zadrzała, a usta złożyły się w podkówkę. Spojrzałem na nią gniewnie. – No co? – Wzruszyła ramionami. – Dzieciom trzeba mówić prawdę. Nie wolno ich oszukiwać.

Mój mały chłopczyk, który dotąd trzymał się dzielnie, rozplakał się na dobre. Kazałem więc Megan zająć się Liz, a sam, biorąc go na rękę, poszedłem z nim do jego pokoju. Kołysałem go przez chwilę, tuliłem. Podziałało. Uspokoił się. Żeby odciągnąć jego myśli od tego, co zaszło w salonie, postanowiłem z nim porysować. Bardzo to lubił. Już po chwili

wyczarowywał kolejne prace, delikatnie się uśmiechając. Mogłem więc na moment zostawić go samego i wrócić do salonu. Już w korytarzu doszły mnie strzępki toczącej się tam rozmowy.

– A więc nie wiedziałaś, że ona istniała?

– Nie – odparła Liz. – I bardzo nad tym ubolewam. Dziś zaczynam rozumieć, dlaczego przez całe życie wydawało mi się, że czegoś mi brakuje.

Zatrzymałem się w pół drogi. Jej głos był szczery i przepełniony żalem, o który nawet bym jej nie podejrzewał.

– Teoria bliźniąt? – spytała Meg.

– Chyba tak. Słyszałam kiedyś o tym, ale nie sądziłam, że mnie to dotyczy. Nie miałam nawet pojęcia, że mam siostrę, która w dodatku była moim lustrzanym odbiciem. Wiele wówczas zrozumiałam. Powoli wszystko stawało się jasne. Nagle też poczułam pustkę, jakby mi coś wyrwano, o stąd – dodała. Mógłbym przysiąc, że pokazała na serce. – I bezpowrotnie zabrano...

Zdusiłem w sobie żal. Jak dobrze ją rozumiałem. Ja też kochałem Liv. Zanim ją poznałem, nie wiedziałem, co to prawdziwe uczucie. Dopiero ona pokazała mi, czym jest miłość. Ale odeszła, a wraz z nią jakaś częśćka mnie przestała istnieć...

– Matt? – Meg wypatrzyła mnie w korytarzu.

Zacisnąłem więc zęby i z wystudiowanym uśmiechem ruszyłem w kierunku dyskutujących kobiet. Czułem na sobie spojrzenie ich obu siedzących na kanapie. Nie miałem pojęcia, czego ode mnie oczekiwały, ale wyglądały tak, jakby chciały, abym się przyłączył do rozmowy. Tyle że ja nie byłem na to gotowy.

– Dzwoniłem do Paula. – Zręcznie zmieniłem temat.

Rzeczywiście, będąc w pokoju syna, powiadomiłem Evansa, że jego córka tymczasowo zatrzymała się u mnie, a Paul obiecał, że przyjedzie jak najszybciej.

Mógłbym przysiąc, że Liz zmroziła mnie wzrokiem, choć starałem się unikać jej spojrzenia.

♀

Powinien dać mi więcej czasu! Wiedziałam, że postawi na swoim, ale sądziłam, że nie będzie działał tak ekspresowo. Aż tak mu zależało, aby się

mnie pozbyć? Poza tym dlaczego odnosiłam wrażenie, że w ten nietypowy sposób próbował się na mnie odegrać za to, że go uwiodłam? Może przesadzałam, ale już w windzie wydawało mi się, że się ze mną droczył, wspominając o żonie i dziecku. Nie miałam tylko pojęcia, jaki miał w tym cel. Przecież ludzie od zarania dziejów romansują, szukają uciech na boku, zdradzają. Poza tym po co akurat właśnie mnie wspominał o byłej już żonie, skoro wcześniej był także w związku z moją siostrą? Był aż takim popaprańcem? Nie było w tym żadnej logiki. Ja także nie byłam świętoszką. Kiedyś wdałam się w romans z żonatym facetem i jeśli myślał, że w ten sposób uda mu się mnie jakoś zniechęcić czy wywołać we mnie poczucie winy, to był w błędzie.

„W zasadzie nic nie stało na przeszkodzie, abym znów powtórzyła podobną historię – pomyślałam z przekorą, którą tak w sobie lubiłam. – Lubię adrenalinę, choć czasem zwyczajnie brakuje jej w moim nudnym życiu”.

Nagle poczułam się dziwnie rozczarowana. Nie wiem, z czego to wynikało. Może byłam zmęczona? A może wspomnienie mojego dawnego życia wywołało we mnie tę dziwną tęsknotę za beztróską, którą się kierowałam? A może winy za tę huśtawkę nastrojów należało upatrywać w fakcie, że nie zdołałam wypełnić woli matki? Jednego byłam pewna – odkąd tu przyjechałam, nie jestem sobą.

Moje rozmyślenia przerwał gong zatrzymującej się w holu windy. Poczułam, jak na moment moje serce stanęło w miejscu, a następnie rozszalało się jak stado galopujących dzikich koni. Mimowolnie poderwałam się do ucieczki.

– Jestem przy tobie. – Wtedy usłyszałam cichy, kojący głos Matta i poczułam jego rękę na własnej dłoni, którą skrywałam pod stołem, na kolanach.

Nie wiem, co się ze mną działo, ale momentalnie się zarumieniłam. To było dziwne. Nigdy tak nie reagowałam na bliskość mężczyzny. Nie byłam zakompleksiona czy wycofana. Byłam odważna i wiedziałam, czego oczekuję od życia i ludzi, którzy mnie otaczali. Nikt ani nic nie było w stanie mnie speszyć, zawstydzić lub nawet onieśmielić. Przyjazd tutaj zmienił wszystko. Zmieniał także mnie. Po raz pierwszy poczułam, że tracę grunt pod nogami. A wszystkiemu był winien mężczyzna, który, próbując podnieść mnie na duchu, trzymał mnie właśnie za rękę.

11.



– Otworzysz, Meg? – spytałem, trzymając zimną jak lód dłoń Elizabeth.

Megan niechętnie, z pewnym ociąganiem ruszyła do holu. Po chwili, przyglądając mi się wnikliwie, wróciła w asyście Paula. Evans milczał. Wyglądał na zestresowanego całą sytuacją. Zresztą nie mniej od Liz, która bezwiednie zaciskała palce na mojej dłoni.

– Córciu...

Paul rozkleił się jak dziecko. Tylko dwa razy widziałem go tak strapionego. W dzień, kiedy Liv postanowiła nas opuścić i podczas jej pogrzebu.

Nawet nie wiem, kiedy dłoń dziewczyny wyswobodziła się, a ona bez najmniejszych zahamowań wylądowała w ramionach płaczącego mężczyzny. Zaskoczyła mnie po raz kolejny. Nie sądziłem, że będzie zdolna do takiego gestu, zwłaszcza po tym, co usłyszałem z jej ust na temat ojca. Jak widać Liz zbudowała swój wizerunek na pokaz, z pozorów, które powoli kruszyły się jak cienki lód.

Na mój znak wycofaliśmy się z Meg do kuchni, a potem, biorąc ją pod ramię, ruszyłem z nią do pokoju naszego syna.

– Wzruszający widok, prawda? – skwitowała, zasiadając obok Sama na podłodze, gdzie budował wieżę z klocków.

– Bardzo – potwierdziłem. – Zresztą jak i sama historia.

Opowiedziałem jej pokrótce to, czego sam się dowiedziałem. Megan nie kryła wzruszenia i chyba po raz pierwszy w życiu zdawała się komuś współczuć. Nie była złą osobą, choć czasem odnosiłem wrażenie, że miała serce z kamienia. A może z jakiegoś powodu, niczym Liz, otoczyła się murem obojętności? Nie pojmowałem tylko, po co miałyby to robić. Kiedy urodził się Samuel, nie umiałem się powstrzymać i uroniłem kilka łez. Byłem przy niej podczas porodu. Ogromnie się wzruszyłem i rozpierała mnie duma. A ona tymczasem zachowywała się, jakby nic się nie stało, jakby narodziny dziecka nie były cudem, a kolejną rzeczą, jednym z wielu wydarzeń. Dziś jednak pozytywnie mnie zaskoczyła.

– Szkoda jej – westchnęła, pociągając nosem. – Zresztą szkoda mi obu siostr – dodała, spoglądając mi w oczy.

– Tak – mruknąłem, uciekając wzrokiem.

Nie chciałem, by dłużej ciągnęła temat, zwłaszcza że wspomnienie Liv wciąż mocno żyło w moim sercu i nadal bolało jak żadne inne.

– I co teraz z nią będzie? – spytała. Cała Meg, ona nigdy nie odpuszcza tak łatwo.

– Z kim? – zapytałem naiwnie.

– No z Liz, rzecz jasna. – Megan przewróciła oczami. – Wraca do Polski?

– Nie wiem. Nie mam pojęcia, co uzgodni z ojcem, więc nie chcę być wyrocznią.

– To ona nie zamierza wracać do domu?

A więc o to chodziło... Meg zdawała się szczerze zdziwiona, może nawet odrobinę zaniepokojona. Nie byłem pewien, co się za tym kryło, ale podejrzewałem, że była zazdrosna, bo znów poczuła zagrożenie. Zupełnie niepotrzebnie, przecież od wielu miesięcy nie łączyło nas nic, poza Sammym oczywiście. Zresztą nie zamierzałem się wiązać z Liz, to nie uchodziło, przecież była siostrą Liv. Niemniej świadomość, że Elizabeth mogłaby zaraz stąd wyjechać, sprawiała mi przykrość...

– Nie wiem. Nie pytałem jej.

Megan obserwowała mnie przez chwilę, jakby próbowała odczytać moje myśli. Płonne nadzieje. Przecież sam nie wiedziałem, co sądzić o tym, co zaprzętało moją głowę.

– Zobacz, tata, wieża! – Sammy kicał wokół gigantycznej budowli z klocków.

– Poczekaj, synku – odezwała się Meg. – Zbudujemy kolejną, a potem most. Co o tym sądzisz?

Sam cieszył się ogromnie, ale ja już go nie słuchałem. Wystarczyło bowiem jedno słowo, „most”, a moje myśli natychmiast powędrowały w przeszłość, na most Waszyngtona...

– Matt? – Z odrętwienia wyrwał mnie głos byłej żony.

– Tak?

– Pytałam, czy nie powinieneś tam pójść i sprawdzić, czy wszystko w porządku. Jakoś podejrzanie cicho się zrobiło w salonie.

– Już idę.

12.



Choć początkowo byłam zła na tego człowieka i nawet nie miałam ochoty go bliżej poznawać, to powoli zaczynałam godzić się z myślą, że jest on moim ojcem. A to już było coś. Nadal nie do końca mu ufałam, bo przecież mama niejednokrotnie mówiła mi, że zostawiła go, bo miała dość TAKIEGO życia. Sąsiadka także napomknęła, że Evans nie wylewał za kołnierz. Jednak on sam powiedział mi coś, co stawiało go w zupełnie innym świetle i powoli zaczynałam się do niego przekonywać albo raczej oswajać z myślą, że jest częścią mojego życia. Opowiadając mi o przeszłości, wspomniał mimochodem, że przed laty otworzył dla matki zakład rzemieślniczy, by mogła spełniać swoje marzenia. Nie kłamał. Matka chwaliła się tym faktem, zwłaszcza w towarzystwie koleżanek, robiąc przy tym spore zamieszanie. Lubiała być w centrum uwagi. Każda przyjaciółka zazdrościła jej własnej firmy i to nie było jakiejś, bo w samiotkim Nowym Jorku.

– Możesz zamieszkać ze mną i moją... – Zawahał się. Chyba zwyczajnie wstydził się przyznać, że mieszkał z kobietą. Był zupełnym przeciwieństwem matki, która zmieniała facetów jak rękawiczki, za każdym razem twierdząc, że każdy z nich jest miłością jej życia.

– Dziękuję za propozycję, ale nie chcę sprawiać panu kłopotu.

Jego skwaszona mina świadczyła o tym, że uraziłam go, nazywając „panem”. Fakt, był moim ojcem, ale nie umiałam, ot tak, przejść nad tym do porządku. Przecież ledwo co zobaczyłam go na własne oczy, był dla mnie obcą osobą.

– Gdyby jednak był pan tak miły... – Nie mogłam się powstrzymać. Na takie spoufalanie jeszcze przyjdzie czas. – Potrzebuję pieniędzy na powrotny bilet do Polski.

– Chcesz wracać? – Był zawiedziony. Nawet się z tym nie krył. – Tak szybko?

– Zostałam okradziona i nie mam środków do życia. Dlatego nie tyle chcę, ile właściwie muszę wracać – wyjaśniłam pobieżnie.

Co prawda, przylatując do Stanów, rozważałam znalezienie tu jakiejś pracy, ale nie mając środków na przeżycie do pierwszej wypłaty, ten pomysł wydawał się już co najmniej nedorzeczny. Przecież byłam dobrze

wykształcona i bez problemu zdobyłabym jakąś ciekawą, dobrze płatną posadkę, ale bez grosza przy duszy nie miałam możliwości startu w tym mieście, a nie nawykłam, by być dla kogoś ciężarem bądź prosić o finansowe wsparcie. To nie w moim stylu.

– Ale... – Paul Evans chyba chciał jeszcze coś powiedzieć, ale ubiegł go Matt, którego głos doszedł nas z głębi korytarza:

– Okradziono cię?

Zbliżał się do nas wolnym krokiem i patrzył na mnie, wyraźnie oczekując mojej odpowiedzi. Fakt, nie wspomniałam mu o tym ani słowem, choć zastanawiałam się, jak mnie znalazł w tej ruderze ojca i po co właściwie mnie szukał. Byłam zbyt zajęta uwodzeniem go, by zwyczajnie go wypytać o szczegóły.

– Tak. Mój chłopak wyczyścił mi konto. Początkowo sądziłam, że zablokowano mi kartę, że wkradł się jakiś błąd, ale sprawdziłam to. To nie pomyłka. Mój eks mnie okradł.

Mogłabym przysiąc, że Matthew ledwie się powstrzymywał, by nie przekląć. Był jednak zbyt dobrze wychowany i ograniczył się jedynie do pokręcenia z niedowierzaniem głową.

– Nie musisz wracać do domu, jeśli nie chcesz. Prawda, Matt? – Ojciec spojrzał na niego błagalnym wzrokiem.

Nie chciałam niczyjej litości. Nie zamierzałam mieć u nikogo długu wdzięczności, choć siłą rzeczy już go miałam. Przecież Matt ulitował się i zabrał mnie do swojego domu, a to sprawiało, że stałam się jego dłużniczką.

– Matthew to człowiek o wielkim sercu. Pomógł Liv, a potem mnie, więc mógłby pomóc i tobie, córciu.

Matt milczał. Poczulałam się niezręcznie. Nie oczekiwałam niczyjej pomocy, a już zwłaszcza takiej na siłę.

– To chyba nie jest dobry pomysł... – wydukałam.

– O czym mówicie? Co nie jest dobrym pomysłem? – zapytała Megan, która pojawiła się w salonie.

– Moja córka chwilowo znalazła się w trudnej sytuacji – zaczął ojciec. – Pomyślałem więc...

– Panie Evans, proszę nie przeginać – ostrzegła go Megan, a ja poczułam się jeszcze gorzej.

Ojciec co prawda napomknął, że żona Matta jest jego szefową, ale to jej chyba nie dawało prawa, aby traktowała go w ten sposób. Przecież w tej

chwili znajdowali się na gruncie prywatnym, a rozmowa nie dotyczyła pracy. Niemniej poczułam się jak intruz.

– Nie przeginam, po prostu...

– Liz tymczasowo może zatrzymać się tutaj. – Słowa Matta przerwały wszelkie spekulacje tej dwójki, a mnie dosłownie zamurowało.

– Cooo? – Jak widać, nie tylko mnie zatkało, bo Megan wyglądała, jakby połknęła żabę.

– Ale... naprawdę nie trzeba. Dam sobie radę. Muszę tylko wrócić do Polski...

– A chcesz tam wracać? – spytał Matt, wpatrując się w moją twarz.

– Nie wiem – odparłam szczerze, spuszczać głowę. Było mi głupio, czułam na sobie spojrzenia wszystkich zebranych tu osób. Zwłaszcza Megan, która piorunowała mnie wzrokiem. – Jadąc tu, rozważałam możliwość dłuższego pobytu. Nie chciałam jednak być dla kogoś kłopotem. Myślałam, że znajdę jakąś pracę...

– Myślę, że w mojej firmie znajdzie się dla ciebie jakieś wolne stanowisko, więc jeśli tylko jesteś zainteresowana, to mógłbym przejrzeć twoje referencje.

– Naprawdę? – Zaskoczył mnie po raz kolejny. W dodatku znów bardzo pozytywnie.

W odpowiedzi pokiwał tylko głową. Za to jego żona... Ona patrzyła na mnie już nie tyle chłodno, co wrogo, zupełnie jakby ledwie się powstrzymywała od nieprzyjemnego komentarza.

– Dziękuję.

Popatrzyłam jeszcze na ojca. Był zadowolony i wdzięczny, bo spoglądał na Matta z wyraźnym uznaniem. W zasadzie trudno było mu się dziwić. Obcy ludzie z reguły tak nie postępują, a Matthew był mi zupełnie obcy. Był tylko moim niedoszłym szwagrem i facetem, którego uwiodłam zeszłej nocy, ale to przecież nic nie znaczyło. Oboje byliśmy dorośli, więc nie zamierzałam z tego robić sprawy. Jednak musiałam przyznać, że Matt wywarł na mnie olbrzymie wrażenie. Jeszcze nigdy nieznajomy nie zrobił dla mnie nic bezinteresownie. Do wszystkiego, co dotąd osiągnęłam, musiałam dojść własną ciężką pracą. A może Matt uznał, że nasza wspólna noc zobowiązywała go do czegoś więcej? Boże, tylko nie to! Nigdy przez łóżko nie pięłam się po szczeblach kariery. Z pewnością będę musiała to z nim wyjaśnić. Ale nie teraz, nie w obecności ojca czy jego żony, która nie

spuszczala mnie z oczu.

♂

Oczywiście Megan nie przypadł do gustu pomysł zatrudnienia Liz w mojej firmie, ale nie obchodziło mnie to. Zresztą podejrzewałem, że Meg bardziej chodziło o to, że zaproponowałem tej dziewczynie zamieszkanie przez jakiś czas w moim apartamencie. Faktycznie nie przemyślałem tego, ale im dłużej się nad tym zastanawiałem, tym byłem bardziej pewny, że postąpiłem słusznie. Po pierwsze, mój apartament był tak wielki, że pomieściłby tu znacznie więcej osób, więc jedna dodatkowa lokatorka nie stanowiła większej różnicy. Po drugie, przecież Meg miała niebawem wyjechać na wakacje z Samem, więc wkrótce nie będzie tu aż tak tłoczno. Co prawda moja była żona chyba liczyła, że pojedę razem z nią i naszym synem, ale niestety te tygodnie wymuszonego urlopu zmuszały mnie, abym teraz poświęcił się pracy, bo miałem sporo zaległości. A po trzecie, dzięki obecności Liz będę miał chwilowy spokój z Megan, która ostatnio miała na mnie wyraźną ochotę. Męczyłem się, kiedy wciąż musiałem oglądać się za siebie, zamykać na klucz w łazience czy we własnej sypialni. To, co stało się raz, nie powinno się więcej powtórzyć. Tak zdecydowałem.

Musiałem przyznać, że referencje tej dziewczyny były bardzo obiecujące. W zasadzie od dawna potrzebowałem kogoś takiego w firmie. Ruth, moja asystentka, choć ostatnio stawiała na wysokości zadania, wcześniej jej obowiązki ograniczały się do parzenia świetnej kawy. Czasem jednak kawa to za mało. Pomyślałem więc, że zaproponuję Liz posadę Ruth, a jej zaproponuję stanowisko drugiej sekretarki.

– Cooo?

Pomimo że Elizabeth poza identycznym wyglądem była tak różna od Liv, to jej zdziwienie było tak samo urocze jak u jej siostry. Pamiętam, jak Liv reagowała na różne moje propozycje. Była równie mocno zaskoczona, w dodatku rumieniąc się przy tym rozkosznie, co tej dziewczynie akurat nie zdarzało się aż tak często.

– Możesz zacząć nawet od jutra. Co ty na to? – spytałem, na co wytrzeszczyła oczy.

– Od jutra? – Wciąż sprawiała wrażenie, jakby nie dowierzała.

– Masz jakieś inne plany?

– W zasadzie... nie.

– No, to jesteśmy umówieni. Bądź gotowa na ósmą. Zabierzesz się ze mną.

– Z tobą?

Nie wiem, co ją tak dziwiło. Przecież była spłukana. Prawdopodobnie nie było jej stać nawet na metro. Poza tym tak było łatwiej. Zamierzałem od razu wprowadzić ją do firmy i przedstawić innym współpracownikom.

– Ze mną. Chyba że wolisz tłuc się metrem? Albo z buta? Liv to uwielbiała – dodałem, uśmiechając się na wspomnienie naszych spacerów.

Spojrzała na mnie jak na wariata. Nie mam pojęcia, dlaczego tak zareagowała, choć właściwie nie obchodziło mnie, co sobie właśnie myślała. Wspomnienie Liv wciąż żyło we mnie i nie zamierzałem udawać, że jest inaczej, albo przed całym światem ukrywać naszych wspólnie przeżytych „dziwactw”, które były niczym innym jak cudownymi chwilami, wędrówkami po mieście czy spacerami po Central Parku w trakcie przerwy na lunch.

– Nie – zaprzeczyła niemal natychmiast. – Nie lubię komunikacji miejskiej, a już tym bardziej nie jestem typem sportsmenki.

– A jest coś, co interesuje cię szczególnie?

– Nie. Nie wiem... Zadajesz zbyt trudne pytania.

Ja tak nie uważałem, ale nie zamierzałem jej ciągnąć za język. Nie chciała mówić, to nie. Jeśli zechce, to ją wysłucham.

– Odpocznij przed jutrzejszym dniem – skwitowałem, wstając zza biurka.

Rozmowę o pracy postanowiłem odbyć z Liz w moim biurze, w firmie, nie tu, w gabinecie znajdującym się w moim mieszkaniu. Z dala od Meg, która sprawiała wrażenie nadmiernie zainteresowanej moimi prywatnymi sprawami. Obawiałem się, że właśnie teraz mogła stać pod drzwiami. Była do tego zdolna.

– Ale ja nie jestem zmęczona...

– Mam jeszcze sporo pracy. – Nie chciałem być niegrzeczny, ale przez chwilę chciałem pobyć sam.

Na szczęście Liz zrozumiała aluzję, bo wstała natychmiast i skierowała swoje kroki do drzwi.

– Do zobaczenia. Do jutra – powiedziała cicho i wyszła.

Patrzyłem jeszcze przez chwilę na drzwi, za którymi zniknęła ta dziewczyna. Wciąż nie byłem pewien, czy postępuję właściwie, zatrzymując ją przy sobie. Nie znałem jej. Może nawet nie powinienem jej tak ufać. Ale...

ona była taka podobna do swej siostry, że patrząc na nią, wyobrażałem sobie moją ukochaną Liv. Wiem, to głupie, ale chciałem ją dotknąć, objąć, znów poczuć jej obecność, a patrząc na Liz, wydawało się to takie realne...

Długo siedziałem w gabinecie, ale poza gapieniem się w monitor laptopa właściwie nic nie robiłem. Wpatrywałem się w zdjęcie Liv. Zrobiłem je podczas jednego z naszych wspólnych śniadań. Wówczas miała jeszcze włosy we wściekłym kolorze i całą masę szpetnych kolczyków na twarzy. Ale już wtedy ją kochałem, choć odkryłem to chwilę później. Pamiętam, co poczułem tamtego dnia. Po raz pierwszy nie liczył się dla mnie wygląd kobiety, a jej wnętrze, choć wcześniej głównie zwracałem uwagę na piękne, wymuskane, często puste lale. Zakochałem się w jej pięknym wnętrzu i tęskniłem za nim.

Zakryłem twarz dłońmi. Nie zamierzałem się nad sobą rozczulać, ale poczułem słabość, nad którą nie byłem w stanie zapanować. Musiałem zebrać się w sobie, by się nie rozkleić, zwłaszcza że zamierzałem jeszcze wpaść do pokoju mojego synka i utulić go do snu. Pomimo młodego wieku Sam był bystry, nie chciałem więc, by coś zauważył i zaczął mnie wypytywać. Czasem odnosiłem wrażenie, że rozumiał więcej niż jego matka, która nie widziała nic poza czubkiem swojego nosa. Dziś, z perspektywy czasu, nadal zadawałem sobie pytanie, jak w ogóle doszło do tego, że Megan została moją żoną. I o ile byłem niemalże pewien, że pomimo jej wielu wad kiedyś bardzo ją kochałem, to dziś z pewnością nie byłbym w stanie pokochać jej od nowa. Nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki...

13.



Pierwszy raz od bardzo dawna przespałem niemal całą noc. Co prawda we śnie wielokrotnie widziałem Liv, dotykałem jej drobnego ciała, tuliłem ją, całowałem, a nawet goniłem, kiedy z przekornym uśmiechem zmykała przede mną alejkami Central Parku, ale wreszcie czułem, że wypocząłem. I po raz pierwszy nie obudziłem się w środku nocy zlany potem bądź z twarzą przyklejoną do mokrej od łez poduszki.

Było jeszcze bardzo wcześnie. W pokoju panowała ciemność, więc zapaliłem lampkę, stojącą na nocnej szafce. Spojrzałem na puste miejsce obok, dotknąłem poduszki, która już nie nosiła śladów Liv. Poglądziłem ją odruchowo, poprawiłem też kołdrę, co miałem w zwyczaju czynić, kiedy Liv spała obok. Wiem, to, co robiłem, było głupie, ale te wszystkie drobne gesty pomagały mi co rano podnieść się z łóżka, dawały siłę i wiarę, że pewnego dnia obudzę się, a ona będzie leżała obok, uśmiechając się do mnie. Tym razem jednak obudziłem się z przeświadczeniem, że Liv odeszła bezpowrotnie. Było mi z tym źle, ale wreszcie dotarło do mnie, że muszę iść do przodu. Nie byłem pewien, co się kryło za tą nagłą zmianą nastawienia. Może pogrzeb Liv? A może dziewczyna, która ją do złudzenia przypominała?

Potałem brodę. Jednodniowy zarost zachręścił mi pod palcami. Było jeszcze wcześnie, ale uznałem, że szkoda czasu na wylegiwanie się w łóżku. Wstałem więc, wciągnąłem na goły tyłek spodnie od piżamy i ruszyłem do łazienki. Zamierzałem się ogolić i wziąć długi prysznic. Po drodze, w korytarzu, bosą stopą nadepnąłem na jakiś kanciasty przedmiot. To musiał być klocek, który prawdopodobnie zgubił Sammy. Zakląłem siarczyście i skacząc na jednej nodze, dotarłem do łazienki. I wtedy okazało się, że wypadek z klockiem to nie była ostatnia niespodzianka tego dnia...

Na widok jej ciała spowitego parą wypełniającą szklaną kabinę poczułem suchość w ustach. Liz stała do mnie bokiem, ale najwyraźniej nie usłyszała, kiedy wszedłem ani mnie nie dostrzegła, bo nawet nie drgnęła. Miała zamknięte oczy i twarz skierowaną w stronę deszczownicy. Woda spływała po jej buzi, zajmowała ramiona, drobne piersi, pieściła brzuch i wlewała się pomiędzy uda. Powinienem wyjść niezauważony, ale nie potrafiłem. Stałem

i gapiłem się na nią, czując, jak luźne spodnie od piżamy stają się nagle za ciasne.

Wtedy mnie zauważyła. Nie zareagowała w sposób, jakiego bym się spodziewał. Nie zwymyślała mnie ani nawet się nie zawstydziła. Po prostu otworzyła oczy i spojrzała na mnie. Bąknąłem ciche „przepraszam” i natychmiast wyszedłem. Czułem, że płonę. Nie sądziłem, że chwilowy pobyt tej dziewczyny pod moim dachem okaże się dla mnie tak wielką próbą, testem dla silnej woli, ale właśnie dotarło do mnie, że tak będzie.

Jakby mało było wrażeń, w korytarzu natknąłem się na Meg, która normalnie o tej godzinie przewraca się jeszcze na drugi bok.

– Stało się coś? – spytała, ziewając i przeciągając się oraz prężąc swoje atuty, skryte pod cienkim materiałem jej zmyślnej nocnej koszulki.

– Nie – odparłem pospiesznie. – A co miało się stać? – burknąłem, próbując się natychmiast oddalić.

Wiedziałem, jaka jest Megan i obawiałem się, że zaraz wypatrzy mój palący problem.

– Nie wiem – odparła, mierząc mnie od stóp do głów. – Ty mi powiedz.

– Już wolne. – Doszedł nas wówczas głos Liz, która stanęła w korytarzu, owinięta ręcznikiem.

Meg spojrzała na mnie z głupawym uśmiechem. Oczywiście nie omieszkała ostentacyjnie pokręcić z dezaprobatą głową, po czym zniknęła za drzwiami łazienki.

Spojrzałem z wyrzutem na Elizabeth.

– No co? – spytała, zaciskając ręce na suple z ręcznika, sterczącym nad jej biustem.

– Mogłabyś nie paradować goła po mieszkaniu?

– Nie jestem goła – oburzyła się i posłała mi mordercze spojrzenie. – Lepiej spójrz na siebie – dodała, zerkając mój nagi tors, a następnie zatrzymując wzrok na moim wzwodzie. Natychmiast podniosła wzrok i spojrzała mi w oczy. Z całą pewnością nie była zawstydzona, ale na pewno to odkrycie ją zaskoczyło. – Jeśli ci to przeszkadza, to przepraszam i obiecuję, że to się nie powtórzy.

Już chciała odejść, ale chwyciłem ją za łokieć i przytrzymałem.

– Nie chodzi wyłącznie o mnie. – Nie wiem, dlaczego się przed nią tłumaczyłem. Byłem przecież u siebie i miałem prawo oczekiwać, że będzie przestrzegająca reguł panujących w moim domu. – Tymczasowo mieszka tu też

Meg i mój syn, więc postaraj się mnie zrozumieć.

– Rozumiem – odparła. – I jeszcze raz przepraszam – dodała, po czym wyswobodziła rękę z uścisku i szybko się oddaliła.

– Matt? – Usłyszałem za plecami, kiedy podążałem wzrokiem za Liz znikającą w swoim pokoju. – Nie myśl, że się wtrącam czy że jestem zazdrosna albo coś... – powiedziała Megan, która dziś swoją wizytę w łazience najwyraźniej skróciła do minimum. – Ale uważaj na siebie.

Spojrzałem na nią pytająco. Nie miałem pojęcia, co mi chce powiedzieć, ale już sam ton jej głosu wskazywał, że nie spodoba mi się to, co miała mi do przekazania.

– O co ci chodzi?

– Będiesz przez nią cierpieć.

– Co? – Nie miałem pojęcia, co tym razem sobie uroiła moja eksmałżonka, ale z pewnością nie podobały mi się jej niezdrowe insynuacje.

– Ta dziewczyna nie jest nią.

– Cholera, Meg! Myślisz, że o tym nie wiem?!

Wtedy podeszła do mnie i mnie przytuliła. Jeszcze bardziej zaskoczyło mnie to, że nie było w tym geście żadnego podtekstu.

♀

Nie podobało mi się, że Matt zwracał mi uwagę, a sam paradował na wpół nago, mieszkając pod jednym dachem z synem i dwiema kobietami. Niemniej to jego mieszkanie i to on ustalał zasady. Musiałam to uszanować.

Przed moimi oczyma natychmiast pojawił się obrazek Matta w piżamie, który wyglądał na mocno pobudzonego. Mile łechtало to moje kobiece ego, ale przeczuwałam kłopoty. Matt wyraźnie dał mi do zrozumienia, że nie jest zainteresowany przygodnym seksem i że to, co zaszło między nami w domu mojego ojca, było jedynie jego chwilą słabości. Nie uraził mnie tym, ale zaskoczył. Nie znałam wcześniej takich mężczyzn. Ci, z którymi się spotykałam, lubili niezobowiązujące randki i przygodny seks. Ja również. Seks to tylko seks. Zero uczuć, zero komplikacji i zbędnych problemów. Po prostu dobra zabawa. Nic więcej. Cóż, wychodzi na to, że przy „panu świętym” będę musiała się bardziej pilnować.

Wytarłam ciało ręcznikiem, wysuszyłam suszarką włosy, wyjęłam z walizki najbardziej elegancki zestaw ubrań, który pasował do nowej pracy:

grafitowy kostium i białą koszulę. Włożyłam je i spojrzałam z uznaniem w lustro. Wyglądałam naprawdę dobrze. Biała koszula prezentowała się elegancko, świetnie skrojona marynarka podkreślała talię, a ołówkowa spódniczka z wysokim wycięciem na lewym udzie eksponowała moje kobiece kształty. Dzięki tak prostym trickom modowym, a także dzięki butom, a właściwie obcasom, które stanowiły nieodłączny element mojej garderoby, moje nogi wydawały się jeszcze dłuższe i zgrabniejsze. Jeszcze raz spojrzałam w lustro. Było świetnie. Wyglądałam jak rasowa bizneswoman.

– Jestem już gotowa – zakomunikowałam, wchodząc do salonu, gdzie Matt siedział przy stole i przeglądał coś w swoim laptopie.

Nawet na mnie nie spojrzał, tylko pokiwał głową, nieustannie stukając w klawisze.

– To dobrze, bo zaraz wychodzimy – powiedział, nie przerywając pracy.

Zdjęłam więc z wieszaka płaszcz, który niezwłocznie założyłam, i właśnie sięgałam po torebkę, kiedy Matt zamknął laptop. Zerknął na mnie, ale zupełnie nie skomentował mojego wyglądu. Może to i lepiej, bo po tym mężczyźnie mogłam spodziewać się dosłownie wszystkiego. Czasem sprawiał wrażenie rozchwianego emocjonalnie, choć po tym, co przeszedł, trudno było go za to winić.

Przez całą drogę oboje milczeliśmy. Ja właściwie miałam ochotę na krótką pogawędkę, choćby na temat pracy, którą wkrótce miałam zacząć, ale Matt chyba błędził gdzieś myślami. Dlatego nie odzywałam się, tylko przez okna jego wypasionej bryki podziwiałam budzący się do życia Nowy Jork.

Właściwie to miasto zdawało się w ogóle nie spać. Tutaj chyba pora dnia nie stanowiła żadnej przeszkody dla jego mieszkańców, którzy stale gdzieś pędzili, gdzieś się spieszyli. Nigdy nie widziałam takiego natężenia ruchu, a tłumy podążających chodnikami ludzi zrobiły na mnie wrażenie. Najwyraźniej byłam głupia, sądząc, że Poznań to wielkie miasto, i musiałam przyjechać właśnie tu, by się o tym przekonać.

– Gotowa? – spytał Matt, zatrzymując auto przed sięgającym nieba budynkiem.

– Tak. – Pokiwałam głową, zerkając z lekką obawą przez szybę.

Musiałam przyznać, że po raz pierwszy w życiu poczułam pewnego

rodzaju obawę przed nowym, nieznanym. Dotychczas wielokrotnie zmieniałam pracę, szukając celu w życiu, ale nie towarzyszyła temu taka mieszanka strachu z ekscytacją, która podobała mi się, ale i wywoływała też lekki niepokój.

Po chwili Matt niczym dżentelmen otworzył mi drzwiczki i poprowadził mnie do szklanego wieżowca. Zadałam na moment głowę i po raz kolejny zachwyciłam się tym jakże odmiennym widokiem. Rozglądałam się ukradkiem, z lekkim niedowierzaniem, podążając wyłożonym marmurem holem i kierując się wprost do wind. Dlaczego nie zdziwiło mnie, że kiedy znaleźliśmy się w środku jednej z nich, Matt wcisnął guzik ostatniego piętra. Ten mężczyzna z pewnością wiedział, czego chce w życiu i sięgał po to, co najlepsze.

– Nie denerwuj się. Będzie dobrze – powiedział nagle, kiedy winda zatrzymała się na końcowym przystanku.

Już chciałam zaprzeczyć, ale kiedy chwycił mnie za rękę, wyraźnie poczułam, jak moja dłoń drży w jego silnej dłoni. Porzuciłam więc chęć tłumaczenia się przed nim, a już po chwili we dwoje podążaliśmy długim i bardzo jasnym korytarzem, po którego obu stronach usytuowane były przeszklone ściany wielu biur. Po drodze pracownicy skinieniem głowy witali się z Mattem, na co on odpowiadał im tym samym, i uśmiechali się, co mnie wyjątkowo krępowało.

– To mój gabinet – oświadczył Matt, stając przed drzwiami na końcu korytarza. Otworzył je i przepuścił mnie przodem. Dlaczego mnie to nie zdziwiło?

Tutaj także było bardzo jasno i przestronnie. Przez olbrzymie szyby wpadało tu mnóstwo słońca, którego promienie odbijały się w długim szklanym stole i solidnym lakierowanym biurku.

– Ładnie tu – skwitowałam, rozglądając się nieśmiało i zatrzymując wzrok na panoramie skąpanego w słońcu miasta. – Wow!

Nie umiałam się powstrzymać. Widok naprawdę robił wrażenie. Przez moment poczułam się, jakbym dotykała tych maleńkich obłoków, które gładko płynęły po prawie bezchmurnym dziś niebie.

– Matt? – Drzwi od gabinetu otworzyły się, a do środka wszedł młody mężczyzna, który dosłownie zaniemówił na mój widok. – Liv?

– To już nie pukamy przed wejściem? – zapytał Matt, spoglądając z dezaprobatą na zdeorientowaną mężczyznę. – Tom, poznaj Liz. Liz, to

moja prawa ręka, Tom.

Zaciekawiony moim widokiem facet uścisnął moją dłoń, wciąż przyglądając mi się wnikliwie.

– Liz? – spytał.

– Tak. Elizabeth Evans. Siostra Liv – wyjaśnił Matt, na co ten drugi zmierzył mnie od stóp do głów.

Niegdyś takie męskie zachowanie nie robiło na mnie większego wrażenia. Teraz jednak poczułam się niczym koń na wiejskim targu. Nie podobało mi się to ani trochę.

– Nie wiedziałem, że Liv miała siostrę – powiedział Tom.

– Nie ty jeden – odparł Matt. – Stało się coś, że wpadasz tak bez zapowiedzi? – spytał, zasiadając za swoim biurkiem.

– Właściwie jeszcze nie, ale pewnie zaraz się stanie, jeśli nie weźmiesz spraw w swoje ręce. Ruth uparła się, że odchodzi.

– Co za idiotyczny pomysł. – Matt wyprostował się w fotelu. Nie wiem, kim była Ruth, ale wyraźnie nie spodobało mu się to, co właśnie usłyszał od niejakiego Toma. – Ale mówiła coś? Tłumaczyła, co się kryje za jej odejściem?

– Nie. Po prostu oznajmiła, że to jej ostatni dzień w pracy.

Matt wstał, zaplął guzik w świetnie skrojonej marynarce, a następnie ruszył w kierunku drzwi. Zanim jednak wyszedł, przystanął i powiedział:

– Tom, zajmij się Liz. Ja pójdę do Ruth i zapytam, co się dzieje. A ty, Liz, spróbuj znaleźć sobie jakieś tymczasowe zajęcie.

W zasadzie nikt nie musiał się mną zajmować. Nie byłam przecież dzieckiem i potrafiłam o siebie zadbać. Nie wiem, dlaczego niektórzy mężczyźni uważali, że większość kobiet, a już zwłaszcza tak niepozornie wyglądających jak ja, stale potrzebuje ich pomocy. Czy nie przyszło im choć raz do głowy, że wygląd nie ma nic wspólnego z siłą charakteru i charyzmą? Co miał na myśli Matt, mówiąc, że bym znalazła sobie tymczasowe zajęcie? Chyba nie sądził, że przy moich kompetencjach ograniczę się do parzenia kawy bądź innego, równie uwłaczającego mojej godności zajęcia?

– A więc, Liz? – zagadnął Tom, gdy tylko Matt zniknął za drzwiami. – Co cię sprowadza do Nowego Jorku?

– Nie znam cię i uważam, że tłumaczenie ci się z czegokolwiek, nie ma większego sensu – odparłam, mrużąc oczy.

Jego zdziwienie sięgnęło zenitu. I dobrze, niech wie, że nie ma przed sobą

głupiej gąski. Wyraźnie widziałam w jego spojrzeniu, jaką w tak krótkim czasie wyrobił sobie o mnie opinię.

– Lubię zadziorne kobiety – skwitował, znów wodząc wzrokiem po moim ciele.

W innych, bardziej sprzyjających warunkach może i by mi się to spodobało, ale to nie była dyskoteka czy bar, gdzie serwowano najlepsze drinki w mieście, a biuro, gdzie rzekomo prowadzono interesy.

– Nie wiem tylko, czy Matt będzie zadowolony.

Nie wiem, co ten facet chciał przez to powiedzieć, ale w sumie nie obchodziło mnie to. Miałam tu tylko pracować i nie zamierzałam udawać kogoś, kim nie byłam.

– Dobrze, że nie musisz sobie tym zaprzętać głowy. Nie masz czasem nic lepszego do roboty? – spytałam, sugerując wymownie, żeby dał mi spokój.

– I jeszcze do tego lubisz rządzić... – Tom podrapał się po głowie, po czym jeszcze raz obrzucając mnie spojrzeniem, które naprawdę działało mi na nerwy, wreszcie wyszedł.

No co za typ!

14.



– Pomyśl o tym jeszcze, Ruth – poprosiłem, podpisując jednocześnie jej wymówienie.

Mogłem porwać na strzępy ten papier. Naprawdę uważałem, że odejście Ruth z firmy to najgłupszy pomysł, jaki ostatnio słyszałem. Zarabiała świetnie, więc tym bardziej nie rozumiałem jej decyzji.

– Już to przemyślałam, Matt.

– Możesz chociaż powiedzieć, dlaczego chcesz to zrobić?

– Matt, proszę, nie naciskaj – jęknęła, unikając mojego wzroku.

Kiedy zacząłem się spotykać z Liv, Ruth poznała chłopaka. Pół firmy o tym plotkowało. Ponoć zakochała się w nim bez pamięci. Wszystko zresztą wskazywało, że tak właśnie jest, bo Ruthie chodziła z głową w chmurach. Zapomniała nawet o podchodach do mnie, co było mi na rękę.

– Dobrze, powiedz tylko, że za twoją decyzją nie stoi, jak mu tam było, Marco? – Spojrzałem na nią, wręczając jej podpisane przeze mnie wymówienie. – Ruth?

– I tak, i nie – wyparowała. – Jestem w ciąży, Matt.

– I tylko dlatego chcesz odejść z pracy? – Nie byłem jakimś pieprzonym seksistą i nie uważałem, że kobieta w ciąży czy młoda matka jest gorszym czy mniej wydajnym pracownikiem od innych.

– Nie – zaprzeczyła natychmiast. – Marco nalega, abyśmy zamieszkali z jego rodziną we Włoszech.

To zmieniało postać rzeczy, ale w mojej głowie natychmiast pojawiało się kolejne pytanie.

– A ty tego chcesz?

Spojrzała na mnie, jakby nie do końca pewna, co chce powiedzieć.

– Nie wiem... Ale jestem pewna, że kocham Marco, więc pójdę za nim nawet na koniec świata.

Uśmiechnąłem się gorzko. Znałem to uczucie. Kochałem Liv całym sercem i nieba bym jej przychylił, a poszedłbym za nią nawet do samego piekła.

– Pozostaje mi więc życzyć ci szczęścia. – Po przyjacielsku wziąłem ją w ramiona i przytuliłem. – Gdybyś jednak zmieniła zdanie, to wiesz...

– Tak, wiem, szefie – odparła, odsuwając się ode mnie.

Była wzruszona, a w jej spojrzeniu po raz pierwszy od bardzo dawna nie kryło się nic zdrożnego. Naprawdę musiała się zakochać, tylko ja byłem tak pochłonięty swoimi sprawami, że wcześniej nie zdołałem tego dostrzec.

– No dobra, dość tych czułości – zażartowałem. – Idź do działu kadr. Niech naliczą ci odprawę i premię.

– Premię? – zdziwiła się.

Pewnie, że nie musiałem jej płacić premii, zwłaszcza w obliczu faktu, że właśnie zostawiała mnie na lodzie, ale chciałem. Od zawsze mogłem liczyć na Ruth, a już w szczególności w ostatnim, jakże trudnym dla mnie okresie. Tom wspominał, że Ruth bardzo mu pomogła.

– Tak, zasłużyłaś. Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczny. Bez ciebie i Toma chyba bym sobie nie poradził. Dziękuję.

– Drobiazg. – Uśmiechnęła się promiennie.

– Matt? – Nagle doszedł nas głos Liz, która pomimo tego, że prosiłem ją, aby nie wychodziła z mojego biura, właśnie po raz pierwszy nie zastosowała się do polecenia służbowego. – Możesz mi wreszcie powiedzieć, co mam tu robić, bo...?

– Liv? – Ruth patrzyła na Elizabeth, jakby ujrziała ducha.

Tymczasem Liz zmrużyła oczy i spojrzała z wyraźną niechęcią w stronę mojej byłej już pracownicy.

– Nie wiem, kim jesteś – wypaliła beznamiętnym, chyba odrobinę zniecierpliwionym głosem. – Ale zapewniam cię, że nie jestem tą, za którą mnie bierzesz.

– Z pewnością – burknęła złośliwie Ruth, ale na Liz nie zrobiło to żadnego wrażenia.

O ile początkowo Ruth nie pałała sympatią do Liv, w której prawdopodobnie widziała rywalkę, to potem się to zmieniło. Stosunki, które ją łączyły z moją narzeczoną, może nie wskazywały na przyjaźń, ale dziewczyny traktowały się z szacunkiem. Z Liz, jak widać, od razu coś zazgrzytało.

– Tak więc, Matt, bądź łaskaw powiedzieć mi, co mam robić – nalegała Elizabeth, zupełnie ignorując Ruthie, która z coraz większym oburzeniem patrzyła na pewną siebie blondynkę.

– Może zacznij od zaparzenia nam kawy?

– Powiedz, że żartujesz? – odparła, patrząc mi hardo w oczy i opierając

ręce na biodrach.

– A co, uwłacza ci to? – wtrąciła się Ruth.

Może i nie powinna pouczać Liz, ale po części miała rację. Sama bowiem w mojej firmie zaczynała od parzenia kawy, którą zresztą, musiałem przyznać, robiła najlepszą. Dlatego postanowiłem tego nie komentować. Poza tym Liz musiała wiedzieć, że parzenie kawy będzie także należało do jej obowiązków. Chyba nie sądziła, że rzucę ją od razu na głęboką wodę? Za duże ryzyko, bo w grę wchodziły naprawdę ogromne pieniądze.

– A pytał cię ktoś o zdanie?

– Dość! – przerwałem narastającą pomiędzy dwiema kobietami kłótnię. – Liz, wracaj do mojego gabinetu i poczekaj tam na mnie.

– Ale...

– Czy niejasno się wyraziłem? – Wiem, przyjemniaczek ze mnie, nie ma co, ale nie mogłem pozwolić sobie wejść na głowę.

Obruszone dziewczyna obróciła się na pięcie i kręcąc zgrabnym tyłeczkiem, wreszcie zrobiła to, o co ją poprosiłem.

– Kto to jest? – odezwała się Ruth, podążając wzrokiem za znikającą w korytarzu Elizabeth. – Bo z pewnością nie Olivia, z którą na pierwszy rzut oka można ją pomylić.

Uśmiechnąłem się ponuro. Miała rację. Liz była podobna do mojej ukochanej, ale tylko z zewnątrz. W środku była zupełnie inna.

– To Elizabeth Przyłudzka – wyjaśniłem najprościej, jak to było możliwe. – Bliźniczka Liv.

– Nie wiedziałam, że Liv miała rodzeństwo.

– Nikt tego nie wiedział. Poza Paulem, który z jakiegoś powodu trzymał tę informację w tajemnicy nawet przed własną córką.

– Może się jej wstydzil? – zasugerowała Ruth, kręcąc z dezaprobatą głową.

– Czeka cię ciężki okres, Matt – dodała, klepiąc mnie po ramieniu.

– Wierz mi, nie jesteś pierwszą osobą, która mi to mówi...

♀

Chyba go porąbało, jeśli sądził, że z moimi kwalifikacjami będę mu parzyła kawę. Chciałby!

Przechadzałam się nerwowo po jego biurze. Stukot moich obcasów odbijał się echem, co chyba jeszcze bardziej potęgowało moją złość. Nawet nie

zauważyłam, kiedy przyszedł. Stał w drzwiach i mi się przyglądał.

– No co? – spytałam, zatrzymując się nagle.

– Ty mi powiedz – odparł, zamykając drzwi i przechodząc obok, a po chwili zasiadając na obrotowym fotelu za swoim biurkiem.

Nigdy dotąd nie czułam czegoś podobnego. Patrzyłam z góry na mężczyznę, który jako jedyny sprawiał, że traciłam pewność siebie.

– Co, zabrakło ci nagle słów? – spytał pozornie uprzejmym głosem, w którym czaił się gniew, byłam tego pewna.

– Matt, przepraszam – jęknęłam, zdając sobie nagle sprawę, że sporo ryzykuję. Mógł się przecież rozmyślić i już nie chceć mi pomagać. – To się już nie powtórzy...

– Z pewnością – przerwał mi. – A teraz idź do kuchni i zrób nam, proszę, dwie kawy. Wróc tu za chwilę, bo mamy kilka spraw do obgadania.

– Dobrze – bąknęłam, zmieszana.

I choć na myśl o zadaniu, jakie mi właśnie powierzył, cisnęły mi się na usta same przekleństwa, przemilczałam i posłusznie zrobiłam, co mi nakazał.

Po drodze oczywiście musiałam się natknąć na Toma, który, najwyraźniej domyślając się, dokąd zmierzam, poprosił o kawę także dla siebie. Już miałam ochotę powiedzieć mu do słuchu, ale powstrzymałam się. Mógł przecież donieść na mnie do Matta, któremu chyba powoli kończyła się cierpliwość. Nie nawykłam do bycia posłuszną. Nie lubiłam, kiedy ktoś mi mówił, co mam robić. Tak, wiem, Matt od dziś był moim szefem, ale do tej pory zajmowałam samodzielne stanowiska i miałam w firmach sporo swobody. Nie podejrzewałam więc, że moja rola w tej firmie ograniczy się do parzenia kawy. To było poniżej moich kwalifikacji i... mojej babskiej godności. Oj, będzie ciężko.

– Zerknij na to, proszę. – Matt pokazał mi wykres zmian kursu akcji, które zmierzał sprzedać. Znałam się na tym trochę, bo zanim objęłam stanowisko menedżera, pracowałam chwilę w biurze maklerskim. Coś tam wiedziałam...

– Powiedz, co sądzisz.

Patrzyłam na leżącą przede mną stertę papierów i powoli dopadał mnie stres. Firma, w której krótko pracowałam w Polsce, była... mała? Poza tym właśnie teraz dotarło do mnie, że chyba niewiele znaczyła w maklerskim świecie. Ich obroty były nieporównywalne do kwot, które widniały w tej

dokumentacji. Wystarczył jeden mały błąd, by popłynęły miliony.

„Sama tego chciałaś, głupia” – zwymyślałam się.

– Coś nie tak? – spytał Matt, wymownie poprawiając się na fotelu.

– Nie, wszystko w porządku – skłamałam, patrząc z przerażeniem na kolumny wielocyfrowych liczb.

Matt milczał już, ale czułam na sobie jego spojrzenie. Nie był głupi i pewnie domyślał się, że z czymś sobie nie radzę. Problem w tym, że byłam tak zestresowana, że nie radziłam sobie dosłownie z niczym. Cyfry plątały mi się, rozmywały, a wykresy stawały się coraz bardziej nielogiczne.

– Przepraszam, Matt – jęknęłam nagle, po czym wstałam, wygładzając nieistniejące zagniecenia na spódnicy. – Chyba nie dam rady.

– Ale że co? Coś nie tak z tymi dokumentami? – spytał, przyglądając mi się z zaciekawieniem. Nie wiem, może byłam przewrażliwiona, ale wydawało mi się, że się ze mnie naśmiewał.

– Tak... Nie... – zaczęłam się plątać. – Nie wiem, do cholery! – Skrzyżowałam ramiona na piersiach. – Chyba jednak parzenie kawy jest dla mnie właściwszym zajęciem. A jeśli sądzisz, że i do tego się nie nadaję, to mnie wylej.

Wtedy on wstał, obszedł biurko, a następnie chwycił mój płaszcz, który po chwili wylądował na moich ramionach.

„No super, nie ma co! Sama się prosiłam” – pomyślałam z rezygnacją. I nagle zauważyłam, że Matt sięga także po swój płaszcz.

– Co robisz? – spytałam w chwili, kiedy złapał mnie za rękę i poprowadził w stronę drzwi.

– Zabieram cię na spacer – odparł tajemniczo.

– Na spacer? – Wiem, że zachowywałam się jak idiotka, zadając tak absurdalne pytania, ale nie umiałam się powstrzymać.

– Nie wiesz, co to spacer? – zapytał, przepuszczając mnie w drzwiach.

– Oczywiście, że wiem – odparłam, zerkając na niego przez ramię. – Ale pomyślałam, że...

– To może nie myśl tyle.

Gdyby to nie był Matt, a na przykład ten zarozumialec Tom, to pewnie odszczeknęłabym mu coś niemiłego. Ale przy tym mężczyźnie stawałam się bardziej pokorna, co było do mnie zupełnie niepodobne.

15.



Po raz kolejny mnie zaskoczyła. Wchodząc z nią przez główną bramę do Central Parku, zaproponowałem jej hot doga, a ona odmówiła.

– Jesteś wegetarianką? – spytałem, rezygnując z zakupu dla siebie. Dziwnie bym się czuł, gdybym tylko ja jadł.

Nim odpowiedziała na moje pytanie, już ruszyła przed siebie. Poszedłem więc za nią.

– Nie – odparła krótko.

– Nie lubisz hot dogów? – zdziwiłem się.

– Nie. Po prostu nie jadam śmieciowego żarcia. To niezdrowe.

Spojrzałem na nią z niedowierzaniem. Ja także starałem się przestrzegać zbilansowanej diety, ale nie uważałem, by sporadyczne zjedzenie jednego hot doga miało aż tak wielki wpływ na moje zdrowie.

– No co? – spytała, spoglądając mi w oczy.

– Nic – odparłem, wspominając nagle Liv, która z olbrzymim smakiem zajadała się bułką z parówką.

Uśmiechnąłem się na to wspomnienie. Pamiętałem, że tamtego dnia bardzo mi zależało, aby poprawić Liv humor. Była w wyjątkowo podłym nastroju, a przecież nie od dziś wiadomo, że najedzony człowiek to szczęśliwy człowiek.

Szliśmy wtedy w stronę fontanny Bethesda i jedliśmy hot dogi. Liv upaprała się ketchupem i kiedy zlizywała go z warg, widziałem każdy jej ruch jak na filmie w zwolnionym tempie. Wpatrywałem się w nią jak zahipnotyzowany. Zapytała, czy się ubrudziła, ale brudne w tamtej chwili były tylko moje myśli. Jednak nie zdobyłem się wtedy na to, by to powiedzieć na głos...

– Matt, dobrze się czujesz? – spytała Liz, stając na moment i powodując, że na nią wpadłem i nieznacznie się potknąłem.

– Przepraszam. – Uchwyciłem ją za ramiona. – Zamyśliłem się.

– Myślałeś o mojej siostrze, prawda?

– To aż tak widać? – spytałem, uśmiechając się smutno.

Nie odpowiedziała. Pokiwała tylko głową, ślizgając się wzrokiem po mojej twarzy.

– Bardzo żałuję, że nie mogłam jej poznać osobiście. Musiała być wyjątkową osobą, bo każdemu, kto ją wspomina... no może oprócz twojej żony... od razu zmienia się wyraz twarzy.

– Liv była niezwykła – skwitowałam.

– To dlaczego Megan jej nie lubiła? – spytała, przyglądając mi się jeszcze uważniej. – Za mną chyba też nie przepada. Może dlatego, że przypominam siostrę.

Znów się uśmiechnąłem. Liz nie owijała w bawełnę. Mówiła wprost, co leżało jej na sercu, a ja bardzo ceniłem szczerość.

– Megan uważała, że Liv ponosi odpowiedzialność za rozpad naszego związku – wyjaśniłem.

– A więc jednak moja siostrzyczka nie była aż taka święta, za jaką starała się uchodzić?

– Mylisz się – odparłem. – Liv była najuczciwszą i najczystsza osobą, jaką poznałem. Pojawiła się w moim życiu na długo po tym, jak rozstałem się z Meg. Tylko że moja żona nie dopuszczała tego do świadomości. Taka już jest Megan.

– Rozumiem. – Liz pokiwała głową. – Wobec tego może powiesz mi, co takiego zrobiła twoja żona, że postanowiłeś odejść? Nie wyglądasz mi na faceta, który, ot tak, porzuca rodzinę.

Liz była nie tylko szczerą, ale też bardzo wścibska. Zupełne przeciwieństwo Liv. Ona nigdy o nic nie pytała, niczego nie chciała wiedzieć, co na początku naszego związku było mi na rękę. Z niczego nie musiałem się tłumaczyć, choć potem przez chwilę wyglądało to tak, jakbym ją oszukał. Pamiętam, jaka była na mnie zła, kiedy odkryła, że jestem żonaty.

– Posłuchaj, Liz...

– Nie chcesz, to nie mów – przerwała mi, po czym natychmiast skierowała się w głąb parku.

Musiałem przyznać, że świetnie sobie radziła na tych niebotycznie wysokich obcasach. Wyprzedziła mnie o kilka metrów, a po chwili zniknęła za pięknie zazielenionymi przez nastającą wiosnę krzakami. Przyspieszyłem, chcąc ją dogonić, a wtedy zauważyłem coś, co sprawiło, że niemal wrosłem w ziemię.

– Liv?! – zawołałem, ale dziewczyna w kapturze i z mieniącym się cekinami plecakiem, w ogóle nie zareagowała. – Liv, zaczekaj!

Ruszyłem za nią biegiem. Kiedy złapałem ją za ramię, odwróciła się,

wyciągając słuchawki z uszu. Przez chwilę miałem wrażenie, że ma ochotę mi przyłożyć. Było mi wszystko jedno, bo się pomyliłem. To nie była ona...

– Oszalałeś?! – warknęła na mnie.

– Przepraszam, pomyliłem cię z...

– Odwal się, facet, bo wezwę policję. – Pukając się wymownie w czoło, na powrót umieściła słuchawki w uszach i odeszła pośpiesznie, oglądając się kilkakrotnie przez ramię, jakby bała się, że będę ją gonił.

– Co to było? – Liz, którą na moment straciłem z oczu, jakby wyrosła spod ziemi. – Dlaczego wołałeś moją siostrę, a zaczepiłeś tamtą dziewczynę? – Wskazała na znikającą za drzewami postać.

– Ten plecak... – Brakowało mi słów, by opisać, co przez chwilę poczułem.

Co prawda, kiedy złapałem tę zupełnie mi obcą dziewczynę za ramię, zauważyłem, że na jej plecaku brakuje kilku detali, które zdobiły plecak Liv, ale pomyślałem, że zwyczajnie odpadły, odpruły się... Olivia sama je doszyła, kiedyś mi o tym wspominała. Może zrobiła to nieumiejętnie? Niemniej ten na ramieniu nieznajomej wyglądał niemal identycznie.

– Mówisz o tym cekinowym kiczu? – spytała z niedowierzaniem i lekką kpina, raniąc przy tym moje uczucia.

– Liv taki miała...

– I co? Teraz zamierzasz napadać na każdą laskę, która ma identyczny? – zapytała, nie kryjąc oburzenia.

– Na nikogo nie napadłem – broniłem się. – Poza tym sądziłem, że taki plecak ma tylko ona.

– No to muszę cię znów rozczarować. Też miałam taki, ale wywaliłam go wraz z innymi tandetami, które lata temu moja matka próbowała wprowadzić na modowy rynek.

– Co? – Nie wiem, która informacja mnie bardziej zdumiała.

Paul wspominał kiedyś, że wraz z żoną próbował swoich sił jako projektant. To nie było zaskoczeniem, natomiast podejście Liz – owszem. Pozbyła się plecaka, który prawdopodobnie dostała od matki, jak najzwyklejszego śmiecia, gdy tymczasem dla Liv był on najcenniejszą pamiątką...

– Matt, moja matka była dziwaczką. Przez lata sądziła, że robi karierę jako projektantka. Prawda jednak okazała się zgoła odmienna.

Nie słuchałem już, jak wylewała żal i jad wobec własnej matki. Może

i miała ku temu powody, ale uznałem, że to nie na miejscu. Też miałem rodziców i pomimo że w wielu kwestiach się z nimi nie zgadzałem, szanowałem ich. Poza tym wcześniej Liz niemal skakała mi do oczu, broniąc dobrego imienia swojej matki, a teraz zupełnie się jej pozmieniało? Nie wiem, czy wszystkie kobiety są tak skomplikowane, ale ta była wyjątkowo niezdecydowana i pokręcona.

Ruszyłem przed siebie, a ona za mną. Znów musiałem przyznać, że jak mało która kobieta świetnie radziła sobie w szpilkach. Wiem, że to niepoważne, ale wolałem skupić swoją uwagę na stukocie jej obcasów niż na tym, co mówiła. A mówiła sporo...

♀

Matt chyba się na mnie za coś obraził. Nie miałam pojęcia, o co mogło mu chodzić, ale z pewnością był na mnie zły. Nie odzywał się do mnie przez całą drogę powrotną, a i w pracy był powściągliwy. Oczywiście pomógł mi przy dokumentach, wytłumaczył co trzeba, ale nic więcej.

– Zrobiłam coś złego? – spytałam, kiedy wracaliśmy do jego apartamentu, który chwilowo stał się moim domem.

– Nie. – Kłamał, byłam tego pewna. Zdradzało go dosłownie wszystko, mimika, postura i głos.

– Matt? – Położyłam dłoń na jego ręce, która spoczywała na drążku zmiany biegów.

Spojrzał na mnie przelotnie. Udawał, że jest skupiony na jeździe, ale prawda była taka, że staliśmy akurat na czerwonym świetle. On zwyczajnie nie chciał ze mną gadać.

– Powiedz mi, jeśli cię czymś uraziłam – nalegałam.

Spojrzał na mnie wówczas i zabrał rękę.

– Pomówimy o tym w domu – odparł, a następnie znów włączył się do ruchu.

Nie lubiłam takich zachowań. Matt sprawiał wrażenie obrażonego paniczyka. Wkurzał mnie, bo nie miałam pojęcia, co się za tym kryło. Przecież nie mogło chodzić o ten plecak i o to, co powiedziałam później. Kogo by obchodziły jakieś tam nic niewarte szmaty?

Kiedy zjawiliśmy się w apartamencie, Matthew najpierw przywitał się z synem, zamienił z nim parę słów na temat tego, jak chłopcu minął dzień

w przedszkolu, a potem natychmiast udał się do swojego gabinetu. Ponoć miał jeszcze coś ważnego do załatwienia. Dlaczego mu nie wierzyłam?

– Pokłóciliście się? – spytała Meg, pichcąc coś.

Musiałam przyznać, że wyglądała elegancko jak na kurę domową. Miała na sobie bordową sukienkę z dość odważnym dekoltem oraz ze złotym zamkiem przechodzącym przez całe jej plecy, a na nogach szpilki. Całkiem drogie i naprawdę stylowe. Znałam się na tym, bo sama lubiłam szpanować w drogich i markowych butach. Na takie jednak raczej nigdy nie będzie mnie stać. Od Manolo, warte z kilka tysięcy... dolarów.

– Nie – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – Sama nie wiem, dlaczego Matt się tak zachowuje. Ugryzło go coś w parku.

– W parku? – podchwyciła szybko. – A można wiedzieć, co robiliście w parku?

– Matt zabrał mnie na spacer. Miałam chwilowy problem z koncentracją.

– Na problemy z koncentracją proponuję jogę bądź inne formy medytacji.

– Masz z tym jakiś problem? – spytałam wprost.

Nie lubiłam, kiedy mi coś insynuowano, a to właśnie robiła ta kobieta.

– A co, jeśli powiem, że tak? – zapytała, spoglądając mi odważnie w oczy.

– Nic, kompletnie nic. Nie zamierzam się przed tobą z niczego tłumaczyć – odparłam, po czym obróciłam się na pięcie i ruszyłam do swojego pokoju.

Doszły mnie jeszcze jej ciche przekleństwa, ale nie obchodziło mnie to już. Megan była ostatnią osobą, która mogła mi robić wyrzuty o cokolwiek, a już zwłaszcza o moje służbowe wyjścia do parku z jej eksmałżonkiem.

Dlaczego mnie nie zdziwiło, że po kwadransie Matt zjawił się w mojej sypialni? Oczywiście był jak zwykle dżentelmenem i zapukał przed wejściem, ale chwilę potem zaczął mnie przepytywać.

– Pokłóciłaś się z Meg?

– Oboje się na mnie uwzięliście? – spytałam, odkładając książkę, którą właśnie czytałam, choć nagle przyłapałam się na tym, że nie rozumiałam ani słowa.

– Możesz jaśniej? – Matt patrzył na mnie jak na idiotkę.

– Najpierw ona pyta mnie, czy pokłóciłam się z tobą, a potem ty mnie pytasz, czy pokłóciłam się z nią.

– A pokłóciłaś się? – Spojrzał na mnie uważniej, jakby próbował wdrzeć się w moje myśli.

– Z kim? Z tobą czy z jaśnie panią Megan? – zakpiłam.

– Dlaczego tak się zachowujesz? – zapytał nagle, wkładając ręce do kieszeni.

– Jak? – Kurde, miałam dość tej rozmowy.

– Właśnie tak – odparł, przysiadając na brzegu łóżka i biorąc do rąk książkę, którą trzymałam na kolanach.

Musnął mnie przypadkiem swoją ciepłą dłonią, a ja poczułam dziwnie miły prąd.

– Nie wiem, o czym mówisz, Matt – powiedziałam szczerze, nagle poruszona jego bliskością. – Ale jeśli masz do mnie o coś pretensje, to powiedz mi o tym wprost. Jeśli żałujesz, że zaproponowałeś mi pomoc, to wal śmiało. Tylko z pozoru wyglądam na słabą kobietkę, ale w środku drzemie we mnie potężna wojowniczką. Dam sobie radę, gdy zajdzie taka potrzeba – dodałam, po czym szybko wstałam.

Złapał mnie za rękę, a chwilę potem on także stał obok. Patrzył mi w oczy i krępował mnie, jak dotąd żaden mężczyzna. A potem mnie pocałował. Nie wiem, co się ze mną działo, ale w dosłownym znaczeniu zmięklam pod wpływem jego pocałunku. Zabrakło mi tchu, a kolana stały się jak z waty.

Kiedy mnie puścił, świat, który na moment zdawał się zatrzymać w miejscu, zawirował mi przed oczami.

– Za pół godziny kolacja. Ubierz się w coś stosownego, mamy gości – powiedział, kierując się w stronę drzwi.

– Gości? – powtórzyłam jak głupia. Zachowywałam się nienaturalnie i niepokoilo mnie to coraz bardziej.

– Tak. Twój ojciec przychodzi dziś z Darcy. Oboje chcą cię bliżej poznać.

– A ty? – wyrwało mi się, jak zwykle w najmniej odpowiednim momencie.

– Co ja? – spytał Matt, ściągając brwi.

– Ty też chcesz mnie bliżej poznać? – spytałam.

Wiem, zachowywałam się co najmniej dziecinnie, naiwnie, dziwnie, ale nie panowałam nad tym.

– Nie wiem, Liz – odparł, a potem zniknął, zostawiając mnie samą.

Po jego wyjściu przeklinałam samą siebie. Jak mogłam zadać mu takie pytanie? Jak mogłam być taka nachalna? Przecież Matt jeszcze całkiem niedawno był narzeczonym mojej siostry. Co więc we mnie wstąpiło, że zaczęłam mu wysyłać takie sygnały?

16.



Przez kolejne dwa tygodnie unikałem Liz, kiedy tylko mogłem. Było to niełatwe, w końcu pracowaliśmy razem i mieszkaliśmy pod jednym dachem. Dla równowagi organizowałem spotkania z jej ojcem, z którym powoli zacieśniała więź, czy szukałem dla niej dodatkowych zajęć. Problem chyba jednak leżał we mnie. Bałem się własnych reakcji, bo tak bardzo tęskniłem za swoją ukochaną Liv, że w każdym najmniejszym geście Liz doszukiwałem się właśnie jej. Stałem się bardziej przewidywalny i unikałem pewnych sytuacji, bo po każdej z zaistniałych wcześniej czułem się jak złamas. Byłem nie fair wobec Liv, którą nadal kochałem całym sercem. Miałem wrażenie, że ją zdradzam.

Ostatnio coraz bardziej niepokoił mnie fakt wyjazdu Meg i mojego syna. Obawiałem się, że gdy oni znikną choćby na chwilę, ulegnę pokusie i zupełnie zatracę się w szaleństwie, o którym marzyłem niemal każdej nocy. Tak, marzyłem o Liz. Wyobrażałem sobie, że kocham się z nią, patrząc jej w oczy i szukając w niej cząstki Liv. Wiem, to brzmiało jak czyste wariactwo, ale tak właśnie czułem.

Odwiozłem Meg i Sammy'ego na lotnisko, a sam zamiast wrócić do domu, pojechałem na most Waszyngtona. W zasadzie nie planowałem tego, po prostu postanowiłem trochę pokręcić się po mieście, nie chcąc jeszcze wracać do domu. Samochód zostawiłem kilka przecznic dalej, a na most poszedłem piechotą. Była piękna słoneczna pogoda. Promienie słońca odbijały się w tafli rzeki, która zdawała się dziś stać w miejscu, a nie płynąć żwawym jak zwykle nurtem. Wychyliłem się odrobinę poza balustradę i spojrzałem w dół. Kolor połyskującej w słońcu toni przypominał mi oczy Liv. One także były tak intensywnie niebieskie, koloru kobaltu, który pod wpływem jaskrawego światła zmieniał się w fiołkowy. Natomiast oczy Liz miały szarogranatową barwę. Dla kogoś, kto nie znał ich obu, ten szczegół pewnie miał niewielkie znaczenie, ale dla mnie miał, i to olbrzymie. Patrząc w oczy Liz, co ostatnio robiłem niezwykle rzadko, widziałem właśnie ją, a nie moją ukochaną. Dzięki temu czułem się odrobinę lepiej.

Zamknąłem oczy i natychmiast pojawiło się wspomnienie, które wywołało uśmiech na mojej twarzy. Patrzyłem pożądliwie na Liv, a ona opacznie mnie zrozumiała, gdy stwierdziłem, że potrzebuję pomocy damskiej ręki...

Znów spojrzałem na Hudson. Tak bardzo mi jej brakowało...

Po chwili ruszyłem w stronę zaparkowanego samochodu. Miałem jeszcze mnóstwo pracy, którą zabierałem ostatnio także do domu. Wpadłem w wir obowiązków, by choć przez chwilę nie myśleć o Liv. Nie chciałem o niej zapomnieć, pragnąłem tylko nauczyć się bez niej żyć, a do tego potrzebowałem czasu.

♀

Matt długo nie wracał. Zaczęłam się o niego martwić. Wiem, zachowywałam się niczym żonka w ciepłych kapciach, czekająca na mężusia z obiadkiem, ale nic nie mogłam na to poradzić. Matt wyzwalał we mnie uczucia, o których dotąd nie miałam pojęcia. Może zupełnie oszalałam, ale przy tym mężczyźnie poczułam, że moje życie nabiera innych barw, a ja oczekuję od niego więcej, aniżeli oczekiwałam do tej pory. Nagle kariera zawodowa przestała być dla mnie aż tak ważna jak kiedyś. Teraz marzyłam o domu, stabilizacji, może nawet dziecku, o którym dotąd nawet nie chciałam słyszeć. A sprawcą mojej przemiany był Matthew Trainor.

Nie byłam pewna, bo dotąd nie znałam tego uczucia, ale chyba się w nim zakochałam. Prawdopodobnie bez wzajemności. Matt unikał mnie ostatnio, sądząc, że tego nie zauważam. W zasadzie nie miałam pojęcia, dlaczego to robił, bo przecież nie byłam nachalna. Śmiałam więc podejrzewać, że Matthew obawiał się, że może coś do mnie poczuć, bo do złudzenia przypominałam mu kobietę, którą niewątpliwie wciąż kochał, choć nadal nie przyjmował do świadomości faktu, że stracił ją bezpowrotnie. W normalnej sytuacji każdego innego faceta, w dodatku zachowującego się tak idiotycznie jak on, pewnie posłałabym do diabła. Nigdy bowiem nie zamierzałam być czymś zastępstwem czy też nagrodą pocieszenia. Ale dla Matta mogłam być nawet lustrzanym odbiciem swojej siostry, bo wbrew zdrowemu rozsądkowi pokochałam właśnie tego mężczyznę.

Zjawił się w domu późnym popołudniem. Nie wiem, gdzie był tak długo. Miał przecież tylko zawieźć Megan i ich syna na lotnisko, a nie było go kilka godzin.

– Wszystko w porządku? – spytałam, na jego widok podnosząc się z kanapy w salonie, na której okryta kocem dla zabicia czasu oglądałam telewizję.

– Tak – odparł, odwieszając w holu skórzaną kurtkę na wieszak. Musiałam przyznać, że podobał mi się w tym wydaniu. Zresztą w każdym wyglądał jak młody bóg.

– Długo cię nie było. Martwiłam się.

Spojrzał na mnie w przedziwny sposób, jakby chciał mi coś powiedzieć, a jednocześnie jakby próbował coś przemilczeć.

– Matt? – Wstałam i podeszłam do niego.

Niepewnie dotknęłam jego ramienia. Coś przede mną ukrywał, może nawet coś udawał, ale to nie mogło mnie powstrzymać przed tym, co chciałam mu właśnie powiedzieć. Wcześniej nie było okazji. Po apartamencie wciąż kręciła się Megan, która była lepsza od psa tropiącego. Zjawiała się zawsze w najmniej odpowiednim momencie, jakby miała jakiś szósty zmysł.

– Muszę ci coś wyznać.

Nie odpowiadał, ale usilnie patrzył mi w oczy, jakby chciał z nich coś wyczytać, jakby chciał mnie uprzedzić, by mieć możliwość wyboru i w razie konieczności skończyć w porę tę rozmowę.

– Może uznasz, że oszalałam, ale muszę ci to powiedzieć. – Delikatnie dotknęłam jego policzka. Nie odsunął się, choć przez moment rozważałam i taki scenariusz. – Zakochałam się w tobie, Matt.

Już chciał się odezwać, ale położyłam mu palec na ustach.

– Pozwól mi dokończyć. Wiem, co teraz czujesz. Wiem też, że mnie nie kochasz. Nie zaprzeczaj – powiedziałam, kiedy znów próbował wejść mi w słowo. – Nadal kochasz moją siostrę i ja to rozumiem. I szanuję – dodałam szczerze. Naprawdę podziwiałam go za to. Nie sądziłam bowiem, że ktokolwiek, a już na pewno żaden facet, jest w stanie kochać kogoś w ten sposób. – Matt? – Poglaskałam go po twarzy, na co spiął się odrobinę, ale nadal nie odsunął. – Pozwól mi się kochać. Pozwól mi zbliżyć się do siebie.

– Ale...

– Nie oczekuję od ciebie miłości tak wielkiej jak ta, którą darzysz Liv. Naucz się tylko ze mną przyjaźnić, akceptować mnie i szanować, a zastąpię ci ją, jeśli tylko mi na to pozwolisz.

Znów otwierał usta, a ja, bojąc się, że mnie odtrąci, wspierałam się na palce

i go pocałowałam. Początkowo prawie nie zareagował, choć nie odepchnął mnie, co przecież mógł uczynić. Był silnym i zdecydowanym mężczyzną i zrobiłby to bez najmniejszego problemu. Poza tym wiedział, czego chce, a czego nie akceptuje. Ale już po chwili poczułam, jak bierze w posiadanie moje wargi.

– Niczego nie mogę ci obiecać, Liz – szeptał pomiędzy pocałunkami, które stawały się coraz śmielsze.

– Nie oczekuję tego od ciebie – odparłam, sunąc już rękoma po jego silnych ramionach i docierając aż do pleców.

Nawet przez materiał koszuli, dzielący moje dłonie od jego skóry, poczułam, jak idealnie zareagował na mój dotyk, jak prężył się, robił twardy. Wtuliłam się w niego, chcąc poczuć jego pobudzoną męskość. Był tak samo podniecony jak ja, a jego penis ciasno opinał materiał spodni.

– Kochaj się ze mną – szeptałam w jego usta. – Zrób mi tę przyjemność i pieprz mnie najlepiej, jak potrafisz – dodałam, jednocześnie chwytając go za pośladki i przyciągając go jeszcze bliżej. – Bez zobowiązań. Tylko seks.

Wtedy oderwał mnie od ziemi i posadził na sobie. Sądziłam, że zanieś mnie wprost do łóżka, do swojej sypialni, i tam krok po kroku będzie mnie rozpalał do czerwoności, ale on jedynie przeszedł parę kroków dalej i położył mnie na kanapie, natychmiast przygniatając swoim ciężarem. Następnie zadarł mi sukienkę i pozbył się moich majtek, a sam jedynie rozpiął spodnie i zsunął je z bioder.

– Zabezpieczasz się? – spytał, ocierając się o mnie nabrzmiętym penisem.

Pokiwałam głową, a wtedy wszedł we mnie. Jęknęłam przeciągle, bo poczułam rozkosz rozpływającą się po całym moim ciele. Wtedy Matt rozpoczął gonitwę. Pchał mocno, zdecydowanie, do samego końca, sprawiając, że brakowało mi tchu, że z nadmiaru wrażeń zakręciło mi się w głowie. Był w tym naprawdę dobry, bo wystarczyła chwila, a szczytowałam już dwa razy, choć jednocześnie byłam pewna, że to jeszcze nie koniec. Naprawdę rzadko zdarzały mi się takie uniesienia. Nie wiem, może byłam zbyt wymagająca, a może wreszcie natrafiłam na godnego siebie kochanka. Było mi naprawdę fantastycznie. Matt przechodził moje najśmielsze oczekiwania. Przyspieszył jeszcze bardziej, a wówczas moim ciałem wstrząsnął kolejny dreszcz i kolejny orgazm, który osiągnęliśmy wspólnie. Wtuliłam twarz w jego ramiona, które mnie oplatały, i oddychałam ciężko, jak po przebytym maratonie.

– Wszystko w porządku? – zapytał z troską, wspierając się na łokciach, ale wciąż pozostając we mnie.

– Tak. – Pokiwałam głową.

Spojrzał mi czule w oczy i pocałował w czoło, niczym małą dziewczynkę. To było... dziwne, ale miłe. Jeszcze żaden mężczyzna nie traktował mnie w taki sposób. Ci, z którymi się dotąd spotykałam bądź z którymi sporadycznie chodziłam do łóżka, byli inni. Oczywiście dawali mi to, czego od nich oczekiwałam, ale nigdy nie wychodzili poza pewien schemat, co właśnie zrobił Matt. On był jedyny w swoim rodzaju.

Niespodziewana wizyta matki Matta trochę pokrzyżowała nam plany. W zasadzie na pewno pokrzyżowała je mnie, bo miałam już wizję spędzenia reszty dnia, a nawet wieczora. Matt także wydawał się zaskoczony nagłymi odwiedzinami pani Trainor.

– Jeśli wam przeszkadzam...

Grace była bystra i musiała wyczuć napięcie, które pojawiło się w chwili, kiedy nas niemal nakryła na seksie. Właśnie podchodziliśmy do rundy drugiej, kiedy zaskoczył nas dzwonek do drzwi. Matt kazał mi się ogarnąć, a sam poszedł sprawdzić, kto się zjawił bez zapowiedzi.

– No skąd, mamó. Miło, że wpadłaś – zapewnił, posyłając matce szczery uśmiech i jednocześnie unikając mojego spojrzenia.

Nie wiedziałam, co się za tym kryło, ale podejrzewałam, że zamierzał przed wszystkimi trzymać w tajemnicy naszą relację. Była w tym pewna logika, bo przecież nawet nie zdążyliśmy nic ustalić, ale mimo wszystko zrobiło mi się przykro.

– Przyniosłam lasagne. Zrobiłam taką, jak lubisz, kochanie, ze szpinakiem i z serem.

– Dziękuję, mamó, ale niepotrzebnie się trudziłaś.

– To żaden wysiłek, synku. Pomyślałam, że skoro Meg z moim wnukiem pojechali na wakacje, ty pewnie będziesz zbyt zajęty, by pomyśleć o sobie czy o tak przyziemnych czynnościach, jak przygotowywanie posiłków. – Znów posłała synowi serdeczny uśmiech, a po chwili przeniosła go na mnie.

Głupio się poczułam pod wpływem jej nieodgadnionego spojrzenia, w którym mogło kryć się dosłownie wszystko: serdeczność, zaciekawienie i podejrzliwość. Wbiłam wzrok w podłogę, co na ogół zdarzało mi się bardzo

rzadko. Byłam odważna i nigdy nie miewałam tego typu problemów. Jak widać, aż do teraz.

– Poza tym lasagne zrobiłam dla kilku osób, więc pomyślałam, że głupio by się stało, gdyby się zmarnowała. Sama musiałabym ją jeść przez kilka dni.

– Sama? – podchwycił Matt.

– Tak. Anthony wyjechał na kilka dni w interesach.

– W interesach?

– Jakieś sympozjum czy coś...

Pani Trainor wyraźnie unikała tematu. Nie znałam jej zbyt dobrze, ale gołym okiem widać było, że nie miała ochoty na rozmowę o wyjeździe męża. Wydawała się też dziwnie przygaszona...

– Dobra, kochani. Chodźmy do stołu, bo nam zupełnie wystygnie. –

Zmieniła temat, wyjmując z torby żaroodporny półmisek wypełniony pachnącym daniem.

– Przyniosę talerze – zaproponowałam, na co matka Matta uśmiechnęła się do mnie i z uznaniem pokiwała głową.

Wróciłam dosłownie po chwili z trzema talerzami w jednej ręce, a w drugiej trzymając sztucce. Ułożyłam je na stole i spojrzałam na Matta, oczekując jakichś dodatkowych instrukcji. Wypadało bowiem zaproponować coś do picia, nie wiem, może wino, ale to on był panem domu i ta kwestia należała raczej do niego. On jednak nie zareagował. Rozmyślał o czymś, a ja chyba nawet wiedziałam, co mu chodziło po głowie. Też nagle wydało mi się to bardzo dziwne, że ojciec Matta wyjechał w tym samym czasie, co jego była żona.

– Matt, może napijemy się wina do kolacji? – Pani Trainor ubiegła mnie z pytaniem.

– Tak, oczywiście – odparł, po czym ruszył do kuchni.

– Przyniosę kieliszki – zwróciłam się do Grace, a następnie poszłam za nim. – Nie uważasz, że to trochę dziwne? – spytałam szeptem.

Matt nie odpowiedział, tylko dał mi znak, że pomówimy o tym później, po czym wyjął z lodówki oszronioną butelkę prosecco. Lubiłam to wino. Pamiętam czasy, gdy nie zawsze było mnie stać na jego zakup i wtedy wydawało mi się wyjątkowym luksusem.

Wyjęłam z szafki kieliszki i wraz z Mattem wróciłam do stołu, przy którym siedziała zamyślona pani Trainor. Nie musiałam nawet patrzeć na Matta, by wiedzieć, jak bardzo przygnębiał go ten widok. Mnie również

zasmucał. Obawiałam się, że moje nagłe podejrzenia okażą się trafne. Żadna kobieta, a już zwłaszcza taka jak matka Matta, która całe życie poświęciła mężowi i rodzinie, nie zasługiwała na taki los.

Kolacja przebiegła naprawdę miło. Świetne jedzenie, wyborne wino. Niezobowiązująca rozmowa i wymieniane wzajemnie serdeczności. W pewnym momencie Matt zaproponował matce, by została na noc. Odmówiła. Pożegnała się i pospiesznie wyszła, być może obawiając się, że syn będzie ją próbował namówić do zmiany decyzji.

– Myślisz o tym samym co ja? – odważyłam się zapytać, kiedy Grace wyszła, a Matt zamknął za nią drzwi.

– Nie wiem – odparł, wracając do stołu i biorąc do rąk kieliszek z winem. Obracał go przez chwilę w dłoni, a następnie wychylił jego zawartość. – Ale jeśli mój ojciec ma romans z Meg, to zabiję pieprzonego sukinsyna.

– Jesteś zazdrosny o Meg? – Wiem, najpierw myślimy, potem mówimy, nie odwrotnie, ale stało się. Właśnie palnęłam głupstwo, na które Matt zareagował tak, jak się powinnam tego spodziewać.

– Nie, do cholery! – warknął, wstając i podchodząc do okna, za którym migotały światła Nowego Jorku. – Megan to już zamknięty rozdział w moim życiu. Martwię się o mamę. Ona nie zasłużyła na takie traktowanie.

– Wiem, przepraszam – odparłam, podchodząc do niego.

Przez chwilę bałam się go nawet dotknąć, bo nie wiedziałam, jak zareaguje, ale odważyłam się i niepewnie objęłam go od tyłu. Moje dłonie dotknęły jego twardego jak stal torsu. Chwycił moje ręce i odwrócił się w moją stronę.

– Co teraz zrobisz, Matt?

– Nie wiem – odparł bezradnie. – Ale na pewno tak tego nie zostawię.

– Matt, może powinienes...

Nie pozwolił mi dokończyć, bo już zamknął mi usta pocałunkiem, a chwilę potem niósł na rękach do sypialni...

17.



Obudził mnie dźwięk mojej komórki. Wyrwany w środku nocy ze snu, zerwałem się na równe nogi, przeczuwając najgorsze. Spojrzałem tylko przez ramię na śpiącą w moim łóżku Liz, a potem, nawet nie wkładając spodni, z telefonem w ręku wyszedłem z sypialni.

– Darcy? – Byłem naprawdę zdziwiony jej telefonem, zwłaszcza o tak nieprzystojnej godzinie. Przez chwilę sądziłem, że to moja niewierna żona, która już w przeszłości miewała tak dziwne pomysły, by dzwonić do mnie w najmniej odpowiednich chwilach.

– Matt... – Płakała i oprócz mojego imienia nie była w stanie wydusić z siebie żadnego sensownego słowa.

– Co się stało?! – spytałem, starając się nie podnosić głosu, co było trudne, bo moje zmysły nagle oszalały.

– Przyjedź tu... proszę...

– Zaraz będę – obiecałem, rozglądając się w pośpiechu za ubraniem.

– Przyjedź na Halletts Point.

– Gdzie? – Zastygłem na moment. – Co się dzieje, Darcy?!

Nie odpowiedziała, tylko jeszcze głośniejsze się rozplakała.

Nie umiałem opanować narastających we mnie emocji i swoim podniesionym głosem niechcący zbudziłem Liz. Wyszła z sypialni, owinięta w szarą narzutę. Stała nieruchomo i patrzyła na mnie z niepokojem.

– Muszę jechać do Halletts Point – wyjaśniłem, mijając ją w drzwiach i idąc wprost do sypialni, gdzie na podłodze leżały moje porzucane ubrania.

– Do domu mojego ojca? – Elizabeth była zasnana, ale kontaktowała. – Stało się coś, Matt? – Uchwyciła mnie za ramię, kiedy wciągałem spodnie.

– Nie wiem – odparłem zgodnie z prawdą. – Ale muszę tam pojechać i sprawdzić to osobiście.

– Jadę z tobą.

– Liz...

– Daj mi tylko pięć minut.

Wiedziałem, że polemizowanie z nią nie miało najmniejszego sensu. Udowodniła mi bowiem nieraz, choć znałem ją naprawdę krótko, że jak się

na coś uprze, to nie odpuści, dopóki nie osiągnie zamierzonego celu.

Choć przez całą drogę oboje milczeliśmy, to dopiero przed domem Paula słowo „milczenie” nagle nabrało innego znaczenia. Widok zaparkowanej koło furtki karetki z włączonymi niebieskimi kogutami na dachu sprawił, że niepokojąca cisza nagle stała się jeszcze bardziej głucha i przerażająca.

– Zostań tu – powiedziałem tylko, po czym natychmiast opuściłem auto.

Miałem nadzieję, że mnie posłucha, bo naprawdę nie wiedziałem, czego się mogliśmy spodziewać po wejściu do domu. Ruszyłem niemal biegiem, a już po chwili znalazłem się we wnętrzu wypełnionego ludźmi i światłami latarek domu.

– Co tu się stało? – zapytałem od progu, widząc ratownika medycznego i Darcy, która przecierała oczy rękawem.

– Matt... – Kobieta na mój widok rozplakała się, choć wyraźnie próbowała się powstrzymać. – Tak bardzo mi przykro...

Dopiero wtedy w pokoju, który graniczył z kuchnią, na żyrandolu zauważyłem dyndający sznur, a pod nim, na podłodze, ciało Paula Evansa. Wtedy usłyszałem pisk za swoimi plecami. Liz nie posłuchała i przysła tu za mną, a teraz przerażonymi oczyma wodziła po pomieszczeniu. Zagarnąłem ją ramieniem i przytuliłem, a następnie wyprowadziłem z domu.

– Idź do samochodu. Ja się wszystkim zajmę – powiedziałem, starając się brzmieć przekonująco i stanowczo.

– Ale Matt... To mój ojciec... Dlaczego... Nie rozumiem...

Nie był to odpowiedni czas ani odpowiednie miejsce, by opowiadać jej teraz historię sprzed lat, którą słyszałem z ust jej siostry. Zresztą czy opowieść o tym, że Paul już dawno chciał ze sobą skończyć, zmieniałaby cokolwiek w tej strasznej sytuacji? Czy ukoiłaby ból, pozwoliła zrozumieć...?

– Liz, proszę. Idź do samochodu.

Na szczęście tym razem posłuchała. Drżąc na całym ciele, ruszyła niepewnie w stronę zaparkowanego nieopodal auta, a już po chwili znalazła się w jego wnętrzu. Stałem jeszcze przez chwilę i obserwowałem, czy aby znów się nie rozmyśli i nie zechce tu przyjść i przeżywać to po raz kolejny. Chciałem jej tego oszczędzić.

Zamieniłem kilka słów z ekipą pogotowia, która przyjechała tu, by

stwierdzić zgon. Czekali jeszcze na lokalnego szeryfa, który miał wystawić właściwy dokument pozwalający na zabranie ciała do kostnicy. Spojrzałem na Darcy, która, wciąż nie przestając płakać, okrywała ciało Paula kocem. Rozczulił mnie ten widok. Poczułem, jak coś kurczy się we mnie boleśnie.

– Chodźmy już – poprosiłem, podchodząc do niej i pochylając się nad nią. Podsunąłem jej swoją dłoń, na którą ledwie spojrzała.

– Nie mogę go tak zostawić, Matt – odparła zdławionym głosem.

– Darcy, proszę...

Wtedy niechętnie uchwyciła moją rękę, a ja pomogłem jej wstać.

– Zawiozę cię do domu.

– Nie chcę być teraz sama.

– To zabiorę cię do siebie – zaproponowałem, chwytając ją pod ramię i prowadząc w stronę samochodu.

– Dlaczego to zrobił? – spytała Liz, pociągając nosem i wychylając szklaneczkę whisky.

W takiej sytuacji wino byłoby słabym znieczulaczem, więc zaproponowałem wszystkim coś mocniejszego.

Już otwierałem usta, choć nadal nie byłem pewien, czy to był właściwy moment, by opowiadać o tym, co kiedyś usłyszałem od Liv, kiedy Darcy zaczęła grzebać w swojej olbrzymiej torbie, która teraz wisiała na oparciu krzesła.

– Paul dostał dziś przesyłkę – powiedziała, wyjmując po kolei przedmioty, które już kiedyś widziałem. To były zdjęcia, na których widniała mała Olivia i jej ojciec.

– Skąd je masz? – spytałem, sięgając po jedną z fotografii, która na trwałe wyryła się w mojej pamięci.

Liv miała na niej pięć, może sześć lat. Nie płakała, choć jej nadąsana mina wskazywała na to, że robiła to wcześniej. Miała krzywo uczesane kucyki i... dziurę na kolanie.

– Przecież to zdjęcia Liv. Te same, które zabrała wraz z innymi osobistymi rzeczami, odchodząc ode mnie.

– Już mówiłam. Paul dostał przesyłkę – wyjaśniła Darcy, wyjmując teraz z torby butelkę po wódce. – Wraz ze zdjęciami było jeszcze to. – Wskazała z obrzydzeniem na pustą butelkę. – I to – dodała, kładąc na stole plecak Liv.

Poczułem pieczenie pod powiekami. Nie wiedziałem, jaka tajemnica się za tym kryła, ale widząc jej plecak, coś we mnie pękło.

– Nie wiem, kto to mógł zrobić i jaki miał w tym cel – mówiła Darcy, pociągając nosem. – Ale to właśnie dlatego Paul skończył ze sobą, jestem tego pewna. Upił się, czego nie robił od miesiący, wzięło go na wspomnienia i dopadły go wyrzuty sumienia.

– Skąd wiadomo, że to plecak mojej siostry? – do rozmowy nagle wtrąciła się Liz. – Przecież już ci mówiłam, Matt, że tego badziewia wyszło trochę na rynek.

Wziąłem do rąk cekinowy plecak, a następnie przyłożyłem go sobie do twarzy i, zamykając oczy, zaciągnąłem się jego zapachem.

– To plecak Liv, jestem tego pewien – szepnąłem wzruszony.

– To bez sensu – burknęła pod nosem Elizabeth, wstała od stołu i chwiejąc się lekko na nogach, ruszyła do salonu.

Patrzyłem z niedowierzaniem, jak sięga po pilot i włącza telewizor. Nie skomentowałem tego, choć z pewnością zamierzałem z tego wyciągnąć odpowiednie wnioski.

– Dlaczego ktoś to zrobił, Matt? – spytała mnie nagle Darcy, rysując palcem ślad na butelce po wódce. – Kto oprócz Liv mógł być w posiadaniu jej osobistych rzeczy?

– Nie wiem, naprawdę nie mam pojęcia – odparłem, jednocześnie pisząc SMS do Carricka i prosząc go o pilne spotkanie.

Miałem to zrobić już wcześniej, kiedy zacząłem podejrzewać, że moja była żona ma romans z moim ojcem. Uznałem jednak, że skontaktuję się z nim, gdy odrobinę ochłonę. Teraz jednak nie było już nad czym się rozwodzić. Znów potrzebowałem pomocy Carricka.

– Ale zamierzam się tego dowiedzieć.

Odczytywałem właśnie zwrotną wiadomość od Johna, który poinformował mnie, że zjawi się przed dziesiątą, kiedy z głośnika telewizora doszła mnie informacja, na którą nie potrafiłem pozostać obojętny.

– *Wczoraj, w godzinach popołudniowych, okoliczni wędkarze z rzeki Hudson wydobyli naprawdę zaskakujące znalezisko. We wnętrzu jednej ze złowionych ryb odkryto pierścionek. Według znawców bardzo cenny* – mówiła spikerka, a następnie oddała głos mężczyźnie w ubraniu w moro, w wysokich kaloszach i kapeluszu także w zielono-czarną panterkę.

– *Łowię tu już od dwudziestu lat, a po raz pierwszy przydarzyło mi się coś*

takiego. Mogłem udawać, że nic nie znalazłem, przecież nikt by się o tym nie dowiedział. – Podrapał się wymownie po głowie, uchylając odrobinę kapelusz. – Ale mam nieodparte przeczucie, że odzyskanie tego cudenka wywoła uśmiech na twarzy jego właściciela, a właściwie chyba właścicielki.

– Apelujemy więc do mieszkańców Nowego Jorku, aby przekazali tę wieść dalej. – Głos przejęła prezenterka. – Poszukujemy właścicielki bądź właściciela pierścionka...

Nie słuchałem dalej. Stałem i tępo wgapiałem się w ekran telewizora. Spikerka zadała jeszcze parę pytań temu wędkarzowi, ale do mnie nie docierał już sens ani jednego słowa, które padło. Nie byłem pewny, co tak właściwie poczułem w tej jednej, pełnej wzruszenia chwili, ale nagle, w moim sercu coś zaczęło tańczyć, rwać się ku życiu i szczęściu, o którym zdawałem się zapomnieć...

Część II

1.

♀

Kilka miesięcy wcześniej

Byłam słaba. Byłam tak cholernie słaba i bezradna, że już chyba bardziej się nie dało. Matt uparł się, by być przy mnie, trwać do końca. Oczywiście ani razu nie wspomniał o śmierci. Zręcznie omijał ten temat, ilekroć próbowałam z nim o tym pomówić. A przecież było tyle kwestii do obgadania. I wcale nie chodziło mi o pogrzeb, bo było mi obojętne, czy mnie skremują, czy zostaną pochowana w sposób tradycyjny – choć nie ukrywam, że choć byłam u schyłku życia, trumny mnie przerażały. Chciałam porozmawiać z nim o ojcu, który zapewne po mojej śmierci znów będzie potrzebował jego pomocy. Wiem, nie miałam prawa już o nic prosić Matta, bo i tak zrobił dla nas zbyt wiele, ale wiedziałam, że muszę, ten ostatni raz. Chciałam też pomówić z nim o jego cierpieniu, pomóc oswoić się z tą myślą, która mnie samej łamała serce. Chciałam go prosić, by po prostu żył dalej, beze mnie, choć pewnie dziś nawet nie był w stanie sobie tego wyobrazić. Zwyczajnie pragnęłam go pocieszyć, choć w zasadzie nawet nie wiedziałam, jak to zrobić.

Musiałam przysnąć, bo nagle obudziły mnie odgłosy toczącej się w salonie rozmowy. Żaden z głosów nie należał do Matta, choć przez chwilę miałam nadzieję, że już wrócił. Ostatnio nie lubiałam, kiedy mnie opuszczał, zwłaszcza na dłużej niż pół godziny. Nie wiem, z czego to wynikało. Może bałam się, że umrę, kiedy jego nie będzie w pobliżu? Prawdopodobnie zachowywałam się jak egoistka, skazując go na stałe obserwowanie tego, jak powoli odchodzę, ale... po raz pierwszy w życiu naprawdę się czegoś bałam. Bałam się śmierci i samotności, kiedy ona wreszcie nadejdzie.

Matt pojechał do Sammy'ego, do szpitala. Długo go nie było, ale nie skarżyłam się, nie wydzwaniałam do niego, nie chcąc budzić w nim poczucia winy. Martwiłam się. Od rana miałam złe przeczucia i za każdym razem, kiedy przysypiałam, śnił mi się ten sam dziwny sen...

Noc, pada gęsty śnieg. Matt stoi na moście i patrzy w ciemność. Krzyczę do niego, ale mnie nie słyszy. Próbuję do niego podbiec, ale moje nogi są

ciężkie jak z łożu i nie mogę zrobić choćby jednego kroku. Matt znów staje na krawędzi, a ja boję się, że tym razem skoczy i nie zdołam go powstrzymać... Wreszcie budzę się zrana potem, z niemym krzykiem na ustach. A potem znów to samo...

Z niemałym wysiłkiem udało mi się wstać. Zachwiałam się na nogach, w głowie mi zaszumiało, ale postanawiam iść do salonu i sprawdzić, co się tam dzieje. Zdziwiłam się, kiedy ujrzałam Megan dyskutującą z pielęgniarką, jedną z osób, które ostatnio stałe mi towarzyszyły. Nie wiem, o czym mówiły, bo na mój widok natychmiast obie zamilkły.

– Co ty tutaj robisz, Meg? – spytałam, poprawiając pasek szlafroka, który ostatnio wisiał na mnie bardziej niż kiedykolwiek. – Gdzie jest Matt? – Rozejrzałam się niepewnie, znów czując ostatnio dobrze mi znany i niemal stałe mi towarzyszący niepokój. – Stało się coś? Co z Sammym...? – Kumulujące się we mnie emocje sięgały zenitu.

– Nie. Z Samem wszystko dobrze. Był tak bardzo stęskniony za ojcem, że zasnął wtulony w jego ramiona – wyjaśniła wreszcie. Wyczułam w jej głosie nutę pretensji. – Matt przysnął razem z nim, więc wymknęłam się na moment ze szpitala.

Nie rozumiałam, po co to robiła. Nie przyjaźniłyśmy się, a nawet średnio lubiłyśmy. Po prostu nauczyłyśmy się wzajemnie tolerować.

– Po co przyjechałaś? – spytałam, zerkając na wiszący na ścianie zegar, który wskazywał trzecią nad ranem.

Wiem, nie zabrzmiało to zbyt uprzejmie, ale ostatnio byłam stałe zmęczona i nie miałam w nastroju do zbędnych uprzejmości, zwłaszcza wobec kobiety, która nie kryła do mnie niechęci. Oczywiście robiła to, ilekroć Matt nie widział, ale nigdy mu o tym nie powiedziałam. Nie chciałam dokładać mu trosk.

– Raczej po kogo. – Wywróciła oczami. – Posłuchaj, Liv. To twoja jedyna i prawdopodobnie ostatnia szansa. Musisz więc podjąć szybką i stanowczą decyzję.

– Nie rozumiem?

– Jak nie będziesz mi przerywała, to zaraz dowiesz się, o co chodzi – warknęła, dając mi do zrozumienia, że mam siedzieć cicho.

Zamilkłam więc, choć ledwie się powstrzymałam, żeby jej nie odpyskować. Wkurzała mnie, damulka jedna. Zawsze, nawet w takiej chwili, próbowała dać mi do zrozumienia, że jest ode mnie lepsza, ważniejsza,

a nawet mądrzejsza.

– Liv, istnieje szansa, że wyzdrowiejesz. Przyjaciółka mojej przyjaciółki ma faceta, lekarza, który pracuje w pewnym ośrodku, prawdopodobnie jedynym na świecie miejscu, gdzie leczą tak beznadziejne przypadki, jak twój.

– Ale jak? Gdzie? Specjaliści mówili, przecież...

Megan spiorunowała mnie wzrokiem. Miałam się nie odzywać, ale jak miałam tego nie robić, kiedy mówiła mi takie rzeczy? Byłam u schyłku życia, a ona dawała mi nadzieję, jakiej już nikt inny nie był w stanie mi dać.

– Liv, jeśli się zgadzasz, jeśli chcesz spróbować, musisz podjąć decyzję natychmiast.

– A Matt? Co z nim? Czy on wie o wszystkim? – spytałam na jednym wydechu, czując, że łapie mnie zadyszka.

– Niestety nie. Nie zdążyłam mu powiedzieć. Poza tym wiesz, jaki jest Matthew. Zacząłby analizować za i przeciw, a mówiłam już, że na to nie ma czasu. Jeśli się zdecydujesz, musimy działać błyskawicznie.

Patrzyłam na Meg, przez chwilę zastanawiając się, czy mnie nie wkręca. Ale czy byłyby w stanie zakpić ze mnie w ten sposób? Byłam przecież umierająca, a ona musiałaby być potworem bez serca, by robić sobie ze mnie tak okropne żarty.

– Liv? – Jej głos znów sprowadził mnie na ziemię. – To jak będzie?

– Meg, ja mogę nie przeżyć transportu – odparłam zgodnie z prawdą. – Potrzebuję leków i stałej opieki medycznej.

– O to się nie martw. Pani Jones pojedzie z nami, prawda? – spytała pielęgniarkę, która nie wyglądała na przekonaną.

Teraz już pojęłam, o czym dyskutowały, zanim tu przyszłam.

– Jeśli zajdzie taka konieczność – odparła tamta, patrząc na mnie, jakby to ode mnie oczekiwała podjęcia ostatecznej decyzji. – Myślę jednak, że najpierw powinniśmy zadzwonić do pana Trainora. Pan Matt...

– Zostaw to mnie. Załatwię to z moim... byłym mężem – przerwała jej Megan. – Liv?

– Dobrze. Zgadzam się.

Nadal nie ufałam Meg, ale w tej chwili nie miałam wyjścia i musiałam zdać się na jej łaskę. Pomogła mi spakować najpotrzebniejsze rzeczy, kilka ubrań, bieliznę na zmianę, trochę osobistych pamiątek, które upchnęła w moim cekinowym plecaku, a następnie wraz z pielęgniarką pomogła mi

opuścić mieszkanie. Kazała też napisać krótki list do Matta. Nie podobała mi się narzucona przez nią treść, ale przekonała mnie, że tak będzie lepiej. Nie ufałam jej, ale było zbyt mało czasu, by analizować, czy postępuję właściwie. Po prostu robiłam wszystko, o co mnie prosiła.

Ten króciutki odcinek drogi, jaki musiałam pokonać, a który dzielił mnie od samochodu Megan, bardzo mnie wyczerpał. Z pomocą pielęgniarki, która trzymała mnie pod ramię, usiadłam na tylnym siedzeniu. Oddychałam ciężko, bo brakowało mi tchu. Na szczęście pani Jones wzięła ze sobą przenośną butlę z tlenem i szybko założyła mi na twarz maseczkę, która choć odrobinę pomogła mi wyrównać oddech. Megan ruszyła, chyba odrobinę zbyt gwałtownie, bo wcisnęło mnie w siedzenie. Znów zaszumiało mi w głowie, a po chwili odpłynęłam.

2.



Dziś mieli przywieźć kolejny transport koki. Jak zwykle czułem podenerwowanie, bo lata doświadczenia w tym biznesie nauczyły mnie, że nie należy pić szampana, zanim po dobieciu targu nie podam ręki kontrahentowi. Różne rzeczy mogły się wydarzyć po drodze. Poza tym widziałem już naprawdę sporo, a przeżyłem jeszcze więcej.

– Tayler, dla ciebie też zamówić? – zapytał Diego, szczerząc się do mnie.

– Nie, nie mam ochoty – odparłem, na co Diego pokręcił z niedowierzaniem głową. – No co? – warknąłem.

Nie lubiłem, kiedy któryś z moich chłopaków coś insynuował. Nie zamierzałem się też przed żadnym z nich tłumaczyć z czegokolwiek. Nie byłem w nastroju do zabawy. Poza tym nawet gdybym zmienił zdanie, to przecież któryś z nich mógł się ze mną zwyczajnie podzielić. Chłopaki zawsze zamawiali w nadmiarze, więc uznałem, że i dla mnie coś skapnie. Nie miałem jakichś specjalnych wymagań. Laska musiała być czysta i znać się na rzeczy.

– Jak chcesz. Ale wiesz, ta Alejandra stale o ciebie pyta, kiedy z chłopakami wpadamy do lokalu, w którym pracuje.

Alejandra pracowała w klubie o wdzięcznej nazwie „Santa Madonna”. Robiła dla Damiana. Nie lubiłem typu. Pochodził z Nowego Jorku, zupełnie jak ja. Mieszkał nawet w mojej dzielnicy, ale poza tym nic więcej nas nie łączyło. Nawet interesów nie robiliśmy wspólnych. Zresztą ostatnio krążyły na jego temat plotki, że siedzi, podobnie zresztą jak Craig. Widać ciągnie swój do swego. Należało się mu, bo kto przy zdrowych zmysłach w szeregi mafii wciąga takich małolatów jak mój brat.

– Spadaj, Diego – warknąłem.

Wiem, że nabijał się ze mnie. Odkąd pomogłem tej młodej dziwce, stale mi to wytykał. Nie zamierzałem jednak się przed nim tłumaczyć. Pomogłem jej, bo tego potrzebowała. Co z tego, że na co dzień była prostytutką? Była też kobietą, a kobietom należało się większy szacunek niż napalonym typom, zupełnie jak temu, który spędził z nią kilka godzin, a potem nie chciał zapłacić. Dziewczyna zdawała się bardzo potrzebować tej kasy, bo omal błagała go o zapłatę, upokarzając się przed nim jeszcze bardziej. Wziąłem

wówczas sprawy we własne ręce. Przyłożyłem spluwę do głowy tego gnoja, a on szybko wypłacił dziewczynie należną kasę. Na moją prośbę dorzucił też kilka stów ekstra.

Od tej pory chłopaki naśmiewali się ze mnie, że mam za miękkie serce, bo pomagając tej dziwce, zniżyłem się do poziomu, który według nich nie przystawał osobie tak wpływowej jak ja. Ja uważałem inaczej. Co z tego, że w moim światku uznawano mnie za kogoś lepszego i moi ludzie uważali, że pewne rzeczy nie uchodzą bossowi? Czy bycie na szczycie zawsze musi wiązać się z bezwzględnością i obojętnością wobec krzywdy osób znajdujących się na przegranej pozycji? Nie sądzę. Szanowałem się i byłem cenioną i wpływową osobą, ale też wciąż pozostawałem sobą.

Odkąd pamiętam, wyznawałem zasadę, że warto pomagać słabszym, choć niejednokrotnie miałem przez to kłopoty. I właśnie tamtego dnia w oczach tej młodej prostytutki ujrzałem strach dziewczyny, którą znałem przed laty, a to z kolei sprawiło, że nie mogłem przejść obojętnie i zachować się inaczej.

Kiedy byłem nastolatkiem, pomogłem dziewczynce z sąsiedztwa. Młoda miała przechlapanie w życiu. Przed laty zostawiła ją matka, ojciec był alkoholikiem. Co rusz swoim nieodpowiedzialnym, często żenującym wręcz zachowaniem wystawiał ją na pośmiewisko. Pamiętam, że pewnego dnia zauważyłem ją przy śmietniku. Właściwie do dziś nie wiem, czego tam szukała, bo nigdy mi tego nie powiedziała, a ja pomimo że byłem od niej ładnych parę lat starszy, jakoś nie miałem śmiałości, by ją o to spytać. Podszedłem do niej niezauważony i dotknąłem jej ramienia. Odwróciła się przerażona i zawstydzona jednocześnie. Nie spodziewała się, że ktoś ją nakryje na buszowaniu w śmieciach. W jej wielkich niebieskich oczach połyskiwały łzy. Liv. Miała na imię Liv. To zdrobnienie od Olivia...

Pamiętam, że kumple śmiali się ze mnie. Pech chciał, że wypatrzyli nas tamtego dnia i zaczęli o nas snuć niestworzone historie. Nazywali nas królem i królową śmietnika i takie tam inne bzdury. Wkurzało mnie to, ale puszczałem te ich nędzne gadki mimo uszu. Mało tego, od tamtej pory aż do dnia, w którym postanowiłem opuścić rodzinne gniazdo, pomagałem Liv. Co rano, kiedy młoda szła do budy, podchodziłem do niej i wręczałem jej kanapkę z żółtym serem. Najtrudniejszy był pierwszy raz. Pamiętam także, że tamtego dnia przez moment miałem ochotę się poddać, bo kiedy wystawiłem do niej dłoń, w której trzymałem zawiniętą w szary papier bułkę, dosłownie zmroziła mnie wzrokiem. Zaskoczyła mnie, bardzo, bo nie sądziłem, że

w ogóle jest do tego zdolna. Wyglądała na słodką dziewczynkę, wobec której budził się we mnie instynkt starszego brata. Miałem czterech braci, ale do żadnego z nich nie żywiłem takiego sentymentu jak wobec tej małej. Może dlatego, że oni nie byli uroczymi blondyneczkami, a stale mi coś podkradającymi łobuzami. Wyjątek stanowił Dave, ale on był zbyt mały, by czegokolwiek ode mnie żądać.

Wracając do tego przełomowego dnia – Liv w końcu wzięła ode mnie kanapkę, a nawet mi za nią podziękowała. Potem już było z górki. Niemal codziennie z ochotą przyjmowała ode mnie jedzenie, które pałaszowała z apetytem, co wywoływało niezrozumiałą do końca błogość w moim sercu. Już na zawsze zapamiętałem ją jako miłą i sympatyczną dziewczynę. Dlatego też dziś nie mogłem uwierzyć w słowa mojej własnej matki, która nie powiedziała tego wprost, ale chyba obwiniła ją za śmierć Dave’a. Matka opowiedziała mi ze szczegółami, jak doszło do strzelaniny i co robił tam mój najmłodszy brat. „Głupi szczeniak” – pomyślałem, kiedy dowiedziałem się o wszystkim, nie rozumiejąc jednocześnie, jak mama mogła czuć żal do Liv, która ze śmiercią gówniarza nie miała nic wspólnego. Winny był Damian, który po prostu wystawił go glinom. Damian to śmieć, a na Dave’a byłem tak wściekły, że nawet nie zjawiłem się na jego pogrzebie. Wysłałem tylko kwiaty i pieniądze, które zresztą regularnie przekazywałem matce.

– Jak chcesz – odparł Diego i z telefonem przy uchu, oddalił się.

Interes się powiódł, jak zwykle zresztą. Czasem coś zawodziło i pomimo dobrze poprowadzonej akcji nie zawsze wszystko szło po mojej myśli. Ale tym razem było perfekcyjnie. Znów zarobiłem sporo hajsu, pozostawało więc przejść do etapu świętowania. Powoli rzeczywiście zacząłem żałować, że nie zamówiłem sobie dziwek. W takich chwilach sam alkohol nie wystarczał. Miałem ochotę dobrze się zabawić, najlepiej z kilkoma laskami naraz.

– Diego? – powiedziałem do słuchawki, uprzednio wybierając do niego numer.

– Tak, szefie? – odezwał się, a jego głos zabrzmiał, jakby biegł albo uprawiał inny sport wymagający wysiłku. Byłbym głupcem, gdybym się nie domyślił, co właśnie robił. – Zdecydowałeś się jednak? – Jak on dobrze mnie znał. – To świetnie, bo jest tutaj laska, która tylko czekała, aż się o nią upomnisz.

Nie musiałem pytać, kogo miał na myśli, bo zdradzała go ta cwaniacka barwa głosu, która momentami tak bardzo mnie drażniła. Gdybym nie cenił go jako lojalnego pracownika, pewnie już dawno odstrzeliłbym mu ten durny łeb za to, na co sobie względem mnie pozwalał. Po chwili rozległo się pukanie do drzwi pokoju, w którym siedziałem w samotności i popijałem szampana.

Alejandra, wystrojona w fikuśną kieckę i lateksowe kozaki sięgające ud, stała w milczeniu i czekała w progu na zaproszenie. Musiałem przyznać po raz kolejny, że znacząco różniła się od innych dziwek. Miała wyuzdany wygląd prostytutki, ale duszę miłej dziewczyny z sąsiedztwa.

– Wejź – powiedziałem w końcu, przepuszczając ją w drzwiach.

Wiem, że lubiła, kiedy ją tak traktowałem. Nigdy mi tego nie powiedziała wprost, ale dało się to odczytać z jej twarzy. Pewnie czuła się bardziej wyjątkowo, choć nasze spotkania ograniczały się tylko do jednego.

– Napijesz się czegoś?

– Nie. – Pokręciła głową. – Nie czuję się dziś najlepiej.

– Jesteś chora, kwiatuszku? – spytałem, przyglądając się jej wnikliwie.

Uśmiechnęła się. Lubiała, kiedy ją tak nazywałem.

– Nie, po prostu jakiś spadek formy.

– Może więc przełożmy nasze spotkanie na kiedy indziej? – zaproponowałem, chociaż miałem ochotę na seks, zwłaszcza że Alejandra była w tym naprawdę dobra.

– Nie, dam radę – odparła, po czym już nie dopuszczając mnie do głosu, pchnęła mnie lekko, ale zdecydowanie i znalazłem się pod nią. – Od czego zaczynamy? – spytała, patrząc z utęsknieniem na moje usta.

Tego jednego nie było jej wolno, zresztą żadnej prostytutce nie pozwoliłem całować się w usta. Obciągały Bóg raczy wiedzieć komu, a ja nie zamierzałem zostać smakoszem spermy innego faceta. Fuj, to obrzydliwe.

– Sama zdecyduj – powiedziałem, wkładając ręce pod głowę i dając jej tym samym do zrozumienia, że może zrobić ze mną, co tylko zechce.

Wtedy powoli zaczęła mnie rozbierać. Zaczęła od koszuli, której guziczki odpinała powoli, patrząc mi usilnie w oczy. Usiadłem na moment, by mogła ją zdjąć, a następnie znów ułożyłem się wygodnie na poduchach. Alejandra sięgnęła do paska spodni, błyskawicznie poradziła sobie ze sprzączką, a po chwili zdecydowanym ruchem pozbyła się ich wraz z bielizną, którą wkładałem od święta. Kiedy leżałem już zupełnie nagi, wstała i sama zaczęła

się rozbierać. Kusila mnie, kręcąc biodrami, nęciła, muskając palcami swoje jędrne piersi. Pozbyła się wszystkiego i podeszła do mnie. Już od jej wzroku, którym pieściła moje ciało, zrobiłem się twardy, a przecież to był dopiero początek.

Alejandra pochyliła się nade mną i zaczęła obsypywać moje ciało pocałunkami. Całowała mój napięty brzuch, trącąc nosem sterczący penis, i jechała wyżej, muskając klatkę piersiową, szyję, skubiąc zębami płatki uszu. Mógłbym przysiąc, że szykowała się na moje usta, ale wówczas chwyciłem ją za ramiona i nakierowałem na fiuta, który domagał się pieśczoły. Bez wahania zassała go mocno. Kurwa, jak ja to lubiłem. Ta dziewczyna była mistrzynią w robieniu mi laski. Wijąc się i ocierając swoją mokrą i spragnioną kobiecością o moją nogę, napierała ustami na mój penis, który wypełniał jej usta. Poczulem znajomy prąd, przebiegający wzdłuż mojego ciała, wypchnąłem więc śmieiej biodra i zacząłem nimi szybko poruszać, jednocześnie oplatając dłońmi głowę dziewczyny. Po sekundzie wlałem się w jej gardło, a ona nadal mnie zasysała, spijając zachłannie każdą kroplę mojej spermy.

♀

Obudziłam się w jakimś obcym miejscu. Nie miałam pojęcia, gdzie się znajdowałam, bo wszystko wokół pogrążone było w ciemnościach. Czułam się dezorientowana. Zaczęłam wołać imię Matta, gdyż nagle pomyślałam, że być może przyśniło mi się coś złego, a ja wciąż tkwię przykuta do jego łóżka. Wtedy zapaliło się światło, które początkowo tak bardzo mnie raziło, że musiałam zmrużyć oczy.

– Matt? – powtórzyłam po chwili, po omacku dotykając miejsc wokół siebie, mając nadzieję złapać go za rękę czy poczuć jego bliskość.

Zamiast tego usłyszałam nieprzyjemnie brzmiący damski głos, w dodatku w języku, którego nie rozumiałam. Chwilę zajęło mi, zanim domyśliłam się, że to hiszpański. Byłam naprawdę przerażona.

– Kim pani jest? – spytałam, rozglądając się w panice po pomieszczeniu, w którym oprócz mnie przebywała kobieta z ostrym makijażem. Z pewnością nie była żadną z pielęgniarek, bo jej strój sugerował raczej inną profesję. – Co ja tu robię?!

Próbowałam się podnieść, ale byłam tak słaba, że jak tylko uniosłam

głowę, natychmiast z powrotem opadałam na poduszkę. Wtedy też nagle wszystko mi się przypomniało. Pamiętałam wieczór, kiedy Matt pojechał do syna, a Meg nieoczekiwanie obiecała mi pomoc. Umierałam, więc gotowa byłam chwycić się każdej, choćby równej szaleństwu szansy. Mogłam nawet zaprzedać duszę diabłu...

– *Señora?! –* zawołałam do kobiety. Z filmów znałam kilka hiszpańskich słówek, postanowiłam więc chociaż spróbować jakoś się z nią porozumieć. – *Ayuda*?! –*

* hiszp. pomocy

Nie odpowiedziała, tylko pokiwała głową, po czym wyszła. Rozejrzałam się ponownie. To miejsce w żaden sposób nie przypominało szpitala czy jakiegokolwiek innej placówki, która mogła nieść pomoc medyczną. Wystrój tego miejsca raczej przypominał burdel, choć wcześniej w żadnym nie byłam. Kojarzyło mi się z typowym saloonem, gdzie kobiety oddawały się za pieniądze. Na samą myśl, że mogłam trafić do domu publicznego, poczułam kołatanie serca, a potem duszność, przez którą natychmiast zemdlałam.

Kiedy ponownie się ocknęłam, zobaczyłam lekko rozmyty obraz, który był efektem zaparowanej maseczki tlenowej, która nieznacznie zachodziła mi na oczy. Nie miałam wystarczająco dużo siły, by znów od początku zacząć analizować, gdzie jestem i po co w ogóle się tu znalazłam. Dostrzegłam jedynie, że oprócz kobiety w koszmarnym makijażu i z włosami jak u lalki Barbie przybyło tu jeszcze kilka osób, głównie młodych kobiet. Po chwili zauważyłam także mężczyznę. Nie wyglądał na takiego, któremu można zaufać, ale chyba był lekarzem, bo miał na sobie znoszony i odrobinę brudny kitel.

– Gdzie ja jestem? – spytałam, choć odnosiłam wrażenie, że mój głos w ogóle nie wydostaje się spod plastiku, za którym kryła się moja twarz.

Wtedy podeszła do mnie młoda dziewczyna. Różniła się nieco od pozostałych kobiet, choć z pewnością była pełnoetatową prostytutką. Mówiła coś do mnie po hiszpańsku, ale kiedy ja wciąż uparcie zadawałam to samo pytanie w moim ojczystym języku, wreszcie i ona przemówiła do mnie po angielsku.

– Prosić, nie bój – powiedziała, dotykając mojej dłoni. – Ja wołać mój *amigo*. On tobie pomóc.

Nie miałam wyjścia, musiałam jej zaufać. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że padłam ofiarą intrygi Megan, w którą zamieszany był także ojciec Matta. Wyraźnie słyszałam, jak zdawała mu relację z przebiegu akcji, kiedy wiozła mnie na lotnisko, gdzie chwilę później przekazała w łapska jakichś bandziorów. Nie wiedziałam tylko, co stało się z pielęgniarką. Nie byłam nawet pewna, czy ona także była zamieszana w ten spisek, czy może zupełnie jak ja została w to wplątana przypadkiem. Ale jakie to teraz miało znaczenie?

– Ja Alejandra – powiedziała, patrząc mi w oczy. Dotknęła także mojej dłoni. – Uspokój, nie bój nic. Ja zaraz pomóc. Ja pójść po mój *amigo*.

Próbowałam się uśmiechnąć z wdzięczności, ale nawet tak niewielki wysiłek sprawił, że znów straciłam przytomność.

3.



Nie wiem, o co chodziło, ale nie bardzo lubiłem, kiedy ktoś budził mnie w środku nocy, nie podając nawet konkretnego powodu. Byłem zmęczony całym tygodniem i nie miałem ochoty na dodatkowe ekscesy. Od takich spraw miałem przecież ludzi. Tyle że osobą, która niepokoiła mnie o tak nieprzyzwoitej porze, była Alejandra. Miałem jakąś pieprzoną słabość do tej laski. Byłem pewien, że jeśli po raz kolejny prosiła mnie o przysługę, to musiało to być coś bardzo ważnego. Alejandra różniła się od kobiet, z którymi obcowałem na co dzień, i byłem pewien, że nie niepokoiłaby mnie bez potrzeby.

– Powiedz, że zaraz zejść – odparłem do słuchawki.

Zdziwiłem się, kiedy Alonso, chłopak, którego w moim domu nazywano odźwiernym, zadzwonił do mnie, oświadczając mi, że Alejandra czeka na mnie w salonie mojej willi. Pospiesznie naciągnąłem spodnie na goły tyłek i sięgnąłem po ulubioną, rozciągniętą podkoszulkę, której z sentymentu nie umiałem wyrzucić. Dostałem ją kiedyś od dziewczyny, którą niestety straciłem na jednej z przeprowadzanych wspólnie akcji. Zginęła od kulki, która była przeznaczona dla mnie. Lucy zasłoniła mnie wówczas swoim ciałem. Czy ją kochałem? Nie wiem, miłość to pojęcie względne i chyba lekko przereklamowane. Ale Lucy swoją postawą zaimponowała mi przeogromnie i pewnie nadal byłaby dla mnie kimś ważnym, gdyby nie to niefortunne zdarzenie sprzed kilku lat.

Ruszyłem schodami, kierując się wprost na parter, gdzie znajdował się jeden z głównych salonów tego wielkiego domu. Byłem dumny z siebie, że tak szybko dorobiłem się takiego majątku. Nieraz oczami wyobraźni widziałem własną matkę i jej reakcję, kiedy tu wchodzi i podziwia ten luksus. Jak dotąd, nigdy jej tu nie zaprosiłem. Byłem gangsterem, a jakoś brakowało mi odwagi, by zdobyć się na tak błahy gest. Byłem też synem i obawiałem się jej pytań. Nie umiałem kłamać, a jednocześnie nie chciałem jej zawieść. Dla niej to, czym zajmowałem się na co dzień, było nie do zaakceptowania. Wolą być biedna niż coś ukraść, przemycić czy kogoś zabić, co dla mnie było normą. Musiałem więc swoim szczęściem cieszyć się bez najbliższych mi osób. Matce słałem gotówkę i stale robiłem jej prezenty. Przecież każda

kobieta lubi czasem dostać drogie perfumy. Dzieciakom wysyłałem jakieś markowe ubrania, a ojcu – alkohol z górnej półki. Żałowałem tylko, że nie mogę go wraz z nim wypić. Cóż, nie można mieć wszystkiego.

– Stało się coś? – zapytałem przechadzając się nerwowo po salonie dziewczynę.

Natychmiast odwróciła się w moim kierunku. Wyglądała nieco inaczej niż zwykle, kiedy była w robocie. Miała na sobie zwykłe džinsy i luźną bluzkę, pod którą falowały jej cudnie krągłe piersi, a jej twarzy nie pokrywał ten szpetny makijaż. Wyglądała naprawdę ładnie i skromnie .

– Potrzebuję twojej pomocy – wypaliła, wyglądając przy tym na przejętą. – Przywieziono do nas dziewczynę. Chyba jest bardzo chora.

– Ale ja nie jestem lekarzem, więc jak miałbym pomóc?

– Ona jest Amerykanką i nie zna hiszpańskiego.

– To może zadzwoń po tłumacza? – zażartowałem, ale nawet się nie uśmiechnęła, więc szybko zadałem kolejne pytanie: – To jak się u was znalazła?

Nie pojmowałem, po co chora dziewczyna przyjechała aż do Meksyku. Burdel to nie hospicjum, do cholery!

– Nie mam pojęcia. To jakaś grubsza afera. Ponoć przysłał ją sam szef.

– Damian?

– Chyba tak. – Pokiwała głową i zamyśliła się na chwilę. – Nie wiem dokładnie, bo dziewczyny boją się o tym gadać.

– Nadal nie rozumiem, jak miałbym pomóc.

Nie lubiłem typu i aż korciło mnie, aby zagrać mu na nosie, ale czułem kłopoty, więc musiałem dwa razy pomyśleć, zanim podejmę jakąkolwiek decyzję.

– Tayler, ona naprawdę źle wygląda i trzeba jej pomóc. Pojedź ze mną, zapytaj ją, co możemy dla niej zrobić, zanim będzie za późno.

– Jest aż tak źle?

Alejandra pokiwała głową. Nigdy nie widziałem jej tak przejętej. No, może tylko raz, gdy pomimo jej wysiłku i poświęcenia zdała sobie sprawę, że i tak nie zdoła pomóc swojej matce.

– Chodźmy zatem – powiedziałem, przepuszczając ją przodem i wychodząc z nią przed dom. – Pojedziemy moim – dodałem, otwierając przed nią drzwi swojego ferrari.

Już po kilkunastu minutach zaparkowałem auto przed hacjendą Damiana,

a chwilę potem podążałem korytarzami jego posiadłości. Były tak samo mroczne i pokręcone jak on. Kilku ochroniarzy patrzyło na mnie wilkiem, ale na ich szczęście żaden mnie nawet nie zapytał, co tu robię.

Po pokonaniu istnego labiryntu korytarzyków, wreszcie weszliśmy do jakiegoś pomieszczenia. Oprócz faceta w kitlu, który prawdopodobnie z medycyną miał niewiele wspólnego, było jeszcze kilka dziwek.

– Ona jest tam – odezwała się Alejandra i wskazała na niedomknięte drzwi sąsiedniego pokoju.

Poszedłem tam natychmiast. Panował mrok, poprosiłem więc o zapalenie światła. Pod ścianą stało łóżko, a na nim leżała dziewczyna, która rzeczywiście wyglądała, jakby konała. Była nienaturalnie blada, a jej wychudzona twarz częściowo skrywała się za maską, przez którą dostarczano jej tlen. Przez moment miałem nawet wrażenie, że się spóźniłem, ale wtedy dostrzegłem, że się poruszyła, a nasze spojrzenia się skrzyżowały. Przez chwilę pomyślałem, że mam zwidy, że wciąż odczuwam efekty działania koki, którą kosztowałem kilka godzin temu, ale... Widziałem te oczy dawno temu. Tego spojrzenia nie byłem w stanie pomylić z żadnym innym.

– Liv? – spytałem, podchodząc bliżej.

Spojrzała w moją stronę jakby przytomniej. Nie odpowiadała jednak. Być może mnie nie poznawała, a może brakowało jej sił, trudno to było jednoznacznie określić. A może to ja się pomyliłem, biorąc ją za dziewczynę, którą znałem wieki temu?

– Olivio?

– Tayler? – Spojrzała na mnie, a w jej oczach pojawiły się łzy. Próbowana powiedzieć coś jeszcze, ale miała z tym wyraźny problem.

– Już... ciii... nie trać sił – powiedziałem, chwytając ją za jedną rękę. Była tak krucha, że niemal zniknęła w mojej wielkiej dłoni. – Oddychaj. Nic nie mów i skup się na oddychaniu – nakazałem, wyjmując jednocześnie telefon i wybierając numer do Damiana.

Nie byłem pewien, czy odbierze, przecież go zapuszkowali, ale znając jego dość mocną pozycję, pewnie i za kratami się ustawił.

Odebrał po drugim sygnale.

– Tayler? – Nie krył zdziwienia. Nie przyjaźniliśmy się i od dawna nie robiliśmy ze sobą żadnych interesów. Moi chłopcy korzystali tylko z jego pańienek, ale zawsze skrupulatnie się rozliczali. – Stało się coś, że do mnie dzwonicz?

– Ty mi powiedz – warknąłem, na co Liv jakby odrobinę mocniej ścisnęła moją dłoń.

– Nie rozumiem?

– Co ta dziewczyna robi w twojej hacjendzie? – spytałem wprost.

– Nie wiem, o którą laskę pytasz, ale...

– Do cholery, jakim cudem trafiła do ciebie Olivia Evans?!

– Aaa, Liv! Moja słodka mała Liv...

Omal mnie, kurwa, szlag nie trafił! Dziewczyna wyglądała na umierającą, a ten rozczulał się jak idiota. Zawsze wyglądał mi na frajera, ale nie sądziłem, że jest aż takim skończonym kretynem.

– Co jej jest? – spytałem, pomijając wcześniejsze pytanie, bo to w tej chwili było najmniej istotne. Coś mi mówiło, że liczyła się każda minuta.

– Nie rozumiem pytania...

– Do cholery, Damian! Ona ledwie oddycha, właściwie za chwilę nawet tlen nie będzie wystarczającym źródłem do utrzymania jej przy życiu!

– Co?! Ta suka mówiła mi, że Olivia ma kłopoty z sercem, ale nie powiedziała, na ile jest to poważny problem – odparł, i chyba nawet nieco spoważniał. Nie miałem pojęcia, o jakiej kobiecie mówił, ale nagle wydał się bardzo przejęty. – Kurwa, Tayler, ja chwilowo mam związane ręce. Wiesz, muszę odsiedzieć swoje...

– Zajmę się nią – przerwałem mu.

– Zrobisz to dla mnie?

– Nie dla ciebie, a dla niej – odciąłem się złośliwie. – Zabieram ją stąd. Uprzedź o tym swoich goryli, by przypadkiem żaden nie stanął mi na drodze.

– Będę twoim dłużnikiem – odparł, a ja zaraz potem się rozłączyłem.

– To już chyba nie ma sensu. Ja umieram, Tay – dodała, zwracając się do mnie, tak jak miewała w zwyczaju nazywać mnie dawno temu.

– Co ty mówisz? – Czułem dziwną kluchę w gardle. Ponownie uchwyciłem jej dłoń, gorączkowo zastanawiając się, co powinienem zrobić. – Nie pozwolę ci umrzeć, mała.

Mógłbym przysiąc, że uśmiechnęła się słabo, choć przez tę maseczkę niewiele było widać.

Z pomocą Alejandry, która dotąd w milczeniu patrzyła z boku na rozgrywającą się na jej oczach scenę, zorganizowałem bezpieczny transport

do Star Médica, jednego z najlepszych szpitali w Meksyku. Na oczekaniu wykonałem kilka najpilniejszych telefonów, ustaliłem z kim trzeba najistotniejsze kwestie, stawiając w stan najwyższej gotowości kogo trzeba. Godzinę później leciałem wraz z Liv śmigłowcem do kliniki w Veracruz, gdzie czekała na nią ekipa najlepszych specjalistów.

– Matt – jęknęła. Prawdopodobnie coś się jej przyśniło albo miała halucynacje, co niepokoiło mnie coraz mocniej. Musiała wytrzymać jeszcze trochę...

– Ciii... Jestem przy tobie. – Znów ująłem jej dłoń, a wówczas ona spojrzała na mnie, jakby widziała mnie po raz pierwszy w życiu. – Spokojnie, to ja, Tayler.

– Co się stało? Gdzie ja jestem? – mówiła resztkami sił.

– Jesteśmy w śmigłowcu. Zabieram cię do szpitala, gdzie cię zbadają i... ci pomogą.

– To strata czasu, Tay.

– Nie mów tak...

– Mnie już nikt nie jest w stanie pomóc. Potrzebuję serca. Tylko przeszczep może mnie ocalić.

Nie musiała mówić nic więcej. Puściłem jej rękę, wyjąłem z kieszeni telefon i ponownie skontaktowałem się z kliniką. Szybko ustaliłem z kim trzeba, że mają się szykować do przeszczepu. Nawet nie pytali, skąd mam zamiar wziąć organ. Wiedzieli, że nie rzucam słów na wiatr. Liv, która na moment odpłynęła, teraz znów zdawała się bardziej świadoma moich słów, więc musiałem być ostrożny. Znałem ją – albo raczej dziewczynkę z sąsiedztwa, którą niegdyś była – i wiedziałem, że jeśli pozna prawdę, storpeduje mój pomysł ratowania jej życia.

Wybrałem numer do Diega, który jak zawsze odebrał błyskawicznie. Tym razem jednak przestawiłem się na hiszpański, aby Liv nie mogła zrozumieć, czego dotyczyła rozmowa.

– Pilnie potrzebuję serca.

– Serca? – Wiem, po raz pierwszy prosiłem go o coś takiego, więc mógł się odrobinę zdziwić. Nie było jednak czasu na zbędne tłumaczenie.

– Tak. Najlepiej od młodej, zdrowej osoby.

– Na kiedy?

– Na już. Koszty nie grają roli – dodałem. – Pospiesz się.



Chwilami odnosiłam wrażenie, że śnię, a to, co dzieje się wokół mnie, jest jedynie wytworem mojej wyobraźni. Ale docierały do mnie strzępki zdań, jak choćby zasłyszana przed chwilą rozmowa pomiędzy Taylerem a kimś, komu zlecał przeszczep. Miałam w sobie olbrzymią wolę życia, choć ono powoli ulatywało ze mnie i sądziłam, że rozum płata mi figle. Potem Tayler mówił po hiszpańsku, był stanowczy i śmiertelnie poważny. Ogarnął mnie niepokój i zaraz znów straciłam przytomność...

Ocknęłam się dosłownie na chwilę, kiedy kilkoro ludzi w maseczkach chirurgicznych i zielonych kitlach transportowało mnie na noszach jakimś długim, wypełnionym jaskrawym światłem korytarzem.

– Gdzie ja... – próbowałam coś powiedzieć, ale brakowało mi siły.

– Proszę się oszczędzać i nic nie mówić. Zabieramy panią na salę operacyjną.

Nie miałam pojęcia, co to oznaczało w praktyce, ale nawet nie zdążyłam się wgłębić w pojawiającą się w mojej głowie myśl, a znów odpłynęłam...

Znalazłam się w krainie wspomnień...

Samochód mi nawalił. Byłam wściekła, więc naskoczyłam na faceta, którego w niecodziennych okolicznościach poznałam chwilę wcześniej na moście Waszyngtona. Uśmiechał się szelmowsko, pachniał obłudnie i... działał mi na nerwy, szczególnie że spojrzenie jego zielonych oczu mocno mnie onieśmiało...

Inna scena... Czekam na Matta przed jego firmą. Zostawiłam plecak w jego samochodzie. Wita się ze mną jak z kimś bliskim, choć właściwie się nie znamy. Nasz pierwszy pocałunek – przypadkowy, bo chciał mnie cmoknąć w policzek, a ja w tym momencie odwróciłam głowę.

Jeszcze wtedy nie wiedziałam, że...

Było mi dobrze, a właściwie to chyba nawet czułam się wspaniale. Niebo było dziś bezchmurne, świeciło słońce, dając uczucie przyjemnego ciepła, a soczysta zieleń wokół koła moje zmysły. Nagle dotarło do mnie, że w zasadzie nie wiem, gdzie się znajduję. Zaczęłam rozglądać się wokół,

szukać jakichkolwiek elementów, które pozwoliłyby mi zidentyfikować to miejsce, wypatrując jakichś szczegółów, ludzi, ale... Wtedy ją zobaczyłam. Stała w cieniu pobliskiego drzewa. Nie bardzo wiedziałam, kim w istocie była, ale uśmiechała się do mnie tak uroczo, tak szczerze, że natychmiast poczułam do niej sympatię.

– Kim jesteś? – spytałam, podchodząc bliżej i przyglądając się kobiecie w jasnożółtej sukience.

Nie odpowiedziała od razu, tylko nadal się do mnie uśmiechała. Jej twarz promieniała. I to dosłownie, bo jej skóra zdawała się połyskiwać w promieniach słońca. Podniosłam rękę, bo nagle, nie wiedzieć czemu, postanowiłam jej dotknąć. Wtedy też spojrzałam na własną dłoń. Ta również mieniła się w słońcu. Obróciłam ją kilkakrotnie, jakbym nie dowierzała w to, co widzę, ale dłoń wciąż błyszczała niczym diament.

– Witaj, Olivio – odezwała się nagle.

Jej głos był ciepły, przyjemny dla uszu. I odnosiłam nieodparte wrażenie, że już go gdzieś wcześniej słyszałam.

– Kim jesteś? – powtórzyłam, na co kobieta ponownie się uśmiechnęła, a następnie zaczęła nucić jakąś melodię.

I nagle jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki ujrzałam obraz niemowlęcia śpiącego w ramionach stojącej na wprost mnie kobiety. Kołysała je i śpiewała mu do snu.

– Mama? – spytałam, bo dotarło do mnie, że pamiętam słowa kołysanki.

Kobieta zamilkła i spojrzała mi w oczy.

– Wybacz mi, córeczko.

– Ale... – Spojrzałam po sobie, bo nagle poczułam, jakbym rozpływała się w powietrzu. Rzeczywiście moje ciało jakby zaczęło blaknąć. – Czy ja umarłam?

Tylko pokręciła głową, a następnie bezpowrotnie straciłam ją z oczu...

4.



Siedziałem tuż za ścianą, a z sali operacyjnej doszły mnie podniesione głosy.

– Tracimy ją! – usłyszałem bardzo wyraźnie.

Poderwałem się z miejsca. Przez chwilę rozważałem nawet, by wdrzeć się do środka i przyłożyć któremuś z lekarzy lufę rewolweru do czoła, jakbym wierzył, że dzięki temu zapobiegną najgorszemu, ale opanowałem się. Przerazała mnie świadomość, że Liv odchodzi. Nie wiem, co się ze mną działo, ale po raz pierwszy w życiu naprawdę się czegoś przestraszyłem. Nie miałem pojęcia, co się za tym kryło, ale nagle myśl, że nie zdołam jej ocalić, stawała się nie do zniesienia.

– Boże, proszę...

Nie pamiętam, kiedy modliłem się po raz ostatni. Moi starzy nigdy nie byli zbyt religijni, więc może nie robiłem tego nawet będąc główniarzem, ale w tej chwili wzniosłem twarz ku niebu, zamknąłem oczy i oddałem się niemej modlitwie. Nie wiem, jak długo trwałem w tym stanie, ale dopiero niezwykle zmęczony męski głos sprowadził mnie na ziemię.

– Proszę pana...

Otworzyłem oczy. Przede mną stał jeden z lekarzy. Miał na głowie czepek, maskę spuszczoną na brodę, poplamiony krwią fartuch.

– Operacja się udała, choć przez chwilę było naprawdę ciężko – powiedział, ścierając rękawem pot z czoła.

– Czy... Liv...? Czy ona będzie żyła? – wydukałem, bojąc się usłyszeć odpowiedź.

– Na razie wszystko wskazuje na to, że tak. Ale aby zyskać pewność, musimy jeszcze trochę poczekać.

– Coś poszło nie tak? – spytałem, wciąż odtwarzając w głowie to, co podsłuchałem jakiś czas temu.

– Panie Maxwell... Przeszczep serca to poważna sprawa. Operacja przebiegła pomyślnie, ale zawsze może zdarzyć się odrzut. Bądźmy jednak dobrej myśli – dodał, po czym poklepał mnie po ramieniu i zniknął za drzwiami.

Stałem tak jeszcze przez chwilę i próbowałem przetrwać słowa lekarza.

A co, jeśli rzeczywiście serce tego człowieka, którego zleciłem zabić, okaże się niewłaściwe?

Dostrzegłem kolejnego z lekarzy, który podobnie jak jego poprzednik opuszczał salę operacyjną. Podszedłem do niego natychmiast. Nie zamierzałem go już wypytywać o to samo, co jego kolegę. Chciałem dowiedzieć się, kiedy będę ją mógł zobaczyć.

– Na razie pacjentka jest wciąż nieprzytomna, ale jak tylko się wybudzi i zostanie przewieziona na OIOM, będzie pan mógł na chwilę do niej zajrzeć – odparł, po czym oddalił się pospiesznie.

Oni się mnie bali – wreszcie to do mnie dotarło. W zasadzie trudno było się im dziwić. Kazałem zabić niewinnego człowieka, by Olivia mogła żyć. W ich oczach mogło to wyglądać strasznie, ale mnie w tej chwili obchodziło jedynie to, aby ją uratować. Nie miałem pojęcia, co tak naprawdę kryło się za tą moją nagłą postawą, ale od chwili, kiedy ją ujrzałem w burdelu Damiana, wiedziałem, że muszę ją ocalić.

♀

Ocknęłam się. Byłam w szpitalu. Moje ciało oblepione było elektrodami połączonymi całym mnóstwem kabli, które przesyłały informacje o moich funkcjach życiowych do różnych monitorów i innych pikających maszyn. Spojrzałam na jedną z nich. Wszystko wskazywało na to, że moje serce bije już prawidłowym rytmem, a puls mieści się w granicach tolerancji, co ostatnio bywało rzadkością.

– Liv? – Usłyszałam męski głos. Przez chwilę go nie rozpoznałam, ale nagle powróciły wspomnienia i wszystko stało się jasne.

– Tayler...?

– Tak, Liv. To ja – odparł i natychmiast podszedł bliżej.

Po raz pierwszy od bardzo dawna mogłam mu się uważniej przyjrzeć. Musiałam przyznać, że nie wyglądał już jak tamten chłopak, którego lata temu uważałam za superbohatera. Przybyło mu lat, ale wciąż był szalenie przystojny. Te same lekko przydługie włosy, te same orzechowe oczy, które nie straciły swojego naturalnego blasku, ta sama pięknie wyrzeźbiona sylwetka.

– Co ja tutaj robię? – spytałam.

Właściwie powinnam zapytać, co on robił tu ze mną.

– Byłaś bardzo chora i miałaś operację – odparł, siadając na skraju łóżka.

Dziwnie się z tym poczułam, więc próbowałam się odsunąć, co okazało się niemożliwe. Wciąż byłam nie w formie, obolała. Pewnie to normalne, zwłaszcza po tak poważnej operacji.

– Przeszczepili mi serce? – spytałam, wspominając te naprzemiennie pojawiające się i znikające urywki rozmów i obrazów.

Tayler pokiwał głową. Wyraźnie unikał tematu, a ja nagle bałam się go spytać o szczegóły. Wolałam więc skierować rozmowę na inne tory.

– Gdzie ja jestem, Tay? – spytałam ponownie. – I co ty tutaj robisz?

– Odpoczywaj, Liv. – Dotknął mojej dłoni, podłączonej do aparatury, która nagle zapiszczała. Zabrał więc rękę. – Pomówimy o tym, kiedy wrócisz do formy.

Coś przede mną ukrywał. Nie miałam pojęcia, co to było, ale nie podobało mi się to. Poza tym pewnie Matt szalał z niepokoju. Zostawiłam mu przecież tylko pożegnalny list, który kazała mi napisać ta wstrętna manipulantka. W zasadzie nie do końca mnie oszukała, bo w istocie uratowała mi życie, ale te wszystkie niejasności, które wyszły po drodze, uświadomiły mi, że Meg wcale nie miała wobec mnie szczyrych zamiarów.

– Megan czy pan Trainor? – spytałam, na co spojrzał na mnie z niezrozumieniem. – Pytam, które z nich cię wynajęło?

– Nie wiem, o czym mówisz, Olivio – odparł, wstając i przechadzając się nerwowo. Nie kłamał, byłam tego pewna, choć nadal nie miał ochoty na szczerą rozmowę.

– Tay... – szepnęłam, czując jak głos więźnie mi w gardle. Byłam mu niezmiernie wdzięczna za uratowanie życia, ale tęskniłam za bliskimi, za Mattem, ojcem, Darcy. – Będę twoją dłużniczką do końca życia, zresztą od dawna nią jestem – dodałam, wspominając czasy, kiedy Tayler regularnie przynosił mi swoje śniadanie. Kłamał wówczas, że nie lubi sera, a prawda była taka, że litował się nade mną, wiedząc, że jestem głodna. – Ale teraz musisz mi pomóc wrócić do domu.

– Odpoczywaj, Liv – powtórzył i, zerkając na mnie przez ramię, wyszedł.

Odprowadzałam go wzrokiem i nic z tego nie rozumiałam. A jedyną osobą, która teraz mogła mi cokolwiek wyjaśnić, był ktoś, kto jako chłopak miał wielkie serce i sprawił, że uwierzyłam w ludzi, ale teraz był dla mnie obcym człowiekiem...

Mijały tygodnie, a ja powoli wracałam do zdrowia. Odłączono mnie już od tych wszystkich kabli, pozwolono na więcej swobody. Wciąż kazano mi się oszczędzać, ale czułam się już naprawdę dobrze. Nie miałam duszności, a moje serce biło spokojnym rytmem. Gdyby nie blizna pomiędzy piersiami, to pewnie zaczęłabym się zastanawiać, czy te koszmarne wspomnienia, jakie chwilami do mnie powracały, nie były wytworem mojej wyobraźni.

Tayler ostatnio rzadko mnie odwiedzał, a gdy już się zjawiał, to wpadał jak po ognie. Podejrzewałam, co się za tym kryło – nie chciałam, abym go wypytywała. Ale przecież w końcu i tak będziemy musieli szczerze pomówić...

– Ale dlaczego nie przyjdzie? – spytałam Alejandrę.

Ta przesympatyczna młoda Meksykanka była u mnie codziennie. Podszlifowała język angielski, więc całkiem dobrze wychodziła nam komunikacja.

– Liv, on jest bardzo zajęty – odparła, uciekając wzrokiem.

Ściemniała. Tayler po prostu mnie unikał.

– Nie umiesz kłamać, Alejandro – odparłam, siadając na szpitalnym łóżku.

– To ty mi pomogłaś, prawda? – zapytałam, patrząc uważnie w oczy siedzącej na wprost mnie pięknej dziewczyny.

– Nie. Ja tylko sprowadziłam Taylera. To on ci pomógł. – Nie dość, że była piękna i miała wielkie serce, to jeszcze była bardzo skromna.

„Już ja swoje pamiętam” – chciało się powiedzieć, ale ograniczyłam się do cichego westchnienia. Tygodnie spędzone tutaj nauczyły mnie, że nawet siłą, której ostatnio miałam całkiem sporo, od nikogo nie wyciągnę żadnych informacji. Miałam jeszcze mnóstwo pytań, pozostawionych bez odpowiedzi, ale uznałam, że ciągnięcie tej dziewczyny za język było stratą czasu. Była zbyt lojalna wobec Taylera, by zdradzić mi cokolwiek. Mogłam z nią rozmawiać niemal o wszystkim i stała się moją bratnią duszą w tak trudnym dla mnie czasie, ale w pewnych sprawach natychmiast nabierała wody w usta.

– A co słyszeć u twojej mamy? – spytałam, zmieniając temat.

Jakiś czas temu opowiedziała mi pewną historię. Nie wiem, może zwierając mi się z tak osobistych spraw, pragnęła, abym zbyt surowo nie oceniała jej ani tego, czym się zajmowała? Alejandra, decydując się na pracę

w burdelu, nie miała na celu zarobienia szybkiej i przyjemnej kasy – w dosłownym znaczeniu tego słowa. Miała chorą matkę. Rak, podstępna gnida, która zabija miliony ludzi na całym świecie. Jej matce postawiono nie tyle diagnozę, co wyrok. Miała umrzeć w ciągu kilku miesięcy, bo na lek, który mógł jej wydłużyć życie, nie było jej stać. Alejandra, dwudziestolatka, która miała przed sobą całe życie, zdecydowała się jej pomóc. Zatrudniła się w burdelu, a zarobioną kasę regularnie słała na konto chorej matki, ofiarowując jej kolejne miesiące życia, a nawet lata.

– Bywało lepiej – odparła, wyraźnie posepniejąc. – Czasem zastanawiam się, czy to wszystko miało większy sens.

– Nie mów tak – powiedziałam, chwytając ją za obie dłonie i zmuszając, by na mnie spojrzała. – Głowa do góry. Będzie dobrze. – Uśmiechnęłam się do niej.

– Jak ty to robisz? – spytała, spoglądając na mnie z wdzięcznością, której wcale od niej nie oczekiwałam.

– Co?

– Pocieszasz innych, kiedy sama znajdujesz się w tak trudnej sytuacji – odparła, tym samym przyznając się, że wie o mnie więcej niż ja sama. – Przepraszam, nie powinnam...

Uśmiechnęłam się do niej, choć jej słowa wywołały dreszcz na moich plecach.

– Chciałabym mieć w tobie przyjaciółkę, wiesz? – powiedziałam wtedy, na co spojrzała na mnie, jakby nie do końca mnie zrozumiała. – Tayler powinien być dumy z tego, że zaliczasz się do zacnego grona jego przyjaciół.

– On jest ślepy i nic nie widzi – odparła, natychmiast wbijając wzrok w swoje dłonie, które wciąż spoczywały w moich rękach.

– Alejandro, czy ty... zakochałaś się w nim?

– Tylko mu nie mów – burknęła, wstając szybko i nerwowo przechadzając się po moim szpitalnym pokoju. – Jeśli Tayler dowiedziałby się o tym...

– O czym miałbym się dowiedzieć? – spytał, pojawiając się nieoczekiwanie w drzwiach.

5.



Obie dziewczyny wyglądały na zaskoczone moim nagłym pojawieniem się w drzwiach, ale Alejandra dodatkowo zawstydziała się, co było do niej zupełnie niepodobne.

– O niczym szczególnym – bąknęła, unikając mojego wzroku.

Przyjrzałem się jej uważniej, była... przerażona. Nie wiem, co przeszkrobała, ale z pewnością musiało to być coś poważnego, bo bardzo się bała mojej reakcji.

– Mów – powiedziałem, podchodząc bliżej i zatrzymując się pomiędzy obiema dziewczynami, które, mógłbym przysiąc, wymieniły się znaczącymi spojrzeniami.

– Bo ja...

– Alejandra chce rzucić tę robotę – wypaliła Liv, na co oboje zerknęliśmy na nią, jakby postradała rozum.

– Co? – spytałem, odwracając się w stronę Meksykanki, jakbym oczekiwał, że zaraz wszystkiemu zaprzeczy.

Ta myśl może nie tyle mnie niepokoiła, co rozczarowywała. Ona była naprawdę dobra w tym, co robiła i jakoś dziwnie się poczułem z myślą, że tak z dnia na dzień miałyby zniknąć z mojego życia.

– Ja, ja...

– Tay, przecież ona nie może przez całe życie sprzedawać się za pieniądze.

– Wierz mi, że ta dziewczyna – odparłem, mierząc Alejandrę od stóp do głów, na co poczerwieniała aż po mieszki włosów – w niczym nie jest tak dobra, jak w tym, czym zajmuje się teraz. Więc oświeć mnie, Liv, jakąś wiedzą na temat tego, co innego mogłaby robić w życiu. Może zamiatać ulice?

Chyba ją zatkąło, bo przez moment łapała powietrze jak wyrzucona z wody ryba. A może źle się poczuła?

– Liv, do cholery?! Co się dzieje? – Chwyciłem ją za ramiona, a wówczas spojrzała na mnie lodowatym wzrokiem i strąciła moje ręce.

– Uważałam, że jesteś inny – powiedziała z wyrzutem. Nie miałem pojęcia, o co mogło jej chodzić. – Lepszy...

– Zostaw nas, Alejandro – zwróciłem się do dziewczyny, która bez

mrugnięcia okiem opuściła szpitalny pokój. Pełen profesjonalizm. Właśnie za to ją cenilem najbardziej. – A ty posłuchaj.

Liv uniosła zadziornie głowę, a blond kosmyki opadły jej na czoło. Miałem ochotę ich dotknąć, odgarnąć je za ucho, ale obawiałem się jej reakcji. Była naprawdę wkurzona. I seksownie urocza...

– Zawsze taka byłaś, ale...

– Jaka? – spytała, unosząc dumnie głowę.

– No właśnie taka – odparłem, uśmiechając się ciepło. – Kiedy miałaś sześć lat, ufnie szukałaś w ludziach czegoś dobrego. Teraz jednak, dwadzieścia lat później, powinnaś być bardziej roztropna i nie postrzegać już świata oczyma dziecka. Obudź się, Liv, bo im szybciej to zrobisz, tym mniej będziesz cierpieła – dodałem, dotykając jej policzka.

Początkowo sądziłem, że sprawiłem jej tym przyjemność, bo zamknęła oczy, na co ja natychmiast zrobiłem się twardy. Jednak kiedy je otworzyła, dotarło do mnie, że tylko ją tym rozjuszyłem.

– Sugerujesz, że jestem głupia? – Odsunęła się ode mnie, zmrużyła gniewnie oczy, a ramiona skrzyżowała na piersiach. Wyglądała uroczo, zupełnie jak mała dziewczynka, za którą uganiałem się przed laty.

– Nie – zaprzeczyłem, ledwie się powstrzymując od śmiechu, który mógłby ją zupełnie wytrącić z równowagi. – Ale naiwna, tak.

Złapałem ją ponownie za ramiona i przyciągnąłem do siebie. Miałem ochotę ją pocałować, choć jednocześnie coś mówiło mi, bym tego nie robił.

– Obudź się, Liv – szepnąłem, patrząc na jej rozchylone wargi.

– Puść – jęknęła, wymykając się z moich dłoni. – Chcę zadzwonić do ojca, do Matta. – Powtórzyła jedynie to, o co tak usilnie zabiegała od wielu tygodni. Problem w tym, że nie mogłem jej na to pozwolić.

– Przyniosłem ci trochę ubrań...

– Nie chcę żadnych ubrań! – wykrzyczała mi prosto w twarz, poprawiając jednocześnie poły szlafroka, spod którego moim oczom ukazała się cienka różowa kreska. – Chcę wrócić do domu, do ojca i narzeczonego, który pewnie odchodzi od zmysłów! Jeśli nie możesz mnie do nich zawieźć, daj mi chociaż telefon, bym mogła się z nimi skontaktować!

– Ubierz się, Olivio. Dziś zabieram cię do domu – odparłem, wskazując na torbę, z którą przyszedłem.

Nie wiem, co Liv wywnioskowała z tych słów, ale nagle w jej spojrzeniu dostrzegłem nadzieję. Zrobiło mi się jej żal, bo dotarło do mnie, że opacznie

mnie zrozumiała.

– Zamieszkasz ze mną...

– Co?! – Przez chwilę sądziłem, że rzuci się na mnie z pięściami, ale nie zrobiła tego. Była na to zbyt dobra i zbyt krucha. Wystarczyło na nią spojrzeć, omieść wzrokiem jej drobną sylwetkę, a... znów poczułem dyskomfort pod postacią opiętych w kroczu spodni. – Nigdzie się z tobą nie wybieram!

Zamiast mnie rozsierdzić, tylko mnie rozbawiła. Naraz bowiem wspominałem, jaka była przed laty. Tak samo uparta i tak samo usilnie wierzyła, że sama zdoła poradzić sobie z całym otaczającym ją złem.

– Wolisz wrócić do burdelu? – spytałem, poważniejąc.

Może i powinienem się ugryźć w język i zwyczajnie krok po kroku realizować swój plan, ale nagle coś we mnie pękło. Miałem dość. Uznałem, że ktoś wreszcie musi sprowadzić na ziemię tę bujającą w obłokach pannicę.

Liv, cofnęła się o parę kroków, ale wpadła na ścianę, więc zatrzymała się w miejscu.

– Posłuchaj.... – Podeszedłem bardzo blisko i ująłem jej podbródek, zmuszając, by spojrzała mi w oczy. Zadrzała. Przeraziła się mnie, a przecież nie taki był mój zamiar. Puściłem więc jej brodę, ale ona na szczęście wciąż patrzyła na mnie. – Kiedyś wyjaśnię ci wszystko, ale teraz musi ci wystarczyć tylko to. Wracasz ze mną do mojej posiadłości. Będiesz tam ze mną mieszkała do czasu, aż wróci Damian.

Pobladała i wyglądała, jakby za chwilę miała zemdleć, więc chwyciłem ją w ramiona.

– Liv, do cholery! Nie rób mi tego – szepnąłem, pochylając się ku jej kuszącym wargom.

– Puść! – Próbowwała się wyswobodzić, ale trzymałem ją mocno. – Już czuję się dobrze. Puść... – powtórzyła, patrząc na mnie z żalem, na który nie umiałem być obojętny, więc jej posłuchałem. – Damian? Co on ma z tym wspólnego? – zapytała wreszcie, korzystając z chwili mojej nieuwagi i przemykając się obok.

Stała z dala ode mnie, ale wyraźnie oczekiwała odpowiedzi.

– Opowiem ci wszystko w domu, a teraz ubierz się, bo powinniśmy już jechać. Czeka nas kawałek drogi.

– Tayler... – Usłyszałem jej cichy, przerażony głosik, kiedy wychodziłem z pokoju.

Odwrociłem się i na nią spojrzałem. Miała łzy w oczach, ale była z nich też wdzięczność. Chcąc ją odrobinę uspokoić, uśmiechnąłem się nieznacznie, po czym zostawiłem ją samą.

♀

Nie wiem, czy to z powodu leków, które regularnie przyjmowałam, czy raczej z racji narastającego stresu, ale przespałam niemal całą drogę. Alejandra, która nam towarzyszyła, co jakiś czas proponowała mi wodę, podtykała coś do jedzenia, ale byłam tak zestresowana, że nie byłabym w stanie niczego przełknąć.

– A ty, Tayler, masz ochotę na kanapkę z szynką i żółtym serem? – spytała, wysuwając do niego dłoń, w której trzymała bułkę.

– Kiedyś bardzo lubiłem kanapki z serem, więc chyba się skuszę – odparł, zerkając na mnie wymownie.

Odwrociłam natychmiast głowę w stronę szyby, za którą w ciemności nie mogłam wypatrzyć nic ciekawego. Poczułam się co najmniej dziwnie z tą jego insynuacją, zwłaszcza w obliczu wyznania, na jakie wcześniej zdobyła się Alejandra. My, kobiety, miałyśmy dodatkowy zmysł i byłyśmy w stanie zauważyć więcej od przeciętnego faceta. Obawiałam się więc, że siedzącej na tylnej kanapie dziewczynie mogło zrobić się przykro.

– A ty, Liv? Nadal lubisz kanapki z serem? – zapytał mnie.

Uciekłam myślami w zupełnie inne miejsce. Znów siedziałam z Mattem pod kolorowymi parasolami w Bee Cafe. Zamówił mi herbatę z cytryną, a ja poczęstowałam go kanapką...

– Liv? – Usłyszałam ponownie głos Taylera, który wpatrywał się we mnie.

– Przepraszam. Zamyśliłam się. Pytałeś, czy lubię kanapki z serem? – spytałam, spoglądając, jak właśnie pochłania swoją. – Na pewno wiążą się z nimi wspomnienia...

– Rozumiem – przerwał mi, dziwnie uradowany.

„Problem w tym, że nic nie rozumiesz” – pomyślałam, wzdychając i czując lekki ciężar w mostku.

Wyprostowałam się, bo to zawsze mi pomagało pozbyć się tego dokuczliwego stanu. Lekarze mówili, że to minie, ale ostatnio ta dolegliwość męczyła mnie coraz częściej. Może przesadzałam, ale czasem odnosiłam wrażenie, że moje nowe serce nie do końca mnie akceptuje, że bije we mnie

obce ciało, że czuję jego bunt i sprzeciw. Nie byłam głupia. Domyślałam się przecież, że serca nie dostaje się ot tak, że czeka się na nie bardzo długo, co nieraz dla biorcy okazuje się fatalne w skutkach...

– Liv? – Tayler zatrzymał samochód. – Dobrze się czujesz? – spytał, dotykając mojego policzka i czoła. Martwił się, choć w ogóle się nie skarżyłam.

– Tak – skłamałam, próbując się nawet uśmiechnąć.

Prawda jednak była taka, że wcale nie czułam się dobrze. I nie chodziło tylko o dolegliwości cielesne, po prostu tęskniłam za Mattem i za ojcem, który pewnie zupełnie sobie nie radził z nową sytuacją. Ledwie wyszedł na prostą, a tu kolejny cios...

– Jedźmy już. Powinnam odpocząć.

Na szczęście posłuchał. Nie pytał mnie już o nic więcej, tylko spełnił moją prośbę i ruszył w drogę.

Obudziłam się, kiedy niósł mnie na rękach w stronę domu. Jezu, jaki on był olbrzymi! Będąc dzieckiem, niejednokrotnie marzyłam, aby zamieszkać w willi z basenem. Oczami wyobraźni widziałam służbę, która przynosiła mi na tacy gorącą czekoladę i mnóstwo smakołyków. Nieraz budziłam się mlaszcząc i ze smakiem przełykając ślinkę, by za chwilę na śniadanie zjeść kawałek czerstwego chleba i popić go cienką herbatą albo zupełnie „na głodniaka” pomaszerować do szkoły. Tak zdarzało się, gdy tata dzień wcześniej zapomniał zrobić zakupy. Teraz jednak, patrząc na tę olbrzymią, dobrze oświetloną posesję, nie mogłam uwierzyć, że chwilowo mam tu zamieszkać. Cóż, marzenia jednak się spełniają, choć czasem w bardzo przewrotny sposób.

„Uważaj, o czym marzysz, bo może się spełnić” – pamiętam, że kiedyś ktoś mi tak powiedział. Chyba jeden z sąsiadów, kiedy z głową w chmurach spacerowałam po Halletts Point. Rzeczywiście tamtego dnia przeniosłam się do krainy fantazji. Było to niedługo po tym, jak ojciec przehandlował mojego chomika. Wyjęłam wówczas z szafy starą rękawiczkę – bałam się trochę, że tata mnie skrzyczy, więc ukradkiem wyniosłam ją z domu – doczepiłam do niej kawałek sznurka i udawałam, że spaceruję ze szczeniakiem...

– Dobrze się czujesz? – po raz kolejny spytał Tayler, kiedy wreszcie stawiał mnie na nogi w olbrzymim i pełnym przepychu salonie.

Dlaczego nie zdziwiłam się aż tak bardzo, gdy nagle otoczyła nas jego służba?

– Tak, zamyśliłam się tylko – odparłam, zerkając na twarze osób, które wyraźnie były zainteresowane moją osobą.

– To moi ludzie – wyjaśnił wówczas Tay. – Wszyscy są do twojej dyspozycji. Możesz ich prosić o cokolwiek.

– O cokolwiek? – spytałam z nadzieją w głosie.

– Nie przesadzaj, Liv – odparł, chyba czytając w moich myślach.

Tak, pomyślałam, że mogłabym prosić o pomoc w powrocie do Nowego Jorku, gdzie miałam rodzinę i plany na przyszłość. Ale, jak widać, „cokolwiek” nie oznaczało wszystkiego.

– A Alejandra? – spytałam nagle, widząc, jak dziewczyna, która ledwie weszła, raptem zbiera się do wyjścia.

– Co z nią? – Tayler spojrział na mnie pytająco.

– Dokąd ona się wybiera? Myślałam, że zostanie i dotrzyma mi towarzystwa. – Wiem, jak to zabrzmiało, ale nie obchodziło mnie to.

Przez ostatnie tygodnie, spędzone w szpitalu, ta dziewczyna stała mi się bardzo bliska. Może „przyjaźń” to rzeczywiście na razie zbyt wielkie słowo, by opisać naszą relację, ale z pewnością nawiązała się między nami więź sympatii.

– Alejandra pracuje dla Damiana. Nie mogę jej zatrzymać siłą.

– Ale mnie mogłeś? – Nie rozumiałam z tego ani słowa. Wspomniał przecież, że powinnam wrócić do burdelu, do którego przehandlowali mnie Megan i pan Trainor. Dlaczego więc nie mógł zaopiekować się także tą dziewczyną?

– Nie zaprzataj sobie tym głowy – odparł, niby zwyczajnie, ale jednak nieznoszącym sprzeciwu tonem. – Poza tym Alejandra będzie tutaj wpadała...

– Do pracy? – spytałam, na co, mogłabym przysiąc, stojąca już u progu dziewczyna spłoszyła.

– Wiesz co, Liv? Wcale się nie zmieniłaś. Wciąż jesteś upierdliwa, jak wtedy, kiedy za mną latałaś – wypalił.

– Co?! – Musiałam spurpurowieć ze złości, bo nagle w jego oczach dostrzegłam iskierki rozbawienia. – Że to niby ja latałam za tobą?

No co za beczelny typ!

– Porozmawiamy o tym na górze – powiedział i, chwytając mnie za rękę,

pociągnął w stronę schodów.

Nie podobał mi się sposób, w jaki się do mnie zwracał ani w jaki mnie traktował, ale nie byłam w stanie nic zrobić, bo Tayler był ode mnie silniejszy i włókł mnie za sobą jak szmacianą lalkę. Po chwili znaleźliśmy się na półpiętrze, z dala od kilkunastu par wlepionych w nas oczu.

– Puszczaj, Tayler, do cholery! – Szarpałam się z nim, próbując wyswobodzić dłoń z jego żelaznego uścisku, ale nagle pociągnął mnie i wyładowałam w jego ramionach. – Co robisz? – zdołałam zapytać, zanim poczułam jego usta na swoich.

Chciałam się bronić, ale zupełnie straciłam siły. A może odebrało mi resztki rozumu, bo nagle, pod wpływem tego jednego pocałunku przeszył mnie dreszcz. Ocknęłam się po chwili, kiedy oprócz przyjemnego mrowienia poczułam też jego dłonie błędzące po moich ramionach, plecach, pupie. Wtedy uderzyłam go w twarz. Był zaskoczony. Chyba nawet zły, bo popatrzył na mnie wściekle, ale powstrzymał się i na szczęście mi nie oddał, choć widać było, że miał na to wielką ochotę.

– Nigdy więcej tego nie rób! – warknęłam.

– Sama się o to prosiłaś.

– Co ty pieprzysz, Tayler?! – Oszalał, byłam tego pewna!

– Jeszcze sama do mnie przyjdiesz, na kolanach – skwitował, a potem chwycił moją rękę i ponownie zaczął ciągnąć w górę schodów.

Oponowałam, oczywiście, próbowałam się wyrwać, ale trzymał mnie mocno. Kiedy wreszcie siłą doprowadził mnie do celu – olbrzymiego pokoju, do którego mnie wepchnął, ledwie łapałam oddech.

– Liv? – Chyba wtedy dotarło do niego, że przesadził. Próbował mnie dotknąć, ale strąciłam jego rękę.

– Idź... do... diabła – syknęłam, łapczywie próbując zaczerpnąć powietrza.

– Do cholery! Daj sobie pomoc!

– Zostaw mnie w spokoju – wysapałam i opadłam na łóżko.

– Liv? – Pochylił się nade mną, a następnie kucnął obok.

– Zostaw mnie, proszę – dodałam, czując, że zbiera mi się na płacz.

Wtedy wstał. Patrzył na mnie jeszcze przez chwilę, a potem wyszedł.

6.



Może i przesadziłem, ale marzyłem o tej chwili od bardzo dawna. Chyba nawet już wtedy, kiedy ona była smarkulą, a ja podlotkiem zaczynającym przygodę z seksem. Wyobrażałem ją sobie, jak dorośnie i snułem marzenia o tym, co wówczas z nią zrobię. Potem jednak nasze drogi się rozeszły. W zasadzie to chyba nawet przez te wszystkie lata przestałem wierzyć, że Olivia Evans jeszcze kiedyś zjawi się w moim życiu. Problem w tym, że kiedy los zesłał ją wprost do mnie, odżyły wspomnienia i marzenia. Pragnąłem jej, zwłaszcza że już nie była smarkulą z krzywo uczesanyimi kucykami, a piękną, niezwykle kruchą kobietą, która budziła moje najśmielsze fantazje.

Martwiłem się o nią. Może oczekiwałem od niej zbyt wiele i narzuciłem jej za duże tempo jak na pierwszy dzień, ale naprawdę niepokoiło mnie jej zachowanie i odruchy, nad którymi nie panowała. Męczyła się, oddychała płytko, jakby na zapas, nienaturalnie przy tym blednąc. Może lekarz miał rację, że moi ludzie przy wyborze dawcy nie zastosowali się do wszystkich wskazówek, jak wiek, masa ciała i wiele innych, które rzekomo miały wpływ na szczęśliwy finał? Serce, które wszczepiono Liv, pochodziło od ulicznej prostytutki. Chłopaki pojмали ją, nawet nie siląc się na odrobinę szacunku, na jaki w zasadzie nie zasługiwała. Pracowała solo i była najgorszym towarem w mieście, a takich przecież nie szkoda i nikt nie będzie za nimi płakał. Ale może to właśnie był błąd? Może powinni porwać jakiegoś dzieciaka z dobrej rodziny? Czy to możliwe, aby takie detale były aż tak istotne?

Potrząsnąłem nerwowo głową i potarłem chrząszczący zarost. Wyjąłem z kieszeni telefon i wybrałem numer do doktora Mendesa, który nadzorował przeszczep i rekonwalescencję Liv.

– Pan Maxwell? Stało się coś?

– Nie wiem... Olivia wydaje się słaba.

– Na tym etapie powrotu do zdrowia czasem jeszcze zdarzają się takie dolegliwości, jak zmęczenie, lekka apatia. Powtarzam się, ale przeszczep to poważna sprawa.

Mówił do mnie jak do głąba. Wkurzał mnie.

– Po prostu się o nią martwię. – Opanowałem chęć powiedzenia mu czegoś

do słuchu i postanowiłem jeszcze trochę pociągnąć go za język. – A co, jeśli okazałoby się, że organizm odrzuca wszczepiony organ?

– To zależy...

– Od czego?

– Czy odrzut będzie przebiegał w fazie ostrej czy przewlekłej. – Już chciałem go pospieszyć z tym tłumaczeniem, ale nim zdążyłem otworzyć usta, już kontynuował: – Jeśli u pacjenta wystąpi faza przewlekła, to wówczas mamy więcej czasu na działanie, na wdrożenie innych leków, na ewentualne poszukanie nowego dawcy.

– A jeśli wystąpi faza ostra? – Nie wytrzymałem, musiałem to wiedzieć.

– Wtedy liczy się każdy dzień, a nawet godzina i znów potrzebujemy serca na cito.

Lekarz pieprzył coś jeszcze o tym, że mam być dobrej myśli, i w ogóle zasypywał mnie stekiem bzdur, które nijak miały się do rzeczywistości. Ja nie zamierzałem żyć nadzieją. Oczekiwałem konkretów. Liv musi wyzdrowieć!

Kiedy zeszła ze mną na kolację, wyglądała już znacznie lepiej. Jej blada dotąd twarz nabrała żywszych kolorów, a i oddech nie wydawał się już płytki. Może rzeczywiście niepotrzebnie panikowałem? Może zwyczajnie powinienem dać jej więcej czasu, by przywykła do zmian?

– Długo się będziesz na mnie bocić? – spytałem, widząc, że unika mojego spojrzenia, udając, że skupia się na jedzeniu.

– Tak długo, jak będziesz trzymał mnie w tej klatce – odparła, wkładając do ust kawałek burrito.

Nie byłem pewien, czy robiła to celowo, czy poniosła mnie wyobraźnia, ale wydawało mi się, że pieściła językiem ten cholerny widelec, na którego miejscu chciałbym się teraz znaleźć.

– Nie zaczynaj znowu – burknąłem, odwracając wzrok i skupiając się na własnym talerzu.

– Ale ja dopiero mam zamiar zacząć – odparła, patrząc mi odważnie w oczy. – I albo mi powiesz całą prawdę, dlaczego się tu znalazłam, dlaczego mam tutaj z tobą...

– Albo co? – wszedłem jej w słowo, przerywając tę jej zbędną paplaninę.

Nie lubiłem, kiedy laski tyle mówiły. Odwykłem od tego i uważałem, że

damski język jest przystosowany do zupełnie innych, zdecydowanie przyjemniejszych czynności. Kurwa, na samą myśl mi stanął.

– Nie wiem, Tayler. Ale wierz mi, że nie zamierzam tu siedzieć z założonymi rękami, kiedy mój ojciec...

– Nie udawaj, że chodzi ci o tego starego pijaka – przerwałem jej, na co zmrużyła groźnie oczy. Czyżby już zapomniała, co przeżyła przez tego człowieka? – Chodzi ci o tego gogusia w garniturku, co?

– Nie nazywaj go tak! – warknęła, odkładając z impetem sztucce na talerz.

– Bo co? Zabronisz mi? – spytałem z ironią.

Wstała i cisnęła na stół serwetę, którą trzymała na kolanach.

– Co robisz?

– Wychodzę.

– Jeszcze nie skończyłaś kolacji.

– Wiesz, gdzie możesz ją sobie wsadzić?! – odparła, po czym z dumnie uniesioną głową pomaszerowała w stronę schodów.

Dogoniłem ją bez najmniejszego trudu i chwyciłem za rękę, by po chwili wylądowała w moich ramionach.

– Puszczaj, Tayler.

Znów ledwie łapała oddech. Wziąłem ją na ręce i, nie zważając na jej ciche protesty, zaniósłem ją do stołu. Co prawda miałem ochotę zanieść ją na górę i porządnie przelecieć, ale nie chciałem tego robić siłą. Wolałem poczekać, aż sama do mnie przyjdzie, bo tego że to zrobi, byłem pewien.

– Jedz – powiedziałem tylko i znów zająłem miejsce na wprost niej.

Spojrzała na mnie naburmuszona, co nie wywarło na mnie najmniejszego wrażenia.

– Jedz, bo ci wystygnie – powtórzyłem, zatapiając zęby w kolejnym kawałku.

– Jeszcze nie dokończyliśmy tej rozmowy, Tay – powiedziała, biorąc sztucce.

– Z pewnością – odparłem z przekąsem.

♀

Nie wiem, co sugerował Tayler, ale z góry wiedziałam, że nie będzie to nic miłego. Miałam ochotę od razu pociągnąć go za język, ale jakoś nagle zabrakło mi odwagi. Skupiłam się więc na jedzeniu i pierwszym od wielu

miesiący kieliszku czerwonego, aczkolwiek bezalkoholowego wina. Smakowało wybornie, zresztą podobnie jak posiłek. Miałam kiedyś, co prawda, okazję skosztować burrito, ale to zakupione w food trucku obok Central Parku nie umywało się do tego.

– Smakuje ci? – Jego głos wyrwał mnie z zamyślenia.

– Tak. Jedzenie jest pyszne. Wino zresztą także – dodałam, upijając kolejny łyk i jednocześnie chowając twarz za kieliszkiem. Czułam się niezręcznie, kiedy Tayler mi się tak przyglądał.

– Masz jakieś specjalne życzenia dotyczące jutrzejszego śniadania?

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem. Byłam jego więźniem, czego nie mówił wprost, ale traktując mnie w dość osobliwy sposób, dawał mi jasny przekaz, że tak właśnie jest, a pytał mnie o coś takiego?

– O co ci chodzi, Tay? – spytałam, unosząc znacząco brew.

– Lubię, jak mnie tak nazywasz. W twoich ustach brzmi to niezwykle miękko i cholernie podniecająco.

Cholera, zadławiłam się winem! Tyle razy słyszałam od ojca, że nie mówi się z pełnymi ustami, ale wyznanie Taylera sprawiło, że miałam ochotę go zwymyślać.

Tayler pospieszył mi z pomocą. Szybko znalazł się za moimi plecami i już oklepywał miejsce pomiędzy łopatkami. Następnie podał mi chusteczkę. Jaki wstyd...

– Już w porządku? – spytał, pochylając się nade mną i wpatrując mi się w oczy.

Nie wiem, co było gorsze. Wstyd z powodu kompromitacji, na którą się właśnie wystawiłam, czy dziwne uczucie, które mnie ogarniało z powodu jego bliskości.

– Tak – odparłam, prostując się i jednocześnie odsuwając od niego. Nadal lekko kasłałam, ale już nie potrzebowałam pomocy, zwłaszcza jego.

Uśmiechnął się i wrócił na swoje miejsce. Na szczęście niczego nie komentował, tylko znów zabrał się za jedzenie.

Po kolacji zaprowadził mnie do pokoju. Zachowywał się jak dżentelmen, czym mnie pozytywnie zaskoczył. Nie podejrzewałam, że będzie do tego zdolny, chociaż wspominając, jak traktował mnie przed laty, nie powinnam być tym jego zachowaniem aż tak zdziwiona. Problem w tym, że wtedy byliśmy dziećmi, a sposób bycia Taylera nic nie mówił o tym, czy w przyszłości będzie zdolny stać się facetem z klasą. Poza tym wtedy byłam

naprawdę nieopierzoną małolată, więc mogłam po prostu inaczej postrzegać pewne kwestie.

– Dobrze się czujesz, Liv? – spytał, stając przy drzwiach, co świadczyło, że nie zamierzał się dłużej narzucać.

– Tak. – Pokiwałam głową.

Rzeczywiście czułam się nie najgorzej, zważywszy na fakt, że ten lekki dyskomfort, który ostatnio odczuwałam, był niczym w porównaniu z dolegliwościami, które mi doskwierały przed przeszczepem.

– Powiedz mi coś o dawcy, Tay – poprosiłam nagle.

Wyglądał na zaskoczony moją prośbą. W zasadzie nie wiem dlaczego. Przecież to chyba normalne, że chciałabym wiedzieć, do kogo wcześniej należało bijące we mnie serce.

– Chcę wiedzieć. To była kobieta czy mężczyzna? Jak umarła ta osoba? Co robiła w życiu? Czy miała rodzinę?

Na samą myśl o rozpaczliwych bliskich robiło mi się przykro. Nie wiem, może rzeczywiście byłam zbyt naiwna, ale jakoś uparcie chciałam wierzyć, że dawca zginął nagle, bez zbędnego bólu, a rodzina podarowała mi jego serce nie z chęci zysku, co było wielce prawdopodobne, a z dobroci, której w każdym się doszukiwałam.

– Nie chcesz tego wiedzieć, Liv – odparł Tayler, sprowadzając mnie na ziemię. Chyba nawet zamierzał odejść, pozostawiając mnie w tej niewiedzy, ale chwyciłam go za rękę i spojrzałam mu nieustępliwie w oczy. – Nie chcę cię okłamywać, bo...

– To nie okłamuj – przerwałam mu.

Oczywiście bałam się usłyszeć odpowiedź, ale jeszcze bardziej przerażała mnie powód, dla którego Tayler wolał trzymać przede mną te informacje w tajemnicy.

Wtedy podniósł moją dłoń do swoich ust i złożył na niej przelotny pocałunek, a po chwili poprowadził nas w głąb pokoju i usiadł ze mną na jednej z miękkich, niezwykle wygodnych sof.

– Na pewno chcesz to wiedzieć? – spytał, na co pokiwałam głową, głośno przełykając ślinę. – Nie wiem, do czego jest ci potrzebna ta wiedza, ale skoro się upierasz...

W tej jednej chwili zwątpiłam, czy rzeczywiście postępuję słusznie, nalegając na szczegóły, które na ogół przed pacjentami takimi jak ja, pozostają zachowane w tajemnicy. Znałam procedury. Przecież już

w Nowym Jorku musiałam się z nimi zapoznać, kiedy wpisano mnie na listę osób oczekujących na przeszczep.

– Twoje serce pochodzi od ulicznej prostytutki...

– Słucham?! – Nie żebym była niewdzięczna, ale jakoś dziwnie się poczułam, wiedząc, czyje serce bije we mnie.

– Alejandra też nią jest, a do niej nie jesteś uprzedzona – wypalił.

Miał rację. Zupełnie nie wiem, dlaczego tak zareagowałam.

– Ile miała lat? – zadałam kolejne pytanie, próbując nadać swojemu głosowi naturalną barwę.

– Trudno to określić – odparł, czego zupełnie nie pojmowałam. Znałam każdy kolejny etap niezbędnych formalności, które finalnie składały się na cały proces przeszczepu. – Była w kwiecie wieku.

– W kwiecie wieku? – powtórzyłam naiwnie. – To ile miała właściwie lat? Miała rodzinę, kogoś bliskiego...?

– Nie wiem, Liv.

– Jak to nie wiesz? – spytałam, wciąż łudząc się, że może w tym kraju są inne procedury. Przecież to Meksyk, tutaj obowiązywało zupełnie inne prawo.

– Cholera, Liv! – Tayler puścił moją rękę, którą przed chwilą ścisnął zbyt mocno, a następnie wstał i zaczął się nerwowo przechadzać po pokoju. – Kazałem tylko, aby sprawdzili grupę krwi. Była zgodna, więc...

– Co było potem...?

– Potem rozkazałem zabić tę dziwkę, żeby ratować ci życie!

Omam nie zemdlałam. Nie tak to sobie wyobrażałam. Podejrzewałam, że wszystko odbyło się niezbyt legalnie, bo przecież błyskawicznie znaleziono dla mnie dawcę, a nie wierzyłam w takie cudowne zbiegi okoliczności. Sądziłam jednak, że to jeden z tych przypadków, kiedy gruba kasa otwiera wszystkie drzwi.

– Liv! Liv... – usłyszałam nagle, a po chwili w ciemności, w jaką na chwilę zapadłam, dostrzegłam światło. Musiałam na chwilę zemdleć. –

Dobrze się czujesz? – Tayler wisiał nade mną i z niezwykłą ostrożnością oklepywał moje policzki.

– Tak. Chyba tak – odparłam, próbując się pozbierać.

Usadowił mnie w miękkich poduchach.

– Chcesz wody? – zapytał, patrząc na mnie z troską.

– Poproszę.

Prawda była taka, że nie chciało mi się pić, ale chciałam zyskać trochę czasu, by w samotności pozbierać myśli, co nie było łatwe w obliczu tego, czego się dowiedziałam. Na szczęście Tayler zniknął na moment za drzwiami mojej sypialni. Wstałam więc i na miękkich nogach podeszłam do wiszącego nad komodą lustra. Z przerażeniem spojrzałam we własne odbicie, jakbym nagle chciała wypatrzeć coś, co się we mnie zmieniło i było obce. Wiem, że to irracjonalne, ale jakbym spodziewała się ujrzeć wzrok tamtej zamordowanej kobiety, jej pretensje i ból, którego zaznała przeze mnie. Spojrzałam niżej, dostrzegając bliznę, która wychodziła nieco poza linię dekoltu bluzki. Rozpięłam kilka guzików i spojrzałam na cienką różową kreskę pomiędzy moimi piersiami. Dotknęłam jej palcami, a do moich oczu napłynęły łzy.

– Właśnie dlatego nie chciałem, abyś poznała prawdę. – Usłyszałam, na co wzdrygnęłam się odrobinę, bo sądziłam, że nadal jestem tu sama.

Tayler dotknął mojego ramienia, postawił trzymaną w dłoni szklankę na blacie komody, a następnie stanął za moimi plecami. Był blisko, a jego twarz razem z moją odbijała się teraz w lustrze.

– Ta kobieta i tak pewnie wkrótce by umarła. Nie dbała o siebie, choć jak na ten tryb życia, muszę przyznać, że jej organizm był w zaskakująco dobrym stanie. Ale w pewnych kręgach ludzie nie mają długiej przyszłości, więc...

– Czy ty słyszysz samego siebie, Tay? – przerwałam mu, a po moich policzkach stoczyły się pierwsze łzy. – Zamordowałeś ją... bym ja mogła żyć. Myślisz, że to w porządku?

– Posłuchaj, Liv... – Obrócił mnie twarzą do siebie, na co miałam niespecjalną ochotę. – Nie myśl już o tym...

– Nie wiem, czy potrafię.

– Postaraj się. W moim świecie to naprawdę nic wielkiego. Tutaj dziwki na ulicy umierają na choroby weneryczne bądź dostają kulkę w łeb od niezadowolonego klienta. Ta też pewnie skończyłaby marnie. Nie wyrzucaj więc ani mnie, ani tym bardziej siebie...

– Daj spokój – jęknęłam. Po prostu dłużej nie mogłam tego słuchać. To głupie tłumaczenie nie było w stanie zrekompensować mi tego, co czułam. – Żyję tylko dlatego, że ona musiała umrzeć!

Nie odpowiedział, więc prawdopodobnie właśnie dotarło do niego, co chciałam mu przekazać. Jednak kiedy po chwili znów się odezwał, już

zupełnie nie wiedziałam, co myśleć.

– Gdybym musiał to zrobić raz jeszcze, Liv, to zrobiłbym to bez mrugnięcia okiem.

Miałam ochotę wykrzyknąć mu prosto w twarz, że się nie zgadzam, że protestuję, że czuję się oszukana, ale wtedy mnie pocałował. Zaskoczył mnie, zwłaszcza że krył się w tym jakiś niezrozumiały ból i tęsknota, a zarazem szacunek, o jaki go nawet nie podejrzewałam. Sądziłam, że Tayler bierze, co chce i kiedy chce, nie oglądając się na innych. Tymczasem jednak całował mnie delikatnie, niepewnie, jakby prosząc mnie o przyzwolenie.

– Odpocznij – powiedział łagodnie, odrywając się od moich ust i wypuszczając mnie z ramion. – I nie myśl już o tym, proszę – dodał miękko, głaszcząc mój policzek.

Potem, nie oglądając się za siebie, wyszedł, zostawiając mnie z milionem rozszalałych myśli.

7.



Nie byłem pewien, czy ta noc była dla mnie ciężka z powodu tej szczerej rozmowy, którą wymusiła na mnie Liv, czy może raczej z powodu pocałunku, o którym nie umiałem zapomnieć. Jedno i drugie wywołało we mnie niepokój. Pocałunek sprawiał, że zaczynałem bać się własnych uczuć. Natomiast prawda, którą wyznałem Olivii, nagle obudziła we mnie poczucie winy. Wiem, to irracjonalne, zwłaszcza że doskonale pamiętam, co czułem, kiedy podejmowałem tę decyzję. Zresztą nie żałowałem i bez wahania zrobiłbym to ponownie. Ale... No właśnie, reakcja Liv sprawiła, że już nie byłem taki pewien, czy postąpiłem właściwie.

Rano wcale nie było lepiej. Miałem kaca moralnego, który nie był wynikiem samej zbrodni, ale także uczuć, których przez lata się wyrzekałem, a nagle obudziły się w moim sercu. Dotąd uważałem, że miłość jest przereklamowana, że miłość to tylko seks i pożądanie. Czasem może też szacunek i przywiązanie. To by było mniej więcej tyle. Uczucia? Co to takiego? Motyle w brzuchu? Co za brednie! To dlaczego przy Liv czułem się jak nowojorski małolat, jak chłopak, którym byłem przed laty?

Potrząsnąłem głową i potarłem nerwowo szczękę. „Weź się w garść” – zgańnięm się w myślach, stojąc nago w łazience i patrząc w lustro. Nie lubiłem żadnych ograniczeń, dlatego robiłem, co lubiłem. Spałem zupełnie nago, zresztą w ciągu dnia bieliznę nosiłem okazjonalnie. Byłem panem swojego życia. Wszedłem pod prysznic i po chwili przyjemnie ciepłe strumienie zajęły moje ramiona, barki, plecy, docierając aż na spięte pośladki. Zamknąłem oczy i nagle zacząłem wyobrażać sobie dłonie Liv w tym właśnie miejscu. Marzenie o tej subtelnej pieszczocie sprawiło, że natychmiast stałem się twardy. Otworzyłem oczy i spojrzałem w dół brzucha. Mój fiut aż prosił się o rżnięcie bądź porządną masturbację. Jednak nie nawykłem do tego, by robić sobie dobrze. Wyrosłem z tego, poza tym od wszystkiego miałem ludzi.

Naszła mnie ochota, by zadzwonić po jedną z dziwek, która szybko zaradziłaby coś na ten palący problem. Szybko zrezygnowałem z tego pomysłu. Co by o mnie pomyślała Liv? Jak by się poczuła, gdyby zastała mnie z panienką, może nawet z Alejandrą, która zawsze była chętna i skora

do pomocy? Obmyłem ciało, unikając mocno pobudzonych sfer intymnych, a następnie wyszedłem z kabiny i, nawet nie wycierając się zbyt dokładnie, ruszyłem do sypialni. Nie przypuszczałem, że w korytarzu wpadnę na kogoś, a już zwłaszcza na nią. Moja służba wiedziała, że mogą tu przychodzić tylko po to, aby posprzątać i tylko wtedy, gdy mnie nie ma. Mówiłem już, lubiłem swobodę i przestrzeń.

– Przepraszam, Tay... – zaczęła jąkać się na mój widok. W ogóle odskoczyła jak oparzona, uciekając wzrokiem i uroczo się rumieniąc.

Ja pierdołę, jak te rumieńce na mnie działały! O ile mój fiut jeszcze chwilę temu wydawał się nieznośnie twardy, teraz sprawiał wrażenie, jakby był ze stali. Nagle zapragnąłem ją przelecieć, bez względu na to, czy ona miała na to ochotę, czy nie. Zresztą na ogół kobiety – poza dziwkami, które zachowują się jak na profesjonalistki przystało – mówią „nie”, a potem chętnie rozkładają nogi. Pozostawało się zatem przekonać, do jakiego gatunku zaliczała się Olivia.

Ruszyłem w jej kierunku, na co gwałtownie pobladła.

– Tay... – jęknęła, kurcząc się i próbując odsunąć, a może nawet uciec, co było niemożliwe, bo za jej plecami nagle wyrosła ściana, a ja już osaczałem ją ramionami. Moje usta były blisko jej rozchyłonych warg, które zachłannie próbowały łapać powietrze... – Nie, Tayler! – odepchnęła mnie, zdecydowanie, mocno, choć nawet nie podejrzewałbym jej o taką parę. – Nie!

Bez słowa obróciłem się na pięcie, a chwilę potem zniknąłem za drzwiami własnego pokoju. Przekląłem siarczyście, kopnąłem leżące na podłodze ubranie i zacząłem nerwowo przechadzać się po sypialni. Jeszcze nigdy dotąd nie czułem się tak bezradny. Chwyciłem komórkę i już wybierałem numer do burdelu, ale rozmyśliłem się w ostatniej chwili. Nie chciałem żadnej dziwki, chciałem tylko ją. Myślałem jak szalencie. Miałem ochotę postąpić wbrew zdrowemu rozsądkowi, który podpowiadał mi, żebym uszanował wolę Olivii, i wziąć ją siłą na milion rozkosznych sposobów. Chciałem jej pokazać, że będąc pod moją opieką, należy do mnie i mogę z nią zrobić, co mi się tylko podoba. Ale jednocześnie coś mówiło mi, że wobec tej dziewczyny muszę postępować inaczej, bo jest inna niż wszystkie, które dotąd przewinęły się przez moje pozbawione uczuć życie.

Wyjąłem z szafy czyste ubranie, które natychmiast założyłem na drżące z emocji ciało, wciąż czując nieznośny dyskomfort w kroczu. Znów zakląłem

pod nosem, z ledwością dopinając spodnie, a następnie zrobiłem kilka kolejnych rundek po pokoju. Chodzenie mnie uspokajało, ale byłem niemalże pewien, że na mój pałacy problem było tylko jedno lekarstwo. Seks.

Liv podczas śniadania udawała obrażoną. Drażniło mnie jej zachowanie, ale postanowiłem to na razie zignorować.

– Jedz – napomniałem ją, kiedy niemal nic nie tknęła.

– Chcę zadzwonić do ojca – odparła, odkładając ostentacyjnie widelec i prawdopodobnie w ten osobliwy sposób manifestując swój bunt.

– Nie zaczynaj znowu – odparłem, podsuwając jej tacę z pokrojonym w kostkę mango, kiścią winogron i kosteczkami pleśniowego sera. – Jedz – powtórzyłem.

– A co jeśli nie tknę więcej jedzenia? – spytała, wydymając wargi. Strajk głodowy? No chyba żartowała?! – Nadal się będziesz upierał przy swoim i nie pozwolisz mi skontaktować się z bliskimi?

– Planujesz jakiś oficjalny bunt? – spytałem, nie kryjąc kpiny w głosie.

Wkurzała mnie. Nie byłem idiotą, wiedziałem, że przede wszystkim chce zadzwonić do niego. Nie wiem, co we mnie wstąpiło, ale byłem o nią zazdrosny.

– Do cholery, Tayler! – Wstała. Trzęsła się jak liść na wietrze i patrzyła na mnie lodowatym wzrokiem.

– Uspokój się i zjedz śniadanie. Obiecuję, że jeszcze wrócimy do tego tematu.

– Naprawdę? – Ależ ona była słodko naiwna...

Pokiwałem tylko głową, a już po chwili Liv na powrót zajęła miejsce przy stole i zaczęła wgryzać się w owoce, co, niestety, w mojej głowie rodziło same zdrożne skojarzenia...

♀

Tayler pojechał gdzieś w interesach. Nie wiem, o co chodziło i, szczerze mówiąc, nie obchodziło mnie to. Przecież już niebawem miałam się skontaktować z bliskimi, a to oznaczało mój powrót do dawnego życia. I do Matta – nie było dnia, żebym za nim nie tęskniła. Ta myśl sprawiała, że nawet świadomość tego, w jaki sposób doszło do przeszczepu, nie wydawała mi się już taka straszna. Wciąż jednak spoglądając w lustro, irracjonalnie

obawiałam się, że ujrzę twarz obcej osoby.

– Ma pani gościa – usłyszałam od jednej ze służących, kiedy spędzałam popołudnie w zacienionym ogrodzie.

Tutaj, w Meksyku, słońce było naprawdę zdradliwe, a moja alabastrowa skóra była bardzo wrażliwa na jego promienie.

– Ja? Gościa? – zdziwiłam się, a wówczas na horyzoncie dostrzegłam zarys sylwetki podążającej w moim kierunku.

Ucieszyłam się na widok Alejandry. Nie obchodziło mnie, że była prostytutką. Dla mnie była najmiłszą i najbardziej naturalną dziewczyną, jaką w ostatnim czasie poznałam. Niemniej odrobinę zdziwiła mnie jej nieoczekiwana wizyta.

– Witaj, Liv.

– Cześć – odparłam, uśmiechając się promiennie. – Taylera nie ma...

– Wiem. Przyszłam do ciebie.

– Zapraszam. – Wskazałam miejsce na drugim leżaku. – Napijesz się czegoś? – spytałam uprzejmie, na co z ochotą pokiwała głową.

– Poproszę lampkę wina – odparła, kierując swoje słowa do dziewczyny, która ją wcześniej zapowiedziała. – A ty, napijesz się ze mną?

– Z reguły nie pijam o tak wczesnej porze, ale myślę, że jeden kieliszek bezalkoholowego mi nie zaszkodzi. Alkohol po przeszczepie to zbędne ryzyko, a ja wciąż przyjmuję leki – odparłam, kiwając na służącą, która natychmiast ruszyła w stronę domu.

Alejandra przez chwilę milczała, podążając wzrokiem za młodą Meksykanką, a po chwili spojrzała na mnie i się uśmiechnęła.

– Przyszłam do ciebie, bo... – A więc jednak coś się kryło za tą jej niezapowiedzianą wizytą. – Chyba wieczorem mam randkę – powiedziała, rumieniąc się na policzkach, co mnie zupełnie zaskoczyło.

Sądziłam, że kobiety w jej fachu nie wiedzą, co to wstyd. Tymczasem siedząca na wprost mnie dziewczyna była dowodem na to, że znów niewłaściwie oceniałam sytuację i ludzi. Wcześniej prawie mi się nie zdarzały takie pomyłki. Cóż, całkiem możliwe, że ostatnie miesiące mnie tak zmieniły. A może stawałam się inna, bo moje nowe serce mogło przecież czuć zupełnie inaczej niż poprzednie?

– Nie wiem, w co się ubrać. Pomyślałam więc, że może mi coś doradzisz albo nawet pożyczysz. – Wyszczrzyła się, oczekując, że się zgodzę.

– Postaram się jakoś pomóc.

– Super. Bardzo ci dziękuję – powiedziała, biorąc z rąk służącej, która akurat wróciła, tacę z kieliszkami i winem. – Wiesz... – zagadnęła, rozlewając do kryształowych kieliszków bordowy trunek. Zniżyła głos do szeptu, a nawet odczekała, aż dziewczyna odejdzie i zostawi nas same. – Nigdy nie miałam prawdziwej przyjaciółki, a ty... jesteś mi bardzo bliska.

Zaskoczyła mnie. Nie znałyśmy się zbyt dobrze, choć od samego początku dobrze się czułyśmy w swoim towarzystwie. Poza tym darzyłam Alejandrę wyjątkowym szacunkiem, gdyż pomogła mi w chwili, w której w zasadzie sądziłam, że już nie ma dla mnie ratunku. Byłam jej niezmiernie wdzięczna za serce, które mi okazała. Wezwała Taylera, który wykonał brudną robotę, ratując mi tym samym życie. Alejandra była naprawdę miłą i uczynną osobą. Odwiedzała mnie w szpitalu, opiekowała się mną, a nawet podszlifowała język, by móc się ze mną lepiej komunikować. Dlatego jej wyznanie bardzo mnie ucieszyło.

– Czuję podobnie – zapewniłam, biorąc kieliszek z winem i upijając łyczek.

– Za przyjaźń! – Alejandra stuknęła swoim kieliszkiem w mój i także zasmakowała trunku. – Hm... pyszne. Nie sądziłam, że wino bez procentów może być takie dobre. Tayler ma świetny gust – dodała.

Nagle w jej ustach zabrzmiało to tak, jakby nie mówiła już o samym winie. A może doszukiwałam się w jej słowach Bóg wie czego? Nie skomentowałam tego jednak, bo zupełnie nie wiedziałam, jak się do tego odnieść. Przecież jeszcze niedawno, w szpitalu, sugerowała, że zakochała się w Taylerze, przed chwilą ekscytowała się randką z jakimś innym mężczyzną, a tymczasem miałyby sugerować, że ja i on... Nie, to niedorzeczne.

Pogadałyśmy jeszcze o jakichś pierdołach, a potem poszłyśmy do mojego pokoju, gdzie oprócz kilku rzeczy osobistych miałam też całe mnóstwo ubrań, które kupił Tayler. Nie wiedziałam, po co się fatygował, skoro niebawem miałam wrócić do domu, ale nie analizowałam tego, no bo i po co? Alejandrze spodobały się poprzecierane dzinsy i najzwyczajniejsza, lekko już podniszczona koszulka na ramiączkach. W zasadzie trochę zdziwił mnie jej wybór, ale szybko uznałam, że ta dziewczyna dość już miała tych wszystkich wydekoltowanych i kusych kiecek, w których wyglądała jak drapieżna kocica. Rozumiałam ją. Zwłaszcza że, jak sama wcześniej wspomniała, wybierała się na randkę, a nie... do pracy.

– A to mogę też pożyczyć? – spytała, biorąc do rąk mój cekinowy plecak,

z którym w Nowym Jorku prawie się nie rozstawałam.

Zawahałam się na moment, ale po chwili na znak, że się zgadzam, pokiwałam głową.

– Super! – ucieszyła się. – Ale czad! – dodała, podziwiając rękodzieło. – Będzie pasował mi do kolczyków. – Wskazała błyszczące kuleczki, których początkowo nie zauważyłam w lawinie gęstych kasztanowych włosów.

– Ale oddasz mi go?

W zasadzie nie zamierzałam zadawać tego pytania na głos, bo było to trochę niegrzeczne z mojej strony, ale nagle, patrząc na zachwyty malujący się na twarzy Alejandry, pomyślałam, że widzę ten przedmiot po raz ostatni.

– To pamiątka – wyjaśniłam pospiesznie, nie chcąc wyjść na sknerę.

Dziewczyna zawahała się przez moment. Chyba ją uraziłam, bo zaraz odłożyła plecak.

– Nie, weź go – dodałam szybko. – Może i tobie przyniesie szczęście.

– A tobie przyniósł?

Pokiwałam głową. Jakiegokolwiek słowa były tu zbędne...

8.



– Ale jak to Craig?

Byłem zły po telefonie od Alejandry, która zadzwoniła z pretensjami, że ją wykorzystałem do swoich celów, że czuje się przeze mnie podle i takie tam babskie gadanie, a tu jeszcze to. Myślałem, że Jose, który sprawował opiekę nad dziewczynami z Santa Madonny, się przejęczył albo że ja się przesłyszałem. Oficjalna wersja była taka, że burdel należał do Damiana, dupka, który był pionkiem w mafijnym świecie. Nie wiedziałem, że ma współnika. A że mógłby nim być Craig, to już zupełnie bym nie podejrzewał. Fakt, Damian niegdyś pracował dla Craiga, ale nie sądziłem, że wciąż robi z nim interesy. Od lat mawiano, że szanse Craiga na wyjście z pierdła są znikome, więc uważałem, że zupełnie stracił pozycję i nie wróci na rynek. Jak widać, myliłem się.

– Nie przesłyszałeś się. Craig przyjeżdża w przyszłym tygodniu.

– Kurwa mać! – zakląłem.

Wiedziałem, co to oznaczało dla Liv i dla mnie także. Według gangsterskiego prawa ta dziewczyna należała zarówno do Damiana, jak i do Craiga, bo on również był współwłaścicielem burdelu. I nie chodziło już nawet o fakt, że Liv była naiwna i spotykała się kiedyś z tym oprychem, który z racji tego faktu mógłby rościć sobie do niej prawa. Tutaj chodziło o zasady. Kodeks mafii. W meksykańskim świecie przestępczym działały inne prawa, których złamanie groziło nawet śmiercią. Miałem więc dwa wyjścia: albo oddać ją właścicielowi, który, byłem pewien, sam się o nią upomni, albo... No właśnie, tutaj pojawiał się problem.

Wróciłem do domu późną nocą. Najpierw spotkałem się z Alejandrą. Musiałem wyjaśnić z nią to i owo. Znów miała do mnie pretensje, że ją wykorzystałem. Nagle wpadł mi do głowy zmyślny plan, w którym miała wziąć udział i na który jak zwykle natychmiast przystała. Wysłałem ją do Liv, niby pod pretekstem pożyczania od niej jakichś fatałaszków i czegoś osobistego. Oczywiście nie powiedziałem jej, do czego są mi potrzebne te rzeczy. Uznałem, że nie ma sensu się przed nią jakoś specjalnie tłumaczyć,

a ona miała tę wspaniałą cechę, że nigdy nie drażyła tematu.

Liv pewnie już spała w swoim pokoju, więc postanowiłem jej nie budzić. A może prawda była taka, że nie zamierzałem do niej zaglądać, bo bałem się własnych reakcji, nad którymi mógłbym pewnego dnia nie zapanować? Tak czy inaczej, poszedłem od razu do siebie. Rozebrałem się i wziąłem szybki prysznic, a następnie od razu wszedłem do łóżka i zamknąłem oczy, próbując wymusić sen.

– Kurwa – przekląłem, przewracając się z boku na bok i nie mogąc zmrużyć oka.

Usiadłem na łóżku i sięgnąłem po telefon. Musiałem się jakoś wyżyć, bo buzował we mnie testosteron i byłem na skraju szaleństwa. Wybrałem numer do burdelu. Mogłem co prawda od razu zadzwonić po Alejandrę, ale dziś ona jedna mogłaby mi nie wystarczyć. Zamówiłem więc dwie laski, ale mimochodem spytałem o nią.

– Młoda ma dziś wychodne. Umówiła się z jakimś chłopakiem na mieście – poinformowała mnie Ana. – Alejandra ma dziś prawdziwą randkę.

Wstrzymałem oddech i zapanowałem nad kolejnym bluźnierstwem, które cisnęło mi się na usta. Sądziłem, że to kolejne kłamstwo wymyślone tylko po to, by Liv nie nabrała podejrzeń, a tymczasem Alejandra z kimś się spotykała? Nie wiem, co mnie ugryzło. Przecież ta dziewczyna to tylko dziwka, którą posuwałem, i nic dla mnie nie znaczyła. Dlaczego więc zareagowałem tak emocjonalnie?

– Wobec tego przyjedź ty i weź jakąś koleżankę – odparłem, udając niewzruszonego.

– Jeszcze jakieś specjalne wymagania?

– Wiesz, w czym gustuję – powiedziałem, kończąc rozmowę.

Dziwki zjawily się kwadrans później. One zawsze były przygotowane i niezawodne. Ubrane w lateks w kolorze głębokiej czerwieni budziły we mnie coraz większe pragnienie. Wiedziały, co robić. Nie musiałem się nawet jakoś specjalnie wysilać...

♀

Nie mogłam spać. Może byłam przewrażliwiona, odkąd poznałam prawdę o moim sercu, ale odnosiłam wrażenie, że jest z nim coś nie tak. Kołatało niespokojnie, by potem zwalniać tak bardzo, że prawie w ogóle nie czułam

jego bicia. Byłam przerażona, więc postanowiłam pójść do Taylera i mu o wszystkim powiedzieć. Liczyłam, że zadzwoni do doktora Mendesa, który sprawował nade mną opiekę. Miałam nadzieję, że doktor rozwieje moje wątpliwości.

Pomimo upału panującego na zewnątrz w domu dzięki klimatyzacji panował przyjemny chłód. Naciągnęłam więc na ramiona cienki satynowy szlafrok, bo nie chciałam paradować w samej podkoszulce i z półgołym tyłkiem i skierowałam się do jego sypialni. Willa była olbrzymia, więc zajęło mi chwilę, zanim znalazłam się przy drzwiach jego pokoju.

– Tayler? – Zapukałam cicho i odczekałam chwilę, a następnie nacisnęłam klamkę i wsunęłam głowę do środka.

Prawie zadławiłam się własnym oddechem. To była jakaś... orgia! Odskoczyłam jak oparzona, potykając się i omal nie upadając na pupę. Szybko się pozbierałam i już pędziłam w stronę swojego pokoju. Wtedy gdzieś z tyłu usłyszałam jakąś rozmowę, ale zabrakło mi odwagi, by odwrócić głowę i spojrzeć w stronę dochodzących mnie głosów, z których jeden z pewnością należał do Taylera.

– Zaczekaj, do cholery! – Był zdenerwowany, więc tym bardziej nie zamierzałam go posłuchać.

Kiedy wreszcie przebrnęłam przez długi korytarz i próbowałam zamknąć mu drzwi przed nosem, dogonił mnie. Niestety drzwi uderzyły mnie w głowę, a ja straciłam równowagę.

– Ja pierdołę! Chcesz zrobić sobie krzywdę? – spytał, już odrobinę łagodniej, chwytając mnie w ramiona i chroniąc przed upadkiem.

Od pasa w górę był goły, a ja bałam się nawet spojrzeć w dół, by sprawdzić, czy i tam nie posiada odzienia.

– Puszczaj – jęknęłam, czując się naprawdę niezręcznie.

– Nie zachowuj się jak jakaś pieprzona księżniczka, Liv! – warknął, potrząsając mną lekko.

Podziałało. Spojrzałam na niego już bardziej przytomnym, nieco rozeźlonym wzrokiem. W ułamku sekundy udało mi się zauważyć, że miał na sobie spodnie. „To już coś” – pomyślałam.

– Coś się stało, że przyszedłś do mnie w środku nocy? – zapytał, wypuszczając mnie z ramion, które nosiły ślady czerwonej szminki. Podążył za moim wzrokiem, ale najwyraźniej w ogóle nie przejmował się tym, że nakryłam go na igraszkach z dwiema panienkami. – Dobrze się czujesz,

Liv? – spytał troskliwie i dotknął mojego policzka.

Jego palce pachniały niezwykle duszącymi damskimi perfumami, które wywołały u mnie mdłości. Naprawdę nagle miałam ochotę zwymiotować wprost pod jego bose stopy.

– Puść, proszę... – pisnęłam, widząc, że znów próbuje mnie objąć.

Na szczęście posłuchał. W ostatniej chwili zdążyłam wbiec do łazienki, by zwymiotować. Kiedy wreszcie torsje ustały, stanęłam przed lustrem. Wyglądałam okropnie. Byłam blada, niemal przezroczysta.

– Dobrze się czujesz?

Nieznacznie drgnęłam. Nie sądziłam, że Tayler bez pukania wejdzie za mną do łazienki. Jak widać, nie znałam go zbyt dobrze i myliłam się w jego ocenie.

– Tak... Nie... Nie wiem – odparłam, czując się totalnie skołowana.

– Chodźmy do pokoju. Opowiesz mi o wszystkim.

Pokiwałam głową. Nie miałam ochoty na sprzeczkę, zwłaszcza w takim miejscu jak łazienka, gdzie jeszcze przed sekundą wymiotowałam wprost do toalety. Poszłam więc pierwsza, bo wyraźnie przepuścił mnie przodem, a już po chwili usiadłam na kanapie. Usłyszałam, że Tayler zamyka za nami drzwi, a potem poczułam jego bliskość, która chwilowo odrobinę mnie rozpraszała.

– Tay? – Odwróciłam się w jego stronę.

Stał na wyciągnięcie ręki i patrzył na mnie tymi swoimi orzechowymi ślepiami, w których mogła się zakochać niejedna kobieta. Włosy miał w lekkim nieładzie – trudno się temu dziwić, po tym, co wyczyniał z tymi laskami, nie mogło być inaczej. Wyglądał naprawdę kusząco, choć w tych okolicznościach już samo moje myślenie o nim w ten sposób było niewłaściwe.

– Co się dzieje?

– Nie wiem. Wydaje mi się, że coś złego z moim sercem – wyznałam szczerze. Nie chciałam jego litości, chciałam być tylko szczerą, bo Tayler na to zasługiwał.

– Masz na myśli coś konkretnego? – spytał, zasiadając obok i spoglądając na mnie poważnym, zatroskanym wzrokiem.

– Będziesz się ze mnie śmiał albo... – „Będziesz na mnie zły”, chciałam dodać, ale stchórzyłam. Najwyraźniej nie trafiłam w żadną z opcji, bo on tylko z obawą wpatrywał się w moje oczy. – Myślę, że to serce... – Wskazałam na mostek, koniuszkami palców muskając cienką bliznę. – ...

mnie nie lubi.

– Co to znaczy? Co chcesz przez to powiedzieć? – spytał, podążając wzrokiem za moją dłoń, którą zabrałam odruchowo i szybko poprawiłam poły szlafroka.

– Nie wiem, Tay. Poza kilkoma niepokojącymi objawami wszystko jest w normie.

Może zwyczajnie panikowałam? Doktor Mendes uprzedzał, że po przeszczepie dość długo mogą się utrzymywać przeróżne dolegliwości. Wśród nich wymieniał także i te, które mi obecnie doskwierały – lekkie kołatanie serca, krótkotrwała zmienność rytmu. Ale prawda była taka, że mój niepokój wywoływało coś innego...

– Nie umiem tego wyjaśnić, ale stale towarzyszy mi jakiś niepokój.

– Niepokój?

Pokiwałam tylko głową. Wiedziałam, jak to dziwacznie zabrzmiało, ale to słowo doskonale odzwierciedlało mój stan. Tylko że Tayler oczekiwał ode mnie konkretów, a nie bredni rozhisteryzowanej panienki.

– Pomyślisz, że oszalałam, ale... – Zawahałam się na chwilę, bo podejrzewałam, jak zareaguje, kiedy mu powiem o wątpliwościach, które mnie nękają, odkąd dowiedziałam się, kim był dawca. – Ale boję się odrzutu, bo... Bo wiem, w jaki sposób pozyskano dla mnie to serce. – Wreszcie to z siebie wydusiłam.

Tayler wstał i z niedowierzaniem pokręcił głową.

– Właśnie dlatego nie chciałem ci nic mówić. Podejrzewałem, że będziesz się winić za śmierć tamtej dziwki, że będziesz się zadręczać. – Zaczął nerwowo przechadzać się po pokoju, co sprawiało, że byłam coraz bardziej rozedrgana. – Operacja przebiegła pomyślnie. Przeszczep się udał. Teraz to serce należy do ciebie, Liv, więc...

– Problem w tym, że nie czuję, by należało do mnie – odparłam, także wstając i nieśmiało do niego podchodząc.

– Co ty chrzanisz, Liv?! – Tay wydawał się coraz bardziej rozeźlony. – Myślisz, że gdybyś w jakiś cudowny sposób doczekała się organu, będąc na liście pilnie oczekujących, to czułabyś różnicę?

Nie odpowiedziałam, ale tak właśnie sądziłam. Życie nieraz mi dokopało, ale zawsze starałam się być uczciwa. A teraz czułam się jak jakaś pieprzona złodziejka, choć bezpośrednio nie miałam nic wspólnego z tą straszną „kradzieżą”.

– Tak. Tak właśnie myślę – odparłam, dotykając jego ramienia i szybko cofając rękę.

Nie wiem, co mnie naszło, ale nagle chciałam go pocieszyć, choć prawdopodobnie to ja potrzebowałam pocieszenia bardziej od niego.

– Ubierz się – powiedział nagle, co podziałało na mnie jak kubek zimnej wody. Odsunęłam się i odruchowo poprawiłam szlafrok. – Jedziemy do Veracruz.

9.



W drodze z Alvarado do Veracruz myślałem o tym, co mi powiedziała Liv. Martwiłem się, choć teraz, kiedy przysypiała na siedzeniu pasażera, wszystko zdawało się w najlepszym porządku, a ona wyglądała na całkiem spokojną, pozbawioną trosk. Musiałem jednak przyznać, że rzeczywiście nie wyglądała najlepiej. Była blada i ogólnie sprawiała wrażenie zmęczonej. Naprawdę się o nią martwiłem. W dodatku powodów do niepokoju było więcej, bo wkrótce na horyzoncie miał się pojawić nowy, bardziej niebezpieczny problem, któremu będę musiał zaradzić. Miałem tylko jedno wyjście, aby zapobiec katastrofie. Wiedziałem, że Liv będzie oponowała, ale nie miałem wyboru. Musiałem postawić wszystko na jedną kartę i wbrew niej samej uratować ją. Była dla mnie zbyt ważna, bym bez walki oddał ją temu bandziorowi.

– Stało się coś? – spytała nagle, wyrywając mnie z zamyślenia.

Sądziłem, że śpi, a tymczasem wpatrywała się we mnie tymi oczami jelonka, które tak bardzo mnie rozpraszały. Już będąc smarkulą, patrzyła na mnie w ten sposób. Zawsze wtedy czułem się bezbronny i wiedziałem, że zgodzę się na wszystko, co tylko będzie chciała.

– Nie.

Chyba mi nie uwierzyła, bo pokręciła głową i przewróciła oczami. Nie wiem, skąd tak dobrze mnie znała, bo przecież spotykaliśmy się lata temu, w dodatku oboje byliśmy wtedy dzieciakami. Teraz również nie byliśmy ze sobą aż tak blisko, by mogła mnie oceniać. A jednak to robiła, w dodatku trafnie.

– Pomówimy o tym, jak będziemy wracać, OK?

Nie odezwała się, tylko pokiwała głową. Chyba stresowała ją wizyta u doktora Mendesa. Byłem pewien, że w innych okolicznościach nie odpuściłaby mi tak łatwo i dociekałaby prawdy.

– Widzisz, mówiłem ci, że z twoim sercem jest wszystko dobrze.

Nie odpowiedziała, tylko uśmiechnęła się nieznacznie. Była jakaś markotna. I gdyby nie fakt, że doktor ją dokładnie przebadał i stwierdził, że na razie wszystko jest pod kontrolą, uznałbym, że nadal boi się odrzucenia

przeszczepu.

– Mówiłem, że...

– Nie zbywaj mnie, Tay – przerwała mi. – I powiedz, co się dzieje – dodała, patrząc na mnie z wyczekiwaniem.

Wszystko wskazywało, że może nie tyle mnie przejrzała, ale z pewnością coś podejrzewała. I oczekiwała szczerej rozmowy.

Zjechałem z drogi i zatrzymałem samochód na poboczu. Następnie odpiąłem nasze pasy, a potem opuściłem auto, otworzyłem przed nią drzwi i podałem jej rękę, którą z pewną dozą ostrożności przyjęła.

– Przespacerujmy się. – Poprowadziłem ją w stronę bujnej zieleni, która zachęcała do spacerów. – Co chcesz wiedzieć? – spytałem, na co Liv przystanęła i z powagą spojrzała mi w oczy.

– Widzę, że coś cię martwi. Coś przede mną ukrywasz? Coś jednak dzieje się z moim sercem, tak? Nie oszczędzaj mnie, tylko powiedz prawdę.

– Nie, Liv. Mylisz się i boisz na zapas. Twoje serce działa bez zarzutu – odparłem i znów powoli ruszyłem przed siebie.

Co prawda na wyniki dodatkowych badań mieliśmy jeszcze poczekać kilka dni, ale wszystko wskazywało na to, że na razie nowe serce Liv miało się całkiem dobrze.

– To o co chodzi? – Dogoniła mnie. Znów wlepiła we mnie te ślepie, które powodowały, że miękłem. – Coś z moją rodziną? Coś z ojcem, z Mattem...?

– Nie – przerwałem jej. Nie wiem, co się ze mną działo, ale kiedy nasze rozmowy schodziły na temat jej byłego, to natychmiast czułem złość.

– Mieliśmy wrócić do tego, pamiętasz?

– Pamiętam.

Problem w tym, że to ona nalegała, abym wreszcie wyznał jej, dlaczego się tu znalazła. To ona naciskała, żebym jej wytłumaczył, jak długo zamierzam ją tu przetrzymywać. A że nie miałem dla niej zbyt dobrych wieści, to choćby przez wzgląd na jej zdrowie wolałem unikać tego drażliwego tematu.

– Może więc nadszedł ten moment...

– Nie chcę teraz o tym mówić.

– Ale to ważne, Tay! – Złapała mnie za rękę i ponownie zmusiła do zatrzymania. – Muszę wiedzieć, jak długo zamierzasz mnie tu jeszcze trzymać. Kiedy wreszcie pozwolisz mi skontaktować się z Mattem? Muszę mu wszystko wyjaśnić! – wyrzucała z siebie na jednym wydechu. – Muszę

mu powiedzieć, że ten list, który zostawiłam... Boże, to Meg mnie zmusiła, żebym go napisała. Przekonała mnie, że tak będzie lepiej, na wypadek gdyby zaprzyjaźniony lekarz przyjaciółki jej przyjaciółki nie zdołał mi pomóc. A ja jej uwierzyłam, bo tak bardzo chciałam żyć...

– Moja słodka Liv – powiedziałem, ujmując jej twarz i składając na jej ustach pocałunek.

Była zaskoczona, ale mnie nie odepchnęła, co podejrzewałem, że uczyni.

– Tayler... – jęknęła, odsuwając się ode mnie, ale patrząc z tęsknotą na moje wargi. – Nie możemy...

– Mylisz się, Liv. Możemy. – „Musimy”, chciałem dodać, ale powstrzymałem się, uznając, że na takie rozmowy jeszcze przyjdzie czas.

– Nie, Tay. – Odsunęła się, kiedy znów próbowałem ją przyciągnąć i pocałować. – Posłuchaj mnie... Ja mam narzeczonego.

– Nie widzę pierścionka.

– Bo to skomplikowane! Kocham Matta i zamierzam do niego wrócić. I albo mi w tym pomożesz, albo...

– Albo co? – Drażniła mnie coraz bardziej. Nie miała pojęcia, co działo się wokół. Była jak zwykle naiwna i wierzyła w happy end, na który mogła liczyć jedynie u mojego boku, w dodatku przy odrobinie szczęścia.

– Nie wiem... Poproszę kogoś, by mi pomógł.

Podejrzewałem, kogo miała na myśli. Była w błędzie, jeśli sądziła, że Alejandra mnie zdradzi, bo choć oficjalnie pracowała dla Damiana, była moją sojuszniczką. Pomagała mi. Pomogła mi nawet do końca pozamykać sprawy Liv w Nowym Jorku, choć potem robiła mi o to wyrzuty. Ale ja musiałem to zrobić, by chronić Liv, choć podejrzewałem, że gdy ona się o tym dowie, nie będzie zadowolona.

Poprosiłem o pomoc Alejandrę, kiedy dotarło do mnie, że sam sobie z tym nie poradzę. Jak widać, samo wysłanie urny z prochami dziwki, od której pobrano do przeszczepu serce dla Liv, nie wystarczyło, by do końca zamknąć pewien rozdział jej życia. Musiałem więc działać z większym rozmysłem. Alejandra wyświadczyła mi przysługę. Właściwie odrobinę ją wykorzystałem. Swoją drogą, nie sądziłem, że tak weźmie sobie do serca moją prośbę i przy okazji umówi się z kimś na mieście. Nie rozumiałem jej, kobiety są bardziej skomplikowane od mężczyzn, ale z pewnością nie byłem zazdrosny. Nie o nią.

Wracając jednak do sedna sprawy... Alejandra na moje wyraźne polecenie

pożyczyła od Liv kilka drobiazgów, które potem spakowała i wysłała do Nowego Jorku, do Paula Evansa. Wiem, to okrutne, ale robiłem już dużo gorsze rzeczy. Poza tym musiałem jakoś przekonać starego Evansa, że jego córka już nie wróci. Mattem zajął się ktoś inny, więc nie był w stanie pokrzyżować nam planów. Swoją drogą, nie podejrzewałem, że ta Megan to taka jędza. Wszystko zaplanowała perfekcyjnie. Oczywiście nie zrobiła tego sama. Pomagał jej Anthony Trainor. Nie rozumiałem typu. Posuwał byłą żonę własnego syna, a tak bardzo zależało mu na pozbyciu się Liv, że skumał się z Damianem i dogadał warunki. Liv oczywiście wciąż nie miała o niczym pojęcia. Podejrzewała coś, ale intryga była tak misterna, że właściwie nie było szans, żeby sama domyśliła się, co faktycznie kryło się za jej wywózką z Nowego Jorku i jaki właściwie był tego cel.

– Posłuchaj... – powiedziałem, chwytając może odrobinę zbyt brutalnie jej brodę i zmuszając, by spojrzała mi w oczy. – Nie wrócisz do Nowego Jorku. I albo będziesz grzeczna i zaczniesz mnie słuchać, albo...

– Albo co?! – Boże, jak ona mnie złościła. Sama prosiła się o kłopoty.

– Albo wrócisz do Santa Madonny.

– Możesz mnie tam zawieźć! Arbolillo jest po drodze, nieprawdaż? – Nadal się stawiała, nadal nic nie rozumiała.

– Wracamy do domu. – Chwyciłem ją za rękę, ale wyszarpnęła ją, wzięła się pod boki i wyduła wargi. – Nie pozostawiasz mi wyboru – dodałem, po czym bez problemu przełożyłem ją sobie przez ramię i ruszyłem w stronę auta.

– Puszczaj, do cholery! – Piszcziała i okładała mnie pięściami po plecach. – Nie zachowuj się jak jaskiniowiec!

Nie obchodziło mnie, do kogo jeszcze mnie przyrówna. Chciałem tylko, aby była bezpieczna, a teraz tylko ja mogłem ją ochronić.

♀

Gbur! Dupek! Jaskiniowiec... Brakowało mi określeń, którymi mogłabym go zwymyślać. Co on sobie, do cholery, wyobrażał?! Byłam pewna, że coś przede mną ukrywał, choć z tylko sobie znanych powodów nie chciał, żebym poznała prawdę. Wkurzałam się, bo ilekroć poruszałam temat powrotu do domu, zbywał mnie. A teraz jeszcze insynuował, że jeśli będę fikała, trafię do burdelu. Jak śmiał?! Co ja niby miałabym tam robić? Bo chyba nie parzyć

kawę!

– Siedź spokojnie i nawet nie myśl o ucieczce – nakazał, sadzając mnie na fotelu pasażera swojego ferrari i zapinając mnie w pas bezpieczeństwa.

Jakby czytał w moich myślach, czym wkurzał mnie jeszcze bardziej. Rzeczywiście przeleciało mi przez głowę, żeby zwyczajnie dać nogę i popędzić choćby na drugi koniec Meksyku, na samą pustynię, byleby być z dala od niego!

Spojrzałam na niego wściekle, po czym ostentacyjnie odwróciłam wzrok w kierunku szyby. Nie chciałam na niego patrzeć, a tym bardziej kłócić się z nim. Wołałam to załatwić polubownie. Od dziecka wiedziałam, że siła nie zawsze bywa wystarczającym argumentem w negocjacjach. Czasem spokojna rozmowa potrafi naprawdę zdziałać cuda.

Kiedy dojechaliśmy pod willę, dochodziło południe. Tayler nawet nie zgasił silnika, tylko kazał mi wysiąść i pójść do domu. Nie wiedziałam, co go ugryzło, bo przecież przez całą drogę milczałam potulnie. Dlatego spojrzałam na niego zaskoczona, oczekując wyjaśnień, ale najwyraźniej nie zamierzał się przede mną tłumaczyć, bo kiedy tylko moje stopy zetknęły się z podłożem, ruszył z piskiem opon i odjechał. Nie rozumiałam go. Podejrzywałam, że ten jego nagły pośpiech mógł wywołać SMS, który dostał podczas drogi powrotnej. Dostrzegłam kątem oka, że nie spodobała mu się jego treść. Może Taylerowi wydawało się, że zdoła przede mną ukryć ten fakt, albo naiwnie liczył, że nie znam go na tyle, by dostrzec zmianę w jego zachowaniu, ale prawda była taka, że może nie tyle go znałam, co się go nauczyłam. Tak, tygodnie spędzone z Taylerem – tym dorosłym, zupełnie innym od chłopaka, którego znałam wiele lat temu – sprawiły, że nauczyłam się, jak rozpoznawać jego nastroje, a także przewidywać pewne zachowania.

Poczułam dziwny niepokój. Zaczęłam podejrzewać, że jego nagły wyjazd mógł mieć coś wspólnego ze mną. Nie miałam pojęcia, o co mogło chodzić, ale ta myśl budziła we mnie strach.

Ruszyłam do domu. Byłam głodna, bo od wczorajszej kolacji nie miałam nic w ustach, ale zamiast do kuchni poszłam do swojej sypialni. Byłam pewna, że z nerwów i tak nic nie przełknę, więc postanowiłam zaczekać z posiłkiem do powrotu Taylera. Liczyłam na to, że będzie miał dobre wieści, choć podejrzewałam, że i tak nie będzie chciał się nimi ze mną dzielić. Nie rozumiałam go i tych ciągłych niedomówień. Byłam kłębkim nerwów.

Wzięłam szybki prysznic, licząc, że w ten sposób zdołam się uspokoić.

Niestety, szybko przekonałam się, że w obecnej sytuacji nic nie jest w stanie poprawić mi nastroju. Nie pojmowałam, co się ze mną działo, ale mój niepokój z każdą minutą przybierał na sile. Wyjęłam z szafy czyste ubranie. Założyłam koronkową bieliznę i sięgającą podłogi niebieską sukienkę w różowe kwiatki. Wysuszyłam włosy, które następnie związałam w koński ogon. Na stopy wsunęłam wygodne japonki. Usiadłam na kanapie pod oknem, z której miałam doskonały widok na podjazd i mogłam wypatrywać powrotu Taylera.

W takiej chwili, kiedy czułam ten nie do końca zrozumiały niepokój, miałam do niego jeszcze większe pretensje o to, że trzymał mnie tu jak w złotej klatce. Gdybym miała większą swobodę, mogłabym zadzwonić do Alejandry i poprosić, aby do mnie przyjechała. Jej towarzystwo dobrze by mi zrobiło. Lubiłam tę dziewczynę. Wnosiła odrobinę normalności w moje pokręcone życie. Wyszłam więc z pokoju i natychmiast skierowałam się do pomieszczenia, gdzie w ciągu dnia rezydowała służba.

– Chciałabym zadzwonić – oznajmiłam.

Oczywiście, tak jak podejrzewałam, na żadnej ze znajdujących się tam osób, moje słowa nie zrobiły najmniejszego wrażenia. Cóż, mieli jasne wytyczne od szefa: pozbawić mnie kontaktu ze światem zewnętrznym.

– Chcę tylko, żeby przyjechała tu Alejandra – wyjaśniłam, na co pracujące tu kobiety zrobiły wielkie oczy, a mężczyźni uśmiechali się ukradkiem.

Kiedy dotarło do mnie, jak dwuznacznie musiała zabrzmieć moja prośba, chciałam natychmiast się wytłumaczyć, ale po chwili uznałam, że właściwie nie ma takiej potrzeby. Co mnie obchodziło zdanie innych, zwłaszcza w obliczu tego, w jakim byłam położeniu?

Jeden z mężczyzn wyjął z kieszeni spodni telefon, wybrał numer i przyłożył słuchawkę do ucha. Powiedział coś po hiszpańsku, ale wyraźnie usłyszałam padające z jego ust imię mojej meksykańskiej przyjaciółki. Po chwili rozłączył się i spojrzał na mnie, rozkładając bezradnie ręce.

– Przykro mi, *seniorita* – dodał, wykrzywiając usta w złośliwym uśmiešku, co oznaczało, że nie był ze mną szczery. – Proponuję zastępstwo – dodał bezwstydnie.

Nawet nie próbowałam sobie wyobrazić, co miał na myśli, składając mi taką obleśną propozycję, ale też nie zamierzałam się o tym przekonywać. Obróciłam się na pięcie, by po chwili znów zaszyć się w swoim pokoju. Byłam zła, że kolejny mój pomysł nie wypalił i byłam skazana na samotne

oczekiwanie na rozwój wypadków.

W końcu wypatrzyłam parkujące na podjeździe ferrari, z którego wysiadł Tayler i miarowym krokiem ruszył w stronę domu. Zanim jednak odeszłam od okna, dostrzegłam jeszcze jedno bardzo luksusowe auto, którego marki z tej odległości nie mogłam wypatrzeć. Cofnęłam się szybko w głąb pokoju. Nie powinnam się zbytnio interesować gośćmi Taylera. Gruba kasa, prostytutki, kręcąca się wszędzie uzbrojona ochrona – Tayler z pewnością zajmował się jakimiś szemranymi interesami. Im mniej widziałam, tym lepiej.

Paradoksalnie jednak poczułam ulgę na widok Taylera. Wciąż byłam na niego zła, ale cieszyłam się, że wrócił. Bez niego czułam się tu bardzo samotna. Po kilku minutach Tayler wszedł do mojego pokoju. Jak zwykle nawet się nie pofatygował, żeby zapukać, ale tym razem nie zamierzałam mu o to suszyć głowy. Wyglądał bowiem na przybitego. Wyraźnie coś go trapiło.

– Tay...

– Rozbieraj się.

– Cooo? – Sądziłam, że się przesłyszałam, ale jego zacięta mina wskazywała, że doskonale zrozumiałam każde słowo. Jeszcze go takim nie widziałam i chyba nie chciałam widzieć, bo przerażał mnie w tym wydaniu.

– Wyskakuj z ubrań – powtórzył, na co cofnęłam się o krok, ale zatrzymała mnie ściana, która nagle wyrosła za moimi plecami.

– Tayler...

– Głucha, kurwa, jesteś? – warknął, ścisząc głos do przeraźliwego szeptu, który powodował nieprzyjemne dreszcze na moim ciele.

Byłam przerażona i nie mogłam się ruszyć, a wtedy zza paska spodni wyjął pistolet i wycelował go we mnie. Nie żartował.

– Nie rycz mi teraz – dodał w momencie, kiedy poczułam drgające pod moimi powiekami łzy.

Znał mnie lepiej, niż byłam w stanie się do tego przyznać. W normalnych warunkach może i nawet by mi to odrobinę schlebiało, bo świadczyłoby o tym, że miałam w Taylerze prawdziwego przyjaciela. Ale obecnie...

Drżącymi rękoma zdjęłam sukienkę, która upadła u moich stóp, a potem, czując rumieńce na policzkach, pozbyłam się bielizny. Wtedy chwycił mnie za rękę, a następnie pchnął na łóżko i pochylił się nade mną. Pistolet wsadził pod poduszkę, która leżała koło mojej głowy, a następnie zsunął spodnie. Wstrzymałam oddech, zamknęłam oczy. Znów przez chwilę stałam się

nastolatką, którą zgwałcił przyjaciel ojca. Sądziłam, że już dawno wyzbyłam się tych paskudnych uczuć, jakimi były obrzydzenie i wstręt, ale – jak widać – myliłam się. Kiedy poczułam jego nabrzmiąły penis, ocierający się o moją kobiecość, zrobiło mi się słabo.

– Uspokój się – szepnął.

Wtedy też usłyszałam huk otwieranych z impetem drzwi. Myślałam, że już gorzej być nie może, ale zobaczywszy, kto stał w progu, stwierdziłam, że właśnie rozpoczął się kolejny w moim życiu koszmar...

– Wynocha stąd, Craig! – warknął Tayler, wciąż leżąc na mnie.

– Jesteś pieprzonym sukinsynem, Tayler – odparł tamten, gniewnie mrużąc oczy, a potem wyszedł, trzaskając drzwiami.

Nie miałam pojęcia, o czym ci dwaj mówili, a ta napięta atmosfera i moje dość nietypowe położenie wcale mi nie pomagały w ocenie sytuacji.

– Ubierz się i nie wychodź stąd, dopóki po ciebie nie przyjdę – polecił, wstając, naciągając spodnie i podając mi dłoń.

Spojrzałam nieufnie w stronę wyciągniętej w moją stronę ręki, ale po chwili namysłu skorzystałam z oferowanej pomocy. Drżałam na całym ciele, nie bardzo rozumiejąc, co się tu właśnie stało, ale Tayler bez słowa wyjaśnienia wyszedł. Ubrałam się w pośpiechu. Dodatkowo założyłam na siebie ciepły sweter, bo choć na dworze panował upał, mnie nagle zrobiło się zimno. A potem, postępując zgodnie z zaleceniami Taylera, usiadłam na sofie, by na niego zaczekać.

Jeszcze nigdy tak bardzo nie stresowało mnie czekanie na drugą osobę. Byłam zdezorientowana. Najpierw sądziłam, że Tayler zamierza wziąć mnie siłą. Potem jednak szybko okazało się, że to jakaś mistyfikacja, gra, której zasad nie byłam w stanie pojąć. A na koniec zjawił się Craig, który zwymyślał Taylera, a następnie wyszedł równie niespodziewanie, jak się pojawił. Zresztą nie tylko z pokoju, bo również z więzienia! Przecież zapuszkowali go na wiele lat? Co więc robił właśnie tu, w Alvarado, i dlaczego wpadł do domu Taylera, jakby oczekiwał wyjaśnień? I czemu Tayler zachowywał się w tak dwuznaczny sposób?

Kątem oka dostrzegłam ruch na podjeździe. Craig właśnie szedł w stronę zaparkowanych aut, a za nim podążał Tayler. Nie wiem, co mówili, ale nawet stąd wyglądali, jakby się o coś kłócili. Odskokczyłam od okna, kiedy nagle dostrzegłam, że Tayler spogląda w jego stronę, gdzie jeszcze sekundę temu przyglądałam się tej scenie. Po kilku minutach Tayler na powrót zjawił się

w mojej sypialni.

– Chodźmy na dół. Esperanza czeka na nas z obiadem.

Ani drgnęłam. Po tym, co zaszło, nie pojmowałam jego spokoju. Oczekiwałam wyjaśnień, a nie posiłku.

– Liv? – Próbował dotknąć mojego ramienia, ale odsunęłam się.

– Nie sądzisz, że należą mi się wyjaśnienia? – spytałam, spoglądając mu w oczy.

– Nie zaczynaj znowu...

– Tayler, do cholery! Albo mi powiesz, co to było, albo...

– Liv! Uspokój się.

– Ale ja jestem, kurwa, spokojna!

10.



Znów odskoczyła, kiedy po raz kolejny próbowałem dotknąć jej okrytego ciepłym swetrem ramienia. Była zła i przerażona jednocześnie, bo nawet poprzez grubą wełnę poczułem, że drży.

– Liv? – Wreszcie udało mi się jej dosięgnąć, ale aby to uczynić, musiałem ją znów zapędzić aż pod ścianę, by potem osaczyć ją swoimi ramionami. – Wyjaśnię ci wszystko przy obiedzie...

– Nie, Tayler! – Spojrzała mi odważnie w oczy, zadzierając drżący podbródek.

Wyglądała, jakby miała się rozplakać, choć byłem pewien, że jej latająca broda nie miała nic wspólnego ze łzami, a była jedynie wynikiem silnych emocji, w tym strachu, nad którym nie panowała.

– Powiesz mi wszystko. Chcę wiedzieć. Muszę to wiedzieć...

Nie miałem wyjścia – musiałem zamknąć jej usta. Poza tym o niczym innym nie marzyłem. Na samą myśl, że nie tak dawno leżałem na niej, że ocierałem się o nią... Kurwa, to była jakaś tortura. Pochyliłem się do przodu, a następnie sięgnąłem jej rozchylnych zmysłowych warg.

– Tay...

– Liv, zamknij się, do cholery – odparłem, wdzierając się językiem w jej usta.

Sądziłem, że mnie odepchnie, że ją tylko rozwścieczę, ale ona nagle zrobiła się wiotka i bezbronna. Przygarnąłem ją do siebie. Chciałem, by poczuła, jak bardzo jej pragnę i chyba zbyt szybko się pospieszyłem, bo wtedy momentalnie zeszywniała i zupełnie przestała reagować na moje coraz śmielsze pocałunki. Wypuściłem ją z ramion, ale wciąż byłem bardzo blisko. Patrzyłem, jak oddycha łąpczywie i odzyskuje równowagę, a po chwili spogląda na mnie z wyraźną pretensją, malującą się w tych jej wielkich oczach.

– Nie możesz, Tay – odezwała się, odsuwając się ode mnie, jakby obawiała się, że znów ją pocałuję. – Ja nie mogę – dodała, jakby przeczuwała, co chcę powiedzieć. Zuch dziewczynka. Właśnie chciałem jej powiedzieć, jak bardzo nie lubię ograniczeń.

– Mylisz się, mała – odparłem, muskając palcami jej policzek. – Tak

bardzo się mylisz.

– Co przede mną ukrywasz? – spytała, patrząc wyczekująco.

Wiedziałem, że tym razem nie ustąpi. Mogłem ją oczywiście zbyć, ale co by to dało? Ten temat i tak wkrótce by powrócił.

– Może opowiem ci o tym przy obiedzie? – zaproponowałem, na co w odpowiedzi skrzyżowała ramiona na piersiach. – Jak chcesz – odparłem i wskazałem głową na sofę pod oknem.

Po chwili zasiedliśmy na niej oboje, choć Liv starała się utrzymać bezpieczny dystans. Była przy tym taka zabawna. Nie rozumiała, że gdybym tylko chciał, już dawno bym ją miał?

– Tay? – Napomniała mnie, kiedy na moment zatraciłem się we własnych myślach.

– Nie wiem, od czego zacząć, więc może zwyczajnie pytaj mnie, o co chcesz.

Prawdopodobnie nie spodziewała się tego usłyszeć albo stchórzyła, bo przez chwilę znów tylko patrzyła na mnie tymi oczami jelonka.

– Czego chciał Craig?

No i to się nazywa gruby kaliber. Ale w zasadzie miała rację, powinniśmy zacząć od samego początku, a Craig był pierwszym ogniwem tej historii.

– Ciebie – odparłem zwyczajnie.

– Mnie?

Skinąłem głową, a Liv głośno przełknęła ślinę. Bała się tego sukinsyna, i słusznie. To bardzo niebezpieczny człowiek.

– Ale przecież ja już z nim nie jestem...

– Liv, światem mafii rządzi wewnętrzne prawo, ale im mniej będziesz wiedziała na ten temat, tym lepiej dla ciebie, więc nie każ mi tego tłumaczyć – wyjaśniłem, najprościej jak umiałem.

– Ta scena...? – spytała, zerkając na łóżko, gdzie jeszcze niedawno leżałem na niej, nagiej. – Odegrałeś ją na pokaz?

– Tak.

– Ale przecież sugerowałeś, że należę właśnie do niego. Zatem dlaczego jeszcze tu jestem?

– Mówiłem już, to skomplikowane. Nic więcej nie mogę ci powiedzieć. Pytaj o cokolwiek, ale nie o to. Craig musi wierzyć, że stałaś się moją kobietą, bo tylko wtedy będziesz bezpieczna.

– Dlaczego?

Dopiero po chwili dotarło do mnie, o co tak naprawdę chciała mnie zapytać.

– Megan i stary Trainor się ciebie pozbyli – odparłem.

– Co to znaczy? – spytała z powagą, po raz kolejny głośno przełykając ślinę. Była naprawdę przerażona tą wiedzą.

– Sprzedali cię mafii.

– Ale dlaczego? Przecież Meg mówiła...

– A ty jej uwierzyłaś...? – przerwałem, kręcąc z niedowierzaniem głową.

Chyba nie znałem drugiej tak dobrodusznej istoty. Była urocza w tej swojej naiwności, ale musiała wiedzieć, że kiedyś mogło się to dla niej źle skończyć.

– Tay, ja byłem śmiertelnie chora, a ona mówiła, że...

– Że to twoja jedyna szansa? – zapytałem, na co tylko pokiwała głową. – Uwierzyłaś jej?

– Początkowo tak, ale potem...

– Dorośnij, Liv. – Nie chciałem jej urazić. Po prostu musiał jej ktoś wreszcie powiedzieć, że nie wszystkim ludziom można ufać w ciemno. –

Trainor dogadał się z tym parszywcem Damianem, obiecując mu, że w zamian za spokój swojej rodziny dostanie ciebie. A Damian wciąż jest sługusem Craiga.

– Anthony dogadał się z Damianem? Ale jak?

– Nie wiem, Liv. Nie znam wszystkich szczegółów, ale wiem na pewno, że miałaś trafić do burdelu w Arbolillo, o ile w ogóle przeżyłabyś transport – dodałem, czym chyba sprawiłem jej przykrość. Nie chciałem tego ująć aż tak dosadnie, ale Liv tak bardzo domagała się prawdy, że nie miałem wyjścia. – Jak znalazłaś się tutaj, sama wiesz.

Patrzyłem na nią, jak próbowała poukładać sobie w głowie usłyszane przed chwilą informacje. Wyglądała na zmartwioną.

– Ale dlaczego? – spytała.

Sądziłem, że zaczniesz mnie wypytywać o szczegóły transakcji, jaką musiałem przeprowadzić najpierw z Damianem, a potem z Craigiem, a ona tymczasem chyba znów pytała o tę popieprzoną rodzinę.

– Nie wiem, Liv. Sam tego do końca nie pojmuję, bo nie ma w tym żadnej logiki.

Naprawdę tak myślałem. Liv była chora i bezbronna i nie stanowiła dla tych ludzi żadnego zagrożenia. Niemniej uważałem, że dobrze się stało, bo

prawdopodobnie gdyby nie ta intryga i gdyby tamtego dnia nie trafiła do Santa Madonny, to pewnie nie dożyłyby do przeszczepu, na który oczekiwała w Nowym Jorku. Na samą myśl o jej śmierci coś boleśnie kurczyło się we mnie.

– Stary Trainor ma romans z Megan... – wypaliłem, sądząc, że jest to jedyny punkt zaczepienia, który pozwoli jej zrozumieć cokolwiek. Spojrzała z niedowierzaniem. – Może ktoś ich szantażował? Może sądzą, że ty za tym stałaś? Nie wiem, Liv, naprawdę, ale jeśli bardzo ci na tym zależy, to się tego dowiem.

– Nie – odparła smutnym, przepełnionym żalem głosem. – Nie pojmuję ludzkiej nienawiści – dodała, ledwie powstrzymując się od płaczu.

– Hej... – Dotknąłem jej zgarbionych pleców.

– Nic mi nie jest – odparła, pociągając nosem i ocierając wilgotne oczy rękawem. – Co z Mattem?

Kurwa, jeszcze wczoraj, a może nawet godzinę wcześniej z pewnego rodzaju triumfem oznajmiłbym jej całą prawdę o jej byłym narzeczonym, teraz jednak naprawdę nie miałem na to ochoty. Co ta dziewczyna ze mną zrobiła...?

– Tay... – powtórzyła, patrząc na mnie z wyraźnym naciskiem.

– Sądzi, że nie żyjesz...

Oczywiście stchórzyłem, co zupełnie mi nie leżało, i nie powiedziałem jej, że to ja byłem bezpośrednim sprawcą jej rzekomej śmierci, bo na wyraźne polecenie Damiana, który działał według ustalonego wcześniej planu, wysłałem urnę z prochami.

– Ma kogoś?

– Nieoficjalnie.

Zabolały ją moje słowa, a jedna z długo powstrzymywanych łez właśnie stoczyła się po jej policzku. Chciałem ją pocieszyć, ale nie widziałem jak.

– Wrócił do Megan? – spytała zdławionym głosem.

– Nie – odparłem, choć zaraz tego pożałowałem. Lepiej byłoby skłamać, niż dokładać jej trosk okrutną prawdą, którą niestety znałem.

– Nie? – Była zdziwiona. Słusznie. Też bym był na jej miejscu. – To kim jest nowa wybranka serca Matthew Trainora?

– To Elizabeth Evans.

– Elizabeth Evans – powtórzyła po mnie, krzywiąc się jak po zjedzeniu cytryny. – Ma takie samo nazwisko jak ja? Dziwny zbieg okoliczności...

Pokiwałem głową.

– Liz to twoja siostra, Liv – wyparowałem, na co siedząca obok mnie dziewczyna pobladła i wyglądała, jakby zabrakło jej tchu. – Wszystko dobrze? – spytałem, dotykając jej policzka.

– Nie! Nic nie jest w porządku! – wyrzuciła z siebie i wstała natychmiast. – To jakiś pieprzony żart?! Ja nie mam żadnej siostry!

– Uspokój się – powiedziałem łagodnie, wstając z kanapy i podchodząc do niej.

Odsunęła się jednak, kiedy próbowałem ją dotknąć. Była zła i rozżalona. Miała ku temu powody. Właśnie dlatego nie chciałem jej o niczym mówić.

– Jestem, kurwa, spokojna!

Wolałem, żeby krzyczała niż zalewała się łzami. Nie mogłem znieść ich widoku.

– Liz to twoja rodzona siostra. Nie pamiętasz jej, bo odeszła z twoją matką, kiedy obie byłyście bardzo małe – wyjaśniłem, na co spojrzała na mnie jak na kretyna. – Sam niedokładnie pamiętam tamten okres, ale wiem, że Elizabeth była taka jak ty.

– Nawet tak sobie nie żartuj – warknęła.

Nie odpowiedziałem, bo właściwie nie wiedziałem, co jeszcze mógłbym dodać.

– Co ty chcesz mi przez to powiedzieć? – spytała, mrugając szybko, jakby nagle coś zaczęło do niej docierać.

– Liz to twoja bliźniaczka.

Prawie zemdląca. Chwyciłem ją w ostatniej chwili, chroniąc przed upadkiem. Kiedy doszła do siebie, niestety znów zaczęła mnie wypytywać.

– Matt związał się z moją siostrą bliźniaczką?!

Nie podobało mi się jej wzburzenie, ale nie umiałem temu zaradzić. Musiałem po prostu być blisko, na wypadek gdyby znów zemdląca.

– Wszystko na to wskazuje – odparłem.

Wiedziałem o tym od dawna. W zasadzie wiedziałem to od dnia, w którym pojawiła się na rzekomym pogrzebie Liv, o którym nie chciałem jej w tej chwili mówić. Kyle mi o wszystkim doniósł. Wiem, byłem draniem, bo przyczyniłem się do tego. Chcąc się opiekować dziewczyną, która należała do innego gangstera, musiałem się z nim jakoś dogadać. Nigdy nie sądziłem, że kiedykolwiek zrobię coś na wyraźne zlecenie Damiana, do którego nie miałem za grosz szacunku. Ale nie było wyjścia. Sprawa w zasadzie była

prosta. Wystarczyło wysłać do Nowego Jorku prochy tej dziwki, która oddała serce Liv. Tyle tylko, że teraz niełatwo było mi spojrzeć w oczy siedzącej znów na kanapie dziewczynie.

♀

Miałam dość! Nie sądziłam, że prawda, o którą tak zabiegałam, okaże się aż tak bolesna. Podejrzywałam, że pewne informacje mnie zaskoczą, ale nie sądziłam, że mnie zszokują i tak bardzo zranią. Matt, mój ukochany, związał się z dziewczyną, która wyglądała jak ja. Wiem, mój list, okoliczności i cały splot różnych zdarzeń mogły mieć wpływ na jego decyzję dotyczącą dalszego życia beze mnie. Ale to niczego nie zmieniało w moich uczuciach i tak strasznie mnie zabolowało...

– Liv? Powiedz coś...

Spojrzałam na Taylera spod półprzymkniętych powiek.

– Co mam ci powiedzieć? – fuknęłam, zła na cały świat. – Że właśnie rozpieprzył mi się świat? Tak, rozpieprzył się. Dokumentnie!

– Jesteś zła, ale to minie.

– Nic, kurwa, nie minie! – Krzyczałam na całe gardło, w dodatku bluźniąc co chwila. Zupełnie nad tym nie panowałam. – Matt jest mężczyzną, którego pokochałam całym sercem – dodałam, kładąc rękę na mostku.

Tayler spojrział na mnie, jakby chciał mi coś powiedzieć. Początkowo nie pojmowałam, o co mogło mu chodzić, dopiero po chwili dotarło do mnie, co sugerował. Uważał, że moja miłość do Matta wypaliła się wraz z wyjętym ze mnie sercem, które do samego końca biło właśnie dla niego.

– To stek bzdur! – Wiem, zachowywałam się jak idiotka, bo przecież on nawet słowem się nie odezwał, ale nie musiał, miał to wypisane na twarzy. –

Serce to tylko przerośnięcie! – wyrzuciłam z siebie. – Sugerujesz, że mając serce dziwki, nagle przestanę kochać i stanę się rozpustna?! – naskoczyłam na niego.

– Niczego takiego nie powiedziałem – bronił się, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Ale pomyślałeś! – wykrzyczałam mu prosto w twarz, która znajdowała się kilkanaście centymetrów od mojej.

Wtedy znów mnie pocałował. Prawdopodobnie chciał mi tylko zamknąć usta, zupełnie jak poprzednim razem, ale nie zmieniało to faktu, że jego

wargi znów zawładnęły moimi. Przez moment chciałam go odepchnąć, ale kiedy poczułam przyjemny prąd biegnący wzdłuż kręgosłupa, pomyślałam, że potrzebuję tego bardziej, niż byłam w stanie przyznać. Oddałam mu pocałunek, wychodząc mu na wprost własnym językiem. Moim ciałem wstrząsnął kolejny dreszcz oczekiwania na więcej rozkoszy.

– Kochaj się ze mną, Tay – jęknęłam między pocałunkami, choć chyba jeszcze nie docierało do mnie, że właśnie to powiedziałam.

Po chwili byłam już pewna, że tego pożałuję, może nawet szybciej niż sądziłam, ale w obliczu tego, co usłyszałam, a także rozsadzających mnie właśnie od środka emocji, naprawdę tego chciałam.

– Jesteś tego pewna? – zapytał, odrywając się od moich ust i patrząc na mnie uważnie pociemniałym z pożądania wzrokiem.

– Jak żadnej innej rzeczy w tej chwili – odparłam, ponownie przywierając do jego zmysłowych ust.

Tayler oddał mi pocałunek, ale wciąż się nie spieszył, jakby chciał mi dać czas do namysłu, do ewentualnego wycofania się. Ale ja nie zamierzałam się dłużej zastanawiać. Przecież nic innego nie robiłam przez ostatnie tygodnie. I do czego mnie to doprowadziło? Poczułam się zraniona prawdą, która na moje własne życzenie właśnie na mnie spadła. Mój ukochany pocieszał się w ramionach mojej rodzonej siostry, o której istnieniu nie miałam pojęcia. Pragnęłam zemsty, której smak mogłam poczuć, idąc do łóżka z innym facetem.

– Liv? – Tayler przytrzymał moje ręce, które już dotykały paska jego spodni. – Możesz się jeszcze wycofać, zanim będzie za późno.

– Ale nie chcę – odparłam, wyswobadzając ręce i ponownie sięgając do jego rozporoka.

Był twardy i gotowy, czułam to nawet przez materiał napiętych dżinsów. Sprzączka od paska zacięła się oczywiście, co mogłam odebrać jako znak, że może jednak powinnam się wycofać, ale nie zrobiłam tego. Czułam się zraniona, rozgoryczona i zła na cały świat, i właśnie w taki sposób chciałam odreagować.

Tayler pomógł mi z paskiem, rozpiął też spodnie, uwalniając swój olbrzymi penis, a potem zajął się moją garderobą. Zdjął mi sweter przez głowę, a następnie szybko pozbył się mojej sukienki. Pozostałam tylko w koronkowej bieliźnie, a on już pożerał mnie wzrokiem.

– Liv... – Przez moment sądziłam, że znów będzie chciał wzbudzić we

mnie wątpliwości, ale on tylko dodał: – Jesteś piękna.

Całował moje spragnione pieścizot wargi, szyję i dekolt, muskając językiem cienką kreskę pomiędzy piersiami. Następnie pozbył się stanika i zaczął pieścić moje piersi. Każdą z osobna, każdą z namaszczaniem, doprowadzając moje ciało do wrzenia. Potem poczułam jego dłonie, które początkowo subtelnie gładziły moją pupę, a które z każdą sekundą stawały się śmielsze. Ściskając moje pośladki, omal nie doprowadził mnie do orgazmu, ale to był dopiero początek. Jego palce ślizgały się po materiale, by po chwili wsunąć się pod niego i pieścić moją kobiecość. Jęknęłam głośno, czując, że moje ciało obsypuje milion drobnych dreszczy. Wtedy Tayler podniósł mnie, pozbył się moich majtek, a już po chwili wylądowałam na jego kolanach. Patrzył mi w oczy, sadzając mnie na swój gotowy członek. Poczułam, jak mnie wypełnia, jak wchodzi we mnie do końca, a z moich ust znów wydobył się przeciągły jęk. Wtedy zaczął mnie pieprzyć, jeszcze zwiększając moje doznania. Poruszał biodrami, jednocześnie swoimi dłońmi nadając rytm mojej pupie. Krzyczałam na całe gardło, czując go bardzo, bardzo głęboko, a potem opadłam wprost w jego ramiona, słysząc, że on również dochodzi.

11.



Marzyłem o tym, odkąd ją ujrzałem. Nie sądziłem jednak, że nastąpi to właśnie teraz i w dodatku tak spontanicznie. Podejrzewałem jednak, że jeszcze dziś wieczorem, najpóźniej jutro rano – to zależało od tego, jak długo zdołam ją zatrzymać w łóżku – Liv będzie tego żałować. Zdążyłem ją już na tyle poznać, by być pewnym, że tak właśnie będzie. Teraz jednak nie zamierzałem się dłużej nad tym zastanawiać. Żyłem chwilą, bo ta była naprawdę piękna.

Przenieśliśmy się do łóżka. Liv wyglądała na zmęczoną po pierwszej rundzie, więc postanowiłem dać jej odsapnąć. Zresztą marzyłem o tym, by pieprzyć ją na milion sposobów, wsłuchując się w jej rozkoszne jęki, podziwiając jej wdzięki, smakując każdy skrawek jej ciała.

– Nie masz dość? – spytała, zaskoczona, kiedy dotarło do niej, że koniec jest początkiem nowego, a każdy kolejny może być lepszy od poprzedniego.

– Nie – odparłem, szczerząc się jak szczeniak, na co splonęła rumieńcem.

Kurwa, mój fiut zaraz eksploduje! Tak cholernie na mnie działała, tak kusila tą purpurą wypływającą na jej policzki.

Szybko znalazłem się nad nią, a chwilę potem w niej. Znów stęknęła głośno, wprost w moje usta, którymi objąłem jej wargi. Pchnąłem mocno biodrami, a jej ciało zadrzało, co zwiastowało nadchodzący orgazm. Musiałem przyznać, że jeszcze nigdy dotąd nie byłem z aż tak wrażliwą kobietą. Pchnąłem raz jeszcze i jeszcze, a ona już szczytowała, szepcząc coś niezrozumiale. Może zupełnie postradałem rozum, ale marzyłem, by w tym miłosnym bełkocie usłyszeć swoje imię. Ta dziewczyna sprawiała, że traciłem głowę...

– Chcesz więcej? – zapytałem, zatrzymując się na chwilę.

Otworzyła szeroko oczy i pokiwała głową. Znów się wyszczerzyłem, a następnie wyszedłem z niej, podciągnąłem do góry i pchnąłem na kolana, jednocześnie odwracając ją do siebie tyłem, by na powrót znaleźć się w niej. Kurwa, była tak przyjemnie ciasna. Objąłem ją w talii i zacząłem się poruszać. Jęknęła już po pierwszym pchnięciu, ale to mnie nie zatrzymało. Pchałem coraz mocniej i szybciej, sprawiając, że ponownie krzyczała na całe gardło. Uwielbiałem ten dźwięk, mógłbym go słuchać w nieskończoność.

Szczytowała wielokrotnie, nim ja ponownie doszedłem, ale pomimo że była zmęczona, wydawała się także zadowolona.

Dochodził wieczór, a my wciąż nie wychodziliśmy z łóżka. Powinienem się cieszyć, ale trochę mnie to niepokoiło. Podejrzewałem, że Liv oddała się całkowicie temu szaleństwu, ale wkrótce zmieni się to o sto osiemdziesiąt stopni. Byłem niemalże pewien, że już niebawem tego pożałuje i znów zamknie się w tej swojej skorupie.

– Powinniśmy coś zjeść – powiedziałem, całując ją w czubek głowy.

Wciąż leżała wtulona w moje ramiona, nadal przytulała się do mnie ciasno, ale przecież nie mogłem pozwolić, by przeze mnie głodowała.

– Chyba nie mam ochoty – odparła sennym głosem.

Kłamała, byłem tego pewien. Była głodna, bo dobiegające z jej brzucha dźwięki mogłyby zbudzić śpiącego, ale – tak jak podejrzewałem – nie chciała wychodzić z łóżka.

– Liv, to nie jest metoda.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi – odparła, a następnie wysunęła się z moich ramion, pociągnęła za nakrycie, którym szczelnie owinęła ciało, i od razu wstała z łóżka.

Doskonale wiedziała, co chciałem powiedzieć. Problem w tym, że nie wiedziała, co z tym zrobić.

Wstałem i ja. Naciągnąłem spodnie na goły tyłek, włożyłem koszulkę i spojrzałem na dziewczynę, która przyglądała mi się w milczeniu.

– Nie wyrzucaj sobie niczego – powiedziałem, próbując dotknąć jej ramienia, ale tak jak się spodziewałem, odsunęła się. – Liv?

– No co, Liv, co, Liv?! – Była na mnie zła. Wiedziałem że tak będzie, dlatego dwukrotnie spytałem, czy na pewno wie, co robi i czy tego chce. –

Nie wiem, jak według ciebie powinnam się teraz zachować, ale wiedz, że inaczej nie potrafię.

– Nie potrafisz czy nie chcesz? – spytałem, wkładając ręce do kieszeni spodni i mierząc ją od stóp do głów.

– O co ci chodzi? – spytała, mocniej zaciskając palce na śliskim materiale, który sprawiał wrażenie, jakby miał się jej wymknąć z rąk.

– Ty mi powiedz.

Zamknęła oczy. Przez moment myślałem, że znów się rozplacze, ale kiedy

je ponownie otworzyła, nie zobaczyłem w nich śladów łez czy nawet złości, którą też brałem pod uwagę, a wstyd i upokorzenie. Wtedy znów zapragnąłem ją dotknąć, ale wiedziałem, że jeśli to zrobię, to tylko pogorszę sytuację.

– Tayler, ja właśnie poszłam z tobą do łóżka, choć kocham innego mężczyznę – wyrzuciła z siebie zdławionym głosem.

– Uczucia to pojęcie względne. – Tylko tyle byłem w stanie powiedzieć, ale chyba zrobiłem to niepotrzebnie, bo Liv zmierzyła mnie chłodnym wzrokiem. – Nie komplikuj niczego. Było nam dobrze i może być jeszcze lepiej. Jeśli tylko zechcesz...

Obrzuciła mnie obojętnym spojrzeniem. Nie rozumiałem jej. Dlaczego wszystko psuła?

– Chciałabym zostać sama – powiedziała nagle, spuszczać głowę i wbijając wzrok w podłogę.

Miałem ochotę podejść, wziąć ją w ramiona i zapewnić, że wszystko będzie dobrze, ale w tej chwili nie mogłem tego zrobić, bo mógłbym jedynie pogorszyć sytuację. Liv musiała to sobie poukładać w głowie. Musiała też zrozumieć, że obwinianie się czy upieranie się przy czymś, co należało do przeszłości, jest zbyteczne.

– Będę czekał na dole z kolacją – powiedziałem tylko, a następnie zrobiłem to, o co mnie poprosiła, wyszedłem, zostawiając ją samą.

♀

Klapnęłam na łóżko, schowałam twarz w dłoniach i się rozpłakałam. Decydując się na pójsie do łóżka z Taylerem, w którym kochałam się, będąc smarkulą, było wielkim błędem. Sądziłam, że jak to zrobię, to wyładuję złość i napięcie, które spadły na mnie z impetem, ale wcale się tak nie stało. Oczywiście, było mi dobrze... W zasadzie było mi fantastycznie, ale teraz... Teraz czułam się podle. Zdradziłam Matta, na którego, co prawda, byłam wściekła i do którego miałam wielki żal, choć jednocześnie próbowałam go zrozumieć czy nawet usprawiedliwiać, bo przecież sądził, że umarłam. Ale chyba bardziej niż Matta zdradziłam siebie. Nigdy się tak nie zachowałam. Nigdy nie działałam impulsywnie. Nigdy nie pragnęłam zemsty, a idąc do łóżka z Taylerem, chciałam dopiec Matthew, którego wciąż kochałam nad życie. Zupełnie się w tym wszystkim pogubiłam.

Otarłam łzy z policzków, pozbierałam porozrzucone po podłodze ubranie i poszłam wziąć prysznic. Nagle poczułam się brudna. Moje ciało lepiło się od potu, pachniało seksem i nosiło jego żywe ślady pod postacią drobnych malinek, nieznacznych obrzęków i otarć. Pomyślałam, że jestem nic niewarta. Spojrzałam w lustro, a mój wzrok natychmiast pobiegł w stronę blizny po przeszczepie serca.

„Czy to możliwe, że odkąd noszę w sobie serce prostytutki, sama stałam się dziwką? – pomyślałam, sunąc palcem po różowej kresce. Spojrzałam wyżej i napotkałam własne spojrzenie. Było podszyte wstydem i żalem do całego świata. – Dlaczego tylko mnie przytrafiają się te wszystkie straszne rzeczy?”

Wzięłam długą kąpiel, włożyłam czyste ubranie, a potem znów wróciłam do sypialni. Dlaczego się nie zdziwiłam, że Tayler już tam na mnie czekał?

– Pomyślałem, że skoro nie chcesz zejść na dół, to przyniosę ci kolację tutaj.

Na stoliku rzeczywiście stała taca z jedzeniem. Pachniało obłądnie, ale stwierdziłam, że nie skuszę się na żaden z tych meksykańskich specjałów.

– Dziękuję, ale...

– Tylko mi nie mów, że nie masz ochoty?

Spojrzałam na niego karcącym wzrokiem. Celowo użył takiego sformułowania, bo zdradzał go szelmowski uśmiech. Przewróciłam oczami, próbując ukryć przed nim rozbawienie.

– W brzuchu burczy ci tak głośno, że można by pomyśleć...

– Już! – Podniosłam ręce w geście kapitulacji. Jakoś bałam się usłyszeć, co on tam sobie wymyślił tym razem. – Zjem tę kolację.

– Grzeczna dziewczynka – pochwalił mnie, po czym już zaczął zdejmować pokrywki z tac, na których znajdowały się same smakołyki: guacamole, burrito, tacos. – Smacznego.

Podziękowałam i zabrałam się za jedzenie. Oczywiście nie byłam w stanie zjeść tego wszystkiego, ale skubnęłam po trochę z każdej tacy, co siedzącemu nieopodal mężczyźnie sprawiło niebywałą radość.

– Tak, Diego? – Nawet nie usłyszałam dźwięku jego komórki, którą właśnie przykładał do ucha. – Alejandra?

Zastygłam z jedzeniem przy ustach. Nie wiem, o czym Tayler mówił z jednym ze swoich ludzi, ale słysząc imię tej dziewczyny, moja wyobraźnia natychmiast podsunęła mi gorszący obrazek. Wiedziałam przecież, kim była

i czym się zajmowała Alejandra. Słyszałam też, że łączyły ją dość zażyłe stosunki z Taylerem, więc od razu pomyślałam, że przyszła, bo była z nim umówiona. To irracjonalne, ale ta myśl sprawiła, że poczułam ukłucie zazdrości.

– Niech wejdzie – usłyszałam, jakby na złość.

Przełknęłam kęs taco, który właśnie miałam w ustach, a następnie sięgnęłam po serwetkę.

– Już? Tak szybko się najadłaś? – spytał, chowając telefon do kieszeni. – Ledwie tknęłaś...

– Mówiłam już, że nie jestem głodna – odparłam, siląc się na obojętność.

– Liv, co znowu? – zapytał, wstając.

Podszedł do mnie i uchwycił moją brodę. Zadarł ją, zmuszając mnie tym samym, bym na niego spojrzała.

– Nic. Idź już. A mną się nie przejmuj – burknęłam, próbując brzmieć jak najbardziej naturalnie.

– Dokąd mam iść? – spytał, wwiercając we mnie zaciekawione spojrzenie.

– No do Alejandry, rzecz jasna...

Wtedy puścił moją brodę i zaczął się śmiać. Nie wiem, co go tak rozbawiło, ale nawet nie zdążyłam się nad tym głębiej zastanowić, a już rozległo się pukanie do drzwi. Po chwili w progu stanęła Alejandra w dżinsach, luźnej podkoszulce i conversach, z butelką wina w ręku.

– Pomyślałam, że wpadnę cię odwiedzić – wyjaśniła, patrząc raz na mnie, raz na Taylera, jakby się tłumaczyła czy szukała przyzwolenia. – Nie przeszkadzam? – spytała, zerkając wymownie na prawie nietknięte tace z jedzeniem.

– Nie, no skąd – odparłam, wymuszając uśmiech. Prawda była taka, że poczułam się jak idiotka. Wyobrażałam sobie Bóg wie co, a tymczasem Alejandra przyszła właśnie do mnie. – Tayler wziął się na mnie i chyba chce sprawdzić moje granice. I wiesz co? Przyda mi się twoja pomoc – powiedziałam, wskazując na wolne miejsce przy stoliku.

Alejandra znów spojrzała na Taylera, który tylko kiwnął głową, a następnie pokazał, że wychodzi, co szybko zrobił. Znów ktoś do niego dzwonił. Patrzyłam w ślad za nim jeszcze przez chwilę, a potem odwróciłam głowę i napotkałam zaciekawione spojrzenie mojej meksykańskiej przyjaciółki.

– No co? – spytałam, zapobiegawczo wycierając serwetką usta i brodę, bo

podejrzewałam, że podczas jedzenia musiałam się upaprać sosem.

– Ty mi powiedz – odparła, poważniejąc.

Dopiero teraz dotarło do mnie, że Alejandra mnie przejrzała. Zresztą wystarczyło spojrzeć na rozgrzebane łóżko, by zrozumieć, co tu niedawno zaszło. Nie tylko zdradziłam Matta, ale też zawiodłam zaufanie tej dziewczyny. Wiedziałam przecież, że się w nim bujała. Co z tego, że raz poszła na randkę z innym facetem? Nie wspomniała później o nim ani słowa, a to oznaczało, że coś poszło nie tak. To Tayler jej się podobał i to na długo przed tym, gdy ja zjawiłam się w jego życiu. Nie miało znaczenia, że na co dzień była prostytutką. Przecież Tay też nie był świętoszkiem i oprócz niej zaliczał także jej koleżanki.

Właśnie dotarło do mnie, że Alejandra wierzyła, iż pewnego dnia stanie się dla niego kimś ważnym, że z ulubionej dziewczyny do towarzystwa osiągnie status jego dziewczyny. A ja chyba właśnie odebrałam jej to marzenie. Nic nie miałam na swoje usprawiedliwienie. Marna ze mnie przyjaciółka...

– Przepraszam, Alejandro. – Tylko tyle byłam w stanie powiedzieć. Zresztą inne słowa były zbyteczne.

– Przespałaś się z nim? – zapytała wprost, smętnie zasiadając na kanapie i odkładając wino na stolik.

– Przepraszam...

– Nie masz mnie za co przepraszać – odparła. Nie miała do mnie pretensji, ale z jej głosu bił smutek. – Przecież od samego początku wiadome było, że jesteście sobie pisani. To było tak samo oczywiste, jak to, że Tayler nigdy nie spojrzy na mnie jak na zwyczajną kobietę. Jak na ciebie – dodała, posyłając mi gorzki uśmiech. – Dla niego jestem tylko dziwką. Co z tego, że ulubioną? Dziwka to dziwka.

– Nie mów tak! – Nie mogłam tego dłużej słuchać.

– Jak? Przecież tylko mówię prawdę.

– Dlaczego tak surowo się oceniasz? – spytałam, czując się nagle winna i odpowiedzialna za jej podły nastrój.

– Liv, ja oceniam się tak, jak na to zasługuję.

– Ale...

– Posłuchaj. Oczywiście, że nie skaczę z radości na myśl, że ty i Tayler, no, wiesz... – Mrugnęła do mnie.

Zaskoczyło mnie, że dziewczyna, która sypiała z mężczyznami za pieniądze, miała problem z nazywaniem tych spraw po imieniu. Ona

naprawdę znacząco różniła się od kobiet swojej profesji.

– To było do przewidzenia, że tak to się skończy. Miałam świadomość tego już wtedy, kiedy cię przywieziono do Santa Madonny, a ja zadzwoniłam po Taylera, prosząc go o pomoc. Znałam go i podejrzewałam, że może się w tobie zakochać.

– Ale co ty mówisz?! Mnie i Taylera nic nie łączy. Ja tylko... – Boże, jakie to było trudne. – Ja czułam się zrozpaczona, zdradzona, więc...

– Liv, nie musisz się przede mną tłumaczyć.

– Ale chcę! Ja naprawdę tego nie planowałam. Poszłam z nim tylko do łóżka. Stało się, bo...

– Dobrze się stało – znów mi przerwała. – Dla wszystkich będzie lepiej, jeśli Craig uwierzy w to wasze love story. Może dzięki temu wszyscy unikniemy większych kłopotów?

– Kłopotów? O czym ty mówisz?

Dopiero wtedy zauważyłam, że Alejandra ma podbite oko. Co prawda siniaka doskonale maskował podkład i tona pudru, ale widziałam już takich całą masę, kiedy pracowałam w nowojorskim centrum pomocy rodzinie.

– Kto ci to zrobił?

– Craig.

– Craig? – Alejandra tylko pokiwała głową. Nic z tego nie rozumiałam. – Ale dlaczego?

Westchnęła i spojrzała na butelkę wina.

– Na trzeźwo trudno rozmawia się o takich sprawach, nie sądzisz?

Interkodem wezwałam obsługę, prosząc o kieliszki, korkociąg i butelkę bezalkoholowego wina. Dosłownie po dwóch minutach zjawiała się jedna z dziewcząt, niosąc tacę. Odkorkowała obie butelki, rozlała wino do kieliszków, a potem zostawiła nas same.

– Wiesz, Liv? Musisz się nauczyć, że bycie naiwną w tym świecie może wpędzić cię w tarapaty – odezwała się Alejandra wkrótce po tym, jak wychyliła pierwszy kieliszek.

– Nie rozumiem... – Spojrzałam na nią, oczekując wyjaśnień.

– Craig wściekł się na Taylera, kiedy dowiedział się, że ten zabrał mu jego dziewczynę.

– Ale przecież ja i Craig to przeszłość. Już dawno nie jesteśmy razem.

– Tutaj, w Meksyku, panują inne zasady. – Powiedziała dokładnie to samo, co wcześniej starał mi się przekazać Tayler. – Craig dobił targu z kim trzeba

i należałaś do niego. Nie przewidział jednego... Nie zdawał sobie sprawy, w jakim stanie cię tu przywieziono. Ten dupek, Damian, także. Musiałam wziąć sprawy w swoje ręce. Wezwałam Taylera, bo tylko on był w stanie cię uratować. A to z kolei pokrzyżowało Craigowi plany względem ciebie. Wściekł się, kiedy usłyszał tę waszą bajkę o miłości. Ponoć sprawdził to osobiście, to prawda? – Nie wiem, co chciała usłyszeć, a przyznanie się do tego w zasadzie nie było zgodne z prawdą, ale teraz już chyba nie było potrzeby niczego tłumaczyć, pokiwałam więc tylko głową. – A potem mnie się oberwało, bo uznał, że przyczyniłam się do takiego stanu rzeczy.

– Boże, przepraszam – jęknęłam, przerażona. Naprawdę jej współczułam i czułam się winna.

– Przecież to nie twoja wina.

– To dlaczego sama czuję inaczej?

– Daj spokój, Liv – odparła, cicho wzdychając. – Już taki mój urok, że przyciągam same nieszczęścia.

– Nie mów tak!

Uśmiechnęła się gorzko i na powrót zaczęła snuć swoją opowieść:

– Odkąd sięgam pamięcią, zawsze prześladował mnie pech. Najpierw, kiedy byłam jeszcze bardzo mała, zmarł mój ojciec. Mama bardzo rozpacziała. Początkowo myślałam, że ubolewa nad stratą ukochanego mężczyzny, ale wkrótce okazało się, że płakała też nad naszym losem. Tutaj, w tym skorumpowanym kraju, życie samotnej kobiety, w dodatku matki, jest nie lada wyzwaniem. Przekonałam się o tym, dorastając w biedzie. Brakowało nam dosłownie wszystkiego, ubrań, jedzenia, a przede wszystkim pieniędzy, za które mogłyśmy sobie to wszystko kupić.

– Bardzo mi przykro – powiedziałam, głaszcząc ją po dłoni. Spojrzała na mnie, jakbym miała dwie głowy. – No co?

– Nic. Sama nie miałaś lepiej, a współczujesz innym?

– Skąd o tym wiesz?

– Tayler mi mówił. Opowiadał, że wychowywał cię ojciec alkoholik i że nie miałaś łatwego życia.

Spuściłam wzrok. Było mi wstyd, poza tym powróciły wspomnienia, o których przez lata próbowałam zapomnieć.

– To prawda – szepnęłam, zabierając dłoń.

Spojrzałam w jej oczy, w których malowało się ogromne współczucie.

– Jesteś naprawdę przemiłą dziewczyną, Liv. W dodatku chyba dotąd nie

poznałam drugiej tak skromnej osoby. Wcale mnie nie dziwi, że Tayler się w tobie zakochał. Naprawdę jesteś inna niż wszystkie.

Tylko się smutno uśmiechnęłam. Byłam zszokowana tą informacją, ale nie odpowiedziałam, bo co w zasadzie mogłam dodać?

12.



– Ale jak to celnicy przejęli paczkę?! – wrzeszczałem do słuchawki.

– No zwyczajnie – odparła drżącym głosem. Bała się mnie. I słusznie. Darzyłem ją zaufaniem i dlatego zleciłem tę robotę właśnie jej, a tymczasem okazało się, że nawet na niej nie mogę polegać. – Dostałam informację z urzędu celnego, że muszą coś sprawdzić, że...

– Do cholery, Alejandro! – przerwałem jej.

Co mnie obchodziło jej zbędne tłumaczenie? Chciałem tylko, aby paczka dotarła do starego Evansa jak najszybciej, a tymczasem znów coś poszło nie tak.

– Nie krzycz na mnie, Tayler. To nie moja wina, że większość paczek z tego rejonu jest monitorowana i dokładnie sprawdzana.

Miała rację, ale to nie poprawiało mi nastroju. Byłem zły, bo czas działał na moją niekorzyść. Minęły ponad dwa tygodnie, odkąd Liv poszła ze mną do łóżka. Od tamtej pory każdego dnia zamykała się przede mną coraz bardziej. Powoli traciłem wiarę, że cokolwiek się jeszcze zmieni w naszych relacjach. A ta paczka była moją ostatnią deską ratunku.

– Powiedz mi chociaż, jak długo będą ją jeszcze przetrzymywali?

– Nie wiem, Tayler, ale chyba trochę to potrwa.

Przekląłem pod nosem. Nie chciałem być niemący, a buzujące we mnie emocje sprawiały, że miałem ochotę wyładować na kimś swoją złość i bezsilność. Może niekoniecznie tą osobą powinna być właśnie Alejandra, ale w tej chwili nie byłem w stanie nad tym zapanować.

Już chciałem się rozłączyć, kiedy usłyszałem ponownie jej głos:

– Tayler?

– Czego? – spytałem niegrzecznie. Wiem, kutas ze mnie, ale w tej chwili nie umiałem się inaczej zachować. Wszystko było nie tak.

– Już nic. Uważaj na siebie – westchnęła, po czym to ona się rozłączyła. Nie analizowałem jej dziwaczego zachowania ani słów, ale postanowiłem pomówić z nią o tym raz jeszcze, gdy ochłonę.

Schowałem telefon do kieszeni i ruszyłem do pokoju Liv. Ostatnio prawie z niego nie wychodziła, a od ostatniej wizyty Alejandry niemal zupełnie się ode mnie odsunęła. Nie podobał mi się ten dystans, ale wiedziałem, że nie

powiniennem naciskać i zwyczajnie dać jej więcej czasu. Byłem w gorącej wodzie kąpany, bo z reguły nie musiałem na nic czekać i wszystko zdobywałem z łatwością, ale w tym konkretnym przypadku wiedziałem, że nie mogę się spieszyć. Liv była zupełnie inna od kobiet, z którymi obcowałem wcześniej i jedyne, co mi pozostawało, to uzbroić się w cierpliwość.

– Nie chcesz tam ze mną pojechać? – spytałem, sądząc, że jeszcze zmieni zdanie.

Pokręciła głową. Była twardą przeciwniczką. Zresztą nie powinno mnie to dziwić, od dziecka taka była, więc czemu właśnie teraz miałyby się zmieniać.

– Pomyślałem, że moglibyśmy wyskoczyć gdzieś razem na obiad.

– Możemy zjeść tutaj – powiedziała, wciąż wpatrując się w widok za oknem.

– To nie to samo, przecież wiesz. Wypad do miasta dobrze nam zrobi, Liv.

– Podszedłem do niej, ale nim zdążyłem wyciągnąć do niej rękę, przemieściła się na drugą stronę pokoju.

– Nie mam ochoty.

Westchnąłem. Miałem dość tej nierównej walki. Sądziłem, że skoro udało mi się ją zaciągnąć do łóżka, to już wszystko pójdzie z górki. Tymczasem było gorzej niż na początku. Właściwie było fatalnie.

– Jak chcesz – odparłem, po czym ruszyłem do wyjścia. Przystanąłem dosłownie na moment. Nie wiem, na co liczyłem, że zmieni zdanie i poleci za mną? Nie, nie ona. – Daj znać, gdybyś mnie potrzebowała – dodałem, po czym wyszedłem.

Byłem zły i zniechęcony. Miałem ochotę na jej towarzystwo, a tymczasem jak zwykle byłem zdany na samego siebie. I nie chodziło mi tylko o seks – choć prawda była taka, że od tamtych upojnych chwil spędzonych z Liv nie marzyłem o niczym innym – ale o zwyczajną obecność, poczucie bliskości, którego od niej oczekiwałem. Ona chyba jednak nie zamierzała mi dać żadnej z tych rzeczy.

Wskoczyłem do ferrari i ruszyłem z piskiem opon. Lubiłem szybką jazdę. Uspokajała mnie, dawała poczucie wolności. Sprawiała, że czułem się panem wszechświata. Lubiłem władzę, uwielbiałem rządzić, sprawować kontrolę nad własnym życiem, a także życiem innych. Teraz jednak czułem niemoc, gdyż Liv nie zaliczała się do osób, które chętnie mi ulegały. Niepokoiło mnie to i smuciło jednocześnie, ale nic nie mogłem z tym zrobić. I jeszcze ta

cholerna paczka zaginęła. Była moją ostatnią szansą...

Pośród idących chodnikiem osób wypatrzyłem Alejandrę. Wyglądała inaczej. W ciuchach, jakie nosiły zwyczajne dziewczyny, była niemal nie do rozpoznania. Wydawała się dziwnie zamyślona. Podjechałem bliżej i zatrąbiłem. Alejandra spojrzała na mnie, ale nawet się nie uśmiechnęła. Nie miałem pojęcia, o co mogło jej chodzić, ale zamierzałem ją o to zapytać wprost.

– Wskakuj – zaproponowałem, wychylając się i otwierając drzwi po stronie pasażera.

Na szczęście nie oponowała, choć wcale nie wyglądała na uradowaną. „No, tylko tego mi brakowało – pomyślałem. – Teraz jeszcze ona ma na mnie focha?”

– Podrzucić cię gdzieś? – spytałem, na co pokręciła głową. – To może zjesz ze mną obiad?

Wiem, zachowywałem się dziwnie. Jeszcze całkiem niedawno byłem na nią zły za tę cholerną paczkę, a teraz udawałem, że nic się nie stało.

– Chyba nie jestem w nastroju.

– By zjeść ze mną obiad? – zdziwiłem się. Co jedzenie miało wspólnego z nastrojem? Kobiety jednak są inne od mężczyzn. Problematyczne. –

Przepraszam, że tak na ciebie naskoczyłem. Byłem zły, bo nie przewidziałem takiego rozwoju sytuacji.

– Nie ma sprawy – odparła, ale nawet się nie uśmiechnęła, co było do niej zupełnie niepodobne.

Poza tym wyglądała na przygnębioną. Znałem ją od kilku lat i byłem niemalże pewien, że ta nasza dość ostra wymiana zdań nie wprowadziłaby jej w taki nastrój.

– O co chodzi? – spytałem, zatrzymując samochód nieopodal knajpy, do której miewałem w zwyczaju sporadycznie ją zabierać.

Alejandra była prostytutką, jedną z wielu, jakie przewinęły się przez moje łóżko, ale traktowałem ją inaczej od pozostałych. Lubiłem ją, dlatego czasem traktowałem jak normalną dziewczynę i zapraszałem na obiad bądź do kina.

– Chodzi ci o tę niedokończoną rozmowę? – spytałem, bo nagle przypomniałem sobie, że kiedy kłóciliśmy się przez telefon, wyraźnie coś chciała mi powiedzieć, tylko ją zbyłem.

Na to pytanie w oczach dziewczyny pojawiły się łzy. Nie byłoby w tym nic dziwnego, bo laski na ogół bywają miękkie i płaczą znacznie częściej od mężczyzn, ale problem polegał na tym, że Alejandra przy mnie nigdy się nie rozkleiła.

– Co się dzieje? Mów, do cholery!

Pociągnęła nosem, a potem odpięła pas i wysiadła z auta. Ja zrobiłem to samo. Ruszyła w stronę pobliskiego skweru, gdzie oprócz przynoszących schronienie przed słońcem drzew było też kilka ławeczek, na których można było odpocząć. Poszedłem tam za nią, a już po chwili oboje siedzieliśmy na jednej z nich.

– No mów, o co chodzi – zachęciłem, już odrobinę łagodniej.

Omiatałem wzrokiem jej twarz i odkryte części ciała. Obawiałem się, że ujrzę jakieś ślady przemocy. To by tłumaczyło jej zachowanie. W tym fachu to normalność. Dziewczyny często obrywały od naćpanych klientów, którzy nierzadko posądzali je o kradzież czy próbę wyłudzenia większej kasy. Alejandra jednak nie wyglądała na pobitą.

– Zawsze mogłam na ciebie liczyć.

Nie podobał mi się ten wstęp.

– Masz kłopoty?

Uśmiechnęła się przez łzy.

– Właściwie to chyba nie. – Jak ja nie lubiłem tych wszystkich „niepewników” typu: chyba, może, prawdopodobnie. Odkąd pamiętam, cenilem sobie konkrety, zwłaszcza w obliczu pojawiających się problemów.

– Alejandro... – Byłem zniecierpliwiony, tym bardziej że siedząca obok mnie dziewczyna nigdy dotąd nie zachowywała się w taki sposób. To było do niej niepodobne, zawsze waliła prosto z mostu, co jej leżało na sercu.

– Moja matka przegrała walkę z chorobą.

– Bardzo mi przykro...

Chciałem ją przytulić, ale nie zdołałem nawet jej dotknąć, bo szybko dodała:

– Nie sądziłam, że kiedy to nastąpi, poczuję ulgę.

Nie pojmowałem, do czego zmierzała, ale ta rozmowa budziła we mnie niepokój. Próbowałem ją nawet zrozumieć, gdyż byłem świadkiem jej poświęcenia, na które mało kto w ogóle by się zdobył, ale jednocześnie byłem niemalże pewien, że za słowami Alejandry kryło się coś bardziej złożonego. Może odrobinę dramatyzowałem, ale naraz poczułem nieznaną mi

dotąd obawę, choć od lat stykałem się z tematem śmierci i nie powinienem reagować tak emocjonalnie...

– Myślisz, że mi odbiło? – spytała nagle, przerywając moje rozmyślenia. Nie zdołałem nawet zaprzeczyć, bo szybko powiedziała: – Nie jestem wyrodną córką, Tayler.

– Oczywiście, że nie jesteś...

Chciałem jeszcze dodać coś miłego, pochwalić ją za trud, z jakim mierzyła się od lat, by przedłużyć matce życie i zapewnić jej godziwy koniec, ale znów weszła mi w słowo:

– Umieram, Tayler.

– Co?!

Kiepski żart! Wytrzeszczyłem oczy, oczekując, że zaraz wszystko sprostuje albo zacznie się ze mnie śmiać, mówiąc, że mnie wkręciła. Ale nic takiego się nie wydarzyło, a ona była... śmiertelnie poważna.

– Jestem bardzo chora. Właśnie wracam od lekarza.

– Co ci dolega? – spytałem, nakrywając jej drobną dłoń, która spoczywała na jej udzie. Była lodowata, choć panował upał.

Uśmiechnęła się krzywo.

– Gąbczastość mózgu. Pojmujesz? – odparła, kręcąc z niedowierzaniem głową.

Chyba nadal liczyłem, że mnie wkręca, ale ona pomimo że zachowywała się dwuznacznie, miała przecież w oczach łzy, więc nie mogła tak okrutnie żartować.

– Choroba Creutzfeldta-Jakoba. Mówi ci to coś?

Nie mówiło.

– Brzmi trochę lepiej niż gąbczastość mózgu, ale nazwa niczego nie zmienia. Ja umieram, Tayler.

– Hej, nie mów tak. – Gładziłem jej drżącą dłoń, patrząc jednocześnie w pełne bólu i wstydu oczy. – Pomogę ci.

– Jak niby? Przeszczepisz mi mózg? – zakpiła, a po jej policzku stoczyła się pierwsza łza. – Nie ma dla mnie ratunku. Zostały mi maksymalnie dwa lata.

– Chodźmy! – Wstałem i pociągnąłem ją za rękę. Zachwiała się lekko, ale posłuchała mnie. – Zaprowadź mnie do tego lekarza.

– Tayler, to nie ma sensu!

– Nie gadaj tyle, tylko rób, o co cię proszę.

Alejandra mówiła prawdę. Zostały jej maksymalnie dwa lata. Według statystyk, o których wspomniał lekarz, właściwie tylko pięć procent pacjentów dożywa dwóch lat. Reszta umiera wcześniej, bo sama choroba przebiega gwałtownie i ma ostry charakter. Gąbczaste zwyrodnienie mózgu jest chorobą nieuleczalną. Nie istnieją leki ani żadne inne preparaty, które mogłyby odwrócić bądź zwolnić jej przebieg. Najbardziej charakterystycznymi objawami tej choroby są zaburzenia czucia i koordynacji ruchów, co musiałem przyznać, ostatnio coraz częściej przytrafiało się Alejandrze. Kiedy kilkakrotnie byłem świadkiem tego, jak się potykała, podejrzewałem, że jest wstawiona. Nie byłem jednak w stanie wyczuć od niej charakterystycznej woni alkoholu. Sądziłem wówczas, że zjarała się albo wzięła inne świństwo. Nigdy jednak nie przeszłoby mi przez myśl, że to objaw tak poważnej, w dodatku nieuleczalnej choroby. Dodatkowo lekarz pośród symptomów wymienił: dezorientację, otępienie czy nawet agresję, zaburzenia równowagi i świadomości, urojenia i wiele innych, na śmierci kończąc. Byłem zdruzgotany, bo po raz pierwszy nie byłem w stanie nic zrobić.

Odwiozłem Alejandrę do burdelu. Chciałem zabrać ją do siebie, przecież jakoś bym się dogadał z Craigiem, ale uparła się i kazała zawieźć do Santa Madonny. Arbolillo było po drodze, zresztą w takich okolicznościach zawiózłbym ją nawet na drugi koniec świata. Zależało mi na tej dziewczynie i zaboląta mnie jej tragedia.

– Dzwon, gdy będziesz mnie potrzebowała – powiedziałem, kiedy wysiadała z mojego wozu.

– Ty także – odparła i uśmiechnęła się smutno na odchodne.

Zawsze była konkretna i nawet teraz, w obliczu niechybnej śmierci, nadal zachowywała się jak na profesjonalistkę przystało.

Patrzyłem jeszcze przez chwilę, jak odchodzi, a potem odjechałem. Miałem mętlik w głowie. Już nic nie dało się zrobić. Nawet ja nie byłem w stanie jej pomóc...

♀

Prawie nic nie zjadłam, a było mi niedobrze. Ledwie powstrzymałam się, by nie zwymiotować. Nie cierpiałam torsji. Jeszcze będąc małą

dziewczynką, nieraz miewałam problemy gastryczne, ale już wtedy uważałam, że wisząca nad toaletą kobieta to mało atrakcyjny widok. Czy byłam damą? Nie, chyba nie. Nie byłam nią wtedy ani tym bardziej teraz, mając świadomość tego, czego się dopuściłam. Nie zmienia to jednak faktu, że pragnęłam zachować resztki godności. Niestety, wreszcie wylądowałam w łazience. Nie zauważyłam, że mam towarzystwo. Tayler stał w drzwiach i w milczeniu mi się przyglądał. Jak zwykle nawet się nie wysilił i nie zapukał, co zaczynało mnie wpieńać.

– Ty też źle się czujesz? – spytał niepodobnym do swojego głosem.

Nie wiem, co mnie zaniepokoiło bardziej, jego ton czy może to króciutkie słowo, które przemycił pośród innych. Też? Co chciał przez to powiedzieć? Może jego kucharze zawiedli i on także czymś się zatruł?

– Mam zwykle mdłości – odparłam, wstając i szybko płucząc usta pod bieżącą wodą.

Spojrzałam w lustro. Oczywiście, tak jak podejrzewałam, byłam blada, ale przecież przy tego typu dolegliwościach to normalne. Nagle jednak przez moją głowę przemknęła myśl, która sprawiła, że pociemniało mi przed oczami. Zachwiałam się.

– Co się dzieje? – zaniepokoił się Tayler, który nie spuszczał ze mnie wzroku.

– A jeśli ja... – Byłam przerażona, a słowo „ciąża” nagle nawet nie chciało mi przejść przez usta.

– Sądysz, że możesz być w ciąży? – zapytał, od razu podchodząc bliżej i odwracając mnie w swoim kierunku.

– Boże, Tayler...

Zakryłam usta dłonią. Nie, to nie mogło się zdarzyć. Nie chciałam, nie mogłam, nie miałam prawa!

– Daj spokój, pewnie coś ci zaszkodziło. – Próbował mnie uspokoić, ale prawda była taka, że przecież kochałam się z nim bez zabezpieczenia, więc prawdopodobieństwo spółdzenia potomka było całkiem spore. – Ale jeśli tak cię to martwi, to zabiorę cię do lekarza.

Raptem kilka minut zajęło mi wyszykowanie się i wyjście z domu. Tayler czekał już na mnie w samochodzie. Nic więcej nie mówił, o nic nie pytał. Ja również nie miałam ochoty na rozmowę. Całą drogę do Veracruz nie odezwaliśmy się do siebie ani słowem. Dopiero zmierzając do gabinetu długim korytarzem w klinice, w której spędziłam kilka tygodni po

przeszczepie, Tayler się odezwał.

– Wszystko będzie dobrze. – Zatrzymał się przed drzwiami gabinetu doktora Mendesa i spojrzał mi w oczy.

Nie uwierzyłam mu, bo zupełnie nie pojmowałam, dlaczego, jadąc tu z objawami ciąży, Tayler uparł się na wizytę u kardiologa. Poza tym wyglądał na przybitego. Nigdy go takim nie widziałam. Nie byłam pewna, czy moje podejrzenia tak go wytrąciły z równowagi, czy może jednak za jego niecodziennym zachowaniem kryło się coś innego. Teraz jednak nie było czasu, by go o to wypytywać.

Posłałam mu coś na wzór uśmiechu wdzięczności, a potem już zniknęłam za drzwiami gabinetu. Oczywiście szybko się mną zajęto. Rutynowo pobrano krew do analizy, a potem kazano czekać. Wyszłam na korytarz. Tayler siedział na jednym ze skórzanych foteli i spoglądał tępych wzrokiem przed siebie. Nawet mnie nie zauważył, kiedy podeszłam i usiadłam obok. Dopiero kiedy dotknęłam jego ramienia, ocknął się i na mnie popatrzył.

– Jesteś już?

Nie było mnie aż trzy kwadranse, ale on zdawał się stracić rachubę czasu.

– Ja też bardzo się boję – powiedziałam, spoglądając mu w oczy. – Przepraszam, Tay, że cię naraziłam na coś takiego.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Mówił szczerze, jak zwykle zresztą.

– Jeśli zaszłam w tę cholerną ciążę, to wiedz, że nie zrobiłam tego umyślnie...

– Boże, co ty pieprzysz, Liv?! – Wstał. Był zły i poruszony. – Jeśli okaże się, że jesteś w ciąży, to oszaleję z radości.

Jakoś trudno było mi w to uwierzyć. Tayler nie potrafił ukryć, że coś go męczyło. Nie wiem, co go tak zmartwiło, ale jeśli nie chodziło mu o ciążę, to o co?

– Tayler, ale...

Brakowało mi słów, więc odeszłam na bok, próbując zebrać myśli. Poza tym jego zapewnienia o szczęściu na mnie nie robiły najmniejszego wrażenia, bo ja niekoniecznie chciałam zostać matką, a już na pewno nie jego dziecka. Wciąż kochałam Matta i choć wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że mój związek z nim to już przeszłość, ja naiwnie wierzyłam, że jeszcze kiedyś się z nim spotkam, że jeszcze zdołamy sobie wszystko wyjaśnić...

– Liv? – Tayler podszedł i objął mnie. – Posłuchaj... Moje zachowanie nie

ma nic wspólnego z tobą, z nami – dodał, patrząc na moje usta, które miał wyraźną ochotę pocałować. – Mam kłopot, poważny problem, któremu nie umiem zaradzić.

On miał jakiś poważny problem, ale ja słyszałam jedynie „z nami”, i zbierało mi się na łzy. Poza tym wciąż nosiłam w sobie obawę, że mogę być w ciąży. Co ja zrobiłam? Czego się dopuściłam? A jeśli moje przypuszczenia się potwierdzą, co wtedy?!

– Zapraszam państwa – usłyszeliśmy nagle.

Odwróciliśmy się natychmiast w stronę stojącego w drzwiach doktora Mendesa. Nadal nie rozumiałam, dlaczego Tayler się uparł na wizytę właśnie u niego.

– No, niestety, nie mam dla państwa najlepszych wieści.

– Czyli że jestem w ciąży? – wypaliłam, na co doktor uśmiechnął się pobłaźliwie, ale też pokręcił głową.

– Niestety nie.

Niestety?! Myślałam, że to ja znajduję się na skraju szaleństwa, ale jednak okazuje się, że nie byłam w tym jedyna.

– Więc co dolega Olivii? – wtrącił się Tayler, poprawiając się nerwowo na krzeselku.

– Prawdopodobnie nastąpił odrzut.

I nagle wszystko stało się jasne... Wielokrotnie odnosiłam wrażenie, że serce tej zamordowanej prostytutki do mnie nie pasuje. Wspomniałam o tym kiedyś Taylerowi, ale zbył mnie, uznając, że przesadzam.

– O czym pan mówi, doktorze? – Tayler wstał gwałtownie. Przeczesał palcami rozczochrane włosy i zaczął się nerwowo przechadzać po gabinecie.

– Panie Maxwell... Pani Evans musi zostać w szpitalu. Musimy zrobić dodatkowe badania, wykonać biopsję...

– Biopsję?

Pokiwał głową, poprawił zsuwające się z nosa okulary i kontynuował:

– Zwiększymy też dawki przyjmowanych dotychczas leków, zwłaszcza tych immunosupresyjnych. Wprowadzimy kilka nowych, sterydowych, a także zastosujemy immunoglobulinę.

Doktor wymieniał po kolei te wszystkie skomplikowane nazwy medykamentów, ale ja już go nie słuchałam. Nagle bowiem dotarło do mnie to, co próbowałam odeprzeć od siebie przez wiele tygodni. To nie mogło się udać. To właśnie tak musiało się skończyć.

Wstałam i po prostu wybiegłam z gabinetu. Oczywiście Tayler dogonił mnie w korytarzu, chwycił za łokieć i odwrócił w swoją stronę.

– Co ty wyprawiasz, do cholery?! – zapytał, wlepiając we mnie te swoje rozbrajające orzechowe oczy.

– Puść... Chcę wyjść. To już nie ma żadnego sensu – dodałam jeszcze, a potem się rozpłakałam.

13.



Moje jeszcze całkiem niedawno poukładane życie waliło się jak domek z kart. Powoli traciłem osoby, które były dla mnie ważne i stanowiły sens mojego istnienia, a ja byłem coraz bardziej bezradny. Oczywiście podejrzenia doktora Mendesa potwierdziły się. Wynik biopsji był jednoznaczny. Nastąpił ostry odrzut, a my znów potrzebowaliśmy serca. Bałem się. Nie, ja byłem, kurwa, przerażony! Wiedziałem, jak bardzo ryzykowna jest kolejna operacja w tak krótkim czasie. Poza tym gdzieś z tyłu głowy prześladowała mnie myśl, że i tym razem organizm Liv może nie zaakceptować organu. I chyba właśnie dotarło do mnie, że może rzeczywiście coś było na rzeczy w tym jej gadaniu, że nic dobrego nie wyjdzie z sytuacji, kiedy ktoś musiał zginąć, żeby ona mogła żyć. Przecież przez cały czas czułem, że pomimo wdzięczności za uratowanie jej życia miała do mnie żal.

Właśnie znów jechałem, by ją odwiedzić w szpitalu. Chciałem być przy niej, choć ona próbowała mi wmówić, że tego nie potrzebuje. Liv udawała dzielną, ale powoli zaczynałem odnosić wrażenie, że po prostu się poddała. Miała wyraźnie dość monotonnego leczenia, które nie przynosiło wymiernego skutku. Była zmęczona ciągłym cewnikowaniem i dużymi dawkami leków, po których czuła się bardzo senna. Co prawda uśmiechała się i mówiła, że jest wszystko w porządku... Tylko dlaczego jej nie wierzyłem?

Po drodze wstąpiłem do burdelu. Oczywiście nie chodziło mi o seks, bo w tym jakże trudnym dla mnie okresie miałem inne priorytety. Zajechałem do Santa Madonny, bo poprosił mnie o to Craig. Nie lubiłem typa i na ogół trzymałem się od niego z daleka, ale tej prośbie nie mogłem odmówić. Ponoć z Alejandrą było coraz gorzej i chciała mnie widzieć. Ogromnie stresowało mnie to spotkanie, ale przecież nie mogłem jej tego odmówić.

– No co tam, śliczna? – zapytałem, wchodząc do jej pokoju.

Leżała w łóżku i wyglądała naprawdę źle. Miała sińce pod oczami, była blada i pomimo że wcześniej była wyjątkowo szczupła, teraz schudła jeszcze bardziej.

– Jak się czuje Liv? – spytała cicho.

Podziwiałem ją. Jedną nogą była już na tamtym świecie, a wciąż martwiła

się o innych. Alejandra była naprawdę wyjątkową dziewczyną.

– Nie najlepiej – odparłem zgodnie z prawdą.

– Wciąż nie znalazł się dla niej dawca?

Pokręciłem głową. Słowa były tu zbędne.

– Tayler...

– Tak, kwiatuszku? – Wiem, że lubiła, kiedy się tak do niej zwracałem, a teraz wyjątkowo zależało mi na sprawieniu jej przyjemności.

– Obiecałeś kiedyś, że zrobisz wszystko, o co cię poproszę...

Nie byłem pewien, czy tak właśnie było. Może powiedziałem tak w chwili, kiedy akurat przesadziłem z koksem? Wtedy rzeczywiście byłbym zdolny palnąć takie głupstwo. Jednak w tej chwili nie chodziło już nawet o to, co powiedziałem, a czego nie, bo jej słowa nagle jakoś dziwnie mnie poruszyły.

– Co tylko zechcesz – odparłem, siląc się na uśmiech.

♀

Coś działo się wokół mnie, ale byłem tak skołowana przez przyjmowane leki, że nie bardzo pojmowałam co. Lekarze dwoili się i troili, podłączali mnie pod jakąś aparaturę, przenosili z łóżka na łóżko, a potem wieźli długim korytarzem. Nie miałam pojęcia, po co to wszystko, ale nawet nie zdołałam zapytać, bo gdy tylko otworzyłam usta, to nałożono mi maskę na twarz, a zaraz potem zasnęłam.

Było mi dobrze. Miałam piękny sen.

Znów jestem w Nowym Jorku, na moście. Świeci słońce, jest naprawdę przyjemny dzień. Spotykam Matta. Uśmiecha się do mnie, ale stoi po drugiej stronie. Przez moment powraca wspomnienie dnia, w którym go poznałam. I zupełnie jak wtedy ogarnia mnie niepokój. Przez moment obawiam się, czy mój ukochany nie chce powtórzyć tego, co mu uniemożliwiłam za pierwszym razem. On jednak stoi tylko po drugiej stronie ruchliwego jak zawsze o tej porze mostu i się do mnie uśmiecha. Macham do niego, ale nie odpowiada mi tym samym. Wołam go, ale odgłosy nadjeżdżających ciężarówek pochłaniają mój krzyk i porywają go w nicość.

Nagle odwracam głowę w bok i wtedy ją dostrzegam. Liz stoi nieopodal i macha do Matta. Jej odmachał. I wciąż się uśmiecha...

– Nie płacz, skarbie. – Tata kołysze mnie w swoich wątlých, spracowanych ramionach.

Nie wiem, ile mam lat, ale chyba jestem jeszcze bardzo mała. Mam drobne, umorusane rączki, którymi obejmuję go za szyję, i podniszczoną kolorową sukienkę, której rękawki mam podwinięte do łokci.

– No, już. Do wesela się zagoi.

Nie bardzo rozumiem, o czym mówi tata, ale nagle na swojej ręce zauważam bąbel. Ugryzła mnie osa. Już pamiętam. Mam niespełna pięć lat. I bardzo mnie boli...

„Czego on znów ode mnie chce?” – myślę, udając, że go nie widzę, jak czeka na mnie w tym samym miejscu, co zwykle. Uwziął się na mnie i na siłę postanowił mi pomagać. Tylko czy ktoś go o to prosił?

– Liv? – słyszę za sobą, gdy tylko go minęłam, nawet nie odwracając głowy w jego stronę. – Zaczekaj, młoda!

Przewracam oczami. Ależ on mnie drażni! Uczepił się mnie, choć dawałam mu jasne sygnały, że sobie tego nie życzę.

– Ale z ciebie charakterna kobitka. – Śmieje się, doganiając mnie, i dalej idziemy ramię w ramię.

Jestem jeszcze smarkulą, więc naprawdę wkurza mnie, kiedy się tak do mnie zwraca. Tayler jest ode mnie siedem lat starszy i jestem niemal pewna, że nabija się ze mnie, a jego przesadne zainteresowanie mną wynika z litości.

– Przyniosłem ci śniadanie. – Dziś wyjątkowo szybko przechodzi do sedna sprawy.

– Mówiłam ci już...

– Tak, wiem, co mówiłaś. – Szczerzy się. – Powiem ci, że nie spotkałem bardziej upartej i charakternej dziewczyny od ciebie.

– Spadaj, Tay!

– Ale, jak już się pewnie przekonałaś, mnie również nie tak łatwo zbyć. – Znów uśmiecha się do mnie tak, że miękną mi kolana, a oddech przyspiesza. – No to jak będzie? – pyta, podsuwając mi kanapkę zawiniętą w papier.

Mam ochotę powiedzieć mu, żeby ją sobie wsadził, ale nie wypada, z dwóch powodów – to grzech wyrażać się w ten sposób o jedzeniu, poza tym już naprawdę nie wiem, co mam myśleć o Taylerze Maxwellu...

– Proszę pani? – usłyszałam jakby z oddali. – Proszę pani? Pani Olivio? Budzimy się...

Miałam powieki jak z ołowiu. Musiałam włożyć mnóstwo wysiłku, by je podnieść, a gdy już mi się to udało, to oślepiające światło sprawiło, że zamknęłam je ponownie. Jasna cholera! Gdzie ja jestem?

– Pani Evans, proszę się obudzić i otworzyć oczy – powtórzył raz jeszcze ten sam głos, więc znów je otworzyłam. – Operacja się udała. Wszystkie parametry są w normie, ciśnienie...

Nie słuchałam go zbyt uważnie, bo w ogóle czułam się słabo i byłam dziwnie rozkojarzona.

– Jaka operacja? – wychrypiałam, choć nawet nie byłam pewna, czy z moich ust wydobył się jakikolwiek dźwięk, czy był jedynie wytworem mojej wyobraźni. – Co się stało?

Byłam w szpitalu. Tego jednego akurat mogłam być pewna. Trafiłam do kliniki w dniu, kiedy mdłości powodowane odrzutem wzięłam za objaw ciąży. W tej chwili już nawet nie byłam w stanie jednoznacznie stwierdzić, która opcja była dla mnie gorsza. Obie były przerażające.

– Miała pani kolejny przeszczep...

Odebrało mi mowę. To nie działo się naprawdę. Tayler nie zrobiłby mi czegoś takiego po raz kolejny. Wiedział, jak się czułam za pierwszym razem na wieść o tym, czego się dopuścił, by ratować mi życie. Poza tym był świadkiem tego, jak się to wszystko skończyło. Przewidywałam to od samego początku, tylko on nie chciał mnie słuchać.

– Gdzie jest Tayler? – spytałam.

I wtedy go zobaczyłam. Stał za szybą i nie spuszczał ze mnie wzroku. Był wzruszony, a mnie nagle na jego widok zachciało się płakać. Maszyny, które monitorowały moje funkcje życiowe, nagle jakby oszalały, wydając z siebie kakofonię rozmaitych dźwięków.

– Proszę się uspokoić, proszę pani. – Znów usłyszałam lekarza. – Przeszczep się udał. Teraz tylko kilkutygodniowa rehabilitacja...

Znów spojrzałam w stronę szyby, za którą już teraz nie było śladu po Taylerze. Poczułam niepokój, ale zanim zdążyłam się połapać w tym, co się dzieje, on już stał obok mojego łóżka.

– Proszę pana, to sala pooperacyjna. Nie powinien pan tu wchodzić...

Tayler oczywiście w ogóle nie słuchał napomnień lekarza, tylko już trzymał mnie za rękę, którą delikatnie gładził.

– Tay, dlaczego...? – spytałam słabym, wciąż obco brzmiącym głosem.
– Ciii... Odpoczywaj. Potem ci wszystko wyjaśnię. Obiecuję.
– Ale... – Myśl, że znów ktoś zginął przeze mnie, nie dawała mi spokoju.
– Liv, nie denerwuj się, proszę – przerwał mi. – Tym razem było inaczej, naprawdę – dodał, a przez jego usta przemknął cień smutnego uśmiechu. – Wszystko ci opowiem, jak nabierzesz sił. Obiecuję.

Jego zmęczone orzechowe oczy wpatrywały się we mnie z niewyobrażalną ulgą i... miłością. Tak, Tayler mnie kochał. Miłości nie da się pomylić z niczym innym. Tyle że ja wciąż nie byłam w stanie odwdzińczyć mu się tym samym. Nadal nie czułam do niego nic poza wdzięcznością i sympatią, jak lata temu.

– Zaufaj mi...

Nie miałam wyjścia. Musiałam spełnić jego prośbę. Zresztą tak naprawdę nigdy mnie nie zawiódł, nie oszukał, więc czemu miałabym mu nie ufać? Musiałam tylko poczekać i ponownie dać mu czas na to, aby się wytłumaczył.

14.



Liv z godziny na godzinę, z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień wyglądała i czuła się coraz lepiej. Nie posiadałem się ze szczęścia. Byłem wdzięczny Bogu i Alejandrze za cud, który razem sprawili. Zacząłem nawet wierzyć w tę jeszcze całkiem niedawno niezrozumiałą teorię Liv, że przeszczepione serce powinno być ofiarowane bezinteresownie, inaczej przeszczep nie ma najmniejszego sensu. Coś było na rzeczy, bo rzeczywiście Liv czuła się znacznie lepiej niż poprzednim razem, a i wyniki badań były doskonałe. Dotąd uważałem, że to stek bzdur, ale teraz wierzyłem, że jednak nie wszystko da się podpiąć pod reguły, normy i wytyczne. I nie wszystko można logicznie wytłumaczyć. Jak się okazuje, czasem statystyki i badania naukowe to za mało. Liv miała rację, próbując mnie o tym wcześniej przekonać.

Olivia nadal nie miała pojęcia, czyje serce w sobie nosiła. Wiedziała tylko tyle, ile powinna wiedzieć w danym momencie. Oczywiście miałem zamiar wyznać jej prawdę, ale zamierzałem z tym poczekać do jej powrotu do domu. To już jutro, a ja zaczynałem się denerwować coraz bardziej.

– Tay? – Jej głos wyrwał mnie z zamyślenia.

Spojrzałem na nią i obdarzyłem uśmiechem, który i ona miała wypisany na twarzy. Nie wiem, może i mnie udzieliło się wcześniejsze szaleństwo Liv, kiedy niejednokrotnie przekonywała mnie o swoich teoriach dotyczących legalnego przeszczepu i konsekwencjach z tego płynących, ale odkąd nosiła w sobie serce tamtej dziewczyny, mógłbym przysiąc, że uśmiechała się tak jak ona i w sposób, który mi ją przypominał.

– Tak, mała? – Podeszedłem do niej i zagarnąłem ją ramieniem.

Jeszcze do niedawna unikała podobnych czułości, teraz jednak, kiedy znów nabierała sił, pozwalała mi zbliżyć się do siebie w ten sposób, choć ja przyrzekłem sobie, że nie przekroczę granic. Uważałem, że i na to przyjdzie pora. Zresztą o niczym bardziej nie marzyłem.

– Dlaczego Alejandra do mnie nie zajrzała przez cały ten czas? – zapytała, wlepiając we mnie te swoje olbrzymie niebieskie oczyska, za pomocą których umiała ode mnie sporo wyciągnąć.

Liv podczas pobytu w szpitalu pytała mnie o nią wielokrotnie. Jak dotąd udawało mi się ją jakoś zwieść. Teraz jednak wiedziałem, że dłużej nie

zdołam ukrywać przed nią prawdy, która zwyczajnie jej się należała. To opatrność Boża i sama Alejandra sprawiły, że miałem list, dzięki któremu będzie mi łatwiej przeprowadzić Liv przez to wszystko, że łatwiej jej będzie zrozumieć.

– Mówiłem ci już, że wkrótce się tego dowiesz.

Spojrzała na mnie i przez chwilę nic nie mówiła.

– Czuję lęk. Nie wiem, z czego on wynika, ale się boję.

Liv chyba miała szósty zmysł. Ciągle coś przeczuwała, wciąż zdawała się przewidywać bieg zdarzeń. Nie zazdrościłem jej takiego daru, bo na dłuższą metę taka wyostrzona intuicja mogła być naprawdę męcząca.

– Nie stresuj się. – Cmoknąłem ją w czoło, na co uroczo zmarszczyła nosek. – Obiecuję, że już nic złego ci nie grozi.

Nie odpowiedziała, tylko spojrzała na mnie z wdzięcznością i przytuliła się do mnie. Ależ ja ją kochałem...

– Tay, puść mnie, wariacie! – Zapiszczała, kiedy oderwałem ją od ziemi i przeniosłem przez próg własnego domu.

Wiem, poniosło mnie i tylko patrzeć, jak Liv zaraz wyleje mi kubek zimnej wody na głowę, ale ja naprawdę wierzyłem, że klucz do sukcesu tkwił w szczegółach, choćby takich jak ten. Może byłem naiwny, ale nagle pomyślałem, że gdybym wcześniej o to zadbał, Liv już dawno oddałaby mi swoje serce. Bo przecież całkiem niedawno dotarło do mnie, że to właśnie jej miłości pragnąłem najbardziej.

– Witaj w domu, mała.

Liv była zmieszana, ale nie wkurzyła się, co początkowo przewidywałem w swoim scenariuszu. Przeszedłem jeszcze kilka kroków i postawiłem ją na podłodze. Rozejrzała się po domu i uśmiechnęła nieznacznie. Może to jeszcze nic nie znaczyło, ale ja przyjąłem to jako dobry znak. Coś drgnęło w jej sercu, coś zaiskrzyło i byłem na dobrej drodze, aby wzniecić w nim pożar, o jakim marzyłem, odkąd Liv na nowo pojawiła się w moim życiu. Zakochałem się w tej dziewczynie, bez pamięci. Nie wyobrażałem sobie życia bez niej. Miałem więc tylko nadzieję, że Liv wreszcie odwzajemni to uczucie, które mną zawładnęło do reszty.

– Chodźmy na górę – zaproponowałem.

Nie wiem, co sobie wyobraziła po tych słowach, ale oczywiście nie byłaby

sobą, gdyby nie spojrzała na mnie karcącym wzrokiem. Nie obchodziło mnie to. Liczył się fakt, że wreszcie zaczynaliśmy nadawać na tych samych falach.

– Tayler! – fuknęła, na co wyszczerzyłem się jak idiota. – Musimy pogadać.

– Na górze, OK?

Nie oponowała. Może dlatego, że na dole stale kręcił się ktoś z moich ludzi, a może dlatego, że też chciała być ze mną sam na sam. Zamierzałem się o tym zaraz przekonać.

Uchwyciłem jej rękę i poprowadziłem ją w stronę schodów. Spoglądałem na nią raz po raz, sprawdzając, czy nie narzucam zbyt szybkiego tempa, ale nadażała. Przystanęła w drzwiach sypialni, przyglądając się zmianom, jakie poczyniłem pod jej nieobecność.

– Nie podoba ci się? – spytałem, kiedy wodziła wzrokiem po meblach, świeżo pomalowanych ścianach, nowiutkim łóżku z baldachimem.

– Podoba. Nie wiem tylko, po co tyle zachodu.

„Chciałem ci zrobić przyjemność, do cholery!” – pragnąłem wykrzyczeć to na całe gardło. Nie wiedziałem tylko, czy od razu wyznać jej całą prawdę, że zakochałem się w niej jak szczeniak i zrobiłbym dla niej dosłownie wszystko, czy dawkować jej tę wiedzę?

– Liv, kocham cię. – Chciałem, żeby mi uwierzyła, i nagle uznałem, że to był najlepszy moment, aby ją o tym przekonać. – Nie przerywaj mi – szepnąłem tuż przy jej ustach. – Pozwól, że dokończę.

Przez chwilę jeszcze ważyłem słowa, które codziennie od wielu tygodni powtarzałem sobie, stając przed lustrem. I nagle mój misterny plan szlag trafił, a język stanął mi kołkiem. Zresztą nie tylko język mi zesztyniał z powodu bliskości Liv...

– Prawdopodobnie kochałem cię już wtedy, kiedy byłaś dzieciakiem. Wtedy jeszcze nie umiałem tego właściwie sprecyzować, bo sam byłem nieopierzonym szczeniakiem. Zresztą jestem od ciebie ładnych parę lat starszy i miałem już swoje potrzeby. – Na te słowa Liv już otwierała usta, by to skomentować, ale położyłem na nich palec, bo nie chciałem, żeby mi przerywała właśnie w tym momencie. – Faktem jednak jest, że kochałem się w tobie już wtedy, kiedy byłaś płaska jak deska. – Zerknąłem teraz wymownie na jej biust, na co rozkosznie się zaczerwieniła. – I kocham cię teraz, do szaleństwa.

– Tay... – Udało się jej odezwać, choć ja jeszcze nie skończyłem. –

Ostatnie tygodnie dały mi do myślenia. Nie wiem, czy zdołam kiedykolwiek, ale...

– Liv, nie spiesz się. Dam ci tyle czasu, ile zapagniesz – zapewniłem, sięgając do jej ust, za których smakiem tak bardzo tęskniłem. Nie odpowiedziała, tak jak bym tego oczekiwał, ale też nie odepchnęła mnie, co było olbrzymim postępem. – Nie będę cię ponaglał. Zaczniemy wszystko od początku. Tylko obiecaj mi, że dasz nam szansę. Obiecaj mi to, proszę...

Spojrzała mi w oczy i lekko skinęła głową.

– Tyle mogę ci obiecać, Tay.

Przypieczętowałem więc naszą umowę kolejnym pocałunkiem. Niespiesznym, namiętym, wlewającym nadzieję w moje spragnione miłości serce.



Tayler mnie zaskakiwał coraz bardziej, ale wciąż nie czułam do niego nic poza olbrzymią sympatią, która w połączeniu z wdzięcznością mogła odrobinę przypominać głębsze uczucie. Obiecałam sobie jednak, że zastanowię się nad wspólną przyszłością, i zamierzałam dotrzymać słowa. Kolejne tygodnie spędzone w szpitalu były okazją do przemyśleń nad własnym życiem, które ponownie rozłożyłam na czynniki pierwsze. Teraz wystarczyło je tylko poskładać, pododawać, ponownie przekalkulować i zacząć wszystko od nowa. Po raz kolejny stając nad otchłanią, gdzieś na cienkiej granicy pomiędzy życiem i śmiercią, przeanalizowałam własne postępowanie, a także myśli.

Tęskniłam za domem, którego właściwie nigdy nie miałam. Tęskniłam za rodziną, za ojcem, który zapewne pogodził się z moim odejściem. Tęskniłam za Mattem, moim ukochanym, na którego wspomnienie moje nowe serce wciąż biło ożywionym rytmem, a który ułożył już sobie życie beze mnie. Nie miałam po co ani do kogo wracać, bo osoby, które kochałam, już dawno o mnie zapomniały. Musiałam się z tym pogodzić i zrobić krok w przyszłość, zacząć od nowa. Nie zamierzałam jednak skakać od razu na głęboką wodę.

Dłonie całującego mnie i tulącego do swojego twardego jak skała ciała mężczyzny już sunęły po moich ramionach, plecach, pośladkach. Wiedziałam, co to oznacza i jak się skończy dla nas obojga, jeśli nie przerwę tego w porę. Przecież mieliśmy się nie spieszyć.

– Tay... – jęknęłam, wyswobadzając się z jego uścisku i odsuwając nieznacznie, co sprawiło mu wyraźną przykrość. – Miałeś mnie nie ponaglać. Jego zamglone zakochane oczy błędziły po mojej twarzy.

– Liv...

Położyłam mu dłoń na ustach i uśmiechnęłam się lekko. Słowa były zbędne. Wszystko rozumiałam, a nawet akceptowałam, ale potrzebowałam trochę więcej czasu.

– Mieliśmy pomówić o Alejandrze, pamiętasz? – Mogłabym przysiąc, że Tayler na te słowa zeszytniał. – Dlaczego mnie nie odwiedzała w szpitalu? – spytałam, bo akurat to pytanie zadawałam sobie nieustannie.

Kiedy po raz pierwszy przeszczepiono mi serce, Alejandra niemal codziennie siedziała przy moim łóżku. To wtedy nawiązała się pomiędzy nami nić porozumienia, która wkrótce przerodziła się w prawdziwą przyjaźń.

– Tęsknię za nią.

– Ja również – odparł tajemniczo, uciekając wzrokiem.

– Przerażasz mnie, Tay. – Dotknęłam jego policzka, zmuszając, by na mnie spojrzał. – Co się dzieje? Pokłóciliście się?

Nie odpowiedział, ale wydawał się zmieszany i przybity jednocześnie.

– Miałam ci tego nigdy nie mówić, ale chyba powinnam. Wiem, że Alejandra będzie na mnie zła, że ci wygadałam, ale... ona cię kocha, Tay. Musisz to wiedzieć, po prostu musisz – dodałam, na co spojrzał na mnie szklistymi oczami.

– Usiądź. – Niepokoił mnie coraz bardziej, ale nie pozostawało mi nic innego, jak czekać na rozwój wydarzeń. – I zaczekaj tu na mnie.

Zniknął gdzieś na moment, a po chwili wrócił ze złożoną na pół kartką papieru. I nagle wszystko zaczęło układać się w mojej głowie. Choć nie wiem, skąd zrodziła się ta myśl, nagle byłam pewna, że ona odeszła i zostawiła po sobie tylko list. Przez chwilę oboje trzymaliśmy go w dłoniach, patrząc sobie w oczy, a potem Tay usiadł z boku, spuścił głowę i wymownie milczał. Rozłożyłam więc kartkę na kolanach i spojrzałam na odręcznie napisany tekst. Był bardzo koślawy, jakby pisany w pośpiechu, z mnóstwem błędów, które wynikały ze słabej znajomości języka angielskiego. Ale to wszystko było nieistotne. Każde bowiem przeczytane słowo sprawiało, że zatrzymywałam się na chwilę, jakbym nie była w stanie uwierzyć w to, co chciała mi przekazać moja przyjaciółka.

Droga Liv,

Jeśli czytasz ten list, to mnie już nie ma. Wiem, wiem, nie tak powinnam zacząć, a Ty pewnie właśnie zaczynasz czytać od nowa, bo nic nie rozumiesz. Może więc od razu przejdę do rzeczy...

Umieram, Liv. Tak, dobrze mnie zrozumiałaś. Zostało mi niewiele czasu, a ta podstępna choroba odbiera mi resztki radości z życia, jakie mi pozostało. Nie mogę się już normalnie poruszać, dziewczyny z Santa Madonny mi pomagają.

Robiłam w życiu wiele rzeczy, z których nie jestem dumna. O niektórych z nich naprawdę wolałabym zapomnieć. Ale wierz mi, że nawet dziewczyna taka jak ja zasługuje na godność i szacunek.

Spojrzałam na Taylera, który wciąż wlepiął wzrok w podłogę. Nadal nic z tego nie rozumiałam, ale moje nowe, niezawodne serce nagle ruszyło z kopyta. Nie pojmowałam też nietypowego zachowania siedzącego nieopodal mnie mężczyzny ani tym bardziej tego, co chciała mi powiedzieć Alejandra. Nie było wyjścia, musiałam czytać dalej.

Marnie się czuję, kiedy moje koleżanki prowadzą mnie do toalety, bo samodzielnie nie jestem już w stanie postąpić choćby kroku. Muszą mnie też karmić, bo z trudem udaje mi się utrzymać łyżkę, a i tak zanim trafi ona do moja usta, wszystko ląduje na mnie.

Znów popatrzyłam na Taylera, który właśnie po raz pierwszy, odkąd wręczył mi list, odważył się na mnie spojrzeć. Wyglądał okropnie, co świadczyło o tym, że znał jego treść.

Myślałam, że limit nieszczęść, które mnie spotykały w moim krótkim, aczkolwiek burzliwym życiu, już dawno się wyczerpał. Byłam w błędzie. Jestem bardzo chora. Dopadło mnie paskudztwo Creutzfeldta-Jakoba. Brzmi nieporadnie, niegroźnie, prawda? Jakiś tam Jakob...

Jak widać, mojej przyjaciółki nie opuszczało poczucie humoru, choć mnie nagle jakoś wcale nie było do śmiechu. Miałam złe przeczucia.

Ale zabija wyjątkowo okrutnie, pozbawiając resztek człowieczeństwa. Nie umiem nawet samodzielnie przewrócić się z boku na bok,

z ledwością trzymam długopis w ręku. Tego list piszę już kolejny dzień, bo brakuje mi sił, ale i odwagi...

– Tay... – jęknęłam, czując, że po moich policzkach spływają pierwsze wielkie krople. – Dlaczego mi nie powiedziałeś? – spytałam, nie kryjąc pretensji. – Dlaczego nie pisałeś choćby słówkiem? – spytałam, chlipiąc.

Ale on nie odpowiadał. Zerkał tylko raz na mnie, raz na leżącą na moich kolanach kartkę. Musiałam więc wziąć się w garść i dokończyć czytanie.

Tayler wiedział o wszystko od początku. Nie win go za to, że nic Ci nie powiedział. Zabroniłam mu, a on nie był w stanie odmówić umarła kobiecie. Poza tym Tayler to przyjaciel, a przyjaciele nigdy nie zawodzą, pamiętaj i o tym, Liv. I postaraj się nas zrozumieć...

Co ona chciała mi przekazać?! Boże, jakie to trudne i przerażające jednocześnie. Tak bardzo się bałam...

Zanim odeszłam podjęłam ważną dla nas obu decyzję. Wiem, że Ty, gdybyś znalazła się na moim miejscu, również postąpiłabyś tak samo. Głęboko w to wierzę. Dlatego ufam, że mnie nie znienawidzisz. Że nie potępisz Taylera.

Znów spojrzałam w jego kierunku. Płakał, choć jego twarz wyglądała jak wykuta z kamienia i nie zdradzała targających nim emocji. Byłam przerażona, a serce waliło mi jak młotem, ale nie miałam wyjścia i musiałam skończyć list, którego koślawe litery coraz bardziej rozmywały mi się przed oczyma...

Kazałam mu się zabić, żebyś Ty mogła nadal żyć. Głęboko wierzę, że moje serce Cię pokocha, a Ty pokochasz ono, moja najdroższa przyjaciółka. Nie znienawidź mnie, proszę, za moją decyzję. Nie znienawidź też jego za to, co zrobił. Bo zrobił to z miłości do nas obu. Głęboko w to wierzę, Liv. I Ty także uwierz...

Żegnaj moja jedyna prawdziwa przyjaciółko. To dla mnie zaszczyt móc zaliczać się do grona bliskich Ci osób. Dziękuję, że zjawiłaś się w moim życiu i wniosłaś w niego odrobinę radości i normalności, której mi zawsze brakowało.

Do zobaczenia, Liv.

Alejandra

List, który muskałam drżącą dłonią, zsunął się z moich kolan i upadł na podłogę, a ja zakryłam twarz dłońmi i zawyłam na całe gardło.

15.



– Zabij mnie – wyszeptała, wpatrując się we mnie z wyczekiwaniem.

Wiedziałem, że bardzo cierpiała. Podejrzywałem, że sam, będąc na jej miejscu, zamarzyłbym, aby ktoś skrócił moje męki. Ale dlaczego prosiła właśnie mnie?

– Alejandro...

– Tayler, posłuchaj. Ja to sobie wszystko dobrze przemyślałam. Tutaj... – Wskazała ręką na poduszkę, spod której z trudem wyjęła złożoną na pół kartkę. – ...masz list. Napisałam go do Liv. Daj jej go... potem. – Coraz bardziej niepokoiły mnie jej słowa.

– O co ty mnie właściwie prosisz, Alejandro? – spytałem, gdy powoli coś zaczynało do mnie docierać.

Wtedy pokazała, żebym się nachylił. Oczywiście zrobiłem, co kazała, a ona wówczas drżącymi dłońmi wyjęła zza moich pleców, zza paska moich spodni spluwę, którą przyłożyła sobie do głowy.

– Tay? – Po raz pierwszy zwróciła się do mnie, jak Liv, w której ustach to zdrobienie było niczym najsubtelniejsza pieśczoć. Musiała zauważyć moje zdziwienie, bo szybko dodała: – Wiem, że kochasz tylko Liv i nawet nie mam do ciebie o to pretensji, dlatego... musisz mnie zabić.

– Nie wiesz, o co mnie prosisz...

– Wiem doskonale. Mam nawet taką samą grupę krwi jak ona.

Ona naprawdę mówiła poważnie. Chciała poświęcić resztę swojego życia, by ratować Liv.

– Zabij mnie, Tay, ale tak, no, wiesz, nie do końca.

Naprawdę wszystko sobie zaplanowała. I chciała to zrobić z moją pomocą...

– Wiesz, Tayler, marzyłam, żebyś i mnie tak kiedyś pokochał, ale... – Urwała, bo łyzy ścisnęły ją za gardło. Ja również poczułem nieprzyjemną kulę. – Ale... nie można nikogo zmusić do miłości, Tay. Pamiętaj o tym.

– Alejandro...

– Żegnaj, ukochany.

Zamknęła oczy, a ja poczułem pieczenie pod powiekami. Musiałem działać. Musiałem wypełnić jej wolę, zanim się rozmyślę. Odbezpieczyłem

broń, wycelowałem, a następnie pociągnąłem za spust...

Przeżywałem to znowu, a każdy kolejny raz, każde najdrobniejsze wspomnienie tamtego dnia bolało tak samo mocno albo jeszcze bardziej. Ale mój ból był teraz nieistotny. Widząc jej cierpienie, czułem się tak, jakby moje serce rozdzierało się na strzępy. Patrzyłem, jak Liv zanosi się płaczem, ale w tej jednej chwili nie byłem w stanie pomóc ani jej, ani nawet sobie. Musiałem czekać i pozwolić jej to przeżyć po swojemu. Znałem treść listu. Czytałem go wiele razy, ale w tym momencie w mojej głowie nie odtwarzałem koślawych liter i żałości z nich płynącej. Teraz ponownie widziałem dziewczynę, wpatrzoną we mnie swoimi czarnymi jak węgle oczyma, błagającą mnie, abym ją zabił. Wystarczyło więc tylko zamknąć oczy, by to koszmarnie wspomnienie wróciło, a ta scena na nowo rozegrała się w mojej pamięci...

Nagle poczułem czyjeś ręce na ramionach i pomyślałem o niej, o dziewczynie o kasztanowych włosach i czarnych oczach. Kiedy otworzyłem oczy, przez moment w niebieskich tęczęwkach Liv dostrzegłem ją. Uśmiechała się, była szczęśliwa...

– Tay... – Broda Liv drżała. – Dziękuję. I przepraszam...

Wstałem i pochwyciłem ją w ramiona. Tuliłem mocno, gładząc jej ciepłą skórę na rękach, szyi i policzkach, kołysząc ją. Wtuliła się we mnie i chlipała jak mała dziewczynka, wyjęta żywcem wprost z Halletts Point. Była do niej podobna i zupełnie bezradna, taka jak ona...

Obudziłem się, kiedy poczułem jej usta na swojej szyi. Oboje musieliśmy przysnąć, kiedy na moment przysiadłem z nią na łóżku.

– Co robisz, mała? – spytałem, czując narastające pożądanie. – Przecież nie chciałaś się spieszyć.

– Za dużo gadasz, Tay – powiedziała wprost w moje usta, które już rozkosznie skubała zębami.

Nie posiadałem się ze szczęścia. Natychmiast przeszedłem do rzeczy. Rozebrałem się i z namaszczeniem pozbyłem się ubrań Liv, zatrzymując na moment wzrok na różowej kresce pomiędzy jej kuszącymi maleńkimi piersiami. Spojrzała mi wówczas w oczy i uśmiechnęła się nieznacznie, co oznaczało, że pomyślała o tym samym. Czułem niewyobrażalną ulgę, choć

przez ostatnie tygodnie przewidywałem różne scenariusze. Naprawdę byłem jej wdzięczny za rozwagę, z jaką podeszła do tematu. Byłem wdzięczny im obu, Liv i Alejandrze, która była naprawdę wspaniałą kobietą i zasługiwała na wszystko, co najlepsze, choć życie rzucało jej zaledwie same ochłapy.

Przywarłem ustami do jednej z piersi Liv, na co z jej ust wydobył się zmysłowy jęk, który na mnie działał jak afrodyzjak. Sunąłem niżej, docierając aż do pępka, na którym zatrzymałem się dosłownie na chwilę. Skubnąłem go zębami, powodując, że Liv znów jęknęła rozkosznie i posłusznie rozchyliła uda. Szybko znalazłem się pomiędzy nimi, dosięgając jej kobiecości. Była mokra i spragniona moich pieszczot. Kreśliłem językiem kółka na jej łechtaczce, kęsając ją i doprowadzając do szaleństwa Liv, która wiała się pode mną i krzyczała z rozkoszy.

– Proszę, proszę... – sapała, ledwie łapiąc oddech.

Tym razem jednak nie był to niezdrowy objaw, z jej sercem było wszystko w porządku. To tylko emocje, których żadne z nas nie było w stanie dłużej pohamować.

Po chwili znów znalazłem się na górze. Przywarłem do jej warg, wchodząc w nią energicznie, do samego końca, i patrząc jej w oczy.

– Chcę słyszeć, jak ci ze mną dobrze, Liv – zażądałem, na co natychmiast zamknęła oczy i śmieiej wypchnęła biodra.

Zacząłem się więc w niej poruszać, pieprzyć ją najlepiej jak potrafiłem, nasłuchując jej miłosnych okrzyków, które wypełniały pokój, odbijając się echem po wysokich ścianach.

– Tak... Tak dobrze, mała – wysapałem, dochodząc w niej, i czując, że i ona się spełnia razem ze mną.

♀

Tayler był niesamowity. Przechodził samego siebie, ale wciąż nie miał dość, choć ja już co chwilę przysypiałam w jego ramionach. Byłam wyczerpana. Podejrzewałam, że nazajutrz będę miała zakwasy, ale dotrzyzymałam mu kroku i uczestniczyłam w jego zachciankach, które przerastały moje najśmielsze seksualne fantazje. Tay był wyśmienitym kochankiem. Doskonale wiedział, czego chce, a jeszcze lepiej umiał zadowolić kobietę. Istny bóg seksu.

Szczytując pod raz kolejny, krzyczałam na całe gardło, tłumiąc odgłosy

poduszką. Tayler brał mnie od tyłu. Mocno, bez zahamowań, goniąc na najwyższych obrotach. Byłam wyczerpana i pomimo że czułam się jak w niebie, odetchnęłam z ulgą, kiedy usłyszałam jego chrapliwy pomruk, i poczułam, jak opada na bok, zagarniając mnie do swojej piersi.

– Jesteś cudowna, Liv – szepnął, wciągając mnie wyżej, na swoje szerokie ramię, i całując czubek mojej głowy. – A teraz odpoczywaj.

Odpłynęłam w sekundę.

Znów poczułam usta na swojej szyi, które szybko sunęły w dół, lądując na twardych piersiach i sterczących z podniecenia sutkach. Nie miałam siły otworzyć oczu, ale jęknęłam mimowolnie, przez co oferowana mi pieczyta stała się bardziej intensywna. Byłam tak zmęczona, że miałam ochotę tylko na sen. Żadne igraszki nie były mi w głowie, ale to już się działo i nie było odwrotu. Najpierw dłoń, a wkrótce palce już drażniły moją kobiecość, a kolano pewnie rozsunęło moje uda. A potem wyraźnie poczułam w sobie pokaźnych rozmiarów męskość, która wsuwała się we mnie ostrożnie, choć jak zawsze do samego końca.

– Matt... – jęknęłam, przyciągając dłońmi jego pośladki. – Kocham cię – dodałam, zaciskając na nich palce i dociskając go jeszcze mocniej.

Coś było nie tak, bo w jednej chwili poczułam, jak we mnie sztywnieje, a potem nagle dotarło do mnie, że się wycofuje.

– Matt, kochanie...

Otworzyłam oczy. Tayler w pośpiechu nakładał spodnie. Był zły, choć wyraźnie starał się to przede mną ukryć.

– Tayler...?

Wiem, moje słowa były tu zbędne, ale chciałam się wytłumaczyć, chciałam, żeby postarał się mnie zrozumieć. Ale czy można wytłumaczyć się z czegoś takiego?

– Tay, zaczekaj!

Wyskoczyłam z łóżka, ale nim zdążyłam cokolwiek na siebie włożyć, jego już nie było.

– Kurwa mać!!!

Włożyłam jego olbrzymi podkoszulek, który sięgał mi do połowy uda, i pobiegłam za nim korytarzem, a następnie po schodach wiodących do salonu na dole, w którym zwykle miewał w zwyczaju przebywać.

– Tayler?! – wołałam go przez cały czas, mając nadzieję, że mnie posłucha i przystanie na moment, bym mogła go dogonić i przeprosić. Wiem, nawaliłam, ale nagle jawa pomieszała mi się ze snem. – Tay, do cholery!

– Pan poszedł do ogrodu – powiedziała Marisa, jedna z pokojówek.

Skinęłam więc głową, w ramach podziękowania, a następnie ruszyłam za nim.

– Tayler, do jasnej cholery! – wykrzyknęłam po raz kolejny, zauważając go na tarasie. – Nie zachowuj się jak dziecko.

– Pierwsza sprzeczka zakochanych? – usłyszałam szyderczy głos.

To Craig, stał nieopodal, oparty o framugę ogrodowej altany. Nie zauważyłam go, podobnie zresztą jak Damiana, który mu towarzyszył i mierzył mnie nienawistnym wzrokiem. Tayler jednak musiał wiedzieć o obecności swoich gości, bo nie wyglądał na zaskoczonego. Nie pojmowałam tylko, dlaczego zachowywał się tak, jakby zupełnie go nie obeszło to, co powiedział przed chwilą mój były chłopak. Stał do mnie tyłem, z rękoma wciśniętymi w kieszenie spodni. Wpatrywał się w dal i nawet nie drgnął, choć byłam niemalże pewna, że zaraz rzuci się z pięściami na Craiga.

– Wpadłem, bo byliśmy umówieni, Maxwell. Już nie pamiętasz?

Dopiero wtedy Tayler raczył się odwrócić w moją stronę. Wciąż był urażony, choć ewidentnie próbował zapanować nad buzującymi w nim emocjami.

– Wracaj do domu, Liv. Porozmawiamy, jak wrócę.

– Ale...

– Głucha, kurwa, jesteś?! – krzyknął, podchodząc do mnie drapieźnym krokiem.

Przerażał mnie. Skuliłam się, widząc jego napięte ramiona, dłonie zaciśnięte w pięści i drgające mięśnie na obnażonym brzuchu.

– Może lepiej niech zostanie, bo sprawa dotyczy także jej – wtrącił się Damian. – Witaj, lalka.

Nie wiem, co ten facet miał w sobie, ale już sam jego głos sprawił, że wstrzymałam oddech. Bałam się go. Bardzo.

Tayler zmrużył oczy i zacisnął zęby. Nie wiem, o co chodziło, ale lęk niemal mnie paraliżował. Pomyślałam nawet, że może Tayler postanowił mnie oddać Craigowi, żeby mnie w ten sposób ukarać za to, że go zraniłam. Nie, nie zrobiliby tego, nawet w tej sytuacji.

– Stul pysk, Damian – warknął, zasłaniając mnie własnym ciałem.

– Damian ma rację – stwierdził Craig. – Liv powinna wiedzieć. Przecież chodzi o jej ojca.

– Tata? Co z nim?! – Wyrwałam się do przodu, stając twarzą w twarz z Damianem i moim eks, o którym od dawna chciałam zapomnieć. Tayler w ostatniej chwili złapał mnie za rękę, ponownie przyciągając do siebie.

– Umarł – wypalił z szyderczym uśmiechem na ustach Damian.

Chyba zemdląłam, bo nagle zapadłam się w ciemność...

16.



Na szczęście ocknęła się dopiero w swojej sypialni. Dzięki temu nie stała się świadkiem mojej nieprzyjemnej rozmowy z tymi dwoma osiłkami. Musiałem jednak przyznać przed samym sobą, że nie sam charakter rozmowy chciałem przed nią ukryć. Stchórzyłem, gdyż nie wiedziałem, jak zachowa się Liv, kiedy pozna prawdę w ten sposób. Bałem się, że mnie za to znienawidzi. Byłem w stanie znieść wiele, ale jej nienawiści bym nie udźwignął.

– Tayler?! – Liv jeszcze przez chwilę mrugała oczami, wyglądając na zdezorientowaną, ale zaraz zerwała się z łóżka, na którym ją wcześniej położyłem. – Mój ojciec!

– Uspokój się, Liv.

Złapałem ją za ramiona i potrząsałem odrobinę. Musiała wziąć się w garść, choćby ze względu na serce, któremu niepotrzebne były takie emocje. Niestety, nie pomagało. Po policzkach Liv już płynęły łzy, za które ja ponosiłem winę.

– Mój tata, mój ukochany tata...

Co ja, kurwa, narobiłem...

– Liv, ludzie odchodzą. Nawet ci, których kochamy. – Próbowałem ją jakoś pocieszyć, ale to nie poskutkowało. Ona wciąż płakała, jednocześnie próbując wyrwać się z moich ramion, którymi usilnie ją przytrzymywałem. – Liv...

– Muszę tam jechać. – Spojrzała na mnie przeraźliwie smutnymi oczyma. – Tay, proszę...

– Pomówimy o tym, obiecuję. Ale teraz przestań już płakać.

Nie miałem wyjścia, musiałem jej pozwolić jechać na pogrzeb ojca. Nie wybaczyłaby mi, gdybym ją zatrzymał siłą. Obiecała, że wróci, ale po tym, co usłyszałem z jej ust raptem wczoraj, gdy nazwała mnie JEGO imieniem, nie ufałem jej. Dlatego musiałem to załatwić po swojemu.

Jeszcze zupełnie nie zniknęła mi z oczu za bramką podczas odprawy, a już za nią tęskniłem. Nie mogłem z nią lecieć, bo wiązało się to ze zbyt dużym ryzykiem. Miałem porachunki z pewnym gangiem w Nowym Jorku, który tylko czekał na okazję, by zorganizować na mnie zasadzkę. Wiedziałem o tym od dawna, więc wolałem uniknąć kłopotów. Przyjazd do Stanów byłby jak pakowanie się na własne życzenie w paszczę lwa. Nie mogłem jednak przeboleć, że właśnie z tego powodu Liv musiała lecieć tam beze mnie. Zanim jednak samolot wystartował, wysłałem jej wiadomość z GIF-em. Miałem nadzieję, że zrobi się jej miło na widok wielkiego na cały ekran serca. Chciałem ją zapewnić, że moje bije tylko dla niej... Natychmiast dostałem odpowiedź. Wielki czerwony odcisk ust. Uśmiechnąłem się jak szczeniak i schowałem telefon do kieszeni.

♀

Te niespełna pięć godzin w samolocie było dla mnie katorgą. Z każdą przebytą milą i z każdą minutą przybliżającą mnie do wylądowania w Nowym Jorku czułam coraz większy strach. Miałam pożegnać ojca. Poza tym istniało olbrzymie prawdopodobieństwo, że na jego pogrzebie spotkam nie tylko moją siostrę, ale i... Matta. Już teraz przyrzekłam sobie, że uczynię wszystko, by nam obojgu tego zaoszczędzić. Szybko okazało się, że mogło być to dużo prostsze, niż sądziłam. Po odprawie zrozumiałam, że nie będę tu sama, a wszelkie moje próby spotkania się z Mattem zostaną mi tym samym skutecznie udaremnione.

Tayler zorganizował mi „ochronę”. Na lotnisku czekało na mnie kilku zbirów, którzy swoją tożsamość skrywali pod drogimi garniturami. Przez ostatnie miesiące napatrzyłam się na takich i gangusa poznałabym nawet w królewskich szatach. O ile ich obecność nie zdziwiła mnie aż tak bardzo, o tyle na widok Kyle’a Maxwella, młodszego brata Taylera, stanęłam jak wryta. Nie pojmowałam, co ten chłopak tu robił. Był jeszcze bardzo młody, ledwie skończył osiemnaście lat. Nie pasował mi do roli młodego gangstera. Nie wypadało mi go jednak przepytawać właśnie teraz, przy świadkach, ale zamierzałam, gdy tylko nadarzy się okazja, zapytać go wprost, czy działał na zlecenie starszego brata, czy sam wyszedł z inicjatywą odebrania mnie z lotniska.

Niemniej już teraz czułam się zawiedziona. Sądziłam, że Tayler bardziej

mi ufa. Poza tym jednym razem, kiedy przyśnił mi się Matt, nigdy nie zawiodłam jego zaufania. Zupełnie nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego zachowywał te wszystkie środki ostrożności.

– Cześć, Kyle.

– Liv. – Skinął głową, ale nawet się nie uśmiechnął.

Wszystko wskazywało na to, że on, podobnie zresztą, jak jego rodzice, wciąż obwiniał mnie za śmierć Dave’a. Przykre to, bo przecież ja nie miałam z tym nic wspólnego. Sama wiele ryzykowałam tamtego dnia, chcąc pomóc temu chłopakowi. Ale – jak widać – nikt z jego rodziny wciąż nie potrafił tego docenić, czy choćby nawet postarać się mnie zrozumieć.

– Tayler cię wynajął? – spytałam wprost, kiedy po chwili zaprowadził mnie do swojego auta i zostaliśmy wreszcie sami. Lubiłam jasne sytuacje.

Nie odpowiedział, co znaczyło, że się nie myliłam. Tayler wynajął zbirów, którzy oficjalnie mieli mnie chronić, a do tego nasłał na mnie młodszego brata, który prawdopodobnie miał mu na mnie donosić i kontrolować każdy mój ruch.

– Dokąd mnie wiesz? – spytałam, chyba w obawie, że trafimy do domu jego rodziców, a z tamtą dzielnicą wiązała się cała masa wspomnień. Problem w tym, że nie byłam dziś gotowa na powrót do przeszłości.

– Do hotelu. Tayler... – Zamilkł na chwilę. – Dostałem wytyczne.

Nie podobało mi się to, ale byłam pewna, że w tej chwili na nic zdałyby się moje protesty. Zresztą szybko doszłam do wniosku, że przyda mi się chwila, aby się odświeżyć.

Stałam przed lustrem w hotelowej łazience i patrzyłam na własne odbicie. Wyglądałam dobrze. Muśnięta meksykańskim słońcem skóra prezentowała się świeżo i zdrowo. Oczy, podkreślone czarną kredką, grafitowym cieniem do powiek i tuszem do rzęs, błyszcząły, a ich kolor wydawał się jeszcze bardziej wyrazisty. Usta pomalowane błyszczkiem sprawiały wrażenie pełniejszych. Moje blond włosy uczesane w holenderski warkocz prezentowały się obłudnie. Wyglądałam naprawdę świetnie. To dlaczego bił ode mnie taki smutek? Pytanie retoryczne, przecież wkrótce miałam pożegnać ojca...

A może zwyczajnie próbowałam oszukać samą siebie? Może smutek, który wyzierał z każdego centymetra mojej twarzy nie był jedynie wynikiem

żałoby? Obawiałam się spotkania z Mattem. Przymknęłam sobie, że będę go unikać, ale w tej chwili traciłam pewność, czy to w ogóle możliwe. Skoro był z moją siostrą, a ta z pewnością zjawi się na pogrzebie ojca, to prawdopodobnie wpadnę na nich oboje. Na samą myśl poczułam nieprzyjemne łaskotanie w żołądku...

Część III

1.



Załatwiłem wszystkie niezbędne formalności związane z pochówkiem Evansa. Nie zrobiłem tego dla Liz, którą chwilami miałem ochotę potrząsnąć i skrzyknąć, by wreszcie dorosła, ale dla samego Paula, który zasłużył na godny pogrzeb, oraz dla Liv. To głównie z myślą o niej wybierałem jej ojcu trumnę oraz miejsce na cmentarzu, zwracając uwagę na najmniejsze detale. Wiem, to idiotyczne, bo Paulowi właściwie poza modlitwą już nie było potrzeba niczego. Trumnę wybrałem z górnej półki, wyściełaną mięciutkim atłasem, a sektor na cmentarzu w zacisznej okolicy, obsadzonej olbrzymimi drzewami, które poruszały się nieznacznie na wietrze i szeptały nostalgiczną kołysankę. Liv pewnie by się spodobało...

– Carrick? – Zjechałem z drogi i przełączyłem się na słuchawkę.

Nie chciałem, żeby Liz uczestniczyła w tej rozmowie. Nagle jakoś zupełnie straciłem zaufanie do tej dziewczyny. Marzyłem o tym, by u jej boku zacząć nowy rozdział w swoim życiu. Jednak nie wziąłem pod uwagę, że najpierw trzeba zamknąć stare sprawy, pogodzić się z przeszłością i pomyśleć, jak ma wyglądać przyszłość. Mój skok na głęboką wodę skończył się porażką, a ja z każdą chwilą nie tylko bardziej tęskniłem za Liv, ale też irracjonalnie miałem coraz silniejsze pretensje do Liz, która nie była swoją siostrą.

– Witaj, Matt.

– Masz dla mnie jakieś wieści? – spytałem, zerkając ukradkiem na Elizabeth, która sprawiała wrażenie zupełnie niezainteresowanej czymkolwiek, gapiąc się pustym wzrokiem w szybę.

– I tak, i nie.

Westchnąłem wymownie, więc John natychmiast przeszedł do sedna sprawy.

– Namierzyłem nadawcę. Paczka została wysłana z Meksyku, z Arbolillo. Osobą, która ją nadała, była niejaka Alejandra Montero, prostytutka.

– Co? – Cholera, chciałem natychmiast wypytać go o szczegóły, ale Liz właśnie na mnie spojrzała, jakby nagle zaczęła się interesować moimi

sprawami. Problem w tym, że ja naprawdę nie chciałem się z nią tym dzielić.

– Też uważam, że to trochę dziwne, zwłaszcza że ta dziewczyna nie żyje już od kilku tygodni. Matt, powęszę jeszcze i jak poznam więcej szczegółów, to dam ci znać.

– Będę czekał – odparłem, kończąc rozmowę i ponownie włączając się do ruchu.

Nie wiedziałem, czy te informacje cokolwiek zmienią w moim życiu, chciałem po prostu wiedzieć, gdzie i co w ostatnich chwilach swojego życia robiła Liv. Po prostu musiałem to wiedzieć.

– Stało się coś? – zapytała Elizabeth, usilnie mi się przyglądając.

– Nic, o czym powinnaś wiedzieć.

Może i zabrzmiało to grubiańsko, ale jakoś dłużej nie potrafiłem udawać i silić się na uprzejmość. Źle oszacowałem sytuację, sądząc, że Liz może mi zastąpić ukochaną. Wyglądała tak jak ona, miała do niej nawet podobny głos, ale w środku była zupełnie inna. Była zaledwie jej namiastką, marnym cieniem. Oszukiwałem się przez cały ten czas, kiedy myślałem, że Elizabeth jest w stanie zająć miejsce Liv.

– Odwiozę cię do domu. Mam jeszcze coś do załatwienia na mieście.

– A nie możesz tego zrobić teraz, po drodze? – spytała, przygryzając dolną wargę.

Gdyby to Liv tak zrobiła, rzuciłbym się na nią i zaczął całować. Jeśli mi tylko na to pozwoliła, mógłbym ją nawet przelecieć w aucie, na parkingu, albo tu, na środku drogi, włączając jedynie światła awaryjne. Ale to dziewczę, spoglądające na mnie słodko z siedzenia obok, nie było nią. Wreszcie to do mnie dotarło.

– Co się dzieje, Matt?

Wlepiła we mnie te wielkie oczy, którym ulegałem już wielokrotnie. Ale nie zamierzałem robić tego więcej i z pewnością nie tym razem. Coś bowiem we mnie pękło. Coś się zmieniło. Jeszcze nie umiałem określić, co się ze mną właściwie działo, ale jednego byłem pewien: mój związek z Liz należał już do przeszłości.

Po dokładnym opisie pierścionka, który tamtej feralnej nocy cisnąłem do rzeki Hudson, i wypłaceniu temu wędkarzowi znaleźnego właśnie wracałem do domu. Było już ciemno, bo celowo opóźniałem swój powrót. Liczyłem, że

Liz będzie spała i da mi święty spokój. Nie miałem ochoty na jej towarzystwo ani nawet na rozmowę, która mogła przerodzić się w kłótnię. Zamierzałem jej powiedzieć, że to koniec, ale czekałem na właściwy moment. Nawet nie byłem w stanie nazwać związkiem łączącej nas przez chwilę relacji, ale z pewnością chciałem to już zakończyć. Podejrzywałem jednak, że Liz nie będzie z tego powodu zadowolona, bo jej zachowanie wyraźnie wskazywało, że miała wobec mnie jakieś plany, o których już nie chciałem nawet myśleć.

Właśnie przejeżdżałem przez most Waszyngtona. Ostatnio robiłem to częściej, niż powinienem, czasem dwukrotnie wydłużając pokonywaną trasę. Nagle w oddali, po drugiej stronie, ujrzałem charakterystyczną drobną postać. Zatrzymałem się gwałtownie, ryzykując zderzenie z innym pojazdem, którego kierowca najpierw użył klaksonu, a potem ominął mnie, odgrazając się pięściami i wydzierając przez opuszczoną szybę. Nie słyszałem jednak ani słowa. Liczyła się bowiem tylko ta jedna chwila i ona...

Otworzyłem okno, ignorując kolejnego niezadowolonego kierowcę, który także postanowił mnie ominąć, trąbiąc przy tym i bluźniąc pod moim adresem.

– Liv?! – krzyknąłem.

Mógłbym przysiąc, że postać w kapturze drgnęła.

– Liv! – powtórzyłem, choć przejeżdżająca z naprzeciwka ciężarówka zagłuszyła nieco mój zdecydowany głos. Przysłoniła mi także jej obraz, który... zniknął wraz z odjeżdżającą furgonetką.

Patrzyłem jeszcze przez chwilę w puste miejsce, w którym przed chwilą moja wyobraźnia narysowała mi jej żywy obraz, a następnie odjechałem.

♀

Przez moment sądziłam, że się przesłyszałam, ale kiedy zerknęłam w miejsce, skąd dobiegał ten głos, byłam już pewna – to Matt. Nie byłam gotowa na spotkanie z nim. Poza tym byłam obserwowana przez ludzi Taylera i Kyle'a, który mocno wziął sobie do serca polecenie brata, bo nie odstępował mnie na krok. Skorzystałam więc z okazji, kiedy nadjechała ciężarówka i zwyczajnie uciekłam, wciąż jednak słysząc za sobą jego rozpaczliwe wołanie...

Tej nocy nie mogłam zmrużyć oka. Najpierw, kiedy już leżałam w łóżku, próbując zmusić się do zaśnięcia, zadzwonił Tayler. Rozmawiał ze mną jakoś inaczej niż dotąd, dziwnie. Podejrzewałam, że zjarał się jakimś świństwem, bo choć nie bełkotał jak pijany, gadał od rzeczy. Rozmowa się nie kleiła. Wypytywał mnie, gdzie się zatrzymałam, choć przecież sam wcześniej wszystko zorganizował. Ogólnie pytał też, jak się czuję, choć w jego głosie nie dało się wyczuć nawet cienia troski, którą mnie dotąd obdarzał. Wypytywał również, jak radzę sobie z bólem po stracie, z którą wkrótce miałam się pogodzić. Był zbyt dociekliwy, co do niego nie pasowało. Zachowywał się zupełnie jak nie on. Pożegnałam się, zbywając go sennością, choć jeszcze długo potem nie mogłam zasnąć. Moje myśli krążyły wokół ojca i Matta...

Wreszcie nad ranem, po nieustannym przerzucaniu się z boku na bok, zamknęłam oczy. Tyle że sen wcale nie przyniósł upragnionej ulgi, bo znów przyśnił mi się Matt...

Znów widziałam sceny ze swoich wspomnień. W schowku w jego samochodzie przypadkiem znalazłam jego ślubną obrączkę. Kręcił coś, unikając odpowiedzi, czy ma żonę. Jak wariatka wypadłam z auta, a Matt zaraz mnie dogonił. Urządziliśmy przechodniom niezłe przedstawienie. Byłam wściekła. Nie miałam zamiaru spotykać się z żonatym facetem i on musiał o tym wiedzieć. Oszukał mnie... a ja posłałam go do diabła...

– Matt!

Obudziłam się z krzykiem. Byłam złana potem i miałam mokre od łez policzki. Potarłam twarz dłońmi, zrzuciłam na podłogę kołdrę i wstałam z łóżka. Uznałam, że lepiej było w ogóle nie kłaść się spać niż męczyć się w ten sposób.

Poczłapałam do łazienki. Wzięłam długi prysznic. Było jeszcze bardzo wcześnie, więc nie miałam powodu, aby się spieszyć. Po kąpieli zrobiłam sobie staranny makijaż. Byłam zmęczona, miałam cienie pod oczami, więc musiałam temu zaradzić. Przez moment zapragnęłam znów, choćby na krótką chwilę, przeistoczyć się w dziewczynę, którą byłam wieki temu, a która zawsze wyróżniała się z tłumu. Szybko jednak doszłam do wniosku, że to kiepski pomysł, skoro nie chcę rzucać się w oczy. Nałożyłam więc podkład, na który dałam puder i rozświetlacz. Pomalowałam powieki szarym cieniem,

wytuszowałam rzęsy. Musnęłam usta cielistym błyszczkiem. Wyglądałam zwyczajnie, choć czułam się nietypowo, wciąż bowiem stresowało mnie nie tylko pożegnanie z ojcem, ale być może powitanie z Mattem...

2.



Tę rozmowę z Liz postanowiłem przełożyć na później. Nie chciałem przed pogrzebem Paula poruszać trudnych tematów. Elizabeth na szczęście spała już, kiedy wróciłem. Odetchnąłem z ulgą, bo naprawdę nie miałem ochoty na czyjekolwiek towarzystwo, zwłaszcza jej. Zadzwoiłem tylko do Carricka, który oprócz sprawy tajemniczej paczki z Meksyku miał mi pomóc jeszcze ogarnąć temat Megan i ojca. Oczywiście nie miał dla mnie dobrych wieści. Niewierna była już żona miała romans z moim ojcem. Miałem ochotę udusić ich oboje własnymi rękoma. Dla jasności, wcale nie chodziło o to, co ja czułem, bo dla mnie Meg to już dawno zamknięty rozdział w życiu. Martwiłem się o mamę. Jak ona przyjmie taką wieść? I jak ojciec mógł zrobić jej coś takiego po tylu latach małżeństwa?

Zerwałem się skoro świt i już nie mogłem zmrużyć oka. Zaszyłem się w gabinecie. Idąc za ciosem, napisałem pozew do sądu rodzinnego, wnosząc o pełną i wyłączną opiekę nad synem. Przecież nie mogłem dłużej pozwalać, aby moja była żona fundowała naszemu synowi takie ekscesy. Byłem przerażony samą świadomością, czego już Sam musiał się naoglądać i rzygać mi się chciało, gdy to sobie wyobrażałem. Jak mogła? Co z niej za matka, żeby własne dziecko skazywać na coś tak okropnego? Jak podłą trzeba być istotą, żeby zabawiać się z dziadkiem własnego syna?

Wydrukowałem pismo, podpisałem, zapakowałem do koperty i zamówiłem kuriera. Nie zamierzałem dłużej chować głowy w piasek. Musiałem wziąć sprawy we własne ręce. Wciąż jednak ubolewałem nad tym, jak przekażę te wszystkie informacje matce. Ona naprawdę nie zasłużyła sobie na to.

– Matt, czy ty chcesz mi coś powiedzieć? – spytała Liz, kiedy w milczeniu jechaliśmy na cmentarz.

– Nie rozumiem? – Próbowałem ją zbyć, ale najwyraźniej mnie rozgryzła, bo patrzyła na mnie, jakby się wszystkiego domyślała.

– To koniec, tak? – spytała wprost, kiedy zatrzymałem samochód na czerwonym świetle.

– Liz...

– Nie sądziłam, że jesteś takim dżentelmenem. – Uśmiechnęła się ponuro.

– Nie krępuj się, Matt, i powiedz wprost, o co ci chodzi, bo to, że coś cię trapi, widać gołym okiem. Jestem silniejsza, niż ci się wydaje. Najpierw matka i jej amanci, potem faceci, którzy na krótko zagrzewali miejsce w moim łóżku. Oni wszyscy nauczyli mnie, jak być twardą. Życie. – Wzruszyła ramionami. – Więc i ty nie miej oporów. Mów, o co chodzi.

– Pomówimy o tym później – odparłem, ruszając ze skrzyżowania.

Nie sądziłem, że będzie to dla mnie aż takie trudne. Nie czułem do Liz nic poza pożądaniem, a jednak było mi przykro, że się nam nie udało. A może myśląc o rozstaniu, już tęskniłem za jej codziennym widokiem, bo to tak, jakby Liv była obok mnie?



Postanowiłam trzymać się na uboczu. To była niezwykle trudna decyzja, bo w tej chwili chciałam być blisko ojca. Nie mogłam jednak postąpić inaczej. Po prostu nie potrafiłam. W kaplicy zachowywałam dystans. Skryłam się za masywnym filarem. Nie spodziewałam się zastać tłumów na pogrzebie ojca, dlatego zaskoczył mnie widok tych wszystkich ludzi, którzy przyszli go pożegnać. Większości z nich nie znałam – musieli pojawić się w jego życiu już po moim odejściu – ale wyglądali na poruszonych jego śmiercią, co oznaczało, że darzyli go sympatią.

Spojrzałam na Darcy, która siedziała w pierwszym rzędzie wraz z Maxwellami. Ocierała załamane oczy chusteczką. Wyglądała fatalnie. Odwróciłam wzrok, bo ten widok sprawił, że sama poczułam pieczenie pod powiekami. Po drugiej stronie dostrzegłam panią Trainor. Była smutna i przygnębiona. Nerwowo skubała płatki kremowych róż, które leżały na jej kolanach. Nigdzie jednak nie widziałam mojej siostry i Matta. Powinnam poczuć ulgę, ale zamiast tego ogarnął mnie jeszcze większy smutek i rozczarowanie.

Wtedy kątem oka dostrzegłam ruch. To Matt. Na jego widok moje serce zabiło gwałtowniej. Spóźnił się, a teraz miarowym krokiem podążał w stronę innych żałobników. Dopiero po chwili zauważyłam także ją. Wyglądała zupełnie jak ja. Te same włosy, twarz, sylwetka. Szła tuż za nim, dotykając jego pleców. Poczułam nieprzyjemny chłód z powodu bliskości, którą

ujrzałam pomiędzy tymi dwojgiem. Wzdrygnęłam się i spuściłam wzrok. Kiedy ponownie odważyłam się spojrzeć w ich stronę, siedzieli już obok Grace Trainor. Matt szepnął coś matce na ucho, a następnie wstał i zajął miejsce przy mównicy. Omiótł wzrokiem zebranych tu ludzi. Przez moment pomyślałam nawet, że mnie zauważył, więc skryłam się jeszcze bardziej za kolumną.

– Dziś nadszedł dzień, w którym musimy pożegnać Paula.

Słowa Matta cicho płynęły po kaplicy, a ja wstrzymałam oddech. Tak bardzo tęskniłam za jego głosem.

– Przyjaciela, sąsiada, ojca – dodał i spojrzał na moją siostrę, która tylko udawała silną.

Przygarbione plecy, trzęsące się dłonie i wbity w nie wzrok. Ewidentnie cierpiała. Poczulałam ukłucie zazdrości, bo ja też byłam zdruzgotana i potrzebowałam wsparcia.

– Z bólem serca pełnię powierzoną mi dziś funkcję. Wiem jednak, że Paul życzyłby sobie tego, bo wierzył, że zdołam was pocieszyć.

Spuściłam głowę. Było mi tak bardzo źle.

– Paul Evans był dobrym, poczciwym człowiekiem.

Uśmiechnęłam się, a po moim policzku leniwie spłynęła łza.

– Ci, którzy go znali, wiedzą to najlepiej – dodał, spoglądając na Darcy. – Życie go nie oszczędzało, latami wystawiając na kolejne próby. Długo się nie poddawał, mierzył się z przeciwnościami losu. Jak każdemu z nas czasem wychodziło mu to lepiej, innym razem gorzej.

Wiedziałam, do czego zmierzał, bo wielokrotnie o tym rozmawialiśmy. Jednak byłam pewna, że akurat Matt nie jest osobą, która nad grobem jest w stanie wywlekać jakiegokolwiek żale czy pretensje. Był zbyt dobry i traktował ludzi z szacunkiem, choć niektórzy z nich czasem na to nie zasługiwali. Ojciec, który przez lata zawodził mnie wielokrotnie, zaliczał się do tego grona. Ale jakie to teraz miało znaczenie? Już go z nami nie było...

– W chwili takiej jak ta nasuwają się nam pytania. Czy jesteśmy zadowoleni z własnego życia? Czy przeżyliśmy je tak, jakbyśmy tego chcieli? Czy może pozwoliliśmy, by ktoś inny przeżył je za nas? Paul Evans jest dowodem na to, że sens życia nie polega jedynie na osiągnięciu szczytów. Paul pokazał, że aby czuć się spełnionym, wystarczy być dobrym człowiekiem. Niestety często o tym zapominamy. Ale on nie zapomniał...

Poczulałam, jak kolejne łzy toczą się po moich policzkach. Wbiłam więc

wzrok w podłogę, tłumiąc szloch uchodzący z mojej piersi. Byłam szczerze wzruszona i bezgranicznie smutna.

– U schyłku drogi każdego z nas nachodzi refleksja. Oceniamy swoje życie, rozdzielając dobre i złe uczynki na dwie szale. Czasem wynik może nas zaskoczyć. Innym razem rozczarować. Ale tylko nielicznym udaje się stanąć przed lustrem i z uśmiechem wypisanym na twarzy powiedzieć: „Jestem dobrym człowiekiem i w zgodzie ze sobą i swoim sumieniem przeżyłem własne życie”. Paulowi się to udało.

Wymknęłam się ukradkiem, kiedy Matt ustąpił miejsca pastorowi i wrócił na swoje miejsce. Zdążyłam jeszcze zauważyć, jak objął swoim szerokim ramieniem moją siostrę, która wtuliła się w niego. Nie byłam w stanie dłużej na to patrzeć.

O ile z kaplicy wychodziłam na paluszkach, chcąc pozostać niezauważoną, o tyle na zewnątrz dosłownie biegiem zapuściłam się w głąb cmentarza. Moje serce sugerowało, żebym zwolniła, ale zignorowałam je. Musiałam jak najszybciej stamtąd uciec. Nie dość, że cierpiałam z powodu śmierci ojca, to jeszcze musiałam obserwować, jak mój ukochany czule zajmuje się inną kobietą. Tego było dla mnie za wiele!

Przystanęłam dopiero za jednym z wielkich starych drzew, dysząc głośno i ledwo łapiąc oddech. Chciałam jeszcze pochylić się nad grobem ojca, pomodlić się i złożyć pęk czerwonych róż, które kupiłam po drodze na cmentarz, ale na to musiałam jeszcze poczekać...

3.



Myślałem, że te wszystkie symptomy szaleństwa miałem już za sobą. Dziś jednak znów powróciły. Nie umiałem nawet dokładnie opisać, co czułem, ale wyraźnie trawił mnie niepokój, który nie miał nic wspólnego z samym pogrzebem czy Liz szlochającą w moje ramię. To było naprawdę dziwne uczucie. Odnosiłem wrażenie, że ktoś mnie obserwuje, co w takiej chwili nie powinno wzbudzać we mnie większych emocji, bo przecież jeszcze przed chwilą, kiedy wygłaszałem mowę pogrzebową, skupiało się na mnie kilkadziesiąt par oczu. To było coś innego, coś, co nie dawało mi spokoju...

Ceremonia dobiegła końca. Trumna z ciałem Paula spoczęła w grobie. Podziękowałem wszystkim za przybycie, uściskałem matkę, która sprawiała wrażenie bardziej przygnębionej niż powinna. Miałem obawy, że już dowiedziała się czegoś na temat zdrady, jakiej dopuścił się jej mąż a mój ojciec, ale w tej chwili nie mogłem o to spytać. Dałem Liz kluczyki od swojego auta, a sam odprowadziłem matkę do taksówki. Proponowałem jej podwózkę, a nawet zaprosiłem do siebie, ale odmówiła. Martwiłem się o nią, ale musiałem uszanować jej wolę. Wróciłem więc do samochodu, gdzie czekała na mnie Elizabeth.

– Matt? Chyba zgubiłam torebkę – powiedziała, ledwie zająłem miejsce za kierownicą.

– Może zostawiłaś ją w kaplicy? – zapytałem, na co pokręciła głową.

– Nie. Musiała mi upaść gdzieś na cmentarzu.

– Zaczekaj tu na mnie. Pójdę jej poszukać.

– Zrobisz to dla mnie?

Wydawała się zdziwiona, czym mnie odrobinę uraziła. To, że zamierzałem się z nią rozstać, nie oznaczało, że jej nie szanowałem. Proponując, że pójdę zamiast niej i poszukam jej torebki, chciałem jej oszczędzić ponownego widoku mogiły ojca. Próbowała być dzielna, ale widziałem, ile ją to kosztowało.

Nie odpowiedziałem, tylko skinąłem głową i wyszedłem z samochodu. Ruszyłem trasą, którą wcześniej pokonał kondukt pogrzebowy. Dotarłem aż

do samej mogiły, którą zdobiły świeże kwiaty. Zdziwiłem się, kiedy dostrzegłem Liz, która pochylała się nad grobem ojca. Widocznie uznała, że pomoże mi w poszukiwaniach torebki. Podszedłem po cichu, bo zauważyłem, że płacze.

– Liz... – Dotknąłem jej ramienia. Zerwała się jak oparzona. – Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć... Li... v...?

Te oczy... To spojrzenie... Poznałbym je wszędzie. Ten zapach, który chłonałem niczym afrodyzjak. To naprawdę była ona! Dotknąłem jej ramienia, zupełnie jakbym chciał sprawdzić, czy znów rozum nie płata mi figla.

– Moja kochana, słodka Liv – szeptałem, muskając palcami jej chłodne, mokre od łez policzki. Nic z tego nie rozumiałem, ale ona stała przede mną. Była. Istniała. Żyła.

– Matt... – jęknęła, zerkając na mnie zatrwożonym wzrokiem.

Działałem impulsywnie, jak szaleniec, ale nie obchodziło mnie to. Natychmiast porwałem ją w ramiona i odnalazłem jej usta. „To ona” – przekonywałem się w myślach, jakbym nadal nie wierzył w szczęście, jakie mnie właśnie spotkało. Smakowała jak dziewczyna, którą pokochałem całym sercem, a którą – jak sądziłem – straciłem bezpowrotnie.

♀

– Boże, Liv... – Matt nie posiadał się ze szczęścia. Zupełnie nie wiedziałam, co o tym myśleć, bo przecież już ułożył sobie życie beze mnie. – Najdroższa... – Obsypywał moją twarz pocałunkami.

Tęskniłam za nim i w normalnych warunkach szalałabym z radości, ale... No właśnie, już nigdy nic nie będzie wyglądało jak dawniej i nic nie wróci do normalności. Tamtych nas już przecież dawno nie było. Ja należałam do wpływowego gangstera, a on związał się z moją kopia, jaką w istocie była moja siostra.

– Matt? – Odsunęłam się od niego, na co spojrzał pytająco.

– Wiem, kochanie, musimy pogadać. Mamy tak wiele do omówienia, wyjaśnienia. Ale to wszystko jest nieważne, Liv – mówił podekscytowanym głosem, znów zbliżając się do mnie.

Niczego nie rozumiał i nie ułatwiał tego, co chciałam mu powiedzieć.

– Matt, nie! – krzyknęłam, znów postępując o krok do tyłu.

Tym razem poskutkowało. Stał jak wryty i tylko mi się przyglądał.

– O co chodzi, Liv? O twoją siostrę, tak? Już wiesz...

– Nie, Matt. Nie tylko Elizabeth stanowi problem.

– Problem? Co chcesz przez to powiedzieć?

Nie umiałam kłamać ani też nie chciałam tego robić. Należała mu się prawda, choćby przez wzgląd na to, co nas kiedyś łączyło. Nie mogłam jednak rozmawiać z nim tutaj, na cmentarzu. Nie mogłam też pojechać do niego. Mogłam co najwyżej umówić się z nim w miejscu publicznym, gdzie goryle Taylera będą miały na mnie oko. I tak już obawiałam się, że któryś z „chroniących” mnie ludzi stał się naocznym świadkiem naszego namiętnego powitania i mu na mnie doniósł.

– Porozmawiamy o tym przy kawie – zaproponowałam, rozglądając się ukradkiem.

– Dobrze. Chodźmy więc.

Matt przepuścił mnie przodem. Oczywiście dotknął moich pleców, ale widząc, że się wzdrygnęłam, szybko zabrał rękę. Byłam pewna, że go to zabolalo, ale w tej chwili nie zamierzałam mu tego tłumaczyć.

Po chwili znaleźliśmy się przy jego samochodzie. Na mój widok dziewczyna siedząca na przednim siedzeniu pasażera dostała wytrzeszczu oczu. Już otwierała drzwi, już chciała wyskoczyć z auta, ale powstrzymałam ją, na co zdumiała się jeszcze bardziej. Wiem, wyglądało to co najmniej dziwnie, ale nagle w mojej głowie ułożył się plan, który miał mi zapewnić odrobinę wolności i prywatności.

– Zostań tam – poprosiłam, a sama zajęłam tylne siedzenie. Matt patrzył na mnie skołowanym wzrokiem. – Wsiadaj, Matt, i ruszaj. Jedź do Bee Cafe. Potem ci wszystko wyjaśnię.

Napisałam jeszcze krótką wiadomość do Kyle’a, informując go, gdzie jedziemy. Nie wiedziałam, co robić, więc uznałam, że muszę zrobić choćby tyle.

Z Bee Cafe łączyły się miłe wspomnienia, więc uznałam, że to dobre miejsce na rozmowę. Po dwóch kwadransach dotarliśmy na miejsce. Po drodze nie zamieniłam ani słowa z Mattem, który spoglądał na mnie we wstecznym lusterku, ani z moją siostrą, która wyraźnie nie umiała usiedzieć w miejscu. Chciała mi coś powiedzieć, ale jednocześnie nie wiedziała, jak zacząć. Miałam podobnie. Zresztą nie byłam w nastroju na pogaduchy, bo cały czas nerwowo zerkałam do tyłu, wypatrując podążającego za nami

samochoodu.

– Ktoś nas śledził? – spytał wprost Matt, parkując, odpinając pas i odwracając się w moją stronę.

– To długa i skomplikowana historia – odparłam. Nic innego nie przychodziło mi do głowy.

– Przywykłem – odparł i, mogłabym przysiąc, uśmiechnął się nieznacznie. Boże, jak ja tęskniłam za tym uśmiechem...

– Mam pomysł – powiedział nagle i od razu wysiadł z auta.

Obszedł je, a następnie najpierw otworzył drzwi od strony Elizabeth. Poczułam irracjonalne ukłucie zazdrości. Przecież nie powinno mnie to obchodzić, skoro to było moje ostatnie spotkanie z Mattem i pierwsze, a zarazem jedyne spotkanie z moją rodzoną siostrą. Musiałam jednak przyznać, że pomimo niechęci, którą do niej żywiłam, byłam jej ciekawa. Szkoda, że spotkałyśmy się tak późno.

– Liz, podaj rękę siostrze i wspólnie, najlepiej pod ramię, udajcie się do kawiarni. Ja dołączę do was wkrótce.

– Ale Matt...? – Nie wiedziałam, co chciał zrobić, ale nie podobało mi się to. Zwyczajnie martwiłam się o niego.

– Zaufaj mi, Liv.

Wobec takiej prośby nie potrafiłam pozostać obojętna. Uchwyciłam wystawione w moją stronę ramię Liz, a następnie ruszyłam z nią w stronę restauracji. Matt wszedł jeszcze na moment do auta, dostrzegłam to kątem oka, i chyba do kogoś telefonował. Miałam nadzieję, że nie dzwonił na policję, bo rozpętałyby prawdziwe piekło.

– Dziwne to nasze pierwsze spotkanie, nieprawdaż? – zagadnęła Elizabeth, kiedy zasiadałyśmy przy najbardziej oddalonym od okna stoliku.

– Tak. Jeszcze do niedawna nie wiedziałam nawet, że mam siostrę...

– Ja również – odparła, spoglądając na mnie z zaciekawieniem.

– Wiesz chociaż, dlaczego nasi rodzice nam to zrobili? – spytałam.

Pokiwała głową. Milczała przez chwilę, zanim zdobyła się na odwagę.

– Matka odeszła od ojca, bo marzyła o lepszym życiu. Kiedy zobaczyłam wasz, a w zasadzie nasz dom, przestałam się jej dziwić. Tyle że matka nie znalazła wymarzonego szczęścia, a swoją decyzją skrzywdziła wiele osób, które na to nie zasłużyły. Zrozumiała to chyba dopiero na łożu śmierci.

Wiem, że mówiła o mnie, choć patrząc jej w oczy, dostrzegałam coś, co dawało mi pewność, że i ona nie miała w życiu lekko. Nie skarżyła się jednak

i chyba nawet nie miała zamiaru wspomnieć o swojej krzywdzie choćby słowem. Nie zamierzałam więc ciągnąć jej za język. Nie wiedziałam, czy jeszcze kiedykolwiek nadarzy się ku temu okazja, ale postanowiłam uszanować jej wolę.

– Co się z nią stało?

– Umarła jako zgorzkniała stara kobieta. Zostawiła mi to. – Wyjęła z kieszeni wymiętą kartkę i położyła ją przede mną na stole. – Przeczytaj ten list, kiedy uznasz, że jesteś na to gotowa – dodała, nakrywając moją dłoń. – Przepraszam.

– Za co?

– Matka prosiła, abym to zrobiła osobiście, niejako w jej zastępstwie. Prosiła też o wybaczenie. Jesteś w stanie to dla niej zrobić?

Nie zdążyłam nawet pomyśleć nad odpowiedzią, bo nagle zjawił się Matt.

– Wszystko w porządku? – zapytałam, widząc, że coś go trapi.

– Nic nie jest w porządku, Liv – odparł, zasiadając blisko mnie. Nawet mnie nie dotykał, a po moim ciele przebiegł dreszcz. – Ale panuję nad sytuacją. Za chwilę przyjedzie tutaj Carrick...

– Matt?! – Podniosłam głos, choć wcale tego nie planowałam. Po prostu bałam się konsekwencji. Nie tak się umawiałam z Taylerem.

– Ciszej, Liv. Zaraz ci wszystko wyjaśnię.

Wstał od stolika i po chwili wrócił z tacą, na której niósł trzy filiżanki. Zupełnie jak wtedy, kiedy zabrał mnie tu po raz pierwszy, przyniósł mi herbatę z cytryną, a dla siebie i Liz kawę.

– Kiedy przyjedzie Carrick, ty, Elizabeth, opuścisz lokal w jego towarzystwie. John zawiezie cię do hotelu, w którym zatrzymała się Liv. –

Najwyraźniej wszystko dokładnie zaplanował i skrzętnie przemyślał. – Liv, daj siostrze kartę do pokoju. Najlepiej zamieńcie się też płaszczami. Liz, nie wychodź z hotelu i oczekuj na telefon ode mnie.

Elizabeth posłusznie skinęła głową, a ja patrzyłam z coraz większym niedowierzaniem na odgrywającą się na moich oczach scenę. Liz bowiem już zdejmowała płaszcz.

– To się nie uda, Matt – jęknęłam, pocierając nerwowo twarz.

– Nie przekonamy się o tym, jeśli nie spróbujemy – odparł.

4.



Co jakiś czas zerkąłem na Liv. Była przerażona i zestresowana. Nerwowo przygryzała wargę, co cholernie na mnie działało, nawet w takiej sytuacji. Moim zadaniem w tej chwili było przede wszystkim skupić się na jeździe i obserwacji, czy nikt nas nie śledzi, ale ona mi tego nie ułatwiała. Po chwili dojechaliśmy przed hotel. The Central Park North nie był może zbyt elegancki, ale John zapewniał, że będziemy w nim bezpieczni. A przecież w tej chwili to było najważniejsze.

Zatrzymałem się na parkingu dla personelu, tak jak ustaliłem to z Carrickiem. Wsiadłem z auta. Liv nawet nie czekała, aż jej otworzę, sama opuściła mój samochód. Na nos wsunęła olbrzymie okulary przeciwsłoneczne, które zasłaniały jej niemal pół twarzy. Mądra dziewczynka. Podałem jej rękę. Wyraźnie zawahała się, czy ma ją przyjąć, czym sprawiła mi zawód, ale po chwili namysłu podała mi swoją dłoń. Dygotała na całym ciele. Może byłem głupcem, myśląc o tym w takiej chwili, ale miałem nadzieję, że jej reakcja nie była jedynie wynikiem strachu, ale też podniecenia, które i mnie się udzieliło.

Wkrótce znaleźliśmy się na tyłach budynku, w windzie dla obsługi. John zadbał o każdy szczegół. Liv wyraźnie odsunęła się ode mnie, choć ja wciąż trzymałem ją za rękę. Bolała mnie jej reakcja, ale chwilowo musiałem postarać się ją zrozumieć. Wiele się przecież zdarzyło, co w istocie bardzo nas od siebie oddaliło. Wszystko jednak było do nadrobienia, a ja nie zamierzałem tracić czasu. Kiedy tylko znaleźliśmy się na piętrze, przed drzwiami pokoju, w którym mieliśmy się zatrzymać, przyciągnąłem ją do siebie i pocałowałem. Przez chwilę zeszywniała w moich ramionach, ale zaraz poczułem, jak jej ciało staje się wiotkie i przyjemnie rozluźnione.

– Tęskniłem za tobą, Liv – szepnąłem w jej usta, wpychając ją pewnie przez otwarte drzwi do środka pokoju.

– Matt... To błąd. Nie możemy...

– Mylisz się, kochanie – odparłem tylko, napierając na nią swoim pobudzonym ciałem. – Tylko ciebie kocham i tylko ciebie pragnę w ten sposób – dodałem, na co znów zaczęła stawiać opór.

Nie zamierzałem dopuścić do tego, aby mnie odtrąciła. Tylko w ten sposób

mogłem przekonać ją, że ogień, który płonął w naszych sercach, wciąż bucha wielkim płomieniem, choć przez chwilę zdawał się już tylko ledwo tłącym się pogorzeliem.

Szybko pozbyłem się płaszcza, który skrywał jej drobne ramiona. Następnie zdjąłem z niej prostą czarną sukienkę, sięgającą kolan. Dopiero teraz, kiedy stała przede mną w samej bieliźnie, ujrzałem świeżą bliznę pomiędzy jej piersiami. Spojrzała mi w oczy.

– Boże, Liv...

Nie wiem, czego się spodziewałem. Przecież doskonale wiedziałem, że tylko przeszczep mógł uratować jej życie. Miałem jednak mętlik w głowie i obawiałem się, że nie mam siły na szczerą rozmowę.

– Nie przestawaj, Matt – szepnęła, wspinając się na palce i składając na moich ustach pełen obietnic pocałunek.

W jej oczach wciąż czaiły się strach i niepewność, które właśnie próbowała z siebie wypędzić w ten dość oryginalny sposób.

Wobec takiej prośby nie mogłem być obojętny. Pchnąłem ją na pobliską kanapę. Szkoda mi było czasu na tych parę kroków, które dzieliły nas od sypialni i małżeńskiego łóżka. Rozebrałem się w pośpiechu, po czym zawisłem nad nią, zupełnie nagi. Omiotłem wzrokiem całą jej sylwetkę, całe kipiące z pożądania ciało, za którym tęskniłem wiele długich miesięcy, a potem pozbyłem się tych kuszących koronek, pod którymi skrywała swoje atrybuty kobiecości. Następnie, całując ją namiętnie, wszedłem w nią, wypełniając ją do samego końca. Poczułem, jak momentalnie jej skóra pokrywa się gęsią skórką, a moich uszu doszedł jej zmysłowy jęk. Była moja. Tylko moja. Na zawsze moja.

Doszła, nim na dobre rozpocząłem gonitwę. Uwielbiałem doprowadzać ją do takiego stanu. Pragnąłem oglądać ją i podziwiać jej reakcje w nieskończoność, ale byłem pewien, że dziś dojdę niemal tak szybko jak ona. Jeszcze tylko kilka pchnięć, które tak idealnie zgrywały się z jej rozkosznymi jękami, a sam poczułem, że moim ciałem wstrząsnął silny, długo wyczekiwany orgazm.

Liv spała na moim ramieniu, a ja, choć wciąż czułem niepokój, nie posiadałem się z radości, że miałem ją tak blisko. Znowu mogłem ją tulić, dotykać jej skóry, głaskać jej włosy, które kaskadą spływały po moim

obnażonym torsie. Przez wiele miesięcy, czasem odnosząc wrażenie, że znajduję się na pograniczu obłądu, nie potrafiłem pogodzić się z jej stratą. Potem, kiedy wszystko wskazywało na to, że odeszła na zawsze, postanowiłem znaleźć ukojenie w ramionach innej kobiety. Szybko jednak okazało się, że decydując się na ten krok, działałem nieroztropnie. Dziś jednak w moje serce znów wlała się nadzieja na nowe, lepsze jutro, bo tylko z nią, z moją ukochaną Liv, mogłem odnaleźć drogę do szczęścia.

– Matt? – Wciąż leżała na moim ramieniu, choć już nie spała i w milczeniu mi się przyglądała. – Musimy pomówić.

– Nie teraz – szepnąłem, nachylając się do jej ust, którymi szybko zawładnąłem. Miałem inne, bardziej konstruktywne plany, choć wiedziałem, że ta rozmowa jest nieunikniona.

– Nie, Matt. Właśnie teraz – uparła się, po czym wyswobodziła z moich objęć. Kiedy odrzucała na bok kołdrę, zobaczyła pierścionek, który pięknie błyszczał na jej serdecznym palcu. – Co TO jest? – spytała naiwnie, obracając rękę i przyglądając się błyskotce.

Włożyłem jej go na palec, kiedy spała. Nosiłem go w kieszeni, odkąd odebrałem od tego wędkarza. Dziś tylko potwierdziły się moje przypuszczenia, że ta cała akcja związana z pierścionkiem była znakiem, na który usilnie czekałem.

– Twój pierścionek. Już nie pamiętasz?

– Ale ja nie mogę go przyjąć, Matt – jęknęła, bliska łez, i wstała. Szybko nałożyła moją koszulę. Ten widok budził we mnie gorące pragnienia i jeszcze gorętsze wspomnienia. – Nie mogę...

– Możesz – odparłem, również wstając. Wciągnąłem na tyłek spodnie.

– Jak ty nic nie rozumiesz...

– To mi wytłumacz. Zamieniam się w słuch, Liv.

♀

Najpierw zaczęłam się przechadzać nerwowo po pokoju. To zawsze pomagało, ale nie dziś. Dzisiaj tylko potęgowało moje rosnące z każdą sekundą zdenerwowanie. Dlatego postanowiłam usiąść. Omiotłam wzrokiem rozgrzebane łóżko, do którego wcześniej Matt mnie zaniósł. Nie, to nie był dobry pomysł. Milcząc, przemieściłam się więc do maleńkiego saloniku, gdzie stały dwie miękkie sofy. Usiadłam na jednej z nich, a obok spoczął

Matt. Sądziłam, że usiądzie na wolnej kanapie, ale dla niego najwyraźniej utrudnianie mi wszystkiego stało się sprawą nadrzędną.

– Nie mogę tu zostać, Matt – jęknęłam. Czułam się taka bezradna. – Zrozum, nie mogę przyjąć od ciebie pierścionka. – Spojrzałam raz jeszcze na to cudencko zdobiące moją dłoń. Przez kurtynę łez zdawało się błyszczeć nienaturalnie.

– Opowiedz mi wszystko po kolei, Liv. Od początku – powiedział spokojnym głosem Matt, delikatnie chwytając moją dłoń i składając na niej subtelny pocałunek.

– Od początku? – spytałam, pociągając nosem, na co Matt pokiwał głową.

Niestety nie wyglądał na takiego, który był gotowy na prawdę, którą miałam mu zaserwować. Udawał twardziela, ale był równie mocno przerażony jak ja.

– To Megan z twoim ojcem uknuli plan pozbycia się mnie.

– Co takiego?!

Pokiwałam tylko głową. Sama wciąż nie wiedziałam, jaki mieli w tym cel. Przecież gdyby zostawili mnie w spokoju, pewnie już dawno temu bym umarła, nie doczekując się nawet przeszczepu. Ich postępowanie było nielogiczne.

– Meg przyszła do mnie tamtej nocy, kiedy ty pojechałeś do szpitala, do syna. Wymknęła się, gdy zasnąłeś. Przekonała mnie, że zna kogoś, kto jest w stanie mi pomóc, Matt – wyjaśniłam. Pamiętałam, jak się poczułam wkrótce, kiedy okazało się, że to była jedna wielka mistyfikacja. – Uwierzyłam jej, bo bardzo chciałam żyć. Dla ciebie, dla nas...

Matt spojrzał na mnie zaszklonymi oczami. Był w kiepskim stanie, a to był dopiero początek tej historii.

– Zaplanowała wszystko z detalami. List... – Uśmiechnęłam się gorzko. –

Podróż, której omal nie przypłaciłam życiem, i burdel, do którego mnie sprzedała.

Usłyszałam jego świszczący oddech, ale zabrakło mi odwagi, by spojrzeć mu w twarz. Kontynuowałam więc, dopóki miałam w sobie dość siły, by dokończyć tę chwilami mrozącą krew w żyłach opowieść.

– Uratował mnie Tayler, najstarszy syn Maxwellów. Tak, tych samych, rodziców Dave'a – uprzedziłam jego pytanie. – Właściwie uratowała mnie Alejandra, młoda...

– prostytutka? – spytał nagle, czym mnie zaskoczył. W odpowiedzi

pokiwałam tylko głową. Słowa były tu zbyt ciche.

– To właśnie jej zmiękło na mój widok serce. Zadzwoiła po Taylera, który dogadał się z Damianem...

– Z Damianem? A co on ma z tym wspólnego?

– Damian działał w zмовie z Megan i twoim ojcem, ale za sznurki pociągał Craig.

– Twój były? – spytał z niedowierzaniem. Trudno było mu się dziwić. Sama początkowo miałam problem z przyswojeniem pewnych informacji.

– Tayler szybko zorganizował dla mnie przeszczep. – Nie byłam z tego dumna, ale skoro miałam być szczerą, nie mogłam niczego ukrywać.

– A co on tam robił?

– Tayler wiele lat temu wyjechał do Meksyku. Mieszka tam i prowadzi interesy.

– Jest gangsterem? – zapytał wprost.

Nie odpowiedziałam. No bo co miałam powiedzieć...

– Tayler to wspaniały człowiek. Ma swoje wady, jak każdy, ale...

– Czy ty się w nim zakochałaś, Liv? – przerwał mi nagle, oczekując natychmiast szczerzej odpowiedzi.

– Nie, Matt, choć bardzo bym chciała, bo wówczas wszystko byłoby łatwiejsze.

– Co ty pieprzysz, Liv?! – Był wzburzony. Wstał i zaczął krążyć po pokoju, jakby szykował się do ataku.

– Jak ty nic nie rozumiesz, Matt... – jęknęłam, chowając twarz w dłoniach.

– Czy on cię zmuszał do...? Gwałcił? – Te słowa ledwie przechodziły mu przez gardło.

– Nie, Matt – odparłam, na co na moment się uspokoił, ale gdy dopowiedziałam resztę, aż go zatkało. – Oddawałam się mu dobrowolnie.

Jeszcze nigdy nie widziałam go tak poruszonego. Zachowywał się jak schwyte w sidła zwierzę. A mnie ten widok ranił do żywego... Podeszłam do niego i dotknęłam jego ramion, ale odsunął się ode mnie, co zabolowało mnie bardziej niż policzek.

– Tayler mówił, że ułożyłeś sobie życie na nowo. I chyba nie kłamał.

– Twoja siostra nic dla mnie nie znaczy! – wykrzyczał mi prosto w twarz.

– Ale sypiałaś z nią, nieprawdaż?! – Teraz to ja krzyczałam na niego. – Meg też cię pocieszała?

Nie musiał odpowiadać, miał to wypisane na twarzy. Stał nieruchomo, ze

wzrokiem wbitym w okno, za którym rozciągał się widok na Central Park.

To wszystko nie miało już najmniejszego sensu. Pozbierałam więc swoje ubranie, porozrzucane po podłodze, i wycofałam się do sypialni, gdzie zamierzałam się przebrać. Nie zdążyłam jednak nawet wsunąć sukienki, ledwie co włożyłam bieliznę, kiedy on się tam zjawił.

– Co robisz? – spytał, na co nawet nie byłam w stanie odpowiedzieć. To był wielki błąd, że w ogóle dałam się namówić, aby mnie tu zabrał. To nie powinno mieć miejsca. Tak byłoby prościej. – Do cholery, Liv!

Poczułam, jak chwyta mnie za ramiona i oczekując odpowiedzi, potrząsa mną jak szmacianą lalką. Rozpłakałam się i dopiero wtedy jakby oprzytomniał i mnie puścił. Odsunęłam się, zwieszając głowę na piersi, i odpowiedziałam:

– Wracam tam, gdzie moje miejsce.

Na te słowa zastąpił mi drogę.

– Nigdzie nie pójdziesz, Liv.

– Matt, proszę... – Dlaczego wszystko komplikował? Dlaczego nam to robił?

– Już raz cię straciłem i drugi raz nie powtórzę tego błędu.

5.



Znów wylądowaliśmy w łóżku. Wiem, kiepska metoda, by zatrzymać przy sobie ukochaną kobietę, ale miałem za mało czasu, by wymyślić coś bardziej oryginalnego. Musiałem grać na zwłokę, dopóki wraz z Carrickiem nie wymyślimy czegoś sensownego. Na razie sprawa wyglądała beznadziejnie. Liv opowiedziała mi o układzie z Taylerem, który zapowiedział wojnę, jeśli ona nie wróci. Wiedziałem, że nie żartował. Nie zamierzałem jednak oddać jej bez walki.

Liv znów spała wtulona w moje ramiona. Wcześniej skontaktowała się ze swoją siostrą. Jak dotąd nikt nie połapał się w tej sprytniej podmiemie obu dziewczyn. Na dłuższą metę i tak to niczego nie zmieniało, ale dawało nam obojgu trochę czasu i odrobinę wytchnienia, abyśmy mogli wspólnie wymyślić coś sensownego.

Dostałem wiadomość od Carricka. Poinformował mnie, że nad wszystkim panuje. Pasowało mi to, tylko cholernie niepokoiłem się, że w końcu sprawy i tak wymkną się spod kontroli. Pragnąłem Liv i jej powrotu do mojego życia. Nie wyobrażałem sobie, bym mógł stracić ją ponownie. Nadal pamiętałem ból, który mi towarzyszył, kiedy sądziłem, że już jej nigdy nie zobaczę.

– Matt? – Liv chyba miała jakiś nadprzyrodzony dar czytania w moich myślach, bo ilekroć rozważałem nasze być albo nie być, budziła się i od razu przechodziła do konkretów.

– Słucham, skarbie? – Cmoknąłem ją w czoło, lekko zahaczając o nos, gdyż właśnie zadarła głowę.

– Ja naprawdę...

– Ja też – przerwałem jej.

Pewnie nie chcieliśmy powiedzieć tego samego, ale... Cóż, jeśli na tym miało polegać moje tchórzostwo, to nawet mogłem dostać za nie złoty medal. Kochałem ją i zamierzałem zatrzymać u swego boku jak najdłużej. I jak to na wojnie bywało, stosowałem zasadę „wszystkie chwytaki dozwolone”.

– Nie pozwolę ci odejść, Liv.

– Wiesz, że Tayler zabije nas oboje? – Spojrzała na mnie. Jej cudownie błękitne oczy były przejęte, zatrwożone. Naprawdę się bała.

– Nie obchodzi mnie to. – Byłem jebanym egoistą. Miałem syna, matkę, rodzinę, która mnie potrzebowała, a myślałem tylko o sobie.

– Matt...

– Liv, proszę...

Znów zainicjowałem grę wstępną, na którą ona chętnie przystała. Taką właśnie ją zapamiętałem. Była inna niż wszystkie, a jednocześnie taka jak ona – niepowtarzalna, jedyna. Moja.

Liv była nie mniej chętna ode mnie. Szybko przejęła inicjatywę. Kochała się ze mną żarliwie. Nie, ona pieprzyła mnie, jak dzika kotka w rui. A ja... Cóż, godziłem się na wszystko.

Musnąłem palcem jej bliznę, która przypominała mi, że Liv jeszcze całkiem niedawno była śmiertelnie chora, i która była dowodem na to, że ostatnio w jej życiu wiele się wydarzyło.

Nie chciałem jej zbudzić. Wyszło, jak wyszło.

– To serce Alejandry – westchnęła sennym głosem. – Tamto poprzednie nie zaakceptowało mnie, a ja jego. Męczyliśmy się wzajemnie.

– Nie musisz do tego wracać – odparłem, głaszcząc jej nagie ramiona. Prawda była taka, że zwyczajnie nie wiedziałem, co jeszcze kryło się za tą opowieścią i czy byłem gotowy na takie wyznania.

– Ale chcę. – Spojrzała w górę, jakby wyczuła mój niepokój. – Alejandra była moją przyjaciółką. Oddała mi je, bo sama była śmiertelnie chora.

– Liv...

– Nic nie mów, Matt – szepnęła, składając na moich ustach przelotny pocałunek. – Wiem, jak to okrutnie zabrzmiało, ale...

– Ogromnie się cieszę, że żyjesz – przerwałem jej.

Tak właśnie było, tak czułem i nic innego się nie liczyło.

♀

Matt miał jakiś plan. Jeszcze nie zdradził mi jego szczegółów, ale zdawał się głęboko wierzyć w jego powodzenie. Przez te miesiące spędzone w Meksyku poznałam Taylera i wiedziałam, że nie odpuści, jeśli tak zapowiedział. Słałam mu SMS-y, raz nawet ukradkiem, kiedy Matt spał,

zadzwoiłam i na razie wszystko wskazywało na to, że niczego się nie domyślał. Był smutny, tęsknił za mną, co ogromnie mnie raniło, ale na szczęście nie robił mi wyrzutów. Prosił tylko, żebym niebawem wróciła. Kłamstwo, które zaakceptował nad wyraz dobrze, powoli zaczynało mi ciążyć. Powiedziałam, że mój pobyt w Nowym Jorku przeciągnie się odrobinę, bo chcę wykorzystać ten czas i poznać bliżej siostrę. Tayler chyba nic nie podejrzewał, bo nie oponował. Zapewnił tylko, że mnie kocha. To była krótka, ale bardzo trudna rozmowa. Przez chwilę zupełnie nie wiedziałam, co czuję. Za ścianą spał mężczyzna, którego darzyłam najszczerzą, najprawdziwszą i najczystsą miłością, a tymczasem, słysząc stęskniony głos Taylera, serce mi krwawiło.

– Wróć – szepnęłam i się rozłączyłam.

Chciało mi się płakać, bo czułam się jak w potrzasku. Z jednej strony był Matt i jego tajemny plan, dzięki któremu wszystko miało ułożyć się po naszej myśli, a z drugiej Tay – mężczyzna, który dwukrotnie uratował mi życie, chłopak, który oddawał mi własne kanapki, bym nie chodziła głodna do szkoły...

– Dlaczego płaczesz? – Usłyszałam za plecami głos Matta. Telefon omal nie upadł mi na podłogę, bo wzdrygnęłam się, zaskoczona jego obecnością.

Cokolwiek w tej chwili bym powiedziała, mogło go zranić, a to była ostatnia rzecz, jakiej pragnęłam. Milczałam więc.

– Ubierz się. Za kwadrans będziemy mieli gości. – I zostawił mnie samą.

Na szczęście nie drażył tematu, ale w jego głosie pobrzmiwały zawód i żal. Miał prawo je czuć, tak samo zresztą jak Tayler. W tej chwili bowiem oszukiwałam ich obu...

– To się nie uda, Matt!

On chyba zupełnie oszalał. Liz miała udawać mnie?! Dwa dni jeszcze byłam w stanie zrozumieć, ale Matt wymyślił, że Liz powinna pojechać do Meksyku i odegrać przed Taylerem rolę życia.

– Uda się. Tylko wszyscy musimy być bardzo ostrożni i działać według planu. A ty, Liz, co o tym sądzisz?

– Mówiłam już, że pomogę, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Ona nie wiedziała, na co się decyduje! Udawać kogoś na odległość to nie to samo, co być z tym kimś, spędzać czas, a nawet chadzać do łóżka. Poza

tym, decydując się na takie poświęcenie, musiałyby zupełnie zmienić swoje życie. Nie byłam pewna, czy jestem na to gotowa...

– Proponuję, aby dziewczyny to ustaliły między sobą, Matt – wtrącił się Carrick.

Byłam mu wdzięczna, bo poważna rozmowa w cztery oczy z Liz była nam obu bardzo potrzebna. Matt chyba jednak był innego zdania. Patrzył z wyrzutem raz na mnie, raz na Johna. Po chwili jednak skinął na Carricka i obaj wyszli, zostawiając nas same.

– Liz...

– Liv...

Odezwałyśmy się jednocześnie.

– Mów pierwsza – zaproponowałam, na co moja siostra uśmiechnęła się niepewnie.

– Pomogę ci, ale musisz tego naprawdę chcieć.

Przyjrzałam się jej wnikliwie. Rozgryzła mnie. Wiedziała, że za moimi obawami nie stało jedynie przeświadczenie, że coś może pójść nie tak i że Tayler się połapie. Przejrzała mnie i zrozumiała, że zawahałam się, bo nagle dotarło do mnie, że zależy mi na Taylerze tak samo jak na Matthew.

– Kochasz ich obu, prawda? – spytała, na co skryłam twarz w dłoniach i się rozplakałam. Byłam bezsilna, skołowana i czułam się jak... dziwka.

– Nie wiem, Liz – łkałam.

Głaskała mnie po plecach i przez chwilę nic nie mówiła. Dawała mi czas, abym mogła podjąć właściwą decyzję.

– Ja naprawdę kocham Matta – szepnęłam, jakbym obawiała się, że te słowa skrzywdzą Taylera, który w istocie był daleko stąd i nie mógł ich usłyszeć.

– On też cię kocha, Liv.

– Wiem. – Zaśmiałam się histerycznie. – W tym problem. Boję się, że jakkolwiek decyzję podejmę, skrzywdzę go. On jest fantastycznym człowiekiem i nie zasłużył na to.

– Tak, to prawda.

Nie ułatwiała mi. Poza tym, kiedy mówiła o Matthew, oczy jej błyszczały. Udawała zimną i niezaangażowaną, ale byłam pewna, że zależało jej na nim równie mocno jak mnie...

– Ty też go kochasz, prawda? – spytałam, na co tylko uśmiechnęła się smutno. – Sama widzisz! – Rozłożyłam bezradnie ręce.

Wstałam. To było cholernie trudne. Żadne rozwiązanie nie było idealne. Bez względu na to, co zdecyduję i tak ktoś będzie cierpiał.

– Liv? – Elizabeth podeszła do mnie. Położyła dłonie na moich ramionach i spojrzała mi w oczy. – Matt nigdy nie pokocha żadnej kobiety tak, jak kocha ciebie. Początkowo nie liczyłam na zaangażowanie z jego strony. Przywykłam do przygodnych romansów i związków bez zobowiązań. Jednak w tym przypadku coś się zmieniło. Nagle zapragnęłam czegoś więcej. Zdziwiłam się, bo jak dotąd nie zależało mi na stałym związku i jednym mężczyźnie, u którego boku mogłabym budzić się codziennie rano. Zaskoczyło mnie to i nagle zaczęłam o tym marzyć. Tyle że Matt nie był w stanie mi tego dać. Szybko dotarło do mnie, że Matthew nigdy mnie nie pokocha. On, pomimo że przez cały ten czas myślał, że odeszłaś, kochał tylko ciebie. W jego sercu nie ma miejsca dla innej kobiety, Liv.

Doceniałam jej szczerść, bo widziałam, ile ją kosztowała ta rozmowa. Ona naprawdę żywiła do Matta szczerze uczucia, więc jej wyznanie zrobiło na mnie olbrzymie wrażenie.

– Ale Tayler...

– Posłuchaj, Liv. Jestem pewna, że Tayler jest fantastycznym facetem. Nie może być inaczej. – Uśmiechnęła się ciepło. – Nie spojrzałabyś na żadnego gnojka, prawda?

Pociągnęłam nosem. Nie znałam mojej siostry, ale ona w tak krótkim czasie zdawała się mnie poznać aż za dobrze.

– Wiedz jednak, że granica pomiędzy miłością a wdzięcznością jest bardzo cienka. A ty zawdzięczasz mu wiele, prawda?

Pokiwałam głową. Wciąż trudno mi było to przyznać, ale Elizabeth miała rację. Tayler pod wieloma względami był fantastycznym mężczyzną. Miał mnóstwo zalet. Był męski, silny, odważny i zabójczo przystojny. A zawdzięczałam mu naprawdę wiele, przede wszystkim życie.

Epilog

Liz

– Tayler...

Czułam olbrzymi stres przed tym spotkaniem. Chyba niepotrzebnie, bo mężczyzna, który przez chwilę omiatał wzrokiem moją sylwetkę, szybko zagarnął mnie ramieniem, zaciągając się zapachem moich włosów.

– Tęskniłem za tobą, Liv. – Przytulił mnie do piersi.

Zadrżałam. Jego ramiona były silne, a dłonie, które dotykały moich pleców, tak delikatne. To połączenie mnie odurzało i niepokoiło jednocześnie. Jeszcze nigdy dotąd nie czułam czegoś podobnego.

– Bałem się, że nie wrócisz – szepnął w moje włosy. Ujął moją twarz i zmusił, bym na niego spojrzała. – Bałem się, że wybierzesz jego.

– Przecież ci obiecałam...

– Tak – odparł, wchodząc mi w słowo i uśmiechając się, choć mogłabym przysiąc, że w jego oczach czaił się smutek. Może powinnam poczuć niepokój, ale poczułam jedynie współczucie. – Chodźmy na górę.

Nie zdążyłam nawet zareagować, jak oderwał mnie od podłogi i już niósł do sypialni. Moje serce biło w zawrotnym tempie, ale jego rytm nie miał nic wspólnego ze strachem, a wiele z pożądaniem, które mną nagle zawładnęło. Liv nie przesadzała, ten facet był ucieleśnieniem męskiego ideału...

Tayler

Pieprzyłem leżącą pode mną dziewczynę, dając jej rozkosz, jaką wcześniej oferowałem tylko jednej kobiecie. Wiła się, jęczała, obłapiała mnie swoimi szczupłymi dłońmi, wlepiła we mnie swoje olbrzymie niebieskie oczy, które chwilami przypominały oczy mojej ukochanej. Ale to nie była ona.

Liv odeszła ode mnie, co wiedziałem już od chwili, kiedy zadzwoniła do mnie z hotelu, gdzie spędzała czas z nim. Była smutna i rozdarta, czego nie zdołała przede mną ukryć. Tęskniła za mną, ale kochała innego mężczyznę. Musiałem więc odpuścić. To było trudne, ale nie mogłem postąpić inaczej. W mojej głowie bowiem wciąż pobrzmiwał głos umierającej Alejandry: *Nie można nikogo zmusić do miłości*. Zrozumiałem to chwilę po tym, jak dotarło do mnie, że Liv chce ode mnie odejść. Nie miałem wyjścia, musiałem jej na to pozwolić...

Nie rozumiałem tylko całego tego zachodu z podmianą. Przecież to nie miało najmniejszego sensu. Wiedziałem od razu, że to Liz wróciła do mnie. Gdy tylko wysiadała z samolotu, zorientowałem się, choć nie dałem tego po sobie poznać. Pachniała inaczej, patrzyła w inny sposób, a nawet na mój dotyk reagowała inaczej niż ona. Nie zwiódła mnie nawet jej pozorowana blizna, którą musiał jej zrobić jakiś niezły plastik, bo wyglądała naprawdę bardzo wiarygodnie.

Z jednym nie mogłem się pogodzić... Dlaczego Liv nie miała w sobie dość odwagi, by zdobyć się na szczerść i wyznać mi prawdę? Zrozumiałbym. Przecież ją kochałem...

Matt

Nie obchodziło mnie, co pomyślą o mnie inni, ale nie zamierzałem puścić płazem ojcu i Megan tego, co zrobili mnie i Liv. Po ich powrocie z „wakacji” zamierzałem zająć się synem i zgłosić sprawę na policję. Czyn, którego oboje się dopuścili, nie mógł pozostać bez echa, a oni musieli ponieść karę...

Mniejsza jednak o tych dwoje, miałem większy problem. Liv była przygnębiona. Zapytana przeze mnie wprost o to, co było tego powodem, skłamała, mówiąc, że ubolewa nad tym, że nie dane jej było bliżej poznać siostry. Byłem pewien, że tęskniła za nim. Staralem się to zrozumieć, przecież wiele mu zawdzięczała. W zasadzie zawdzięczała mu wszystko – życie, którego ja nie mogłem jej ofiarować. Czułem się kiepsko z tą myślą, a ta jak na złość powracała do mnie, ilekroć patrzyłem na jej zamyśloną, pogrążoną w tęsknocie twarz.

– Liz dzwoniła? – spytałem, kiedy zauważyłem ją siedzącą w salonie. Niewidzącym wzrokiem patrzyła na wyświetlacz telefonu, który wciąż spoczywał w jej rękach.

– Pisała.

– Wszystko w porządku?

– Tak. – Pokiwała głową i posłała mi słaby uśmiech.

– Więc dlaczego jesteś smutna? – zapytałem wprost, choć byłem pewien, że i tak nie będzie ze mną szczerą.

Zachowywała się tak już od trzech tygodni, odkąd Liz pojechała zamiast niej do Meksyku. Martwiło mnie to, ale wciąż szczerze wierzyłem, że wreszcie to minie, a Liv znów będzie sobą.

– Nie jestem smutna – odparła, siląc się na kolejny pozorowany uśmiech. – Nie czuję się najlepiej.

– Jesteś chora? – spytałem, podchodząc do niej i dotykając jej czoła.

– Nie wiem, Matt – zdołała powiedzieć, a potem zasłaniając usta, biegiem ruszyła do łazienki.

Liv

Początkowo nie chciałam siać zamętu i skupiać na sobie uwagi, zwłaszcza że Matt był bardzo przejęty samopoczuciem matki, która ledwie radziła sobie z nową sytuacją. Jednak nie mogłam ukrywać przed nim swoich obaw, które zatruwały mi życie. Matt kiedy usłyszał o moich podejrzeniach, natychmiast zawiózł mnie do kliniki. Był przerażony, zresztą nie mniej ode mnie. Jeśli doszło do kolejnego odrzutu, to mogło oznaczać, że moje szanse na przeżycie stawały się równe zeru.

Przez moment, gdy Matt, łamiąc przepisy, mknął ulicami Nowego Jorku, pomyślałam, że to kara boska za moje myśli, za niestałość w uczuciach, za zdradę, której się dopuszczałam, wciąż rozmyślając o Taylerze i o tym, jak bardzo go skrzywdziłam swoją decyzją. Pomyślałam też o Alejandrze, która, ofiarując mi swoje serce, zrobiła to z miłości do mężczyzny, którego ja zdecydowałam się porzucić. Pewnie nie tego ode mnie oczekiwała...

Na szczęście badania wykluczyły kolejny odrzut. Zwyczajne zatrucie pokarmowe, które w połączeniu ze stresem, którego ostatnio nie brakowało w moim życiu, dawało mylące objawy nawrotu choroby. Odetchnęłam z ulgą. Doktor Williams potraktował sprawę wyjątkowo poważnie i priorytetowo. Co prawda nadal byłam wykończona, a w dodatku mdłości nie ustępowały, ale powoli uchodził ze mnie nagromadzony niepokój. Wciąż biegałam do toalety i chwilami wydawało mi się, że wymiotuję już tylko samym powietrzem, ale przynajmniej byłam pewna, że i to wkrótce minie. Po kolejnej rundzie wyglądałam koszmarnie. Byłam błąda, niemal przezroczyta, i czułam się fatalnie. Williams zapewniał jednak, że niebawem mi przejdzie i poczuję się lepiej. Zalecił odpoczynek i mniej stresu. O ile do pierwszej rady mogłam się zastosować z marszu, o tyle byłam niemalże pewna, że drugie zalecenie będzie wręcz niewykonalne. Nie było bowiem dnia czy godziny, bym nie myślała o Taylerze i o tym, jak go potraktowałam, jak paskudnie go oszukałam. Nie było chwili, bym nie myślała, co by było, gdybym... To jednak do niczego nie prowadziło, ale też nie dawało mi spokoju. I czułam się z tym fatalnie...

KONIEC

Posłowie

Zastanawiacie się czasem, jak powstają książki? Pewnie u każdego autora wygląda to inaczej. Ja jednak w skrócie opowiem Wam, jak powstają moje powieści.

Najczęściej załączkiem nowej książki jest sen. Jestem śpiochem, ale, niestety, mało sypiam. Jednak gdy już do tego dochodzi, to dzieeeje się, a ja rano wstaję z pomysłem na powieść. Czasem impulsem do stworzenia nowej historii jest muzyka. Nieważny jest gatunek, po prostu musi mieć w sobie to coś, i wówczas przed moimi oczami tworzą się unikatowe obrazy, które potem wystarczy jedynie przelać na papier. Jeszcze innym razem wystarczy spojrzeć na stary, zrujnowany hotel czy na drugiego człowieka i ujrzeć ten błysk w jego oku. A kiedy indziej...

Twój na zawsze powstał w mojej głowie, ponieważ nie umiałam, ot tak, przejść do porządku nad tym, co spotkało Taylera. Mogę się założyć, że nie tylko w moim sercu ten mężczyzna zasiał zamęt. Kochacie go, prawda? I tak jak ja uważacie, że ten facet zasługuje na własną historię? ♥ Dlatego już na jesieni spodziewajcie się, że usłyszycie właśnie o nim...

Kasia Mak

Podziękowanie

Niezmiennie pierwsze podziękowania lecą do moich czytelników. Dziękuję, że jesteście ze mną i sięgacie po moje powieści. Bez Was to nie miałyby sensu ♥.

Podziękowania kieruję także do moich najbliższych, do których zawsze mogę udać się po poradę. Czasem mnie naprawdę zaskakujecie swoją wiedzą na pewne tematy, a to ułatwia mi moją pracę. W szczególności jednak chciałabym podziękować mojemu mężowi Grzegorzowi, który skazany jest na moje nieustanne gadulstwo dotyczące książek i dzielnie je znosi ☺. Misiek, jesteś WIELKI ♥.

Dziękuję blogerkom, które wkładają mnóstwo pracy w promocję moich książek, w szczególności patronom: Sabinie Krupie, Krysi Meszce, Grażynce Wróbel, Kasi Filipowicz, Darii Słonopas, Ani Winczewskiej, Adze Sonenberg, Paulinie Ampulskiej oraz Ewelinie Kwiatkowskiej-Tabaczyńskiej. Dziewczyny, jesteście niezastąpione ♥.

Pragnę również z osobna podziękować moim największym powierniczkom książkowym, tj. Dominice Mak, Oli Osowskiej, Wiktorii Zawadzkiej, Ani Winczewskiej, Agnieszce Sonenberg, Iwonce Mok. Każda z Was chętnie służy mi radą i wsparciem. Na każdą z Was mogę liczyć. Dzięki, dziewczynki.

I jak zawsze pragnę podziękować mojemu Wydawcy. Ani Jeziorskiej za opiekę marketingową, ale nie tylko. Gwiazdo Ty moja, już wiesz, o czym mówię ☺. Panu Damianowi za skład i ostateczny wygląd moich powieści ☺. Panu Grzegorzowi za fantastyczną i bezproblemową współpracę przy projektowaniu okładek ☺. Panu Franciszkowi niezmiennie za zaufanie i za bycie moim beta-czytelnikiem – wiem, powtarzam się, gaduła ze mnie, cóż, ale uwielbiam te nasze pogaduchy na temat moich bohaterów ☺. Dziękuję także jedynej i niezastąpionej Ani Seweryn. Mentorko moja, uwielbiam Cię za całokształt ☺. Tyle w temacie ☺.

Dziękuję...

Table of Contents

[Strona tytułowa](#)

[Strona redakcyjna](#)

[Motto_dedykacja](#)

[Prolog](#)

[Część I](#)

[1.](#)

[2.](#)

[3.](#)

[4.](#)

[5.](#)

[6.](#)

[7.](#)

[8.](#)

[9.](#)

[10.](#)

[11.](#)

[12.](#)

[13.](#)

[14.](#)

[15.](#)

[16.](#)

[17.](#)

[Część II](#)

[1.](#)

[2.](#)

[3.](#)

[4.](#)

[5.](#)

[6.](#)

[7.](#)

[8.](#)

[9.](#)

[10.](#)

11.

12.

13.

14.

15.

16.

Część III

1.

2.

3.

4.

5.

Epilog

Liz

Tayler

Matt

Liv

Posłowie

Podziękowanie

